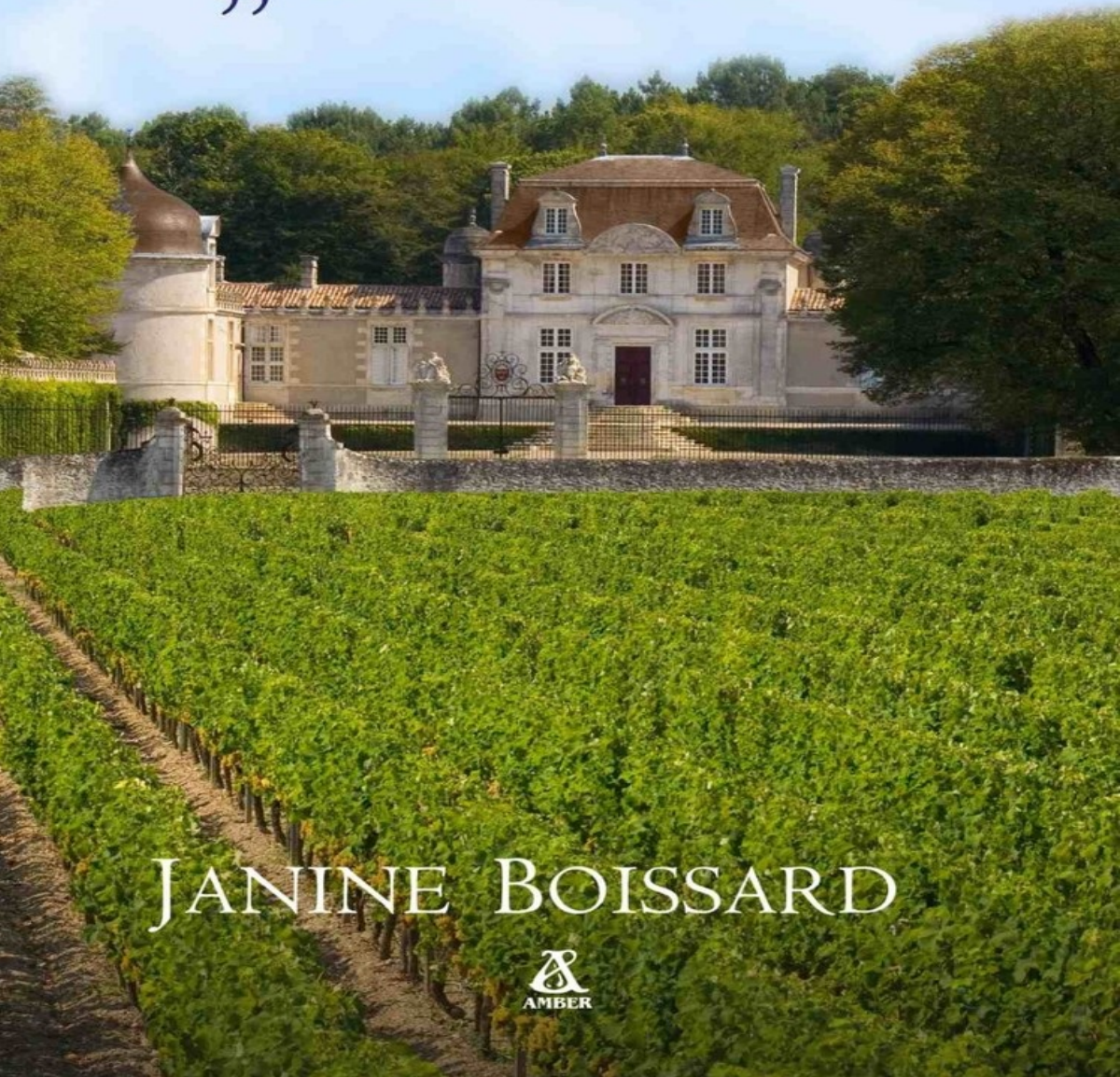


Szlachetne uczucia  
i piękni ludzie w pięknym miejscu

# WINNICE SZEPCZĄ „CICHO SZA”



JANINE BOISSARD



WINNICE SZEPCZA  
„CICHO SZA”

JANINE BOISSARD

Przekład  
KRYSTYNA SŁAWIŃSKA



Redakcja stylistyczna  
Anna Tłuchowska

Korekta  
Renata Kuk  
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Tim Graham/Getty Images News/Getty Images/Flash Press Media

Zdjęcie autorki  
© John Foley/Opale/Editions Robert Laffont

Tytuł oryginału  
Chuuut!

Copyright © Editions Robert Laffont, Paris, 2013  
All rights reserved.

For the Polish edition  
Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4903-2

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
00-060 Warszawa, ul. Królewska 27  
tel. 620 40 13, 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

**VIRTUALO**  
Digital platform of tomorrow

CZĘŚĆ I

CHATA

## FINE

Cicho sza! Kiedy byłam małą, bez przerwy pytałam: „dlaczego, dlaczego, dlaczego?”, i zawsze słyszałam taką odpowiedź.

„Cicho sza” z karcącym spojrzeniem, „cicho sza” ze łzami w oczach, „cicho sza” z palcem na ustach, który wyglądał jak dodatkowa bariera.

Cała nasza rodzina mieszkała w zamku, domu dziadka. Co prawda nie był to taki prawdziwy zamek ze zwodzonym mostem, wieżami i machikułami, skąd można rzucać płonące żagwie i kamienie, i wylewać smołę na nieprzyjaciela, ale zawsze to zamek. A mama wyjaśniła mi, że dziadek jest królem, królem koniaku, nazwanego tak jak miasto Franciszka I, które widzieliśmy z okien na górze. A za bramą te zwarte szeregi winnic – to jego armia, a butelki alkoholu, które z nich robiono – to jego wojenne proporce, a na każdej jego nazwisko: Edmond de Saint Junien.

Po każdej stronie zamku za dużym dziedzińcem z ukwieconą studnią – nie wolno siadać na kamiennej cembrowinie – dziadek kazał dobudować boczne skrzydła, które nazywano „przyległościami”, aby mogło tam zamieszkać czworo jego dzieci, gdy już założą własne

rodziny: jedno dla starszych: Baudoina i Roselyne, drugie dla młodszych: Monique i Hermine (to moja mama).

Tak się stało, jak zaplanował. Wujek Baudoin i ciocia Beatrix zajmowali prawe skrzydło wraz z trojgiem dzieci: Thibautem, Louisem-Adrienem i Philippine. Ciocia Monique miała lewe skrzydło z synem Alexandre'em, a obok my – chociaż całkiem osobno, każdy u siebie – moi rodzice, Gilles i Hermine, ja, czyli Fine, i mój mały braciszek Benjamin.

Od tego właśnie zaczęły się pytania „dlaczego”.

– Mamo, dlaczego okiennice u cioci Roselyne są ciągle zamknięte? Gdzie ona jest? Dlaczego nigdy jej nie widać?

– Ciii, Fine – odpowiadała mama. – Ciocia Roselyne wyjechała bardzo daleko, do innego kraju. To bardzo zasmuciło dziadków, nie rozmawiaj z nimi o tym.

– A ty, mamo, też się smucisz?

– Naturalnie, przecież to moja starsza siostra.

– A kiedy ona wróci?

Teraz nastąpiło „ciii” ze łzami w oczach.

– Nigdy, kochanie.

Inne „dlaczego” dotyczyło kuzyna Alexandre'a, syna cioci Monique.

– Mamo, dlaczego Alexandre ciągle siedzi w kącie, nie chce się z nami bawić, wpatruje się w ziemię, coś tam pod nosem bełkocze i okropnie krzyczy?

– Ciii – odpowiadała mama, patrząc na ścianę, tak jakby ciocia Monique nadstawiała ucha z drugiej strony. – Przecież wiesz, że Alexandre jest chory.

– Na co?

– Na nerwy. Leczą go, wszyscy się modlą, żeby wyzdrowiał. Nawet jeśli trochę się go boisz, bądź dla niego miła, bo to przecież nie jego wina, że choruje.

– A dlaczego mąż cioci Monique, wujek Bernard, wyjechał? Ona ciągle mówi, że jest nieodpowiedzialnym tchórzem, a babcia każe jej się uspokoić, bo przecież nie sprowadzi go do domu za pomocą takich obelg.

W tym momencie mama głęboko westchnęła.

– Posłuchaj, Fine, są tatusiowie, którzy z trudem znoszą to, że ich dziecko różni się od innych, myślą, że to przez nich i odchodzą.

– Biorą rozwód?

„Rozwód”, w naszej rodzinie to było nieprzyzwoite słowo.

Mama kiwała głową i dodawała: „Ale nie rozmawiaj o tym, zwłaszcza z ciocią Monique, przecież wiesz że to ją złości, bo teraz sama musi się opiekować Alexandre’em, a to nie takie proste”.

Dobrze o tym wiedziałam: kiedyś zerwał mi z szyi medalik od chrztu, bo pogłaskałam Baloo, jego misia, a mama musiała kupić drugi łańcuszek, za który ciocia Monique zwróciła pieniądze, bardzo przeprasząc.

Z powodu tej choroby ani w zamku, ani w domku dozorców nie było psa, chociaż oni chcieliby choćby jednego, ale to mogło być zbyt niebezpieczne dla Alexandre’a.



– A także dla psa – żartowała córka wuja Baudoina i ciotki Beatrix, Philippine, która niczego i nikogo nie szanowała.

Byłyśmy w tym samym wieku, dzieliły nas może dwa tygodnie, często mówiono o nas „bliźniaczki”. Bliźniaczki, kuzynki i najlepsze przyjaciółki, to dopiero!

Wiedziała dużo więcej niż ja, dzięki Thibautowi i Louisowi-Adrienowi, a także dlatego, że podsłuchiwała pod drzwiami. Kiedyś usłyszała, jak rodzice mówili, że Roselyne jest „zgubioną dziewczyną” i to naprawdę nami wstrząsnęło. Jeśli Roselyne jest zgubiona, to czemu jej nie szukają? I dlaczego mama ze łzami w oczach oświadczyła, że ona nigdy nie wróci? A co do Alexandre’a, rodzice Philippine mówią, że lepiej mu będzie w specjalnym zakładzie, ale ciocia Monique nawet nie chce o tym słyszeć, bo postanowiła poświęcić mu całe życie.

Skończyłam czternaście lat i nagle wszystkie „cicho sza” ujawniły swoje tajemnice.

„Zgubiona dziewczyna” znaczy, że ciocia Roselyne dała się uwieść sutenerowi, który wywiózł ją za granicę i teraz ona sprzedaje swoje ciało na ulicy. Sutener nazywa się Werner.

Choroba Alexandre’a nazywa się „autyzm”, nigdy z niej nie wyzdrowieje.

Ciocia Monique próbowała wszystkiego, chodziła do psychologów, znalazła szkołę specjalną, prywatne lekcje, wszystko na nic. Ale uwaga: on nie jest niedorozwinięty!

Zna sporo słów, chociaż czasem mu się mylą, potrafi liczyć, ale żyje jakby w klatce, którą sam sobie zbudował, żeby się bronić przed zagrożeniami z zewnątrz. Miejscem, gdzie czuje się najlepiej, jest jego pokój: twierdza, w której wszystko musi być idealnie poukładane. Nawet ciocia Monique nie ma prawa ruszyć niczego, kiedy tam sprząta. Wykorzystuje porę spaceru, żeby wywietrzyć, ale gdy Alexandre wraca i czuje świeże powietrze, staje się nieufny i sprawdza, czy żaden przedmiot nie został przestawiony. Czasem mówi do siebie różnymi głosami. Ma ataki paniki, kiedy indziej staje się agresywny, nie wiadomo z jakiego powodu, to siedzi u niego w głowie. Mama boi się, że ciocia Monique w końcu zwariuje; moim zdaniem i zdaniem Philippine już zwariowała.

W każdym razie nikt już nie musi nam mówić „cicho sza”. Zrozumiałyśmy w końcu, że chodzi po prostu o rodzinne tajemnice, które nie powinny się wydostać poza mury zamku.

Wszyscy chodzimy do szkoły w pobliskim Cognac, moi starsi kuzyni do liceum, jeżdżą tam na motorowerach, Philippine i ja do trzeciej klasy gimnazjum, a Benjamin do ostatniej klasy szkoły podstawowej. Pierre, kierowca dziadka, zawozi co rano naszą trójkę. Obiady jemy w stołówce, a po południu przyjeżdża po nas mama albo ciocia Béatrix, przy okazji robią zakupy w mieście. W przeciwieństwie do naszych mam większość matek koleżanek pracuje. Ja wolę mieć mamę w domu, ale

Philippine nie, bo ciocia Béatrix ciągle ją zadrecza: „nie rób tego”, nie rób tamtego”...

Kiedy się jest małym dzieckiem, dziadkowie są ciepłymi objęciami, pieszczotami, opowiadają historie, które, na początku straszne, zawsze szczęśliwie się kończą: dobrzy są wynagrodzeni, źli ukarani. Dzisiaj czuję się dumna, że jestem wnuczką Edmonda de Saint Junien, z podniesioną głową, siwiejącymi wąsami, zawsze w garniturze z krawatem i w wyglansowanych butach, z wyjątkiem końca tygodnia – nie mówi się „week-end”, jesteśmy we Francji! I wnuczką Delphine, mojej babci, wciąż pięknej mimo sześćdziesięciu sześciu lat, w naszyjniku z pereł, kostiumie ze spódnicą lub spodniami, w sportowych butach. Nie żartuję.

Moje imię Fine zawiera część jej imienia i tego, z czego słynie moja rodzina. Bo o koniaku także mówi się „fine”<sup>\*</sup>.

Przyszła wiosna, w winnicach wybuchają pąki i chociaż zawsze tak się dzieje, wszędzie panuje radość: to załazek kwiatu, który zaraz rozkwitnie. Wszyscy wpatrują się w niebo, czy przypadkiem nie nadchodzi grad, który może zniszczyć całoroczną pracę.

Dwudziestego czwartego marca ja i Philippine obchodziłyśmy w zamku czternaste urodziny, w końcu jesteśmy prawie bliźniaczkami. Ogromny tort, dwadzieścia osiem świeczek, które zdmuchnęłyśmy razem. Dostałyśmy pieniądze, bransoletki, każda po kaszmirowym sweterku, no i wreszcie telefon komórkowy, na który czekałyśmy sto

siedem lat. W pewnych dziedzinach nasza rodzina ciągle jeszcze żyje w czasach alembików. Dodatkowym prezentem było prawo do wizyty „w raju”, tam, gdzie dziadek przechowuje najcenniejszy koniak. Jest to niewielki domek o murach nieco poszarzałych z powodu „anielskich oparów”, parowania naszego „boskiego nektaru”. Raj, anielskie opary, boski nektar, chyba nie trzeba więcej słów, żeby opisać to wnętrze.

Tylko ja i Philippine zostałyśmy tam zaproszone, byłam więc trochę onieśmielona. Na stole stały karafki z płynami w różnych kolorach i kieliszki do degustacji. Dookoła beczki i kilka gąsiorów. Dziadek nalał nam odrobinę, mogliśmy wypić po małym łyżku. Tak, koniak działa, od samego wdychania oparów kręci się w głowie.

– A więc przeszłyście chrzest bojowy, moje waleczne panny – oznajmił dziadek i położył nam ręce na ramionach; nawet Philippine była przejęta.

Czasem dziwimy się, że nie wyczuliśmy nadchodzących zdarzeń, które wstrząsną naszym życiem, zmieniają je na zawsze. Wydaje mi się w głębi duszy, że powinien nas zaalarmować jakiś sygnał, tak jak u zwierząt, które uciekają z tonącego statku lub przed trzęsieniem ziemi, ale my jesteśmy zbyt zajęci czym innym, aby go usłyszeć.

Jest Wielkanoc, trzy wolne dni, w niedzielę poszukiwanie czekoladowych jajek w ogrodzie, w poniedziałek przejażdżka na wyspę Oléron, chociaż woda w morzu jest jeszcze za zimna na kąpiel.

Nie popłyniemy na wyspę Oléron, wielkanocne jaja będą miały dziwny smak, a bolesne „cicho sza” zastąpi pełne groźby „ostrożnie!”

## FINE

Tego ranka, w sobotę, podczas śniadania dziadek odebrał telefon i nawet nie kończąc grzanki, wyjechał z szoferem Pierre'em w nieznanym kierunku.

Już z samochodu zadzwonił do pana Féneca, piwnicznego, mistrza aromatu, który miesza różne „eaux-de-vie” – to taki zawód przekazywany z ojca na syna, trzeba się go uczyć przez dwadzieścia lat – i do wuja Baudoina, zajmującego się sprawami handlowymi. Dziadek prosił, by w jego imieniu spotkali się z Chińczykami, którzy interesują się produkcją, bo to dla firmy bardzo ważne spotkanie.

O trzynastej babcia wezwała do siebie dzieci. Przyszli: Baudoin i ciocia Béatrix, mama i tatuś, który specjalnie przyjechał ze swego biura biegłego rewidenta w mieście, i ciocia Monique, która powierzyła opiekę nad Alexandre'em kucharce Jeanne – dla żartu nazywamy ją „Dame Jeanne”, Gąsiorem, bo poza dużym słojem z alkoholem tak się określa barkę, taką, jakie kiedyś transportowały beczki rzeką Charente. Alexandre mocniej niż inni wyczuwa w powietrzu napięcie, był więc wyjątkowo zdenerwowany, usiłował wtulić się w futerko misia Mowgli, z którym nigdy się nie rozstaje, pomimo

swych piętnastu lat.

Żaden z kuzynów nie został poproszony na zebranie, nawet Thibaut, który ma dwadzieścia dwa lata i wraz ze swym ojcem zajmuje się promocją firmy; wprawilo go to we wściekłość. W odwecie rozsiedliśmy się wokół studni, niektórzy nawet na zabronionym murku i urządziliśmy sobie piknik: jaja na twardo, czipsy, kiełbaski, ser, coca-cola i owoce. Firanki zasłaniały okna salonu i jadalni, widać było tylko cienie, czasem ktoś wstawał i przechadzał się po pokoju – prawdopodobnie atmosfera stawała się gorąca.

Ja i Philippine byliśmy podekscytowane, Louis-Adrien zastanawiał się, czy mimo wszystko będzie mógł pójść na golfa, a Benjamin, który miał na koszulce pełno pokruszonych czipsów i skorupki jaj, ciągle mnie pytał: „Fine, co się dzieje? Czy to coś poważnego?”, tak jakbym była jasnowidzem. To kolejne słowo, którego nie używa się w rodzaju żeńskim, co bardzo drażni Philippine, bo według niej kobiety lepiej przewidują niż mężczyźni, dzięki instynktowi. Ja uważam, że mężczyźni też potrafią przewidywać, ale są mniej gadatliwi.

Tatuś i wujek Baudoin wyszli pierwsi. Tatuś się do nas uśmiechnął: „Mama wszystko wam wyjaśni”, i uciekł do biura. Wujek Baudoin nie uśmiechnął się, pojechał zając się Chińczykami, ale nie poprosił Thibauta, by mu towarzyszył. Potem po schodach zeszły ciocia Béatrix i mama, żywo rozmawiając. Skinęły na nas i wszyscy

poszliśmy do domu.

Mama miała zaczerwienione oczy. To musiało być coś poważnego. Poszliśmy za nią do salonu, tam usiadła na kanapie, Benjamin przycupnął przy niej, ja w fotelu naprzeciwko. Odchrząknęła.

– Posłuchajcie! Wyobraźcie sobie, że macie jeszcze jednego kuzyna – oznajmiła z wymuszoną wesołością w głosie. – Nazywa się Nils, ma siedemnaście lat i jest synem cioci Roselyne i Wenera.

Werner, sutener, imię zabronione.

Zamilkła na chwilę, tak jakby trudno jej było mówić dalej. Benjamin popatrzył na mnie z przerażeniem, a ja spojrzeniem kazałam mu milczeć. Mama z trudem mówiła dalej.

– Ciocia Roselyne i Werner mieszkali z Nilsem w Amsterdamie, w Holandii. Werner zmarł kilka lat temu, Roselyne także niedawno odeszła i chłopak pozostał sam na świecie. Kiedy nie ma się rodziny, człowiek czuje się osamotniony, Nils zadzwonił więc do dziadka dzisiaj rano i poprosił, żeby po niego przyjechał. – W tym momencie mama uniosła głowę i powiedziała, że mamy wyjątkowych dziadków. Ani przez chwilę nie pomyśleli, żeby nie odpowiadać na to wezwanie. Człowiek nie decyduje o tym, czy się urodzi, nie wybiera sobie rodziców ani kraju, ani koloru skóry, Nils się urodził, to ich wnuk, koniec kropka! My natomiast powinniśmy zapomnieć o wszystkim, co mówiono o jego matce i przyjąć go jako pełnoprawnego brata ciotecznego. Było nas sześcioro,



teraz będzie siedmioro.

Mama dodała jeszcze, że nie powinniśmy zadawać kuzynowi pytań na temat jego przeszłości, ale gdyby przyszła mu ochota do zwierzeń, mamy uważnie go wysłuchać.

– Nils, tak jak Nils Holgersson? – spytał Benjamin, a mama skinęła głową z cieniem uśmiechu.

Ukochana książka babci, historia chłopczyka, który podróżuje na grzbiecie gąsiora, wśród stada dzikich gęsi, wszyscy znamy to już na pamięć.

– O której przyjedzie? – spytał zadowolony Benjamin.

– Z Amsterdamu do Cognac jest tysiąc kilometrów; na pewno będzie tu późnym wieczorem.

I wtedy nastąpiło pierwsze „ostrożnie!” Wypowiedziała to słowo ciocia Béatrix, gdy przekazywała nowinę swoim dzieciom, co świadczy o tym, jak bardzo różni się od mamy.

– Ostrożnie! Co my wiemy o tym Nilsie? Z kim zadawał się w Amsterdamie? Siedemnaście lat, to już prawie mężczyzna... Do jakich szkół chodził? Przy takim ojcu jak jego...

– A skąd możemy wiedzieć, że to naprawdę syn Roselyne? – dodał Thibaut. – Dziadek powinien zasięgnąć informacji, a nie od razu po niego pędzić, przecież się nie pali.

Louis-Adrien chodził tylko wkoło salonu, podrygując, machając rękami i wydając krzyki dzikiej gęsi, jak w tej

książce *Cudowna podróż*.

Philippine wyszła, trzaskając drzwiami. Cieszyła się na myśl, że będzie miała jeszcze jednego kuzyna.

Resztę dnia spędziliśmy na wyobrażaniu sobie, jaki on będzie: wysoki czy niski? Ładny czy brzydki? Do kogo podobny? Nigdy nie widzieliśmy ani Roselyne, ani Wenera, nie mieliśmy więc żadnego punktu zaczepienia, skłanialiśmy się raczej ku „wysoki i ładny”.

Jakim językiem mówi? W komputerze wujka Baudoina Philippine przeczytała, że w Holandii, tam gdzie leży Amsterdam, mówią po niderlandzku, ale także po angielsku i francusku. No i po fryzyjsku. I kiedy Philippine powiedziała: „Brrr, fryzura mi staje dęba”, nie mogliśmy się powstrzymać, by nie rechotać jak głupie gęsi.

Gdzie Nils zamieszka? W zamku czy w skrzydle cioci Roselyne, którego nigdy nie zajmowała? W tym skrzydle, które – zważywszy na liczną rodzinę – chciałby zająć wujek Baudoin, ale gdy mówi o tym dziadkowi, ten zawsze odpowiada oschle: „Nie ma mowy”.

– Tak jakby się spodziewał, że spadnie mu z nieba całkiem nowy wnuk... – zauważyłam, a Philippine, która uważa, że jestem zbyt sentymentalna, wzniosła oczy do góry.

Postanowiliśmy się tam przejść. Wszystkie zamkowe klucze wiszą w szafce w pomieszczeniu przy kuchni, obok jadalni. Stałam na czatach, gdy niepostrzeżenie weszliśmy tam tylnymi drzwiami.

W środku nie było światła, panował smutek i pachniało stęchlizną, nie było żadnego mebla, tylko w dużym pokoju na dole stał nadłamany drewniany stół, którego wuj Baudoin pozbył się po cichu. W pokojach na piętrze nie ma ani łóżek, ani w ogóle niczego, w kranach brakowało wody, tak jakby czas zatrzymał się w dniu, w którym Roselyne wyjechała.

– Może otworzymy okiennice? – zaproponowała Philippine. – Niektórzy zaniemówią z osłupienia.

Nie zgodziłam się, bo raczej nie lubię takich zgrzytów. Wzruszyła ramionami i na pokrytym kurzem stole swego ojca czubkiem palca napisała dużymi literami: „NILS”.

Chętnie dałybyśmy mu na przywitanie jakiś prezent, ale nie znałyśmy jego upodobań, postanowiłyśmy więc z tym poczekać.

Było po jedenastej wieczorem, gdy Pierre zatrzymał samochód przed zamkiem. Na dziedzińcu zapalono światła, pojawili się wszyscy, oprócz śpiącego już Alexandre’a.

Dziadek wysiadł z auta, nie czekając, aż Pierre, jak zazwyczaj, otworzy mu drzwi, i sam poszedł otworzyć Nilsowi. Podał mu rękę, wtedy Nils się ukazał.

Był wysokim szczupłym blondynem o jasnych oczach. Mama przytuliła się do taty i wyszeptwała:

– Mój Boże, Roselyne...

Babcia majestatycznie schodziła po schodach. Wyszykowała się na przyjęcie Nilsa, podeszła do niego,

na wysokich obcasach, wszyscy wstrzymali oddech, dziadek odsunął się nieco, babcia długo przyglądała się Nilsowi bez jednego słowa, a gdy rozłożyła ramiona i go objęła, usłyszałam słowo „nadzwyczajne”, wypowiedziane przez mamę, bo babcia nie jest osobą, która tak łatwo przytula, nawet członków rodziny, a już na pewno nie młodzieńca, o którego istnieniu nie wiedziała aż do dzisiejszego poranka.

Nawet Pierre, gdy już wyjął z bagażnika torbę Nilsa, dużą płócienną torbę w kolorze khaki, poczuł się dumny ze swej chlebobawczyni.

Dziadek zwrócił się do nas.

– To jest Nils, wasz kuzyn, który będzie tu mieszkał. Dziękuję, że nie poszliście jeszcze spać i zechcieliście go powitać. Dzień był długi i pełen emocji, więc na zawarcie bliższej znajomości poczekacie do jutra.

Babcia i dziadek stanęli po obu stronach Nilsa, po czym cała trójka ruszyła w górę po schodach, a za nimi szedł Pierre z torbą koloru khaki. Spojrzałam na Philippine, dała mi znak brodą i razem zawołałyśmy:

– Dobrej nocy, Nils, do jutra.

Gdy się odwrócił i uśmiechnął do nas, zrozumieliśmy, że to był dla niego nasz najpiękniejszy prezent.

## FINE

Wiosna zmieniła kolory. Przybrała barwę nieśmiałych uśmiechów Nilsa, a kiedy zdarzało mu się roześmiać, to było już przedwczesne lato.

Chmury, przyciemniające czasem jego spojrzenie, mówiły nam o matce Nilsa, która tam pozostała. „Tam”, tak właśnie mówił o Amsterdamie. Razem z Philippine szukałyśmy tego miasta na mapie świata w naszym podręczniku do geografii. Niełatwo było znaleźć stolicę Holandii, małego kraju – dziesięć takich zmieściłoby się na mapie Francji.

– A może zaznaczymy kółkiem, żeby potem szybko znaleźć? – zaproponowałam.

– Może lepiej przekreślić na krzyż i więcej o tym nie gadać.

Przekreślić krzyżykiem Holandię i Amsterdam, to tak jakby wykreślić ciocię Roselyne z mapy świata, tak nie może być!

– Tak, moja droga, życie czasami bywa skomplikowane – podsumowała Philippine ze śmiechem i wydała mi się wtedy dużo ode mnie starsza.

Nils mówił, że „tam” marzył o pięknym białym zamku,

o dużej rodzinie, błękitnym niebie, łagodnym wietrze, niewielkim lasku, w którym zbuduje sobie chatę, spokojnej rzece wijącej się pomiędzy drzewami, łódyczkach, mówił też, że co rano po obudzeniu musi się uszczypnąć, aby mieć pewność, że sen stał się rzeczywistością.

Philippine i ja pozwalałyśmy więc sobie na szczypanie go: Nils, jesteś tutaj, to nie sen, masz przecież to wszystko.

Do całości brakowało tylko chatki w lasku, dlatego przyszedł nam do głowy pewien pomysł, ciii!...

Wielką przyjemność sprawiało mu przeglądanie z babcią starych albumów z fotografiami, na których babcia w eleganckim stroju pozowała z dziadkiem i z czworgiem dzieci ustawionych rzędem z przodu. W tej czwórce oczywiście była mała dziewczynka o jasnych włosach, takich jak jego, i tak samo niebieskich oczach. Szukał jej wzrokiem. Kiedyś westchnął:

– Wyglądała na bardzo mądrą dziewczynkę.

Babcia miała doskonałą odpowiedź:

– Była uparta jak osioł, ale wiesz co, jedno co jej się wspaniale udało, to ty.

W kwietniu, podczas ferii wielkanocnych – jak to się dobrze złożyło – obchodziliśmy w zamku osiemnastkę Nilsa. Torba w kolorze khaki, cały jego bagaż, zawierała tak niewiele rzeczy, że nie było trudno o pomysł na prezent. Wystroiliśmy go od stóp do głów. My z Philippine złożyłyśmy się na fosforyzujący zegarek, na który będzie mógł spoglądać w nocy, aby upewnić się, że nie śni, ale

najpiękniejszy prezent otrzymał od dziadka: „pozwolenie na budowę” chatki w lasku na tyłach zamku.

– Osiemnaście lat to już nie jest wiek budowania leśnych chatek – stwierdził z protekcyjnym uśmiechem Thibaut.

Nie umknęło to dziadkowi, który zauważył, nie patrząc akurat na Thibauta, że nigdy nie jest za późno na zrealizowanie dziecięcego marzenia, w przeciwnym razie prześladowe nas przez całe życie. I dodał, uśmiechając się do Nilsa:

– Czy mogę czuć się zaproszony?

Po obiedzie poszliśmy wybierać miejsce. Pan Alvarez, dozorca, który wykonuje różne prace w zamku, został wtajemniczony w sprawę. Pod brezentowym przykryciem poukładał całe stosy drewnianych bali do budowy ścian i dużych desek na dach. Wszyscy oprócz Thibauta, rzecz jasna, i Louisa-Adriena, który wolał grać w golfa, zabraliśmy się do pracy, nawet tatuś, i po ośmiu dniach budowa została zakończona. Nie trzeba było wymyślać nazwy: „Chata”, jak w marzeniu Nilsa.

Były tam dwa „pokoje”, jeśli tak to można określić. Wchodziło się do pokoju piknikowego, gdzie stał stół campingowy, taborety, a na ścianie wisiała szafka na prowiant. W głębi był pokój salon, umeblowany przez babcię: duże czerwone skórzane poduszki, które niejedno już widziały, na podłodze stary dywan – zwiniemy go na zimę. W pokoju piknikowym Nils wykopał zagłębienie, w którym było wszystko co potrzeba do pieczenia kartofli

w popiele, bo bez kartofli pieczonych w popiele chatka nie jest prawdziwą chatką. Ściany nie miały okien, tylko otwory do wentylacji, było więc ciemnowo, ale na tym polega szalas, musi być tajemniczy, za to przy wejściu wisiała latarka, nie mówiąc już o zapasach płaskich świeczek owiniętych w srebrną folię.

Ciocia Monique była drugą osobą, która krzyknęła „ostrożnie!” i ten fakt nikogo nie zdziwił. Zbliżyły się szesnaste urodziny Alexandre’a, a im był starszy, tym bardziej ciocia Monique się o niego bała. Bała się, że wyjdzie z terenu posiadłości, chociaż brama była zdalnie sterowana, a stróżówka znajdowała się tuż obok niej – pani Alvarez nieustannie czuwała, pilnując swojej czteroletniej córeczki Marii, która dawała jej nieźle w kość. Monique bała się, że ogrodnik albo któryś z robotników zawsze naprawiających coś w posiadłości wykorzysta jego niepełnosprawność i go zaatakuje.

Bała się też Nilsa.

– Uważajcie! Co to za pomysł, żeby piec kartofle w popiele! Podpali ten swój szalas i cały lasek, a może i zamek?

I już ciszej wypowiadała po raz drugi „ostrożnie!” A jeśli Nils także choruje na przypadłość, która zabiła Roselyne? I zarazi resztę rodziny?

Kiedy mama to usłyszała, bardzo się zezłościła: Nils już od dawna był na świecie, gdy Roselyne zaraziła się AIDS, nie może więc być nosicielem. Ciocia Monique zamilkła,



trochę się zawstydziła. Powinna się cieszyć z przybycia Nilsa, przecież dokonał cudu. Pewnego dnia, gdy była na spacerze z Alexandre'em, Nils zaprosił ich do szałasu, a Alexandre'owi, który bezpiecznie czuje się tylko w swoim pokoju, bardzo się tam spodobało. Od tego dnia często tam przychodzili, a cud polegał na tym, że kiedyś zostawił w szałasie Baloo, tak jakby znalazł dla siebie drugą bezpieczną twierdzę. Zamiast cały czas żyć w niepokoju, ciocia Monique powinna raczej podziękować Nilsowi.

„Ostrożnie!”, powtarzali ciągle wuj Baudoin i ciocia Béatrix, o której mama mówiła – gdy ją za bardzo zirytowała – że „x” na końcu jej imienia i usta zaciśnięte jak sznurowadłem doskonale odzwierciedlają jej osobowość. Uważajcie, żeby Nils nie przekabacił dziadka! Od jego przyjazdu dziadek tylko nim się zajmuje. Wszędzie go ze sobą zabiera, czy przypadkiem nie wbił sobie do głowy, że objaśni mu cały proces wytwarzania koniaku, a przecież żeby to zrozumieć, trzeba się urodzić na tej ziemi. Szczytem wszystkiego było, gdy dziadek poszedł z Nilsem do „raju”, a potem z dumą oświadczył, że chłopak „ma nosa”, co jest największym komplementem, jaki można powiedzieć amatorowi koniaku: to znaczy mieć zdolność wyczucia, tylko wachając, rozmaitych niuansów smaku.

Czy wujek Baudoin obawia się, że dziadek zechce wprowadzić Nilsa w sprawy firmy? Że kuzyn będzie

konkurencją dla Thibauta? Zajmie kiedyś miejsce Louisa-Adriena, który na razie więcej czasu spędza na grze w golfa i na wygłupach niż na nauce? Nie mówiąc o skrzydle cioci Roselyne, na które wujek Baudoin nie może już liczyć.

Kiedy mama z oburzeniem opowiadała o tym tacie, tata obracał to w żart.

– Ciesz się, bogata dziedziczko, że masz męża plebejusza, skromnego rewidenta, Gilles’a Brévala, którego nic nie obchodzą zażarte walki między przyszłymi spadkobiercami.

Mama nie zaprzeczała.

Mam wrażenie, że Nils wznosił się ponad to wszystko, mało obchodziły go ponure spojrzenia i zmarszczone brwi, po prostu był szczęśliwy. Philippine twierdziła, że w Amsterdamie, biorąc pod uwagę zajęcie, a potem chorobę jego matki, gardzili nim wszyscy, z wyjątkiem Mado, która czuwała nad nim i o której czasem mówił z nutą smutku w głosie. Sądzę, że właśnie z tego powodu z radością przyjmował w szalasię Alexandre’a, chociaż ten czasami zakłócał nastrój, a także Marię, córeczkę państwa Alvarez, małą przylepę, która gada jak nakręcona, choć ma dopiero cztery lata i bez żenady podkrada zapasy z szafki na prowiant, to znaczy z szafki na słodycze.

Nils mówił, że jest dla niego jak młodsza siostrzyczka, której nigdy nie miał. Sadzał ją sobie na ramionach i pędził galopem wokół dziedzińca, rżąc jak koń, a Maria

trzymała się jego włosów i krzyczała: „Zatrzymaj się, zatrzymaj, boję się!”, a potem prosiła o jeszcze.

To stało się w piątek, dobrze pamiętam, w pierwszy dzień lata, w przededniu wakacji, był okropny upał, więc myśleliśmy raczej o basenie u przyjaciół, do których byliśmy zaproszeni na następny dzień, niż o świadectwach szkolnych.

Dlatego bardzo się cieszyłam, że po południu przyjedzie po nas mama i odwiedzimy sklepy ze strojami kąpielowymi, żeby kupić mi nowy kostium. Miałam czternaście lat, nabierałam już kształtów, nie tak bardzo jak Philippine, której zawsze wszystko idzie szybciej i lepiej niż mnie, ale jednak... A później pojedziemy na lody na plac Franciszka I.

O piątej po południu przykra niespodzianka – czekał na nas Pierre, a Benjamin siedział naburmuszony na tylnym siedzeniu. Pierre burknął:

– Wsiadajcie szybko. – Zwykle był bardzo wesoły, a teraz miał grobową minę.

– Dlaczego mama nie przyjechała, co się dzieje? – spytałam.

Głęboko westchnął.

– Nie mam nic mówić, tylko to, że musicie jak najszybciej wrócić do domu i z nikim nie rozmawiać.

Pomimo naszych pytań przez całą drogę do domu nie powiedział już ani jednego słowa.

Przed zamkniętą bramą posiadłości tłoczył się rój dziennikarzy, były motocykle, mikrofony, aparaty fotograficzne, kamery. Stał też samochód z napisem „France 3” i dwie niebieskie furgonetki żandarmerii.

Gdy tylko wysiedliśmy z samochodu, rzucili się w naszą stronę dziennikarze, żandarmi ich odepchnęli, Pierre otworzył małą boczną furtkę, którą weszliśmy po kolei, a potem szybko pobiegliśmy do domu, tak jak nam kazał.

Czekał na nas tata. Zamknął drzwi na klucz i zaprowadził nas do salonu, a tam na kanapie płakała mama. Objął ją. Odchrząknął i powiedział:

– Stało się wielkie nieszczęście. Nie ma już wśród nas Marii, córeczki dozorców. Wymknęła się jakoś podczas poobiedniej drzemki, szukała jej matka, ciocia Monique i ciocia Béatrix, w końcu znalazły nieprzytomną w chatce. Strażacy nie zdołali jej odratować.

Benjamin wybuchnął płaczem, ja nie mogłam w to uwierzyć. Maria? Nie żyje? Niemożliwe. Zresztą tata nie wypowiedział tego słowa.

– To był napad – dodał tata przytłumionym głosem.

Zza ściany dochodziły krzyki cioci Monique:

– Zgwałcił ją! Zgwałcił ją! Zgwałcił ją!

Mama, która nigdy nie podnosiła głosu, krzyknęła do ojca:

– Ucisz ją, błagam, nie mogę już tego znieść!

Tatuś mocno walnął pięścią w ścianę.

– Uspokój się!

Ciocia Monique zamilkła. Nie wiem, dlaczego miałam

ochotę uciec gdzieś bardzo daleko, a przede wszystkim nie usłyszeć tego, co zaraz nastąpi. Tatuś popatrzył na nas błędnym wzrokiem, na Benjamina i na mnie, i powiedział:

– Winnego złapano na gorącym uczynku, żandarmi zawieźli go do więzienia. To Nils.

## NILS

Kiedy Nils wspominał swoje dzieciństwo, najpierw widział morze, ciemne cuchnące fale, które poruszały ciężkimi statkami zacumowanymi rzędem przy nabrzeżu, liny jak węże, sznury, kotwice, portowe żurawie, wokół których kręcą się dokerzy – bardzo bał się ich śmiechu. Morze jak mury więzienia, syreny z oddali jak jego strażnicy; nienawidził morza, tak jak nienawidził piosenki Jacques’a Brela *Amsterdam*, bo tak nazywało się miasto, w którym mieszkał.

Na szczęście była przy nim mama, przytulała go do piersi: nie bój się Nils, nikt cię nie skrzywdzi, nikomu nie pozwolę cię tknąć, nigdy! „Nikt” to był Werner, brodaty potwór śmierdzący piwem, który groził, że go zabierze, jeśli matka nie będzie grzeczna. Mama mówiła o Wernerze „tamten”, Nils nie mógł nazywać go „tata”.

Werner mieszkał w mieście, w dużym hotelu – Nils nie miał prawa tam chodzić. Razem z matką mieszkał w małym ponurym hoteliku nieopodal portu, Hotel u Mado, w jednym pokoju z umywalką, toaletą na korytarzu, ale przynajmniej mieli tam spokój, a Mado opiekowała się Nilsem, kiedy Roselyne, lub Rosy, lub Lyne, jak nazywali ją klienci, chodziła do pracy, zawsze w nocy, przez co

prowadzili życie na opak: kiedy mama pracowała, Nils spał, a kiedy on wstawał, ona próbowała odsypiać. Mado natomiast była zadowolona, że zdołała porzucić ten zawód.

Nazywał się Nils, jak bohater książki: *Cudowna podróż Nilsa Holgerssona przez Szwecję*, mama uwielbiała ją w dzieciństwie, gdy mieszkała we Francji. To historia chłopczyka, który podróżował na grzbiecie gąsiora, pośród innych dzikich gęsi. Tak często mu tę książkę opowiadała, że znał ją na pamięć, a kiedy nauczył się czytać, mama kupiła mu francuskie wydanie.

Wieczorami, przed zaśnięciem Nils wyobrażał sobie, że siada na grzbiecie gąsiora Marcina i leci wraz z innymi gęsiami. Podróż zawsze kończyła się w tym samym miejscu, w dużym białym zamku otoczonym parkiem, tam gdzie urodziła się mama, gdzie wzrastała beztrudnie do czasu, gdy przyjechał po nią Werner.

Miała jedno zdjęcie, które chowała w szufladzie, pod bielizną, aby Werner nie mógł go znaleźć. Gdyby znalazł, podarłby je na tysiąc kawałków, żeby ją ukarać za to, że je zachowała. Nils także znał na pamięć to zdjęcie, tak często mu je pokazywała.

– Popatrz, synku, tutaj, przed zamkiem, ten przystojny pan to twój dziadek Edmond. Obok niego babcia Delphine, a przed nimi czwórka ich dzieci: Baudoin, Monique, Hermine i ja.

Nils oczywiście najczęściej wpatrywał się w Roselyne. Miała wtedy dziesięć lat, długi jasny warkocz, niebieskie

oczy, ładną sukienkę z falbanką, było lato, we Francji lato jest o wiele częściej niż tutaj, Mado podarowała mu lupę, żeby mógł dostrzec szczegóły.

Przyjrzał się też dokładnie zamkowi, policzył stopnie schodów, osiem, okna wokół drzwi wejściowych, sześć, trzy po każdej stronie, bardzo wysokie, z zasłonami, i jeszcze sześć na pierwszym piętrze, trochę mniejsze, ale mimo to śliczne, a na samej górze, na różowym dachu, cztery wystające lukarny, okienka, które tak śmiesznie nazywa się „siedzącym psem”, tak jakby siedziały na straży, tam gdzie mieszka kucharka, pokojówka, guwernantka. I wreszcie z tyłu, za zamkiem – jak nastroszona czupryna – wystają szczyty drzew lasu, w którym dzieci bawią się w chowanego i urządzają sobie pikniki.

Z początku Nils zabawiał się rysowaniem zamku, aby mieć swoją własną odbitkę, potem zabrał się do budowania go z kawałków drewna, jakich w porcie jest w bród, ale gdy patrzył na zaokrąglone schody przed wejściem i zasłonięte okna, zastanawiał się, czy kiedykolwiek mu się to uda.

Miał sześć lat, gdy „starsi” w szkole powiedzieli mu, jaki zawód uprawia jego matka. Nigdy się nad tym nie zastanawiał, ufał Mado, która twierdziła, że Roselyne prowadzi bar w dużym hotelu, tam gdzie mieszka Werner, bar otwarty tylko w nocy, do którego klienci przychodzą, żeby się rozerwać i zabawić.



– Ha! Ha! Zabawić! Ci klienci biorą ją do łóżka i uprawiają seks – drwili koledzy.

Nils nie uwierzył im, pobiegł do domu, a kiedy Mado wściekła się na tych drani, którzy szargają obraz jego matki, zrozumiał, że mówili prawdę. Mado wzięła go na kolana i wytłumaczyła, że Werner zmusza matkę do uprawiania tego zawodu. Z początku Roselyne nie chciała się zgodzić, ale zagroził, że zabierze jej Nilsa, więc uległa.

– Nie powinieneś mieć do niej pretensji, robi to, by cię chronić.

Nils stwierdził, że Amsterdam to więzienie, w którym Werner zamknął matkę i od tego dnia nie miał już kolegów w szkole – nawet gdyby niektórzy chcieli się z nim przyjaźnić, on nie miał już na to ochoty.

Gdy miał dwanaście lat, Werner zmarł. Pewnej nocy za dużo wypił, pośliznął się na portowym bruku i wpadł do wody między dwa statki. Kiedy go wyłowiono, było już za późno; ani Roselyne, ani Nils nie ubolewali specjalnie z powodu odzyskanej wolności.

Od tego dnia, dziesięć razy, dwadzieścia, sto razy Nils pytał matkę, dlaczego nie wracają do Francji, nie zamieszkają w zamku, którego zdjęcie wisi teraz na ścianie w ich pokoju.

Dziesięć razy, dwadzieścia, sto razy Roselyne odpowiadała, że to niemożliwe: jej rodzice robili wszystko, co się dało, by zabronić jej wyjazdu z Wernerem, uciekła, nie mówiąc im dokąd, a kiedy

zrozumiała swój błąd, było już za późno, za bardzo się wstydziła. Rodzice nawet nie wiedzieli, że Nils przyszedł na świat, wołała zniknąć.

– Nie szukali cię?

– Werner tak wykombinował, że zmienił moje dane. Popatrz na mnie, Nils, popatrz, kim teraz jestem: hańbą dla rodziny. Gdybym wróciła, zatrasnęliby mi drzwi przed nosem.

Nils pochylał się nad zdjęciem, patrzył na wyprostowanych, dumnych dziadków, na małą Roselyne z jasnym warkoczem, stojącą przed nimi, i zadawał im różne pytania, ale nigdy mu nie odpowiadali.

A potem skończył szesnaście lat, Roselyne zaraziła się chorobą, o której wszyscy mówią z obrzydzeniem. Wyrzucono ją z baru. Mado zdołała umieścić ją w szpitalu. Nils przestał chodzić do szkoły; znalazł pracę w porcie przy wyładunku i załadunku towarów na statki. Przestał marzyć o białym zamku.

Przypomniała mu o tym matka. Wiadomo, że zbliżał się koniec, ona sama już tego chciała. Chciała odejść w spokoju, wymusiła więc na Nilsie przysięgę: po pogrzebie, nie wcześniej, bo nie chce, by Edmond zobaczył ją w takim stanie, Nils zatelefonuje do dziadka do Francji i poprosi, żeby ktoś po niego przyjechał.

Tym razem Nils się zbuntował. Nie chce wyjeżdżać, zostanie z Mado, tu gdzie się urodził, blisko matki. Przecież jeśli nawet zadzwoni do dziadka, ten odłoży

słuchawkę: dlaczego miałby mu wierzyć? Nawet nie wie o jego istnieniu.

Roselyne uśmiechnęła się słabo, z nikłym błyskiem w oczach:

– Powiesz mu tylko: „Lekkopuszka cię o to prosi”, na pewno przyjedzie.

Lekkopuszka, śliczna mała dzika gąska, przyjaciółka gąsiora Marcina – tak nazywał ją tatuś, to było ich hasło, ich tajemnica.

Nils obiecał. Roselyne dała mu jakże cenny wyciąg z aktu urodzenia, który umożliwi dziadkowi załatwienie niezbędnych formalności, aby Nils mógł nosić swoje prawdziwe nazwisko. Podała mu adres zamku – dotychczas nie chciała tego zrobić. Być może numer telefonu jest już zmieniony, Nils znajdzie go w Internecie. W mieście Cognac wszyscy na pewno znają Edmonda de Saint Junien.

Roselyne odeszła pewnego pięknego wiosennego dnia. W kościele był tylko Nils, Mado i garstka sąsiadów. Ksiądz powiedział kilka słów po niderlandzku.

Na drugi dzień po pogrzebie, wcześniej rano, tak jak obiecał matce, Nils zatelefonował do dziadka Edmonda. Dodzwonił się od razu na dawny numer i wydawało mu się, że rozpoznaje mocny, ciepły głos.

Powiedział Edmondowi de Saint Junien, że jest synem Roselyne, która właśnie zmarła w Amsterdamie, że nazywa się Nils i ma siedemnaście lat. I nie czekając, chociaż wydało mu się to trochę śmieszne, wypowiedział

hasło: „Lekkopuszka”.

Zapanowało milczenie, nagle poczuł strach.

– Podaj mi adres, zaraz wyjeżdżam – odpowiedział dziadek.

Nils poszedł do portu, oświadczył, że rezygnuje z pracy i otrzymał zapłatę. Za te pieniądze kupił sobie džinsy, sweter i adidas, potem wrócił do hotelu i spakował torbę. Pamiętał, by włożyć do niej książkę *Cudowna podróż* i kilka zdjęć Roselyne przed chorobą, kiedy jeszcze była troszeczkę, bardzo mało, podobna do dziewczynki ze zdjętej ze ściany fotografii, którą starannie owinał folią i wsunął na płasko na serce, pod nowy sweter.

Zjadł obiad z Mado, która jednocześnie płakała i śmiała się, szczęśliwa, że mu się powiodło, a smutna z powodu rozstania. Obiecał, że będzie do niej pisał, i – dlaczegóżby nie – zaprosi ją kiedyś do zamku. Potem czekał.

Około drugiej po południu piękny czarny samochód, prowadzony przez szofera, zatrzymał się przed hotelem. Szofer wysiadł i poszedł otworzyć drzwi Edmondowi de Saint Junien. Tak jak po usłyszeniu głosu w telefonie, choć dziadek był o wiele starszy niż na fotografii, Nilsowi zdawało się, że go rozpoznał. Edmond bez pośpiechu podszedł do Nilsa, który starał się ukryć lęk, popatrzył na niego i szepnął:

– Jaki jesteś do niej podobny. – I rozłożył ramiona.

Przed wyruszeniem w drogę Edmond pragnął położyć bukiet na grobie Roselyne. Zostawił Mado grubą kopertę,

aby regularnie zanosila tam kwiaty i w podzięce za to, co zrobila dla jego córki i wnuka.

Powiedzial: „mojego wnuka”.

Wiadomosc o wyjeździe Nilsa szybko sie rozeszla; zwabieni pieknym samochodem okoliczni mieszkanczy zgromadzili sie przed hotelem, aby popatrzec na pozegnanie Nilsa z Mado. Edmond de Saint Junien pocałował ja w reke jak dame, a kiedy szofer wložyl na glowe kaszkiet i ruszył z miejsca, Nils wiedzial, ze wyjeżdza stąd na dobre.

## NILS

Wszystko jest na swoim miejscu. Nie trzeba liczyć stopni schodów, okien, małych okienek w dachu pokrytym czerwonymi dachówkami.

Różnica jest tylko taka, że zapadła ciemność, okna są rozświetlone, także dziedziniec, studnia tonie w kwiatkach, a przed zamkiem stoi tyłu ludzi, tyle nieznanymi twarzami, że Nils się w tym gubi. Gdyby dziadek nie podszedł i nie podał mu ręki, aby pomóc mu wysiąść z samochodu, nie jest pewien, czy miałby na to odwagę.

A przecież dziadek Edmond uprzedził go podczas podróży: od wyjazdu Roselyne rodzina znacznie się powiększyła.

– Baudoin ma troje dzieci, Monique jedno, Hermine dwoje, razem sześcioro ciotecznego rodzeństwa, Nils, sześcioro braci i sióstr ciotecznych.

Nils nie spodziewał się jednak zastać tutaj wszystkich, jest już po jedenastej wieczorem, czyżby czekali na niego? Pomyślał przelotnie, że dobrze zrobił, wkładając nowe ubranie.

Kobieta o srebrzystych włosach i łagodnym wyrazie twarzy, schodząca właśnie po schodach, to Delphine, jego babcia. Ma na sobie naszyjnik z pereł, tych pereł, które na

próżno usiłował policzyć na zdjęciu za pomocą lupy Mado, ale jak to zrobić, skoro nie widać tych z tyłu? Czy teraz pozwoli mu to zrobić? Powoli podchodzi do niego, dziadek nieco się cofa, nie słychać żadnego głosu, drzenie oczekiwania, a w niebieskich oczach wpatrujących się w jego oczy, łyzy? Wtedy Nils szepcze: „Babcia?”, a ona otwiera ramiona i całuje go, tak, to łyzy, Nils czuje te łyzy na swoich policzkach.

Potem dziadek oznajmia, że Nils będzie tu mieszkał. Nils chciałby zapamiętać każde słowo, utrwalić je w pamięci, ale kręci mu się w głowie, jest zbyt zmęczony, za dużo emocji, ma wrażenie, że nie udało mu się wylądować na ziemi, dziadkowie już prowadzą go ku schodom, a gdy pokonuje kolejne stopnie, rozlegają się dwa dźwięczne głosy i wtedy zdaje mu się, że jednak wylądował:

– Dobranoc, Nils, do jutra!

Odwraca się: dwie dziewczyny, dwie kuzynki, jedna brunetka, druga blondynka, uśmiechają się do niego, machając rękami. I w jednej chwili wszystkie dzieci, które z niego kpiły, wszyscy przyjaciele, których nie miał, wszystkie powstrzymywane łyzy zniknęły.

– Chodź, na pewno chce ci się pić – powiedziała babcia.

Wprowadziła go do ogromnego pokoju – trzy okna – bogato umeblowanego.

– Usiądź.

Usiadł w fotelu przy stoliku, na którym na srebrnej tacy ustawiono karafkę, trzy szklanki i serwetki.

– Nalać ci?

Powiedział: poproszę, potem: dziękuję i w czasie gdy dziadek opowiadał, że po drodze zatrzymali się na kolację i że podróż odbyła się bez przeszkód, a Pierre jechał jak zwykle bez zarzutu, Nils skosztował świeżego, smacznego soku pomarańczowego zmieszanego z grejpfrutowym, wytarł usta przed wypiciem i po wypiciu, tak jak nauczyła go matka, starając się nie zabrudzić inicjałów wyhaftowanych na delikatnej serwetce z białej koronki.

Edmond nachylił się i powiedział do Delphine:

– Zdaje mi się, że twój wnuk chce ci coś pokazać.

Nils wydobył spod swetra zdjęcie, wyjął je z plastikowej obwoluty i położył na stoliku obok srebrnej tacy.

– Mama codziennie je oglądała – powiedział cicho.

– Nie było dnia, żebym się za nią nie modliła – odparła babcia, biorąc zdjęcie do ręki.

A on w końcu zadał pytanie, które tak leżało mu na sercu, wiele razy zadawane dziadkom ze zdjęcia, zawsze bez odpowiedzi.

– Mówiła, że nie mogła tu wrócić, nie miała prawa, że była hańbą dla rodziny.

– A jak myślisz – odparł dziadek – dlaczego mieliśmy taki sam numer telefonu przez prawie dwadzieścia lat? Przecież gdybyśmy wiedzieli, gdzie jest, pojechalibyśmy po nią. Dzięki Bogu, powróciła tu wraz z tobą.



Jak wyrazić szczęście? Od czego zacząć? Szczęściem jest smuga słońca wpadająca przez szparę w zasłonie, gdy Nils budzi się rano i gdy napływają wspomnienia. Szczęściem jest cisza, zmacona jedynie krzykiem ptaków – musi nauczyć się nazw tutejszych ptaków, tu, okolicy siebie.

Szczęście to odkrywanie własnego pokoju, ślicznych akwareli na ścianach, komody – trzy szuflady, biurka, dużego miękkiego łóżka, z którego trudno mu się podnieść.

Jaka to przyjemność zanurzyć się w białej głębokiej wannie na lwich nóżkach, w łazience przylegającej do jego pokoju, a te lustra, nowiutkie mydło odorczające zapachem, grube ręczniki, toaleta są wyłącznie dla niego...

Siódma trzydzieści. Ogolił się, włożył nowe ubranie i cichutko wyszedł z pokoju, poszedł korytarzem, a potem w dół po schodach do przestronnego holu, trafił do salonu.

Znał – czuł je w opuszkach palców, starał się je odtworzyć – każdy szczegół fasady zamku; teraz odkrywa to, co się kryje za wysokimi zasłoniętymi oknami. Z sufitu zwisają dwa żyrandole w kształcie korony, zdobione taką ilością kryształowych perełek i zawieszek, jakiej nigdy nie widział. Na ścianach obrazy w złożonych ramach przedstawiające godne, poważne osoby, które wodzą za nim oczami. Na ogromnym kominku zegar z brązu i marmuru, widać ruch wahadła, a na meblach bibeloty, porcelana, srebra. Podchodzi do każdego cudenka po kolei, chce dotknąć, ale nie ma odwagi. Mógłby coś stłuc...

– Pan Nils...?

„Pan”? Nieruchomieje zdziwiony. A to właśnie do niego zwraca się z szerokim uśmiechem korpulentna kobieta w dużym różowym fartuchu.

– Jestem Jeanne, kucharka. Będzie pan jadł śniadanie?

Nils odpowiada niepewnie:

– Chyba zaczekam na babcię i dziadka.

Kucharka śmieje się perliście.

– Oni już zjedli. Poprosili o tacę do pokoju. Myśleli, że pan śpi. Niedługo powinni zejść.

W oczekiwaniu na dziadków zjada szczęśliwy śniadanie w kuchni – musiał nalegać, Jeanne chciała nakryć dla niego w jadalni – najlepsza kawa z mlekiem, najlepsze grzanecki, najlepsze masło, najlepsze konfitury na świecie.

Delphine i Edmond zeszli koło dziewiątej. Nie, przez noc nic się nie zmieniło. Ciągłe był ich wnukiem. Ucałowali go.

– Dobrze spałeś? Nie oszołomiła cię zmiana? Czy wiesz, że dzisiaj jest Niedziela Wielkanocna i w południe kościelne dzwony dadzą znak do poszukiwania czekoladowych jajek w ogrodzie?

– Wiem, mama mi o tym opowiadała.

Ale przedtem, uprzedził go dziadek z uśmiechem, będzie musiał znieść prezentację, przewidzianą na godzinę jedenastą, w salonie.

– Cała rodzina z niecierpliwością oczekuje spotkania

z tobą, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. O matce, o waszym życiu w Amsterdamie – dodał po chwili milczenia – będziesz rozmawiał tylko wtedy, gdy sam tego zechcesz, każdy ma prawo do swoich tajemnic. Nikt nie będzie cię dręczył pytaniami, babcia i ja dopilnujemy tego.

Był im za to wdzięczny.

Punktualnie o jedenastej wszyscy wtargnęli do salonu, a pytania Nils mógł odczytać z utkwionych w nim łakomych spojrzeń oczu najmłodszych. Stał między babcią a dziadkiem, przed kominkiem z zegarem, którego uderzenia punktowały bicie jego serca, i słuchał słów dziadka.

– Oto Nils, który wreszcie wrócił do domu – zaczął Edmond ożywionym głosem. – Pomyślałem, że możecie się sami przedstawić, po kolei według wieku. Baudoin?

Wujek Baudoin podszedł bliżej, z żoną Béatrix i ich trojgiem dzieci, Thibautem, Louisem-Adrienem i Philippine. Philippine to brunetka, która poprzedniego wieczoru rzuciła mu wesołe: „Dobranoc”. Wszyscy go ucałowali.

Potem przyszła kolej na Monique i jej syna Alexandre’a – Nils od razu się zorientował, że chłopiec jest chory. Kurczowo uczepony matki, do piersi przytulał dużego brunatnego misia i wpatrywał się w dywan, niewyraźnie mamrocząc jakieś słowa.

I wreszcie Hermine – „najmłodsze maleństwo”, rozczulała się matka Nilsa, wskazując ją na zdjęciu – z Gilles’em, jej mężem i ich dwojgiem dzieci: Fine to

blondynka o trochę rudym odcieniu, która wczoraj pozdrowiła go razem z Philippine, oraz jej młodszy brat Benjamin.

Trzeba powiedzieć, że Edmond bardzo celnie trafił z czasem, bo gdy tylko prezentacja się skończyła, zegar wybił południe, Wielkanocne dzwony zgodnym chórem rozkołysały niebo.

## NILS

Z Philippine i Fine, przez niektórych żartobliwie nazywanych „bliźniaczkami”, chociaż są zupełnie różne, Nils natychmiast nawiązał kontakt. Trzeba przyznać, że nie pozostawiły mu wyboru: dzwony jeszcze nie ucichły, a już zaciągnęły go na poszukiwanie czekoladowych jajek. Czekolada gorzka, mleczna, jajka oblewane lub nie, można było zaspokoić wszelkie gusty. Przy schodach ustawiono nakryty stół, każdy kładł na nim swoją zdobycz, a gdy znalazło się tam już wszystko, zaczęło się rozdawanie. Nie zapomniano o personelu, była to zarazem okazja do przedstawienia Nilsa pokojówce, zajmującej, tak jak i Jeanne, pokój z małymi okienkami w dachu. Podał rękę państwu Alvarez, dozorcóm, pocałował ich córeczkę Marię – mieszkali w ładnym domku przy bramie. Oczywiście przyszedł także Pierre. Później Nils dowiedział się, że nikt z nich nie znał Roselyne i to przyniosło mu ulgę. Jako ostatni zostali poczęstowani dziadkowie; co za klasa!

Po wystawnym obiedzie kuzyni zaproponowali mu zwiedzanie skrzydeł zamku, skonstruowanych w jednakowy sposób: na dole duży pokój w stylu „loft”, na górze pokoje. Nie chciał wchodzić do skrzydła

przeznaczonego dla jego matki, a w mieszkaniu cioci Monique zostali tylko chwilę, bo Alexandre był szczególnie niespokojny w dniu pełnym nowych wrażeń.

Gdy Nils dowiedział się, że Alexandre to dziecko autystyczne, bardzo mu współczuł, bo autyzm jest więzieniem, które powoduje wyjątkowo bolesny brak przystosowania do świata.

Philippine, najbardziej gadatliwa, powiedziała mu, że ciocia Monique wmówiła sobie, jakoby była odpowiedzialna za chorobę syna i że od tego wariuje. Nils, który także obwinił się o chorobę matki, zmuszonej do prostytucji, by chronić go przed Wernerem, rozumiał dobrze ciotkę. Mimo to od pierwszego spojrzenia czuł jej nieufność, tak jakby jego przybycie stanowiło jakieś niebezpieczeństwo dla Alexandre'a.

Stopniowo poznawał innych kuzynów. Benjamin był uszczęśliwiony przyjazdem brata ciotecznego, Nilsa zaś wzruszał wdzięk chłopca i jego szczerą ufność. Wyczuwalny był natomiast chłód Thibauta, który wraz z ojcem zajmował się w firmie marketingiem, i pewien dystans ze strony Louisa-Adriena, jak się zdaje niechętnego przedstawieniu przyjaciółom golfistom kuzyna z Amsterdamu o wątpliwej przeszłości.

Nils jednak nie przejmował się tym za bardzo, bo z dnia na dzień zacieśniały się jego więzy z dziadkami. Razem z Delphine przeglądał albumy ze zdjęciami, na których mała blondyneczka z warkoczem pomagała mu mówić

o żalu, wyrzutach sumienia i odwadze matki poświęcającej się dla niego, pomagała mu przyznać jej rację, przy aprobacie babci.

Z Edmondem chodzili na długie spacerunki po winnicach, gdzie akurat wybuchaly paki. Dziadek wyjaśniał powolną, wymagającą cierpliwości drogę od cięcia do owoców, od owoców do wina, od wina do koniaku Grande Champagne, bo ich posiadłość leży w Szampanii. W piwnicach podziwiał ułożone jedne na drugich czerwono-brązowe dębowe beczki, których drewno pochodziło wyłącznie z lasu Tronçais, z dębów sadzonych przez Colberta do wyrobu okrętów dla królewskiej marynarki. Gdy wspominał kawałki drewna zbierane na portowym nabrzeżu w Amsterdamie, z których miał zbudować zamek, Nils nie postrzegał już morza jako więzienia, lecz raczej jako teren do ujarznienia. W pomieszczeniu dla alembików, gdzie odbywa się podwójna destylacja, podziwiał wymyślne mieszanki „eau-de-vie”, o których sam mistrz Fénelon mawiał, że najwięksi znawcy nigdy nie zdołają przeniknąć tej tajemnicy: długiego cichego dialogu pomiędzy drzewem a alkoholem, z którego wydobywa się „anielski opar”, a który w końcu uzyskuje piękną bursztynową barwę, jedyny w swoim rodzaju bukiet i niezrównany smak koniaku.

Na zawsze zapamięta ów poranek w połowie kwietnia, gdy z dziadkiem oglądali wschód słońca nad winnicą, gdy odkrywali zapach młodych kwiatów, woń o niesłychanej

wprost finezji i niezrównanej delikatności: przebudzenie duszy, rodzące się światło, śpiew ziemi.

Jeszcze tylko wstąpić do „raju”, domku nieopodal zamku, gdzie leżakowały najstarsze nektary i gdzie Edmond po raz pierwszy zaprosił go do degustacji.

Wielki Talleyrand, znawca przyjemności życia, doskonale to wyraził: „unieść kieliszek, powoli zbliżyć do nosa, długo wachać, przesiąknąć jego wonią... potem odstawić go na stół i o nim rozmawiać”.

Kiedy wreszcie zbliżyli do ust kieliszki w kształcie tulipana, koniak wyścielił ich gardła, pozostawił w nich „pawi ogon”, co sprawiło, że smak rozchodził się przez kilka niezapomnianych minut.

Nils lubił też przechadzać się z dziadkiem po „dobrym mieście” Franciszka I, gdzie płynie rzeka Charente. Lubiał słuchać historii o tym mecenasie sztuki i literatury, którego herbem jest salamandra, a dewizą słowa wyryte po łacinie nad bramą kamienicy Rabayne. Edmond mu je przetłumaczył: „Nie obdarzaj zaufaniem od razu, nie mów źle o innych, unikaj wroga”.

I nagle, co się dzieje? Na dźwięk słowa „wróg” przeszył go tępy lęk, jakby ktoś skierował do niego ostrzeżenie.

Natychmiast o tym zapomniał, tak wielkie było jego szczęście, gdy w czasie spacerów po mieście dziadek przedstawiał go swoim przyjaciołom i znajomym: „Mój wnuk, Nils”. Tym, którzy okazywali zdziwienie, Edmond



spokojnie odpowiadał:

– To syn Roselyne, która, niestety już od nas odeszła.

Nikt nie podejmował tematu, oprócz pewnej starszej damy, która zauważyła, że Nils jest żywym portretem matki.

– Przecież nie sposób temu zaprzeczyć – dodała i oboje wybuchnęli donośnym śmiechem.

Rozmawiali też o jego przyszłości. Czy Nils chciałby się dalej uczyć? To możliwe, pozwala na to jego doskonały francuski. Odpowiedział, że wolałby od razu podjąć pracę, dziadek namawiał, aby raczej się nie spieszył, bo przecież nadchodzi lato, można wszystko postanowić po wakacjach.

Pewnego dnia Edmond zaprowadził go do warsztatu przy wąskiej uliczce starego miasta i przedstawił mu stolarza zajmującego się – wraz z kilkoma pracownikami – artystycznym odnawianiem licznych cennych mebli zamkowych. Spodobało mu się to, zaintrygowanemu majstrowi, zachwyconemu jego entuzjazmem, zadawał tysiące pytań na temat obróbki drewna.

Po wyjściu z zakładu podzielił się z dziadkiem swym pragnieniem, jeszcze z dzieciństwa, by pójść w tym kierunku. Dziadek był zapewne zawiedziony faktem, że wnuk nie ma ochoty zajmować się handlem koniakami, nie dał tego jednak po sobie poznać.

Osiemnaste urodziny Nilsa były okazją do dużej fety. Wśród prezentów znalazł się zegarek świecący

w ciemności, ofiarowany przez dwie ulubione kuzynki.

– Miej go zawsze na ręce, abyś był pewien, że nie lecisz na skrzydłach gąsiora – powiedziała Philippine.

– Ale że jesteś tutaj, z nami – dodała Fine, rumieniąc się aż po czubki rudawych kręconych włosów.

Fine była raczej powściągliwa, za to Philippine nieustannie prowokowała, nie zawahała się nawet zaatakować rodzinnego bohatera, Nilsa Holgerssona, uważała bowiem, że jest zbyt miły, wymuskany, nudny z tą swoją dobroduszością, oznajmiała, że woli Gorgo, dumnego orła królewskiego pełnego zapachu i temperamentu.

I to oczywiste, że właśnie one obie stały za wspaniałym prezentem dziadka, „pozwoleniem na budowę” chatki w lasu, które Nils rozumiał jako zgodę na jego prośbę, wypowiedzianą po wyjściu z pracowni renowacji mebli.

Babcia pomogła umeblować szałas. A potem Delphine i Edmond przyszedli na uroczyste otwarcie i uczestniczyli w uczcie z bardzo tu lubianymi „kartoflami pieczonymi w popiele”, nie obawiając się obsypania popiołem, ku ogólnej uciechy zebranych. Nils był zadowolony, że Alexandre czuje się tu dobrze, chętnie gościł także uroczą małą Marię, którą jego kuzyni najczęściej wyganiali. A przecież szałas miał służyć także jako ostoja, schronienie dla tych, których inni odrzucają.

Tak, szczęście – większe niż kiedykolwiek śmiał marzyć.

Aż zdarzyła się coś strasznego.

W tamten piątek, pierwszy okropnie gorący dzień lata Nils postanowił trochę uporządkować chatę. Kuzyni są w szkole, dziadek przez cały dzień zajmuje się klientami, babcia je obiad w mieście.

Lekko ubrany, w szortach i espadrylach, siedziska ustawiał pod ścianą, zamiatał, czyścił stół, stwierdzając, że niebawem trzeba będzie na nowo zaopatrzyć spiżarnię. W kątku salonowym wyglądał właśnie poduszki, gdy dostrzegł Baloo – był tu zapewne Alexandre. Przed wyjściem zebrał brudne naczynia, pozmywa je w zamku, a później przyniesie z powrotem.

Gąsior Jeanne powitała go z radością w chłodnej kuchni, pozwoliła wygrzebać z lodówki jakieś jarzynki i owoce z jego posiłku. W taki upał apetyt zbytnio nie dopisuje, a jak zwykle kolacja będzie obfita. Jedząc, przypomniał sobie o obietnicy, jaką dał Mado: że kiedyś zaprosi ją do zamku. Co pewien czas telefonował do niej do Amsterdamu. Mado za nim tęskniła. Ona i Jeanne na pewno by się polubiły – pozwalał sobie na drobne zwierzenia.

Dochodziła druga, gdy ruszył w stronę szafasu, niosąc w ściereczce umyte naczynia. W lasku panowała cisza, wszystko drzemało w słońcu, nawet ptaki zamilkły. Ale co to? Drzwi są uchylone, a przecież pamięta, że je zamykał.

Otworzył je szerzej. Jeden z taboretów leżał przewrócony na podłodze, spiżarnia była splądrowana, a w głębi, w saloniku, poduszki porozrzucane w nieładzie.

Nilsa zdenerwował taki bałagan. Dostrzegł skraj sukienki wystający spod jednej z poduszek i od razu się domyślił: Maria! Ma zwyczaj zbyt często przychodzić tu bez pozwolenia. Podszedł bliżej.

– Maria, Maria, wiem, że tu jesteś, nie chowaj się. Ile razy zabraniałem ci przychodzić tu samej?

Dziecko nie rusza się, więc Nils odsuwa poduszkę. Maria ma zamknięte oczy, Nils ją zna, dziecko udaje, że śpi.

– No już, skończ tę zabawę!

Gdy bierze ją za ramiona, główka opada na bok, ciało jest bezwładne, Nils nagle czuje strach: zemdląca? Klepie ją po policzkach:

– Obudź się, Maria, proszę cię, obudź się!

Nils pochyła się nad jej twarzą, wtedy dostrzega czarniawe smugi na szyi, czyżby zaschła krew? Ze wstrętem odkrywa, że krew cieknie z płatka ucha, brutalnie wyrwanego wraz z małym brylancikiem, z którego była taka bardzo dumna.

W tym momencie w drzwiach szafasu pojawia się Monique, podbiega do Nilsa, patrzy na jego rękę poplamioną krwią, unosi sukienkę dziewczynki. Krew jest także na brzuchu dziecka. Monique zaczyna krzyczeć.

– Mój Boże, Nils, coś ty zrobił?

Staje przed nimi ciocia Beatrix i dozorczyńni. Wyrywają z jego rąk Marię. Dozorczyńni rozpaczliwie krzyczą. Nils słyszy te straszne słowa:

– Nie żyje.

A po chwili:

– On ją zgwałcił.

Kto, „on”? O kim one mówią? Dlaczego tak na niego patrzą? Dlaczego ciocia Monique zagraża drzwi, tak jakby chciała przeszkodzić mu w ucieczce?

I zaraz strażacy, pogotowie, żandarmi, czarna dziura.

CZĘŚĆ II

PRAWO DO NADZIEI

## FINE

Nie było już „cicho sza”, nie było już „ostrożnie”, była za to „godność”, polecenie dziadka, bardziej niż polecenie, rozkaz: wbrew wszystkiemu i wszystkim, zachować podniesioną głowę, nie opuszczać oczu, lekceważyć wstyd – jaki wstyd? A na nieuniknione pytania mieć tylko jedną odpowiedź: pozwólmy działać wymiarowi sprawiedliwości.

W ten upalny piątek, gdy byliśmy w szkole, niczego nie podejrzewając, nie odczuwając najmniejszego wewnętrznego dreszczu, żadnego ostrzeżenia, że nasze życie wywróci się do góry nogami, że niebo już nigdy nie będzie miało tego samego koloru, tej samej lekkości, ciocia Beatrix z płaczem dzwoniła do dziadka, który przyjmował klientów, wraz z Baudoinem i panem Féneć:

– Tato, przepraszam cię, ale stało się coś strasznego, Nils zabił Marię, żandarmi właśnie go zabrali.

Bez słowa wyjaśnienia dziadek pozostawił klientów, pojechał po babcię, która grała w brydża z przyjaciółkami i nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby po nią nie wstąpił, po czym udał się na posterunek żandarmerii.

Baudoin zatelefonował do Béatrix, chciał bowiem cokolwiek zrozumieć, po czym i on przekazał swoich

klientów piwnicznemu i jak najszybciej wrócił do zamku, wjechał na teren posiadłości swoim odkrytym chevroletem z pomocą żandarmów, którzy trzymali dziennikarzy w pewnej odległości, i zamknął się w swoim mieszkaniu.

W tym czasie pogotowie zabrało do szpitala panią Alvarez, pan Alvarez pojechał razem z nią. Dwaj żandarmi pilnowali miejsca zbrodni, aby nikt się nie zbliżał przed przyjazdem – następnego dnia – techników z policji kryminalnej, którzy pobiorą odciski palców i będą szukać dowodów; inni patrolowali park – wszyscy czuli się jak na wojnie. Bo to była wojna!

Philippine nie mogła już słuchać swojej matki mówiącej o Nilsie jak o mordercy, przybiegła więc do nas. Kiedy zapukała do drzwi, mama rozłożyła ramiona, by ją objąć: „Moja kochana...”, a ona, która nigdy nie płacze, dosłownie wybuchła:

– Nieprawda! To nie on! Niemożliwe, wiecie chyba, że on nie mógł tego zrobić!

Wtedy Beniamin zaczął płakać, powtarzał, że Nils uwielbiał Marię, brał ją na barana, łaskotał i szczypał, kiedy za bardzo szalała, żandarmi się pomylili, prawda, mamo? Prawda, tato?

– Poczekajmy raczej na powrót dziadków. Powinni niedługo nadejść – rzekł w końcu tatuś, po raz setny patrząc na zegarek. – Na pewno dowiedzą się czegoś więcej.

I zmusił wszystkich, nawet mamę, żeby wypili po dużej szklance wody i głęboko odetchnęli.



– Może go przywiozą – rozmarzył się Benjamin.  
Ale to było marzenie...

Wrócili dopiero przed siódmą. Ciągłe było bardzo ciepło, choć upał nieco zelżał. Wszyscy wybiegliśmy im na spotkanie. Pierre zatrzymał samochód przy schodach, babcia siedziała sama na tylnym siedzeniu, miała na nosie okulary przeciwsłoneczne, chociaż słońce chowało się już za drzewa, natomiast dziadek był w samej koszuli – co się nigdy nie zdarzało w tygodniu – także w krawacie, ale gdzie się podziała jego marynarka?

Zanim zaczęli wchodzić po schodach, odwrócili się w naszą stronę.

– Chodźcie! – rozkazał dziadek.

Poszliśmy za nim do salonu, gdzie nikt nie usiadł – oprócz babci, w jej fotelu – może po prostu są rzeczy, których chce się wysłuchać na stojąco, żeby móc szybko uciec, jeśli są zbyt okropne, mimo że w głębi serca doskonale się wie, że nikt tego nie zrobi.

Dziadek najpierw zwrócił się do nas, kuzynów Nilsa. Mimo starań jego głos był grobowy, jakby dobywał się z pieczary.

– Wszyscy wiecie, co przydarzyło się naszej biednej małej Marii – zaczął. – Wiecie też, że Nils został zabrany na posterunek żandarmerii i przebywa w areszcie. Na szczęście komendant pozwolił mi z nim porozmawiać przez kilka minut. Drżał na całym ciele, dlatego zostawiłem mu marynarkę.

Nils drżał? Gdy cała Francja się praży? Lodowaty podmuch przeleciał przez salon.

Dziadek sięgnął do górnej kieszonki koszuli, po stronie serca, tam gdzie czasem wkłada kolorową chusteczkę, i wyciągnął rozetkę Legii Honorowej, którą nosi na każdej marynarce – otrzymał ją za bohaterskie czyny podczas wojny, co jest dziesięć razy cenniejsze niż odznaczenie automatycznie przydzielane ludziom na wysokich stanowiskach – i potrząsał nią, trzymając końcami palców.

– Zadałem mu jedno jedyne pytanie: „Czy to ty, Nils?” Dał mi słowo honoru, że nie. Wiedźcie, że mu uwierzyłem, wasza babcia także. Dla nas on jest niewinny i będziemy się przy tym upierać.

Philippine klaskała, ja znowu miałam ochotę płakać, tym razem z powodu ulgi, jaką poczułam. Ciocia Monique zaczęła krzyczeć:

– Tato! Przecież ja go widziałam! Béatrix także!

– Oczywiście – potwierdziła bez krzyku ciocia Béatrix.

– Widziałyście tę nieszczęsną dziewczynkę w ramionach Nilsa, ale nie widziałyście, jak ją dusił.

– Bił ją.

– Myślał, że zemdlała i próbował ją ocucić.

– A krew na jego ręce i na brzuchu...

– Monique! Dosyć tego! – rozkazała babcia. – Zamilknij albo wyjdź.

Monique zacisnęła zęby i z obrażoną miną patrzyła w podłogę.

– W niedzielę Nils zostanie postawiony przed

prokuratorem w Angoulême, który zadecyduje o dalszym biegu sprawy – mówił dalej dziadek. – Dziś wieczorem mam zamiar poszukać adwokata; będzie miał najlepszego. A jeśli chodzi o was, proszę, byście przyjęli następującą postawę w tej sprawie.

I zaczął mówić o „godności”. Nie powinniśmy mieć najmniejszych złudzeń, od jutra nasze nazwisko będzie na pierwszych stronach gazet. Ludzie są żądni tego rodzaju dramatów, zwłaszcza gdy zdarza się to w takiej rodzinie jak nasza, bo jest znana i niektórzy patrzą na nas zawistnym okiem. Nie będą nas oszczędzać. Możliwe też, że powiedzą lub napiszą przeciw nam nieprawdziwe rzeczy, czasem wręcz uwłaczające. Dziadek prosił, abyśmy nie odpowiadali dziennikarzom, którzy będą nas zaczepiać, a przede wszystkim, przede wszystkim nigdy nie powinniśmy wspominać o przeszłości Nilsa, nie wymawiać imienia Roselyne, bo możemy mu tym zaszkodzić i wystawić na szwank życie prywatne naszej rodziny. Czy może na nas liczyć?

Zwrócił się do nas wszystkich i oczywiście usłyszał ogólne „tak”.

## FINE

W tym momencie dało się słyszeć pukanie do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, weszła Jeanne. Była bez fartucha, na nogach miała sznurowane trzewiki. Musiała bardzo płakać, bo spuchły jej oczy.

– Proszę wejść, Jeanne – rzekła babcia. – Przepraszamy, że nie zaprosiliśmy tu pani wcześniej.

Jeanne była przy naszych urodzinach, więc jest członkiem rodziny. Zresztą Pierre także, tyle że nie mieszka w zamku, lecz w Cognac, z żoną, ale ona jest bezpłodna, więc wszyscy jesteśmy trochę jego dziećmi.

Pewnym krokiem Jeanne podeszła do babci.

– Proszę pani, to nie może być Nils, to nie on zabił małą, jestem tego pewna – oświadczyła.

Ciocia Monique gwałtownym ruchem uniosła głowę, tak jakby Jeanne ją ugryzła.

– Czy może jest coś szczególnego, co pozwala pani tak twierdzić? – spytał dziadek głosem przyciszonym od nadziei.

– W południe przyszedł zjeść do kuchni. Był bardzo wesoły, taki szczęśliwy, że tu jest, to znaczy we Francji. Opowiadał mi o tej swojej Mado z Amsterdamu, że chciałby ją zaprosić, miał tyle planów.

Odwróciła się w stronę cioci Béatrix i cioci Monique.

– Nie mówi się w ten sposób, kiedy chce się zrobić coś takiego, co uważacie, że zrobił! Chyba że się jest kompletnym wariatem!

– A Nils nie jest ani mordercą, ani wariatem – podjął dziadek. – Wszyscy o tym wiemy. Proszę mi powiedzieć, Jeanne, kiedy już zjadł, czy widziała pani, jak szedł do chatki?

– Niestety nie, proszę pana. Byłam na dole, włączałam te wszystkie urządzenia. Dopiero gdy wróciłam na górę i usłyszałam krzyki, zrozumiałam, że zdarzyło się coś strasznego. Ach, gdybym z nim poszła!

– A przedtem nikogo pani nie widziała? Nikt nie szwendał się w ogrodzie?

– Nie – odpowiedziała Jeanne z żalem. I dodała: – Dobrze znam pana Nilsa, gotowa jestem przysiąc, że to nie on.

Dziadek stłumił westchnienie rozczarowania.

– Dziękuję za te słowa, Jeanne. Powie to pani sędziemu śledczemu. Musi pani wiedzieć, że wraz z żoną jesteśmy przekonani o niewinności naszego wnuka i zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby to stwierdzono, a prawdziwy sprawca został znaleziony i osądzony.

Philippine znowu zaklaskała, a ciocia Béatrix spiorunowała ją wzrokiem. Ona i ciocia Monique wyszły pierwsze. Dziadek dał nam znak, żebyśmy podeszły. Z kieszeni spodni wyjął zegarek, który dałyśmy Nilsowi na urodziny.

– Nie pozwolono mu go zatrzymać przy sobie. Wiecie, jak bardzo jest do niego przywiązany. Pomyślałem, że będzie zadowolony, jeśli aż do jego powrotu zegarek zostanie u was.

Tu, co się rzadko zdarza, byłam szybsza niż Philippine, złapałam zegarek i założyłam sobie na rękę, zapinając na ostatnią dziurkę. Oczywiście zaprotestowała:

– Jakim prawem?

Takim prawem, że to był mój pomysł, te świecące wskazówki, żeby w nocy Nils wiedział, że to nie sen, że na pewno tu przyjechał. Takim prawem, że Philippine zawsze wyśmiewała się z latania na grzbiecie gąsiora.

Wskazówki pokazywały siódmą trzydzieści. Mama dała nam znak: najwyższy czas pozwolić dziadkom trochę odpocząć, bo przecież jeszcze dziś wieczorem mają zacząć poszukiwania adwokata. Pocałowałam babcię i poczułam wilgoć na jej policzkach. Szybko włożyła ciemne okulary; w naszej rodzinie nie płacze się publicznie, nawet jeśli tą publiką jest rodzina.

Wujek Baudoin, który jak większość mężczyzn nienawidzi słownych utarczek między kobietami z rodziny, z ulgą przyjął pomysł, żeby Philippine nocowała u nas: nie pierwszy raz! Nie mogliśmy się doczekać, kiedy zostaniemy same, aby wreszcie wszystko omówić, moi rodzice także, jak mi się zdawało, a ponieważ tak naprawdę nikt nie był głodny, po prostu wzięliśmy sobie coś z lodówki i z szafek w kuchni.

Benjamin zrobił sobie przekąskę telewizyjną do

oglądania serialu, rodzice na tarasie popijali whisky, ja z Philippine przyniosłyśmy coś do pogryzania w łóżku.

Pokój przypominał piec, zamknęłam drzwi na klucz, Philippine szeroko otworzyła okno, wszystko z siebie ściągnęłyśmy i – mimo to co się wydarzyło – chłodny powiew na ciele był bardzo przyjemny.

Później, po zgaszeniu światła, wysłałyśmy Nilsowi pozytywne fale, w ogrodzie wszędzie coś chrzęściło, jakby w odpowiedzi, wpatrywałam się w błysk wskazówek zegarka, a te pozytywne fale zamieniały się w słone strugi na moich policzkach. Biedna Maria, biedna mała pieszczoszka.

Nawet nie wiem, o której zasnęłyśmy.

Zerwałyśmy się na równe nogi, bo obudziły nas jakieś krzyki, zapach dymu, dochodzące z daleka wycie syreny. Włożyłyśmy na siebie byle co i poleciałyśmy!

Szałas się palił. Dziadek, wujek Baudoin i moi rodzice w szlafrokach obserwowali żandarmów, którzy mieli pilnować miejsca zbrodni, a teraz oblewali je zamkowymi gaśnicami, które dotychczas niczemu nie służyły. No nareszcie, przyjechali strażacy, jeden samochód i duża cysterna. Bardzo grzecznie zaczęli wydawać polecenia:

– Proszę państwa, proszę się odsunąć.

Rozwinęli długie sikawki i lali wodę na ogień. Kiedy przestali łać, prawie już nic nie zostało: drewniane bale były w połowie zwęglone, z kawałków czerwonych poduszek wyłaziła szara piana, szczątki pufów, nie

mówiąc już o dywanikach babci, całkiem rozmiękły. Nieźle się zaczyna, zważywszy na jutrzejszą wizytę ekipy kryminalnej.

Widać, że żandarmi się nie popisali; tłumaczyli się kapitanowi straży pożarnej, że odeszli zaledwie kilka metrów, na kilka minut, żeby zjeść kanapkę, wypić kawę i to wszystko! Nie mają najmniejszej wątpliwości, ktoś ich śledził: to podpalenie. Panuje susza, wystarczy zapalka, płomień zapalniczki, żeby wszystko się zajęło.

Podejrzenia padły na pana Alvareza – jego żona została w szpitalu, a on znalazł się w domu: był pijany, pogrążony w rozpacz i coś wykrzykiwał. Przecież zbudował chatę własnymi rękami, razem z tym człowiekiem, który jest podejrzany o zgwałcenie i zamordowanie jego córki! Jeśli chodzi o paliwo, to w składziku jest tego do wyboru, do koloru: benzyna do kosiarki, podpałki do grilla...

Przysiągł, że to nie on, że nie ruszał się z łóżka, a dziadek załatwił, żeby go nie niepokoiono.

Później dziadek pomógł mu, tym razem przy przeprowadzce do Châteaubernard, kiedy zrezygnował z pracy dozorca. Ale zanim to nastąpi, jeszcze dużo wody upłynie w rzece Charente, pod mostami Cognac i Angoulême.

I nieraz będzie się wydawało, że ta rzeka, taka łagodna, spokojna, usiłuje nas porwać.



## FINE

Około godziny dziewiątej dziadek pojawił się w zamkowej bramie. Nie było z nim babci. Razem z Philippine czatowałyśmy od dłuższej chwili, żeby w żadnym razie nie przegapić jego wyjazdu.

W ręce trzymał torbę podróżną i nie wydawał się za bardzo zdziwiony, gdy nas zobaczył. Uniósł nieco torbę:

– Czyste ubranie dla Nilsa!

Poprosiłyśmy, by ucałował Nilsa od nas, a przede wszystkim, przede wszystkim powiedział mu, że my także wierzymy w jego niewinność. Niestety, nie był pewien, czy pozwoli mu na kolejne widzenie, wczoraj to się udało dzięki nadzwyczajnej życzliwości komendanta żandarmerii, dobrego znajomego. Takie drobne odstępstwo od regulaminu, cicho sza!

– Super – powiedziała Philippine.

Była też jednak dobra wiadomość: dziadek umówił się w Angoulême na spotkanie z panią adwokat, którą bardzo mu zachwalano. Jeśli ta pani zgodzi się bronić Nilsa, odwiedzi go dzisiaj po południu i to ona przekaże mu nasze pozdrowienie i ucałuje go od nas.

Pierre podjechał autem. Chciał wziąć torbę, ale dziadek powiedział: „Nie, dziękuję”, i przycisnął torbę do piersi,

może to taki jego sposób wysyłania dobrych prądów do Nilsa.

– Widzę, że zegarek jest dobrze strzeżony – dodał, wskazując mój przegub, zanim Pierre zamknął drzwi samochodu.

Poczułam dumę, ale Philippine wzniosła oczy do nieba.

Poranek ciągnął się w nieskończoność. Powrócili dziennikarze, więc zabroniono nam wychodzić z zamku, a Louis-Adrien nie przestawał narzekać, bo musiał odwołać golfa. Żandarmi ciągle stali przy bramie, chodzili też wzdłuż ogrodzenia, w razie gdyby jakimś cwaniakowi przyszło do głowy wśliznąć się na teren posiadłości. Ciągle był upał i chociaż panował smutek, palone drewno ładnie pachniało.

W końcu tygodnia zawsze jest napływ klientów, chcących zwiedzać wytwórnię i – jeśli to możliwe – spróbować ostatecznego wyrobu. Gości przede wszystkim fascynują alembiki oraz fakt, że pan Fé nec pracuje na dawną modłę i z pokorą wyznaje, jak wszyscy wielcy artyści, że nawet dla niego, który niejedno już widział, „nektar bogów” zachował sporo tajemniczości.

Aby pomóc mu odeprzeć ów najazd, wujek Baudoin i Thibaut postanowili spełnić swój obowiązek... i z wielką ulgą pojechali udzielić mu wsparcia.

Około dziesiątej zjawili się technicy z ekipy

kryminalnej: dwie kobiety i jeden mężczyzna w zielonych kamizelkach, z całym niezbędnym sprzętem. Robili wymówki żandarmom, którzy pozwolili na zniszczenie miejsca zbrodni, gdzie właściwie nie zostało nic, co by się dało wykorzystać i bardzo szybko odjechali z plastikowymi torebkami pełnymi popiołu i pozostałości niektórych przedmiotów.

Nie mówi się z pełnymi ustami, jak ogólnie wiadomo. Nie rozmawia się też o rzeczach poważnych podczas posiłków, z wyjątkiem stypy, która po to jest. Nie miesza się tragedii z przyjemnością i łakomstwem, dlatego mama podzieliła się z nami swoją decyzją w salonie przed obiadem – Philippine przyniosła nawet własne kółko do serwetki – i nie pachniało spalonym drzewem, lecz pieczonym kurczakiem.

– Postanowiłam także obdarzyć Nilsa zaufaniem – oznajmiła. – I nic ani nikt nie zmusi mnie do zmiany zdania.

Philippine, Benjamin i ja zaczęliśmy klaskać: to już sześć głosów po stronie Nilsa, nie licząc Jeanne.

– Prawdę mówiąc, ani chwili nie wątpiłam w jego niewinność – mówiła dalej mama. – Któż mógłby pomyśleć choćby przez jedną sekundę, że tak wrażliwy chłopiec byłby zdolny popełnić takie bestialstwo?

Przy słowie „bestialstwo” głos jej się załamał, Benjamin rzucił tak rozpaczliwe spojrzenie w stronę ojca, że ten z kolei zabrał głos, żeby oczyścić atmosferę.

– Co do mnie, zawsze darzyłem zaufaniem moją tutaj obecną drogą i jakże dobroduszną małżonkę, tak więc bez wahania postanowiłem się z nią zgodzić.

– To znaczy, że ciocia Monique i ciocia Béatrix kłamały? – spytał ucieszony Benjamin.

– Oczywiście, że nie! – odpowiedział tatuś. – I nieszczęsna pani Alvarez także nie. Po prostu fakt, że zastali Marię w ramionach Nilsa, nie znaczy jeszcze, że jest on winny.

– Ale jak tego dowieść? – spytała Philippine.

– To już należy do śledczych. I do adwokata...

– Oby ta ponura historia nie ciągnęła się w nieskończoność – westchnęła mama.

Benjamin poprosił o głos:

– Mogę wstawić frytki do mikrofal?

Po południu ja i Philippine przeszukiwałyśmy teren wokół nieistniejącej już chaty w nadziei znalezienia czegoś „do wykorzystania” dla ekipy kryminalnej, na przykład gdybyśmy dostrzegły na ziemi, wśród sosnowych igieł, w kępie trawy błysk malutkiego diamencika, którym Maria tak się szczyciła, ale – co za głupota! – nic z tego!

Była już prawie szósta, gdy wrócił dziadek. Czekałyśmy na niego, siedząc na chłodnych schodach przed wejściem. Dziadek wyskoczył z auta, nie czekał, aż Pierre mu otworzy. Nie miał już torby!

– Zapamiętajcie, dziewczynki, to nazwisko: mecenas Gabrielle Darcet. Adwokat Nilsa. – Młoda, trzydzieści

pięć lat, bojowa, zawzięta, co jest wielką zaletą w jej zawodzie, i bezinteresowna. Zgodziła się bronić Nilsa i... zgadnijcie co teraz robi? Jest u niego i przekazuje mu wasze ucałowania. Odpowiada wam to, moje panny?

Rzuciłyśmy się dziadkowi na szyję, o mało go nie wyróciłyśmy, a on wbiegł po dwa schody do domu jak młody chłopak, aby podnieść na duchu babcię.

Przed kolacją, dla ochłody siedzieliśmy na tarasie przed domem, gdy z salonu dobiegł nas krzyk Benjamina – wszyscy zerwali się z miejsc.

Wiadomości w telewizji, na kanale France 3. Prezenter mówił, że potworny dramat rozegrał się w zamku Edmonda de Saint Junien, znanego producenta koniaku. Czteroletnią dziewczynkę znaleziono uduszoną w przyzamkowym lesie, a dokładniej w szałasie, który w nocy został strawiony przez pożar. Prokurator niebawem złoży oświadczenie dla prasy.

I oto gmach sądu – rozpoznaliśmy go po kolumnach i okrągłym zegarze. Przed budynkiem tłum dziennikarzy. Na górze schodów ukazuje się prokurator. Ubrany jest w granatowy garnitur i krawat w paski. Ma siwe włosy, surową minę. Mówi, że przede wszystkim chce złożyć kondolencje rodzinie malutkiej ofiary, potem oświadcza, że podejrzany, członek rodziny Saint Junien, został osadzony w areszcie tymczasowym – nie przyznaje się do winy. Gdy prokurator powiedział, że może odpowiedzieć na pytania, tata poderwał się z miejsca i zgasił telewizor.

Ani prokurator, ani prezenter telewizyjny nie wypowiedzieli nazwiska Nilsa. Bardzo chcielibyśmy im za to podziękować.

## FINE

Godność! W niedzielę babcia z dziadkiem postanowili pojechać, jak zwykle, na mszę o godzinie jedenastej, do naszego parafialnego kościoła Saint-Léger.

Zazwyczaj nie wszyscy im towarzyszymy, tym razem natomiast, z wyjątkiem cioci Monique, która ma do Boga żal za chorobę Alexandre'a i ucieczkę swego męża, oraz Louisa-Adriena, który bał się, że po wczorajszej audycji telewizyjnej będzie obiektem ciekawskich spojrzeń, wszyscy postanowiliśmy udać się z nimi, co babcie wzruszyło.

– Zachowujcie się naturalnie – zalecił dziadek.

Nie sprawiło nam to trudności. Siedzieliśmy wyprostowani, wpatrując się w ołtarz i nie zwracaliśmy uwagi na ludzi. Dziadkowie, mama i ciocia Béatrix poszli nawet do komunii.

Po wyjściu nikt nie próbował z nami rozmawiać. Oprócz jednego starszego pana, który uściśnął rękę dziadkowi, tak mocno, jakby chciał mu ją wyrwać i bardzo głośno powiedział:

– Wszyscy jesteśmy z tobą, mój drogi!

To nam się spodobało.

W tę niedzielę po południu, o godzinie piętnastej, Nils został przewieziony do sądu w Angoulême, gdzie czekała już pani adwokat. Przesłuchał go prokurator, którego widzieliśmy wczoraj w telewizji. Ten prokurator zdecyduje co dalej: akt oskarżenia, aresztowanie lub zwolnienie Nilsa.

Pani mecenas obiecała dziadkowi, że zawiadomi go, gdy tylko decyzja zostanie podjęta.

Część rodziny zebrała się w salonie wokół babci, była nawet Jeanne, która nie wzięła wolnego w niedzielę.

Od czwartej po południu dziadek nie wypuszczał z ręki telefonu komórkowego.

Piąta, szósta, ciągle nic!

– Brak wiadomości to dobra wiadomość!

Otworzyliśmy na oścież okna, żeby wpuścić trochę przedwieczornego chłodu, bo gotowaliśmy się wszyscy ze zniecierpliwienia. Wreszcie o wpół do siódmej usłyszeliśmy z dala warkot motoru, po chwili brama się otworzyła, uruchomiona przez pana Alvareza, a my wszyscy pobiegliśmy zobaczyć, co się dzieje.

Na wielkim czerwonym motocyklu pojawiła się Gabrielle Darcet. Wyłączyła silnik i cicho podjechała do studni, gdzie się zatrzymała. Kiedy zdjęła kask, jej blond włosy opadły na ramiona, była piękna jak walkiria, wojowniczką Wagnera. Philippine zapłoneły oczy.

Babcia zawsze powtarza, że nie należy anonsovować złych wiadomości przez telefon, lecz osobiście, aby móc od razu uspokoić tych, na których głowę to spada.



No więc już wiedzieliśmy.

Po zapoznaniu się z raportem sporządzonym przez żandarmerię, wysłuchaniu domniemanego sprawcy i jego obrońcy prokurator zaproponował dla Nilsa areszt tymczasowy aż do rozprawy sądowej.

Został odwieziony bezpośrednio do zakładu karnego w Angoulême.

## FINE

Dziadku, powiedz mi, „areszt tymczasowy” to znaczy, że Nils niedługo wróci?

Dziadek odwrócił się w stronę ciemności – tylko dziedziniec był oświetlony o dziesiątej wieczorem. Ani dziadek, ani babcia nie chcieli iść spać. Dla wnuków bramy zamku są zawsze otwarte dzień i noc, taka jest ich rola, być na miejscu, nigdy nie zostawić żadnego pytania bez odpowiedzi. Kiedy wśliznęliśmy się, Philippine i ja, do salonu, w milczeniu siedzieli na kanapie, trzymając się za ręce, tak zwyczajnie, po prostu, podoba mi się to.

– Jeśli wszystko potoczy się prawidłowo, powinien wrócić za trochę ponad rok – mówił dziadek.

– Ponad rok? To draństwo! Dlaczego tak długo?

– Tyle trwa śledztwo, Philippine – wyjaśnia dziadek nie zwracając uwagi na „wulgaryzm”, co zdarza się niezwykle rzadko! – Poszukiwanie nowych elementów i, miejmy nadzieję, aresztowanie sprawcy.

Pytam więc:

– A jeśli nie potoczy się prawidłowo? Jeśli śledztwo nic nie da?

– Trzeba mieć nadzieję! – mówi z przekonaniem babcia, muskając palcem medalik od chrztu, z którym nigdy się nie

rozstaje, chociaż nosi też inne naszyjniki, zwłaszcza ten z pereł, ulubiony Nilsa. – Wszyscy będziemy się o to modlić!

– I miejmy zaufanie do śledczych, a także do znakomitej obrończyni Nilsa – uzupełnił dziadek.

– Nie traktuj nas jak jakichś mięczaków, *please*, nie będziemy sterczeć z założonymi rękami! – postanowiła Philippine.

Dziadek uśmiecha się. Mówi z dumą: „moje dzielne panny”, tak jak wtedy, gdy nas wziął do „raju”.

– Czy będzie można go odwiedzać?

– Jeszcze za wcześnie, żeby coś było wiadomo na ten temat. Nie zapominajcie, że nie jesteście pełnoletnie.

– Gdy skończę osiemnaście lat, robię prawo jazdy na motocykl – oznajmia Philippine.

– Może na czerwony motocykl? – pyta dziadek i śmieje się, co dowodzi, że nawet w nieszczęściu jest miejsce na śmiech.

– A w oczekiwaniu na ten motocykl, co byście pomyślały o pójściu spać, moje kochane? – pyta babcia. – Coś mi się wydaje, że jutro jest szkoła...

Ciągle szkoła, mimo wszystko szkoła! Jeszcze osiem dni do wytrzymania przed wakacjami. Mama postanowiła zatrzymać Benjamina w domu. Zatelefonuje do dyrektorki, która na pewno to zrozumie. Jest delikatny i nie potrafi się bronić, gdy go atakują. Nawiasem mówiąc, taki typ człowieka zyskałby wiele, gdyby miał za siostrę kogoś

takiego jak Philippine zamiast mnie.

O ósmej piętnaście Pierre wysadził nas przed główną bramą, jak zwykle. Nic nie mówił, a pod oczami miał opuchnięte wory. Już w samochodzie Philippine powiedziała hardo:

– Fajnie! Nareszcie będziemy mogli stwierdzić, kto jest prawdziwym przyjacielem, a kto nie.

Tacy, którzy będą wylewać krokodyle łzy, żeby potem lepiej móc niszczyć po kreciemu, zazdrośnicy, którzy będą skakać z radości, ci bez serca, którzy po prostu odwrócą się do nas plecami i ci prawdziwi, którzy szczerze będą dzielić z nami nasz ból.

Rozróżnienie nie było trudne: prawdziwi przyjaciele zachowali się jakby nigdy nic, po prostu z większą serdecznością w spojrzeniu, która wyrażała to samo co starszy pan mówił do dziadka przed kościołem Saint-Léger.

Kiedy Nils przybył do zamku, dziadek nas uprzedził, żebyśmy nie pytały go o przeszłość, jednocześnie delikatnie dając mu do zrozumienia, że jesteśmy gotowe go wysłuchać; to samo zrobili nauczyciele, ale na razie ani Philippine, ani ja nie miałyśmy ochoty na rozmowę o tym, a oni nie nalegali.

Za to Louis-Adrien, uczeń klasy maturalnej, wielki snob, który myśli tylko o tym, jakby tu zaszpanować, a któremu dziadek zalecał dyskrecję, dał wymijającą odpowiedź. Oświadczył, że mamy przed sobą największą sądową pomyłkę tego wieku, będzie więc o tym rozmawiał

dopiero wtedy, gdy prawda wyjdzie na jaw!

No, choć raz, szacun!

Są różne rodzaje złości: atak szału, szewska pasja, biała gorączka, złość tłumiona, którą nieraz tak długo się w sobie dusi, że kiedy wybucha, może wywołać jatkę.

Kiedy pani adwokat mailem przysłała artykuł opublikowany rano na pierwszej stronie regionalnej gazety „Charente Libre”, dziadek wpadł w furję, która zatrzęsała niebem.

Opowiedziano tam o całej przeszłości Nilsa: Werner, Roselyne, prostytutka, AIDS. W artykule mówiono też o jego niedawnym przyjeździe do Francji, dając do zrozumienia, że nikt go dobrze nie zna i że po takim dzieciństwie jest zdolny do wszystkiego. Podpisano: Arthus Leblond.

Kto?

Kto zdradził, kto uchybił poleceniu: „Ani słowa o Amsterdamie”?

Rozwścieczony do białej gorączki dziadek pojechał z Pierre'em do redakcji gazety, do Angoulême, gdzie czekała już na niego Gabrielle Darcet. W widocznym miejscu dziadek nosił przypiętą rozetkę Legii Honorowej. Aby bronić wnuka, najchętniej dodałby jeszcze swoje krzyże walecznych, nawet narażając się na śmieszność; ale śmieszność nie zabija, a taki artykuł może.

Wraz z panią mecenas weszli na górę do redakcji, do przestronnej sali pełnej biur, gdzie migotały błękitne

ekrany przy akompaniamencie gwaru dziennikarzy, jednocześnie rozmawiających między sobą lub przez telefony.

Dziadek stanął na środku sali, wymachując artykułem, poprosił o ciszę i domagał się „rozmowy z tym nędznym pismakiem, zafajdańcem, śmierdzielem, który wypichcił te haniebne wypociny” – pani mecenas nie wierzyła własnym uszom. Cherlak z kogucim czubem, taki co to mu się wydaje, że świat się od niego zaczyna, nonszalancko podszedł do „dziadunia”, który zmiażdżył go swoją pogardą i kazał podać nazwisko informatora. Kogucik powiedział, że obiecał dyskrecję i że po prostu uprawia swój zawód: informuje. „Dziadunio” chwycił go za ramiona, potrząsnął – pani mecenas obawiała się, że go rozwali. Ktoś próbował ich rozdzielić, hałas zwabił redaktora naczelnego, a za nim dyrektora, dziadek puścił tę glistę, przedstawił się i panią mecenas Gabrielle Darcet i zagroził dziennikowi sprawą sądową za naruszenie sfery życia prywatnego. Nakazał też Arthusowi ujawnić nazwisko informatora. Arthus się poddał:

– Pani Monique de Saint Junien.

Nikt nigdy nie odkrył, co dziadek powiedział Monique, ale mury zamkowego skrzydła drżały, a potem przez dwa dni nikt jej nie widział. W każdym razie stało się, szczególnie naszego życia rodzinnego zostały wywleczone na widok publiczny i wszyscy krwiopijcy – „to zbyt piękne, żeby było prawdziwe”, „jak dobrze się

kamuflowali” – mieli niezłą gratkę.

Święty gniew... kara niebios? Wyniki sekcji zwłok spadły jak grom z jasnego nieba na głowę zdrajczynie. Wbrew jej twierdzeniom, Maria nie padła ofiarą przemocy seksualnej. Krew na ciele dziewczynki pochodziła wyłącznie z kawałka ucha wyrwanego z kolczykiem. Na jej ciele znaleziono wiele śladów uderzeń. Zmarła po uduszeniu poduszką, przyciśniętą do twarzy.

Gdy Monique się o tym dowiedziała, najpierw znieruchomiała – czyżby poczuła wreszcie jakieś wyrzuty sumienia? Po chwili wyszeptała:

– Więc to wszystko na nic?

Właściwie nikt nie rozumiał, o co chodzi, ale ponieważ zdarza jej się czasem mówić od rzeczy, jak jej synowi, nikt nie starał się zgłębić problemu.

Tak czy inaczej, było to korzystne dla Nilsa: upadło jedno z najcięższych oskarżeń.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w sobotę o jedenastej w kościele Saint-Léger.

Przyszła cała rodzina, oprócz cioci Monique, która źle się czuła, i oczywiście Alexandre’a. Jeanne, Pierre i jego żona także byli obecni.

Przyszliśmy wcześniej, żeby zająć miejsca, nie za blisko oczywiście, ale i nie gdzieś z tyłu, bo wyglądałoby, że chcemy się ukryć. Usiedliśmy więc pośrodku, zajmując całe dwa rzędy.

Chociaż państwo Alvarez znali niewiele osób

w Cognac, kościół był pełen ludzi, którzy przyszli zaprotestować, by coś tak potwornego już się nigdy nie wydarzyło. Niektórzy nawet nie mogli wejść do środka, wysłuchali mszy przed kościołem, gdzie wisiał ogromny ekran i głośniki.

Niemądrze pomyślałam, że Maria lubiła odgrywać gwiazdę, zachęcana podziwem rodziców, i byłaby dumna na widok tych ludzi, którzy przyszli tu dla niej, ale kiedy zabrzmiały ogromne organy, a malutka trumienka niesiona przez czterech mężczyzn w czerni sunęła przez środek kościoła, nie mogłam już powstrzymać łez, łez dla niej, dla Nilsa, z powodu muzyki i też dlatego, że tam pod pokrywą miała tylko jeden kolczyk.

Proboszcz czekał na nią w otoczeniu innych księży. Rozłożył ramiona:

– Pójdź, Mario, pójdź do domu Ojca.

Trumnę postawiono na katafalku, obłożono białymi różami. Kwiatów było pełno, także na podłodze, położono nawet kilka pluszowych zabawek.

W czasie mszy śpiewali wszyscy obecni, a podczas chwil ciszy słyhać było szloch pani Alvarez, podtrzymywanej przez członków rodziny przybyłych z Hiszpanii – oni też płakali.

W swojej homilii ojciec Anselme, który nas wszystkich chrzczył, powiedział, że czysta dusza poszła prosto do nieba, a jej blask spłynie do tych, którzy kochali Marię. Ja w tym momencie poprosiłam ją, żeby przebaczyła mi wszystkie te razy, gdy nazywałam ją „rzepem” i chciałam



się od niej odczepić.

Babcia i dziadek poszli przyjąć komunię. Potem, bez Benjamina, któremu za bardzo drżały nogi, przeszliśmy przed trumną i na ostatnie pożegnanie robiliśmy znak krzyża kropidłem z wodą święconą.

Jednak dla przyzwoitości nie uczestniczyliśmy w orszaku w drodze na cmentarz, który znajduje się między ulicą du Repos i ulicą Montplaisir.

## FINE

W bardzo szybkim czasie dziadek podjął decyzję, która nam wszystkim przyniosła ulgę, a przede wszystkim współmieszkańcom skrzydła cioci Monique.

Czy ona tego chce, czy nie, Alexandre powinien zostać umieszczony w specjalistycznym zakładzie, bo w przeciwnym razie, żyjąc z nim w zamknięciu, w końcu się rozchoruje fizycznie albo postrada zmysły – jak twierdzi Philippine, to już się stało!

Dziadek poczynił już wstępne poszukiwania i wydawało mu się, że znalazł idealne rozwiązanie: zakład Les Mésanges, piękny dom otoczony parkiem nieopodal Saintes. Nie więcej niż trzydziestu pensjonariuszy (zakaz nazywania ich „chorymi”) i w praktyce jedna osoba przydzielona do opieki nad każdym z nich. Lekarz, psychiatra, różni pedagodzy, wszystko na miejscu.

Pomimo astronomicznych kosztów pobytu była długa kolejka oczekujących. Dziadek rozmawiał z dyrektorem, który obiecał, że zawiadomi go, gdy zwolni się miejsce: dla dziadka wszyscy są gotowi zrobić, co tylko w ich mocy. I załatwione! Alexandre będzie przyjęty do Mésanges w końcu lipca.

Pozostała sprawa najdelikatniejsza: przekonać ciocię

Monique. W perspektywie krzyki, płacze, złość. Dziadek postanowił nie odpuszczać, przygotował argumenty: zakład Les Mésanges znajduje się zaledwie pół godziny drogi od zamku, więc ciocia Monique będzie mogła spędzać z synem wszystkie popołudnia. Alexandre mógłby zabrać ze sobą większość swoich skarbów, w jakimś stopniu odtworzyć tam swoją fortecę. I co najważniejsze, w kontakcie z rówieśnikami, biorąc udział w tych samych zajęciach, na przykład dobrze pilnowanych kąpielach w basenie, w którym zawsze pod nogami jest dno, miał szansę na większą socjalizację, krótko mówiąc, będzie mniej nieszczęśliwy i – kto wie – może zrobić jakieś postępy.

I tu zdarzył się cud. Po kilku protestach i obfitych łzach ciocia Monique uległa. Tak jakby jej ulżyło. To prawda, sama to przyznała, opieka nad coraz starszym Alexandre'em staje się coraz trudniejsza.

– Teraz nie pozostaje nic innego, jak znaleźć męża tej „kobiecie wyzwolonej” – podsumowała Philippine.

Wiłyśmy się ze śmiechu jak wariatki.

W samą porę! Wreszcie spotkałyśmy słynną panią mecenas Darcet, która poprosiła, żeby zwracać się do niej Gabrielle i obiecała, że będzie nas informować o postępowaniu sądowym, z którego nie rozumiemy ani słowa pomimo wyjaśnień dziadka.

Zaczęło się śledztwo. Sędzia śledczy najpierw

rozmawiał z matką ofiary, w sądzie w Angoulême. Nie było to zbyt korzystne dla Nilsa, bo opowiedziała, że kilkakrotnie proponował Marii, by została na noc w chatce, po zjedzeniu kartofli pieczonych w popiele. Oczywiście mała odmawiała, no jakże!

Pani Alvarez zapomniała tylko powiedzieć, że to Maria nieustannie dręczyła Nilsa, byliśmy świadkami! Gabrielle obiecała powiedzieć o tym sędziemu, ale nie wezwał nas ze względu na nasz wiek, tak jakbyśmy nie wiedziały o naszym kuzynie więcej niż dorośli.

Inni świadkowie oskarżenia, ciocia Monique i ciocia Béatrix także zostały wezwane do sądziego i opowiedziały to samo co pani Alvarez, wyrażając przekonanie, że Nils jest winny.

No i w końcu nasi dziadkowie, mama i Jeanne, poszli tam i podkreślali uprzejmość, łagodność, wesołość Nilsa: nie, nie mógł popełnić czegoś tak potwornego! Ale to tylko słowa wypowiedziane z wewnętrznego przekonania, na pewno nie będą się tak bardzo liczyć.

Od teraz rodzina była podzielona na dwa obozy: za Nilsem i przeciw Nilsowi. Dziadek wezwał nas na nadzwyczajne zebranie, oznajmił, że babcia i on uszanują punkt widzenia każdego z nas, ale nie życzą sobie, byśmy oprócz ciężkich przeżyć, których właśnie doświadczamy, wystawiali na pokaz podzieloną rodzinę. Zostaliśmy poproszeni, abyśmy zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz posiadłości zachowywali odtąd milczenie na temat tego, co się wydarzyło.

I znowu zaczęło królować słówko „cicho sza”.

Ale na razie mamy wakacje! Jeśli chodzi o wyniki na koniec roku szkolnego, wszyscy odnieśli sukces. We wrześniu i ja, i Philippine idziemy do drugiej klasy liceum. Benjamin naszym śladem – do gimnazjum. Louis-Adrien średnio zdał maturę, nie ma żadnego pomysłu na to, co chciałby zrobić ze swoją przyszłością, chyba tylko pragnąłby wygrywać w golfa na turniejach Francji i Nawarry i zdobywać srebrne puchary z wygrawerowanym swoim nazwiskiem, w związku z tym wujek Baudoin zdecydował za niego i zapisał go do szkoły handlowej w Bordeaux. Zamieszka u przyjaciół wujka, a na koniec tygodnia i na wakacje będzie wracał do domu.

Louis-Adrien oświadczył, że jest superszczęśliwy, bo wyjedzie z tej „dziury” – dziury, która od pewnego czasu nie jest już tak przytulna z powodu ostatnich wydarzeń, nieważne czy to sądowa pomyłka wieku, czy nie. W dodatku w Bordeaux jest wspaniałe pole golfowe, gdzie setki ładnych dziewczyn tylko czekają, żeby za nim biegać.

Co roku w sierpniu babcia wynajmuje dom na wyspie Oléron, nieopodal Saint-Pierre, i tam przyjeżdża każdy, kto chce. Babcia uwielbia się kąpać, mimo swego wieku, bez względu na kolor nieba można ją oglądać w szlafroku, czepku i gumowych sandałkach, idącą różnym krokiem w stronę plaży, by ze sto razy powymachiwać rękami w wodzie, w stylu klasycznym.

Tego lata przyszykowała wielki plan: pogodzić Nilsa z morzem tak, aby wyrzucił z pamięci Morze Północne, na którego brzegu wzrastał w ponurym wyciu okrętowych syren, zapoznać go z oceanem wszelkich odcieni błękitu, na którym kołyszą się żaglówki, a na brzegu można wyciągnąć się na drobnym piaseczku, urządzić piknik w cieniu sosen przy akompaniamencie ptasich treli i szumu fal. Przede wszystkim babcia chciała namówić go na naukę pływania, bo – choć wydaje się to niemożliwe – wzbraniał się przed tym do osiemnastego roku życia.

W niektórych sprawach babcia jest tak samo uparta jak dziadek i marzycielska jak ja: postanowiła, że Nils zostanie mistrzem.

Niestety, piękne plany się rozpląnęły – dobrze powiedziane – ale dom już był wynajęty. Moi dziadkowie za nic w świecie nie opuściliby ani jednego „widzenia” w areszcie w Angoulême – poniedziałek, środa, piątek, rewizja przy wejściu, żadnych specjalnych względów, wszyscy do jednego worka, dla niektórych ujma, inni się złością, dla wszystkich smutek – więc wynajętym domem zawiadywały mama i ciocia Béatrix.

Nieustannie było tam pełno ludzi. Thibaut przyjechał ze swoją dziewczyną, w nocy zakradał się do jej pokoju, na co nigdy by się nie odważył, gdyby dziadkowie byli na miejscu. Louis-Adrien grał w golfa na polu nad brzegiem morza, ja z Philippine brałyśmy lekcje gry w tenisa, pływałyśmy, jeździłyśmy konno po plaży. Philippine kilka

razy się zakochiwała, ale u niej to nigdy nie trwa długo. A ja, pomimo słonecznej pogody i drobnutkiego piasku, tańczących żaglówek na falach, moich tańców co wieczór na plaży lub u przyjaciół, po raz pierwszy w życiu nie cieszyłam się z wakacji, z powodu tych czterech szarych ścian, stanowiących jedyny horyzont Nilsa, który nie ma nawet przy sobie do pomocy świecących wskazówek, bo zegarek ciągle jest na mojej ręce.

## FINE

Tym razem są ferie z okazji Wszystkich Świętych, nie ma słońca ani błękitnego nieba, za to nieustanna mżawka, smutek, nasz laszek wyścielony zwiędłymi liśćmi.

Przesunęliśmy czas: można spać godzinę dłużej. Przez cały dzień mówiło się tylko o tym, wszyscy narzekali: niedobrze dla dzieci, dla zwierząt, dla wszystkich ludzi. Przesunęłam Nilsowi świecące wskazówki zegarka. A może na przyszlą wiosnę on sam zmieni godzinę?

Na razie jednak, dzisiaj, w piątek, ma nastąpić rekonstrukcja zbrodni, popełnionej przed czterema miesiącami. Już cztery miesiące? Tylko cztery miesiące? Nagle wydaje mi się, że czas wlecze się jak ślimak i umyka mi; to udręka nadziei.

Prokurator, sędzia śledczy i Gabrielle mają się zjawić o dziesiątej. Każda postać dramatu, Nils, ciocia Béatrix, ciocia Monique i pani Alvarez, która specjalnie przyjechała z Châteaubernard, będzie musiała odtworzyć rolę, jaką odegrała tamtego dnia. Każdy ma powtórzyć te same gesty, wypowiedzieć te same słowa. Uważam, że brakuje najważniejszej postaci, słońca. Sceneria jest zubożona.

Od godziny dziewiątej żandarmi są na dziedzińcu



i oczywiście dziennikarze, którzy tłoczą się przy bramie; pilnuje ich nowy dozorca, były wojskowy „bez dzieci, które gapiłoby się na zamek i jego mieszkańców”, mawia z satysfakcją ciocia Béatrix, która nie lubi wtrącania się obcych.

Z wyjątkiem osób powiązanych ze sprawą, reszta rodziny musiała pozostać na uboczu. Louis-Adrien pojechał do Cognac z wujkiem Baudoinem i Thibautem. Mama zabrała Benjamina na zakupy, a później pójdą z tatą na obiad do McDonalda; tata ma talent do przekształcania złych chwil w dobre.

Przyjedzie Nils, Nils powróci do zamku... Jak to sobie wyobrazić, że nie będzie można go zobaczyć, nawet przez parę sekund, dać mu jakiś znak? Postanowiłyśmy z Philippine zostać, przykazano nam nie ruszać się z mieszkania. Jakoś wykręciłyśmy się od obietnicy. Philippine ukuła plan.

O dziewiątej trzydzieści ukryłyśmy się w spizarni, obok tylnej kuchni, która wychodzi na to, co zostało ze spalonej chaty: byłyśmy po prostu w najlepszej łoży. Przez uchylone drzwi widziałyśmy żandarmów pilnujących miejsca zbrodni, otoczonego wstęgami w różnych barwach, dla odgraniczenia poszczególnych pomieszczeń. A najokropniejszy widok to kąt salonu (niebieska wstęga), gdzie na plastikowej poduszce leży szmaciana lalka przedstawiająca ofiarę.

Czuć zapach kawy. Gdzie jest Jeanne? Gdzie są

dziadkowie? W swoim pokoju? W salonie? Jedno jest pewne – babcia się modli.

– Uwaga, zaczyna się – szepcze Philippine.

Od strony dziedzińca nadszedł prokurator, sędzia śledczy, pod czarnymi parasolami, i Gabrielle Darcet w nieprzemakalnym kapeluszu na głowie. Idą w kierunku szafasu, zatrzymują się kilka metrów od niego, w tym momencie otwierają się drzwi do tylnej kuchni i staje w nich Nils, pomiędzy dwoma żandarmami.

Philippine i ja wycofałyśmy się w ciemne miejsce. Chwyciłam ją za ramię: czy to naprawdę on? Miał bardzo krótko ostrzyżone włosy, był wychudzony, wyglądał na starszego, ale najbardziej bolało jego spojrzenie, rzucał oczami na wszystkie strony, jakby chciał sobie wszystko przypomnieć, wyglądał na nieprzytomnego, jakby nie był już sobą.

– Idziemy! – rozkazał żandarm.

Nils poszedł mechanicznym krokiem w stronę chaty, której już nie ma.

Ubrany był w kurtkę koloru khaki, ale nie włożył na głowę kaptura, woda deszczowa ściekała mu po twarzy. Nie czuł tego albo nic sobie z tego nie robił. Doszedł do kącika kuchennego (zielona wstęga). Zbliżył się do niego sędzia śledczy, coś powiedział, ale byłyśmy za daleko, żeby to usłyszeć. Nils przekroczył wstęgę.

– Dziadek... – szepnęła Philippine.

Pojawił się Edmond z panem Alvarezem. Bez parasola,

z gołą głową, wyprostowany jak drzewo, które nie chce się pochylić, pan Alvarez natomiast jakiś skulony, przybity. Podeszli do prokuratora i do Gabrielle Darcet, która się z nimi przywitała.

Sędzia odrzucił parasol i zaprowadził Nilsa do szafasowego saloniku. Nacisnął jego ramiona, aby go posadzić na poduszce, siłą włożył mu do rąk lalkę, rozplakałam się i miałam wrażenie, że Philippine też by chciała, ale nie potrafi.

Nagle pojawiły się ciocia Monique, ciocia Béatrix i pani Alvarez. Ciocia Monique i ciocia Béatrix miały kalosze i nieprzemakalne płaszcze, pani Alvarez czarny płaszcz, a na głowie chustkę. Nie widzieliśmy jej od dnia jej przeprowadzki do Châteaubernard. Przeciwnie niż Nils, chyba utyla. Po takim nieszczęściu to albo jedno, albo drugie, ciało reaguje na swój sposób.

Wszystkie trzy podeszły do szafasu, jakby chciały krzyknąć: „Mario, Mario, gdzie jesteś?” Milczały, tylko deszcz chyba zaczął padać mocniej, jakby mówił w ich imieniu. Pierwsza ciocia Monique przekroczyła wstęgę od strony kuchni, za nią ciocia Béatrix i pani Alvarez. Zanim spojrzały na Nilsa, siedzącego z lalką na kolanach, udawały, że rozglądają się wokół. Niedobrze odgrywa swoją rolę, powinien potrząsać lalką, klepać, próbować ocucić, a on siedzi jak marionetka, której podcięto sznurki.

Po chwili ciocia Monique rzuciła się w jego stronę, wyrwała mu lalkę-Marię, wolnym krokiem podeszła do nich ciocia Béatrix, zdeprymowana, to kobieta

powściągliwa. To niemy film do chwili, gdy pani Alvarez wypada z przewidzianego scenariusza, wydając głośne krzyki, rzuca się na Nilsa i okłada go rękami ze wszystkich sił. Podobno nigdy nie można się otrząsnąć po śmierci dziecka, a tym bardziej jeśli jest to czteroletnia dziewczynka, w dodatku zamordowana...

Nils nie broni się, tylko trochę unosi ramię, żeby ochronić twarz, ja zakryłam twarz dłońmi, nie wiem, jak Philippine może na to patrzeć, żałuję że nie pojechałam z mamą i z Benjaminem do Cognac.

Żandarmi ruszyli w stronę pani Alvarez, odciągnęli ją od Nilsa i odprowadzili do męża, który ją objął. Inny żandarm pomógł Nilsowi wstać i znowu założył mu kajdanki. Prokurator, sędzia i Gabrielle rozmawiali; chyba nie podobali im się aktorzy. Dziadek zniknął, czyżby miał coś do omówienia z babcią?

– Teraz my! – rzuciła rozkaz Philippine. – Chyba nie zostawisz mnie samej.

Wróciłyśmy do mieszkania tylnym wejściem, przebiegłyśmy przez salon, wypadłyśmy na dziedziniec, pędem podbiegłyśmy do Nilsa z energią beznadziei, chociaż chciałyśmy tę nadzieję wzbudzić, ryzykując obdarcie ze skóry przez rodziców, trudno, im gorzej, tym lepiej!

Dopadłyśmy Nilsa, zanim dotarł do samochodu więziennego, odepchnęłyśmy żandarmów, bardzo zdziwionych, i krzyknęłyśmy jednym głosem:

– Nie bój się Nils, nie opuścimy cię. Kochamy cię!

W wieczór jego przybycia z Amsterdamu, gdy wyglądał na zagubionego, krzyknęłyśmy, aby mu dodać odwagi: „Dobranoc Nils, do jutra!” Przystanął na schodach, odwrócił się i uśmiechnął do nas.

Tym razem tylko troszeczkę uniósł głowę, a gdy na nas popatrzył, zaczęłyśmy się zastanawiać, czy nas rozpoznaje. Żandarmi odsunęli nas, Nils wszedł do furgonu, nawet się nie obejrzał, tak jakby dla niego „jutro” oznaczało tylko „już nigdy”.

*Drogi Nilsie,*

*A kuku! to ja, Fine. Postanowiłyśmy z Philippine pisać do Ciebie na zmianę, raz w tygodniu, aż do Twojego powrotu. W ten sposób będziesz miał najnowsze wieści z domu, nawet gdy nie odpiszesz, nie łudź się, że przerwiemy.*

*Przed wszystkim chcę Ci o czymś powiedzieć: przysięgłam sobie, że będę nosić twój zegarek na ręce aż do dnia, gdy się zobaczymy. Każdej nocy patrzę w Twoim imieniu na świecące wskazówki.*

*Jak dziadek Ci powiedział, jestem już w liceum, razem z Philippine.*

*Nie było łatwo, ale zezwolono nam na jeżdżenie do szkoły rowerem. Natomiast Benjamin...*

## NILS

Mój Boże, Nils, coś ty zrobił?

Krzyk cioci Monique, po nim krzyk Béatrix, a potem szloch pani Alvarez poraziły go.

– Ona nie żyje, zgwałcił ją!

Nie żyje, Maria? „On”? O kim mówiła Monique? Co to za pełne zgrozy spojrzenia na jego rękę, którą machinalnie pocierał o spodnie? I drzwi chaty strzeżone, jakby ktoś chciał zapobiec ucieczce, ucieczce dokąd? I dlaczego?

A potem syreny: strażacy, żandarmi, pogotowie. Człowiek w bieli z kuferkim biegnący do chatki, skąd jego, Nilsa, usunięto, „Niech pan ją ratuje, niech pan ją ratuje, to nieprawda, ona nie umarła”.

Pamięta, że zawołał Jeanne.

Słowa „areszt”, kajdanki, ponure milczenie żandarmów otaczających go w furgonie, mijany znany pejzaż stał się obcy, wrogi, strach ciekł zimną strużką między łopatkami, to na pewno nie koszmar, z koszmaru człowiek się budzi.

Po przyjeździe do budynku żandarmerii proszą, by podał nazwisko, imię, datę i miejsce urodzenia. Słyszy siebie, jak odpowiada nieobecny, niepewnym głosem, głosem innego człowieka, sprawcy. Wzięli jego odciski,

„Przyciśnij tu palec”. Ktoś potarł wacikami ciemne plamy na jego palcach i na szortach, a potem wsadził waciki do słoiczków. Zamknął oczy: to krew Marii.

W końcu pokój z zasuniętymi zasłonami, mężczyzna o siwych włosach i wąsach, niebieskich oczach, w jasnej koszuli, z czterema srebrnymi belkami na ramieniu.

– Komendant Delorme. Niech pan siada.

Pierwszy, który odezwał się per „pan”. Nagle wrócił głos, fale pospiesznie wypowiedzianych słów cisną się na usta, mieszają się z płaczem.

– Proszę pana, to nie ja, przysięgam. Już ją taką zastałem.

– Jaką pan ją zastał, Nilsie?

Nilsie...

– Pod poduszką, myślałem, że się chowa.

A potem głowa opadająca na ramię, klepanie po policzkach, żeby ją ożywić, krew. I nagłe krzyki, oskarżenia. W końcu on, tutaj.

– Niech się pan uspokoi, Nils. Słyszę pana.

„Słyszeć”, najpiękniejsze słowo świata, które otwiera drogę do słowa „wierzyć”. Ten człowiek ze srebrnymi epoletami musi mu uwierzyć. Zanim odpowiedział na pytania, starał się odetchnąć głęboko, ale gdy komendant Delorme potwierdził śmierć Marii Alvarez, szloch powrócił, a później gdy stawiał parafki i składał podpis na dole każdej strony, podanej mu przez żandarma, ręka mu się trzęsła, tak jakby podpisywał wyrok na siebie.

Kazano mu zdjąć pasek od spodni, wyciągnąć

szeniurowadła z butów, zdjęć zegarek. Nie, nie mój! Pański zegarek. Zamknięto go w dużej celi, przed którą żandarm siedzi tak, by nie spuszczać go z oczu; opadł na betonową ławkę, skulił się, dał się wciągnąć czarnej wodzie z amsterdamskiego portu.

Później, gdzieś tam, silny, władczy głos każe mu wstać, dręczy go nadzieja, wstaje, podbiega do kraty, chwytając pręty:

– Dziadek?

Żandarm podchodzi do swego więźnia.

– Masz widzenie.

W pokoju komendanta Delorme'a rzeczywiście czeka Edmond de Saint Junien, który przyjechał po niego do Amsterdamu i który, w ten straszny dzień, po raz drugi go uratuje. Nils rzuca mu się w ramiona, czuje taką ulgę, że aż drży, dzwoni zębami. Wtedy właśnie dziadek to robi: opróżnia kieszenie marynarki, przekłada klucze, drobne pieniądze, portfel, chusteczkę, etui na okulary do kieszeni spodni, po czym zdejmuje marynarkę i przykrywa nią ramiona Nilsa, bez jednego słowa, tak po prostu.

Komendant uśmiecha się pod wąsem:

– Proszę mi wybaczyć, panie Saint Junien.

Podchodzi do Nilsa, odrywa rozetkę Legii Honorowej z kłapy i zwraca ją właścicielowi.

– Zostawiam was na parę chwil...

Dziadek i wnuk pozostają sami, stoją twarzą w twarz.



Dziadek przybliżył twarz do twarzy wnuka i patrząc mu głęboko w oczy, pyta:

– Czy to ty?

Nils kładzie palec na marynarce, tam gdzie przed chwilą był order.

– To nie ja, słowo honoru!

Wtedy Edmond de Saint Junien uśmiecha się ze spokojem.

– Wiedz, że nawet przez chwilę ani babcia, ani ja nie wierzyliśmy, że mógłbyś być winny. Czeka na mnie w samochodzie. Kazała mi cię ucałować.

Pochyliła się i przyciska wargi do jego policzka, mocno, długo. Tym razem Nils odsuwa się pierwszy: szybko, trzeba wszystko powiedzieć, opowiedzieć, zanim ich rozdzieli. Powiedzieć, że ciocia Monique, ciocia Béatrix i dozorczyńni pomyliły się, on już zastał Marię w takim stanie, klepał po policzkach, żeby ją reanimować, a krew ciekła z ucha, bo ten diament...

Niestety, w uchylonych drzwiach staje komendant Delorme. Dziadek wskazuje go.

– Nie mogę zostać dłużej, mój drogi. Pozwolono mi z tobą porozmawiać przez kilka minut, dzięki jednemu z przyjaciół. Pojadę do domu i wyjaśnię sprawę z twoimi ciotkami, nie martw się. Już jutro przyjdzie twój adwokat, pani mecenas, której będziesz mógł wszystko opowiedzieć. Nie bój się, wyciągniemy cię stąd!

Po raz ostatni go przytulił, stali już obok niego żandarmi.

– Dziadku!

Krzyk rozpaczony zatrzymuje w miejscu Edmonda de Saint Junien. Nils unosi rękę, z której zdjęto mu zegarek podarowany przez kuzynki. „Żebyś miał pewność, że przyjechałeś, że nie lecisz na grzbiecie gąsiora”, zażartowała Philippine.

Edmond kiwnął głową: zrozumiał przekaz.

## NILS

Twój adwokat czeka.

Czy to jeszcze rano? Czy już popołudnie? Światło dzienne nie wpada do celi; w nocy przybył jakiś kłoszard, który między głębokimi chrapnięciami złorzeczył na życie. Nilsowi wydawało się, że w ogóle nie spał: w głowie nieprzerwanie kłębiły się krzyki, szłochy, wycie syren. Na jego rękach leżała bezwładnie mała dziewczynka, a on błagał ją, by otworzyła oczy, obudź się, Mario, obudź się. A jeśli one mają rację? Jeśli to on? Bez chroniącej go marynarki dziadka chyba by zwariował.

Zaprowadzono go do łazienki, ale drzwi pozostawały otwarte, wypił kubek kawy wsunięty między prętami, nie umiałby powiedzieć, kiedy kłoszard zniknął. Po prysznicu, pod okiem żandarma włożył na siebie brudne ubranie z poprzedniego dnia, marynarka, marynarka... Zaproponowano mu kanapkę, ale zdołał skubnąć zaledwie kilka kęsów.

Jest godzina piętnasta trzydzieści na okrągłym zegarze, w niewielkim pokoju z jednym stolikiem i dwoma krzesłami, gdzie młoda kobieta – o jasnych oczach i blond włosach związanych w koński ogon – uśmiecha się do niego, podając mu rękę. Ten uśmiech oraz błękitne niebo

i słońce za oknem – dane mu w jednej, tej samej chwili – wywołały zawrót głowy.

– Dzień dobry, Nilsie. Nazywam się Gabrielle Darcet. Jestem tu z polecenia twojego dziadka. Pozwolisz, że będę ci mówić „ty”?

Nils zgadza się, onieśmielony. Gabrielle wskazuje płócienną torbę przy ścianie.

– Trochę czystych ubrań od babci.

Odruchowo mocniej ściąga na ramionach marynarkę Edmonda. Pani mecenas znowu się uśmiecha.

– Nie bój się, możesz ją zachować! Usiądziemy?

Siadają naprzeciw siebie. Na stole stoi plastikowa butelka wody i dwa kubeczki. Gabrielle pochyła się w jego stronę, jak ona ładnie pachnie, pachnie „tym co na dworze”. Nils ma wrażenie, że powoli wypływa na wierzch.

– Długo rozmawiałam z twoim dziadkiem. Przede wszystkim wiedz o tym, że przekonał mnie co do twojej niewinności.

Napływają łzy odprężenia, blokują słowa i rozpalają oczy Nilsa. Spokojnie, tak jakby niczego nie zauważyła, kobieta z końskim ogonem kładzie na stole notes ze spiralką i pióro. Nils dostrzega tylko jej klipsy, dwa złote romby, klipsy, a nie kolczyki, które wymagają przedziurawionych uszu.

– Rozmawiałam także z komendantem Delorme'em, zapoznałam się z protokołem, który wczoraj podpisałeś. Teraz chciałabym usłyszeć, co ty masz do powiedzenia.

Przypomnij sobie wszystko od samego początku i opowiedz mi, co się tak naprawdę wydarzyło w tej cholernej chacie.

Ta „cholerna” chata rozkurcza gardło Nilsa. Zachrypniętym, charkotliwym głosem, którego sam nie może rozpoznać, pyta:

– Od początku, to znaczy kiedy poszedłem tam pierwszy raz?

Nikt jeszcze nie pytał o jego pierwszą wizytę tego dnia w chacie.

Pani mecenas przytakuje, otwiera butelkę z wodą, napełnia kubeczki:

– Najpierw się napij.

Nils opróżnia kubek jednym haustem, a ona daje mu radę:

– Nie spiesz się, mamy dużo czasu.

– Nikogo prawie nie było w zamku, postanowiłem posprzątać w szałasie.

Pani adwokat bierze pióro.

– Która to była godzina?

– Gdzieś tak około jedenastej.

Gabrielle notuje.

– Długo tam byłeś?

– Trochę ponad godzinę, panował tam bałagan. Potem przyniosłem do zamku brudne naczynia, żeby je pozmywać.

Pani mecenas uśmiecha się i pochyla głowę.

– Z kucharką Jeanne, twój dziadek mi powiedział. Jeanne także jest po twojej stronie. Ile czasu byliście

razem?

– Do drugiej.

Nils widzi w pamięci zegar ścienny. Jeanne powiedziała: „Muszę iść włączyć te moje maszyny”.

– Rozumiem, że chata jest tuż obok.

– Trzeba przejść przez tylną kuchnię, zajmuje to niecałe dwie minuty.

– A po drodze niczego nie słyszałeś? Żadnego odgłosu kroków, ucieczki?

– Nie, nic.

Tylko skwierczenie słońca, nawet ptaki milczały.

– Drzwi były uchylone, a zdawało mi się, że je zamknąłem.

Pani adwokat nadstawia ucha.

– Zdawało ci się? Czy jesteś pewien? Zastanów się, to ważne.

– Myślę, że jestem pewien.

– Jak się zamykały te drzwi?

– Na klucz. Nie ze strachu przed złodziejem, w chacie nie ma nic cennego. Przed wiatrem, który mógłby je otworzyć, a jakieś zwierzę zrobiłoby spustoszenie.

– A czy Maria mogłaby dosięgnąć klucza i go przekręcić?

Maria... po raz pierwszy pani mecenas wypowiada to imię. Nils czuje ucisk w sercu.

– Wspinając się na czubki palców. Ale dobrze wiedziała, że tego jej nie wolno...

Maria i tak robiła, co chciała.

– A więc, otwierasz drzwi – podejmuje pani adwokat łagodnym głosem. – I co widzisz?

– Znowu wszystko powywracane, nawet gorzej niż przedtem, byłem zły. No i w głębi pomieszczenia zwanego salonem sukienka wystawała spod poduszki.

Milknie. Czy po raz kolejny ma opowiadać to samo? Gabrielle znowu nalała mu wody. Nils pije. Powoli...

– Wszedłem, odsunąłem poduszkę, chciałem Marię postawić na nogi...

A potem opadnięta głowa, krew na palcach, wyrwany diament.

I od razu w drzwiach stają ciotki, za nimi pani Alvarez, krzyki.

W tym momencie Nils nie może powstrzymać łez, obejmuje głowę rękami.

Ta szyja, która gnije się jak łodyżka kwiatu, jak tulipan z opadającymi płatkami. Teraz mu się wydaje, że właśnie w tamtej chwili już wiedział: „Obudź się, Mario, obudź się!”

Gabrielle podaje mu garść jednorazowych chusteczek. Przez niedomknięte drzwi widać twarz żandarma z pytającą miną; pani mecenas daje mu znak „wszystko dobrze”.

– Ostatnie pytanie, Nilsie, dobrze?

Nils wyraża zgodę skinieniem głowy.

– Jakie były twoje kontakty z Marią? Lubiliście się?

– Była dla mnie jak młodsza siostra. Moi kuzyni uważali, że jest natrętna, uciekali przed nią. Nie chodziła

jeszcze do szkoły, więc lgnęła do mnie.

– A co jej matka, pani Alvarez, na to mówiła?

– Dawała jej burę: „Przestań zanudzać pana Nilsa”. Mówiłem, że mnie nie zanudza, wręcz przeciwnie.

Pani mecenas zamknęła notatnik i włożyła go do torebki wraz z piórem. Potem opowiedziała Nilsowi, nieco zbyt obojętnym głosem, że ostatniej nocy chatkę strawił ogień. Trzeba było wezwać straż pożarną, która wszystko zalała wodą.

– Nigdy nie odnajdzie się już kolczyk ani majteczki Marii – dodała, wzdychając.

– Ależ... ona nie nosiła majtek!

Gabrielle Darcet szeroko otworzyła oczy.

– Maria nie nosiła majtek?

– Prawie nigdy. Ciągle kłóciła się o to z matką. Pani Alvarez mówiła mi, że jak była malutka, nie znosiła pieluch.

– Jesteś pewien, że wczoraj ich nie miała?

– Kiedy odsunąłem poduszkę, to była pierwsza rzecz, jaką zobaczyłem. Szybko obciągnąłem jej spódniczkę. Ciocia Monique zadarła ją i krzyknęła: „Zgwałcił ją!”

Pani adwokat wyjęła notatnik, coś zapisała.

– A skąd tam się wziął ogień? – spytał Nils.

– Podejrzewamy dozorcę, pana Alvareza.

Razem budowali tę chatę, w której Maria... Oczywiście!

Gabrielle Darcet poinformowała Nilsa, że spotkają się



następnego dnia w budynku sądu w Angoulême, gdzie będzie przesłuchiwany przez prokuratora. Areszt tymczasowy dobiega końca. A co potem? Istnieją dwie możliwości, wyjaśniła: albo więzienie, albo powrót na wolność. Oczywiście będzie prosić o tę drugą, opierając się na tym, czego się od niego dowiedziała; teraz pojedzie do domu, żeby nad tym popracować.

– Jutro staraj się odpowiadać jak najspokojniej na zadawane pytania, nie przepraszaj, nigdy nie zapominaj, że jesteś niewinny.

Kiedy wstała z miejsca, błękit nieba za oknem nieco przygasł. Odroczenie? Zawieszenie broni? Rozejm? Podeszła do niego i pocałowała w oba policzki.

– A to od Philippine i Fine, tak się nazywają, jeśli się nie mylę?

Och, nie!

– One są pewne, że niczego nie zrobiłeś, mają nadzieję bardzo szybko cię zobaczyć.

Bardzo szybko?

– Prokurator cię wysłucha – mówi jeszcze pani mecenas.

„Wysłuchać” – najpiękniejsze słowo świata, które otwiera drogę do słowa „uwierzyć”. A więc to już jutro?

## NILS

Kiedy był dzieckiem, gdy Roselyne zawijała długie blond włosy w kok i chowała je, jak grzech, pod czarną chustką, Nils wiedział, że zabierze go do szarego kościoła z wysoką wieżą nieopodal portu i wtedy serce biło mu szybciej.

W tym kościele, w głębokiej wnęce znajdowała się oświetlona płomieniem setek świec „kaplica życzeń”. Ściany były tam wyłożone płytami marmurowymi różnej wielkości, zależnie od zawartości portfela osoby, której nazwisko widniało wyryte złocistymi literami nad słowem „Dziękuję”, dziękuję Pannie Marii niebiesko-białej, o tak łagodnej twarzy, trzymającej Dzieciątka Jezus na kolanach. Dziękuję, żeś mnie wysłuchała, ukoїła mój ból, spełniła prośbę.

Nils nigdy nie wiedział, jakie życzenia wypowiadały usta jego matki, gdy już zapaliła świeczkę – jakaś wspólna tajemnica Matki Boskiej i grzesznicy? – ale z niecierpliwością oczekiwał dnia, w którym tabliczka z ich imionami i słowem „Dziękuję” znajdzie się wśród innych tabliczek na murze. Czasem miał obawy, że może już nie starczyć miejsca.

Kiedy Roselyne zachorowała, chociaż już nie tak bardzo

wierzył, poszedł do kaplicy życzeń zapalić świeczkę, aby wyzdrowiała. Jego prośba nie została wysłuchana, ale przyjemność sprawiała mu myśl, że w zamian Przenajświętsza Panienka przysłała mu dziadka. Pobożna Delphine nie wyprowadzała go z błędu.

W niedzielny poranek, w dzień przesłuchania u prokuratora, słysząc z celi dzwony kościołów w Cognac, Nils zapalił w myślach świeczkę dla Dziewicy Amsterdamskiej i wyraził niezbyt katolickie życzenie: jeśli wieczorem zostanie uwolniony, pójdzie jutro na posterunek żandarmerii z Edmondem, aby podziękować komendantowi Delorme'owi, pierwszemu człowiekowi, który zwracał się do niego „pan” i traktował go z szacunkiem.

Wziął prysznic, ogolił się, ciągle pod czujnym okiem żandarma, włożył czyste dżinsy i czystą koszulę z torby przygotowanej przez babcię, na nogi wsunął espadryle bez sznurowadeł, a zamiast kurtki w swoim rozmiarze z powrotem włożył ochronną marynarkę. Podano mu tacę z kawą i kanapką, tym razem zmusił się i zjadł do ostatniego okruszka – ostatni więzienny okruszek? Spodziewał się spotkać komendanta Delorme'a, ale nie miał tej okazji: może jutro?

Gdy znowu w kajdankach, w asyście dwóch żandarmów przechodził przez podwórko w stronę furgonu więziennego i znowu raziło go bezlitosne słońce, jak poprzedniego dnia, pomyślał o świeczce w kaplicy życzeń

w Amsterdamie – po raz pierwszy żałował, że niebo nie jest szare jak w czasach jego niewinności.

Cognac dzieli od Angoulême pięćdziesiąt kilometrów. Kuzyni powiedzieli mu, że co roku w styczniu odbywa się w tym mieście festiwal komiksów, więc już się cieszył na myśl, że pojedzie tam razem z nimi. Gdzie będzie na początku przyszłego roku?

Siedział na twardej ławce pod znudzonym okiem swoich strażników – niedziela? – i starał się uchwycić skrawki nieba, gdy nagle poczuł w brzuchu skurcz trwogi: Maria... Maria... Płomień świecy zachwiał się.

Pani adwokat czekała na niego na dziedzińcu, z tyłu gmachu sądu, aby uniknąć kamer dziennikarzy. Ubrana była w sposób bardziej powściągliwy niż poprzedniego dnia, kostium ze spodniami zastąpił spódnicę, a jasne włosy zebrane były w grzeczny koczek. Uśmiechnęła się do Nilsa z ufnością: „Będzie dobrze!” Przeszli pustymi korytarzami do pokoju, w którym przy komputerze siedziała kobieta ubrana na szaro, w okularach w grubych oprawkach. Gdy weszli, kobieta wstała. Podała rękę Gabrieli Darcet, szybkim spojrzeniem obrzuciła Nilsa, wzięła telefon, powiedziała kilka słów do słuchawki, po czym ją odłożyła.

– Pan prokurator zaraz państwa przyjmie.

Przed wejściem zdjęto Nilsowi kajdanki. Jeden policjant został na warcie za drzwiami.

Nils od razu zrozumiał, że nic z tego, nie będzie dobrze.

Gdy wyjdzie z tego dużego gabinetu o ścianach wypełnionych oprawnymi książkami, zamkniętymi za szybą gabloty, książki prawnicze – dobro i zło, białe i czarne, czasem czerwień krwi – znowu założą mu kajdanki. W teczce z aktami opatrzonej jego nazwiskiem, leżącej na długim drewnianym stole przed mężczyzną o surowej twarzy, krzyki i oskarżenia będą pobrzmiwać zbyt głośno, szloch matki mocno zaciąży, także to nieznośne, nie do wytrzymania milczenie czteroletniej dziewczynki, której ciężar jeszcze czuł na swych ramionach.

– Bądź spokojny, nie usiłuj przeproszać, nie zapominaj, że jesteś niewinny – zalecała wczoraj pani mecenas.

Na pytania prokuratora bełkotliwie odpowiadało dziecko Amsterdamu, mały wstydlawy chłopczyk, młodzieniec skazany na samotność – skazany? Tak, był w chatce, kiedy ciotki i matka ofiary tam weszły. Nie, nie bił jej, tylko poklepywał po policzkach, bo chciał ją ocucić. Krew na palcach? Była zraniona w ucho. Na brzuchu? Nie, nie widział.

– Proszę się wytłumaczyć, proszę się wytłumaczyć... – ciągle powtarzał prokurator. – Jak wytłumaczyć to, czego nie da się wytłumaczyć, to, co nie do pomyślenia? A kiedy się przyznał – „przyznał”? – że ciągle nie może uwierzyć, że Maria jest... że odeszła, że już jej nie zobaczy, rozplakał się.

Natychmiast pani mecenas przejęła pałeczkę, mówiła o swoim przekonaniu, podzielanym przez część rodziny oskarżonego, że chłopak nie mógł popełnić tej ohydnej

zbrodni, o którą jest posądzany. Mówiła o pierwszym przyjsciu Nilsa do chatki dwie godziny przed tragedią, przyjsciu niewymienianym w aktach sprawy, a także o podejrzanym pożarze, który ją strawił, niszcząc wszystkie ewentualne ślady zostawione przez prawdziwego mordercę. Z racji młodego wieku podsądnego, który dopiero co osiągnął pełnoletniość, poprosiła, aby pan prokurator zechciał wypuścić Nilsa de Saint Junien na wolność, przynajmniej do dnia uzyskania wyników autopsji, co ma nastąpić w połowie przyszłego tygodnia i zaproponowała, by meldował się codziennie na posterunku żandarmerii.

Nieprzenikniona twarz, długie ręce, które trzyma przed sobą, na jednej obrączka, a na drugiej sygnet – prokurator cierpliwie wysłuchał, po czym ze spokojem, obojętnym głosem, takim samym, jakim zapewne ogłasza uniewinnienie, dobro, zło, białe, czarne, czerwień krwi, wydał decyzję o aresztowaniu oskarżonego do czasu procesu.

Nils nie pójdzie więc jutro na posterunek, aby podziękować komendantowi. Nie pojedzie w styczniu przyszłego roku do miasta księcia Karola, na Międzynarodowy Festiwal Komiksu. Niektórzy rodzice i różne stowarzyszenia narzekają, że czasem komiksy bywają zbyt brutalne, że jest w nich za dużo krwi, tak jak w filmach dla dzieci w telewizji: śmierć staje się zabawą, taką jak inne, a kiedy dzieci same nie są ofiarami, dziwią

się, że ten, którego uderzyły, nie wstaje.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Nils został umieszczony w zakładzie karnym w Angoulême.

## NILS

Więzienie to przede wszystkim zapach, zapach środka dezynfekcyjnego, który unosi się wszędzie, przenika wszystko, którego miękkie żółtawe macki wślizgują się pod ubranie, wciskają w jedzenie, przylepiają do skóry, wchodzi w ciało, co pozostawia wrażenie, że zawsze już będą częścią człowieka.

To także nieprzerwany hałas, ciężkie zamki otwierające i zamykające drzwi, szcęk kluczy, brzęk naczyń, wodospady toalet, rozkazy, wołania, walenie w ściany: odgłosy „wewnętrzne”.

To pojęcie czasu, który bardzo szybko gdzieś się podziewa: która godzina, co to za dzień, jaki miesiąc? Zegar z nieruchomymi wskazówkami, zabłąkany kalendarz, wtedy łatwo zrozumieć krzyżyki narysowane na ścianach, które nie pozwalają zapomnieć, że istnieje świat ze wschodami słońca zamglonego rosą, porą południową w cieniu parasoli, pogodnymi wieczorami w kawiarnianych ogródkach, przechadzkami na bulwarach, na brzegu rozleniwionej rzeki, świat, w którym podczas słotnej pory można przyjemnie spędzić wieczór w domu, przy kominku, w ciepłej kuchni, świat czułych codziennych gestów, gdy świejące na niebie gwiazdy – niektórzy



potrafią je nazywać – mówią o przeszłości i przyszłości, i łączą to, co minione, z tym, co nieprzemijające.

Więzienie to obsesyjne i daremne „gdyby”. Gdyby Nils nie przyniósł do zamku brudnych naczyń z chatki – przecież mogły poczekać! Gdyby tam wrócił razem z Jeanne – nawet myślał, żeby jej to zaproponować. Gdyby tamtego dnia dziadek zabrał go – jak często bywało – ze sobą do Cognac... Gdyby, gdyby, gdyby...

Więzienie to także strach.

Ten człowiek, który na spacerunku nagle się przed nim wyłonił i przytknął twarz do jego twarzy:

– Wiesz, co tutaj czeka gwałcicieli małych dziewczynek?

I przy tym ruch podrzynania gardła. Strażnik wkroczył po chwili, bez pośpiechu.

„Gwałciciel”... Kiedy pani adwokat powiedziała Nilsowi, że Maria nie padła ofiarą gwałtu, poczuł ulgę: przynajmniej ta potworność została oszczędzona jego „małej siostrzyczce”.

Jako „świeżo pełnoletni” jest specjalnie chroniony. Dzieli celę ze spokojnym więźniem, którego przestępstwo polegało na tym, że oskubywał z oszczędności łatwowiernych emerytów. Louis Garnier ma około czterdziestki, żonaty, ojciec dwóch nastolatków, z których jeden niebawem będzie w wieku Nilsa, biada tym, którym przyszłoby do głowy zaatakować młodego współwięźnia.

Louisowi także zdarza się płakać: boi się, że żona go opuści, zabierając dzieci.

Gdy Nils po raz pierwszy spotkał się z Jeanem Delacroix, psychiatrą noszącym nazwisko artysty, który na swych płótnach opiewał wojnę, obawiał się, że to jakaś pułapka. Jednak bardzo szybko zapanowało między nimi zaufanie. Lekarz starał się zasiać spokój w świadomości swoich rozmówców, pomagając im rozjaśnić umysł. Tydzień w tydzień siadał naprzeciw Nilsa, kładł okulary na stole, czoło miał poprzecinane bruzdami jak liniami życia, szare ufne spojrzenie zatapiał w jego oczach i słuchał, jak Nils opowiada o trudnych momentach dzieciństwa, z których dotychczas nikomu się nie zwierzał, pokłady wstydu, poczucie winy, wyrzuty sumienia, wszystko głęboko ukryte w pamięci. Nawiazali dialog.

– Co czułeś, kiedy dowiedziałeś się o pracy twojej matki?

– Na początku nie bardzo rozumiałem, potem nie chciałem w to wierzyć. Mado wytłumaczyła mi, że mama robi to, żeby Werner nas nie rozdzielił.

– A co czułeś wobec Wenera?

– Złość, *non*, był jak... coś w rodzaju potwora, który jest daleko. Cieszyłem się, kiedy utonął.

– Miałeś przyjaciół?

– Nie chciałem. Sądziłem, że i tak, kiedy się dowiedzą, to się ulotnią, no to po co?

– Jakieś rozrywki? Przyjemności?

– Lubiłem obrabiać drewno.

Budować zamki, a w nocy lecieć na grzbiecie gąsiora do zamku dziadka. Ale to już zachował dla siebie.

Rzecz nieunikniona, padło słowo „seksualność”, więc Nils, odwracając głowę, zwierzył się lekarzowi, że jeszcze nigdy... nigdy naprawdę nie poznał dziewczyny, nawet się nie całował. W Amsterdamie nie widywał żadnych, a do Francji przyjechał dwa miesiące temu, nie miał jeszcze okazji spotkać dziewczyn poza swymi kuzynkami, a potem został aresztowany.

Psychiatra nie nalegał, Nils był mu za to wdzięczny.

Czy uwierzył mu, gdy powiedział, że jest niewinny? Słowo „osądzić” wydawało mu się dziwne: to nie jego działka.

W miarę jak Nils ujawniał swoją przeszłość, odkrywał siebie, w jego piersi rozluźniały się jakieś węzły, lepiej mu się oddychało. Oczywiście, to było bolesne, ale czyż nie jest bolesne dorastanie, gdy człowiek schodzi już ze skrzydeł gąsiora, przestaje bujać w obłokach, staje na ziemi? Ta ziemia nie jest taka pewna. Ale gdy rozproszyły się strefy cienia, słowa zagoiły rany, Nils myślał nieraz, że gdyby spotkał Jeana Delacroix wcześniej, zapewne lepiej by sobie poradził z owym prokuratorskim „proszę się wytłumaczyć”.

Tak, tak, na pewno...

## NILS

Jedno magiczne słowo w więzieniu to: „Rozmównica”! Trzy popołudnia tygodniowo, poniedziałek, środa, piątek, spędzone z dziadkiem i babcią. Czterdzieści pięć minut, które pozwalają po prostu utrzymywać łączność z życiem.

Na zewnątrz są letnie wakacje, jak co roku rodzina spędza sierpień w Oléron, na wyspie nieopodal wybrzeża, którego Nils nigdy nie widział, gdzie pełno jest jasnych żagli, drobnego piasku, w przestronnym biało-czerwonym domu. Dzięki zdjęciom zrobionym specjalnie dla niego, które może zachować, trochę jest tam obecny. Z okien widzi tylko błękit, lazur lub granat. Stojąc na piasku, kuzynki w kostiumach kąpielowych dają mu znak, na wyciągniętej ręce Fine Nils rozpoznaje swój zegarek. Benjamin pozuje z deską windsurfingową, Louis-Adrien jest rozradowany, na ramieniu ma torbę golfową.

Dla uzupełnienia tych scen, na kartkach pocztowych słowa nadziei: „Do zobaczenia wkrótce”, a zwłaszcza „My”, które rozjaśniają mu noc.

Kiedy dziadkowie powiedzieli mu, że Alexandre przebywa teraz w zakładzie, gdzie ma styczność z innymi młodymi ludźmi w jego wieku, chorymi na to samo co on, Nils bardzo się ucieszył ze względu na kuzyna. Bardzo go

lubił, udało mu się nawet go obłąskawić. Ale nigdy już nie nazwie „ciocią” kobiety, która podejrzewała go o to, że zgwałcił Marię, tak jak i matki Philippine, która jej uwierzyła.

Gabrielle Darcet regularnie przychodziła do niego, informując go na bieżąco o postępach w śledztwie. Sąsiedzi byli pytani o ewentualne pojawienie się kogoś obcego, ale tamtego dnia w południe, w porze największego skwaru, ludzie zaszyli się w domach. Poszukiwania zwróciły się teraz w stronę szpitali psychiatrycznych, niedawno zwolnionych pacjentów, którzy popełnili podobne zbrodnie w okolicach. To dopiero początek, na pewno w końcu znajdzie się jakiś trop, a Nils może liczyć na swoją panią mecenas, a także na dziadka, którzy nigdy nie dadzą za wygraną.

– Wyobraź sobie, że twoje kuzynki postanowiły prowadzić własne poszukiwania – rzekła z rozbawieniem.

Widziała się z nimi i chyba dobrze je oceniła. Nils mógłby o nich słuchać w nieskończoność.

Wrzesień. Fotografie pokazują teraz rozpoczęcie roku, Benjamin w gimnazjum, Philippine i Fine w liceum. W posiadłości czerwienieje winorośl. Apogeum jesiennego poruszenia, w słabych promieniach słońca wędną barwy nieba, ostatnie rude przebłyski na drzewach zapowiadają odwrót lata.

Listopad, Wszystkich Świętych, miesiąc żałoby.

– Przygotuj się na trudny moment, Nilsie. Będiesz

musiał pojechać do zamku na rekonstrukcję zbrodni – uprzedziła go Gabrielle Darcet.

W noc poprzedzającą rekonstrukcję Nils nie mógł spać, więc życzliwy Louis Granier, współwięzień, dał mu kilka tabletek na sen. Nils zapewne połknął ich za dużo i zbyt późno, z „trudnego momentu” zachował mętne wspomnienia, pamiętał, że w fałszywej scenerii odgrywał rolę, która nie była jego rolą, pod okiem prokuratora, sędziego śledczego i swojego adwokata.

Nieznośny upał ustąpił miejsca ponurej mżawce, jakby perfidnej zemście nieba. Na miejscu chatki Nils zastał teren ogrodzony kolorowymi wstęgami, do którego wprowadził go sędzia śledczy, posadził na poduszce i siłą włożył mu w ręce szmacianą lalkę. Przypominał sobie panią Alvarez, atakującą go i wykrzykującą imię swojej córki, spojrzenie dziadka, który błagał go, by się trzymał, gdy prowadzili go z powrotem do furgonu, pamiętał, że w tamtej chwili miał tylko jedno życzenie, wyjechać, wrócić, zniknąć. Umrzeć?

I nagle, jak we śnie, twarze kuzynek tuż obok jego twarzy i dwa dźwięczne głosy, dwa okrzyki.

– Nie bój się, Nils, nie opuścimy cię.

Czy może usłyszał też: „Kochamy cię”?

*Drogi Nilsie, a kuku, to ja, Fine...*

*Pierwszy list nadszedł kilka dni później, wręczyła mu go Gabrielle.*

*Postanowiliśmy z Philippine pisać do Ciebie na zmianę, raz w tygodniu, aż do Twego powrotu... Nawet jeśli nie będziesz odpisywał, nie licz, że przestaniemy.*

Odpowiedział, ale nie natychmiast. Ale co tu opowiadać, co nowego jest w jego perspektywie, co wesołego, co pięknego? Jego pierwszy list – zaledwie kilka słów – był, no bo jak tu postąpić inaczej? – podziękowaniem za grającą kartkę oblepioną błyskotkami, którą dostał na Boże Narodzenie wraz z paczką słodyczy; podzielił się nimi z pocziwym Louistem Garnierem.

Jedna odpowiedź pociąga następną, nawiązała się więc korespondencja – pisanie listów oraz lektura wielu książek wypożyczanych z biblioteki stały się dla Nilsa ulubioną formą spędzania czasu. Dostawał jeden list na tydzień, cztery miesięcznie, nie musiał już liczyć dni.

Nadeszła wiosna, minęło sześć miesięcy: dwadzieścia cztery listy.

I ten jeden, który zachwiał jego przyszłością.

## NILS

*Halo, Nils, tu Philippine. Kilka świeżych newsów o rodzinie, OK?*

*Aby zrobić przyjemność babci, pojechałyśmy wczoraj – Philippine i ja – odwiedzić Alexandre’a w Mésanges. Wyobraź sobie, że od razu nas poznał. Chyba nawet ucieszył się na nasz widok; nie to, co jego matka...*

*Ma mnóstwo takich prawie kumpli, z którymi gra w piłkę w basenie, śmiejąc się do rozpuku. Pozwolono nam zajrzeć do jego pokoju, to prawdziwy pałac; w kącie ustawił wszystkie swoje ulubione rzeczy, wszystkie te cholerne stare zabawki, ilustrowane książki całe w strzępach, chwiejaca się forteca, ma też ścianę, na której może gryzmolić do woli, nie będę Ci opisywać efektu. Wydawało nam się, że jest tam szczęśliwy (pomimo śmiechu do rozpuku), znasz go przecież, gdy ma przy sobie ulubionego misia, nawet jeśli biedny miś zgubił jedno oczko, a nowe ma trochę inny kolor...*

Nils wypuścił z rąk list Philippine, nagle serce zaczęło mu bić szybciej: jest tu coś, co...

„... gdy ma swojego misia”.

Miś Baloo.



Nils przymyka oczy, usiłuje sobie przypomnieć, choć od dnia rekonstrukcji tego unika. Tym razem musi sobie przypomnieć: Baloo, miś Baloo...

W tamten piątek, kiedy uporządkował chatę, miś stał w kącie saloniku, oparty o ścianę z drewnianych bali. Nils się ucieszył: był tu Alexandre. Nie po raz pierwszy zostawia swojego ukochanego przyjaciela, tak jakby chciał zobowiązać go do pilnowania drugiego azylu, jaki sobie wybrał.

Nils bierze list drżącą ręką.

„... nawet jeśli biedny miś zgubił jedno oczko, a nowe ma trochę inny kolor...”

Przypomnij sobie, Nils, przypomnij sobie.

Widzi dwie spore brązowe kulki w wytartym futrze. Identyczne, tak, jest tego pewien, przecież by zauważył.

„...nawet jeśli biedny miś zgubił jedno oczko...”

No dalej, Nilsie, dalej, dalej. Czy Baloo ciągle tam był, kiedy wróciłeś do chatki po obiedzie w zamku?

Przypomniał sobie zdewastowany kącik kuchenny, porozrzucane poduszki w saloniku, wystający skraj sukienki: „Mario, Mario, wiem, że tu jesteś” . Podchodzi, odsuwa poduszkę, pod którą, jak sądzi, chowa się dziewczynka...

Nie! Nie ma misia, JUŻ nie ma misia opartego o drewnianą ścianę, Nils ma pewność, poduszka spadła na miejsce, gdzie wcześniej był miś.

Zawrót głowy: ktoś przyszedł po misia, pod

nieobecność Nilsa.

Alexandre? Monique?

„Postaraj się przypomnieć sobie szczegóły, one często wydają się zupełnie bez znaczenia, a są najważniejsze”, stale powtarzała Gabrielle.

To nie jest szczegół, to prawdziwa bomba! Cały oblał się potem. Na szczęście nie ma Louisa Garniera, który natychmiast by się zaniepokoił: „Coś nie tak, mały? Co ci jest?”

Na dobre czy na złe? Nie wie.

Znowu zamyka oczy, szkicuje scenariusz.

Wpół do pierwszej, Nils jest z Jeanne w zamku. Dla Marii to pora drzemki. Ale dziewczynka wymyka się z mieszkania, gdy matka drzemie przed telewizorem, dreczcze do chatki, przekręca klucz, raczy się słodyczami ze spiżarni, dostrzega misia w kącie saloniku. To dopiero gratka, Maria dobrze wie, do kogo należy miś, wie także, że nikt oprócz Alexandre'a nie ma prawa go tknąć. Podbiega, zapewne bierze go w ramiona, bawi się w karmienie: „Jedz, mój misiu, jedz”.

I wtedy Alexandre przychodzi po swojego przyjaciela. Widzi go w rękach Marii, wpada w złość, rzuca się na małą. Nieświadoma niebezpieczeństwa dziewczynka broni się, Nils ją zna, mogła też zażartować z Alexandre'a. Wywiązuje się szarpanina, Baloo traci jedno oko, rozszalały Alexandre wyrywa Marii kolczyk, dziewczynka krzyczy z bólu; chcąc ją uciszyć, pozbyć się tego dziecka,

które odważyło się przywłaszczyć sobie, pobrudzić, zniszczyć jego najcenniejszą własność, Alexandre bierze poduszkę, przyciska, przyciska do małej twarzyczki, aż zapada całkowita cisza.

A co potem?

Nils oddycha z trudem: najgorsza jest, tak, hańba, która łączy się z tą okropnością – Monique musi być współwinna.

W dobudowanych skrzydłach, podobnie jak w samym zamku, tylne kuchenne drzwi wychodzą na lasek. Z kuchni Monique do chatki jest nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. Czy zastała tam Alexandre'a? A może... kiedy Alexandre wrócił z jednookim misiem, ze śladami krwi na rękach, Monique zrozumiała, że popełnił coś nieodwracalnego?

Nie waha się ani chwili: musi ratować chłopca, dla którego poświęciła wszystko. Prowadzi go pod prysznic, chowa poplamione ubrania, daje mu środki uspokajające, przepisane przez lekarza, aby spał, kiedy znajdą Marię.

Dalszy ciąg jest prosty, tak umiejętnie zorganizowany, jak w przypadku psychopatów, którzy w ten sposób się chronią. Monique potrzebuje świadka. Gdy tylko Alexandre zasnął na kanapie w salonie, zadzwoniła do Béatrix pod pretekstem pożyczenia miksera. Szwagierka usłużnie jej go przyniosła.

Czy Monique obserwowała okolice szałasów? Czy widziała wracającego tam Nilsa? Jeśli tak, ma kozła ofiarnego, biednego ofiarnego baranka! Kiedy rozległy się

wołania pani Alvarez szukającej Marii, oferuje pomoc, za nią biegnie Béatrix; Monique prowadzi je do chatki. „Boże jedyny, Nils, coś ty zrobił?”

Z wielką niecierpliwością, w rozgorączkowaniu, oczekiwał przyjścia pani mecenas, następnego dnia z rana. Miał dużo czasu na dopracowanie scenariusza: nedorzeczne oskarżenie o gwałt, rzucone przez Monique po odkryciu krwi na brzuchu Marii, informacje udzielone dziennikarzowi „Charent Libre”, aby pogrążyć Nilsa. I wreszcie jej nieoczekiwana zgoda na umieszczenie Alexandre’a w Les Mésanges. Żeby go bronić przed nim samym i oddalić od śledztwa?

„Kwestia czasu”, powtarzała Gabrielle Darcet. Jak wykazała sekcja, morderstwo zostało popełnione pomiędzy godziną trzynastą a czternastą.

Wszystko pasuje.

Pani adwokat wysłuchiwała Nilsa bez przerywania mu, z poważną miną, w napięciu i po raz pierwszy bez uśmiechu. Tym razem to on notował.

Kiedy skończył, siedziała w milczeniu przez kilka sekund, a potem wypowiedziała tylko jedno słowo:

– Tak!

I w tym słowie „tak”, które uwiarygodniło jej podejrzenia, Nils usłyszał tę samą nadzieję i taką samą udrękę, jaka gnębiła go od przeczytania listu Philippine. Wskazując winnego i jego współniczkę, złamie serce człowieka, który przyjechał po niego do Amsterdamu,

pierwszego, który uwierzył w jego niewinność, a tym samym uratował go dwukrotnie.

Edmond!

## GABRIELLE

Już na samym początku urzekła ją szlachetność Edmonda de Saint Junien – jakim słowem można by go trafniej określić? Mówi się o szlacheckich rodach, szlachetnym męstwie, u niego to była szlachetność serca i elegancja uczuć.

Czyste spojrzenie, wymagające i zarazem pełne troski, precyzja myśli, godność, a przede wszystkim hart ducha wobec ciosu, jaki spadł na rodzinę, ciosu wymierzonego w dziecko córki – na pewno wyrzucał sobie, że ją zostawił na łasce bożej...

„Nils”! Ach, kiedy wypowiadał to imię, słyhać było w jego głosie tyle ciepła i miłości, ale i jakąś ryse, która sprawia, że mężczyzna jest na pozór nieprzystępny, lecz bliski i ujmujący.

Ojciec Gabrielle – „ten nieszczęsny Darcet”, jak go nazywano – przez całe życie schylał kark pod rozkazami psychopatycznego szefa, niezdolny do obrony, jednym słowem, służalczy; pomyślała po prostu, że bardzo by jej odpowiadało, gdyby wzrastała w blasku takiego „monarchy”.

Gdy Edmond de Saint Junien zagłębił szare spojrzenie w jej oczach i wyraził pewność, że jego wnuk nie mógł

popęłnić zbrodni, o którą jest oskarżony, była skłonna mu uwierzyć, a kilka godzin później, gdy na posterunku żandarmerii ten duży-mały chłopiec w krytycznej sytuacji mówił: „To nie ja, proszę pani, to nie ja, przysięgam”, była już całkiem przekonana. Wzięła tę sprawę, wiedząc – po zapoznaniu się z obciążającymi zeznaniami matki ofiary i ciotek oskarżonego – jak będzie trudno, jeśli sprawca nie zostanie szybko znaleziony. Ani przez chwilę nie podejrzewała Alexandre’a, który według słów Monique, potwierdzonych przez Béatrix, spał w domu w czasie, gdy popełniono zbrodnię.

Gdy bywała w zamku, zdarzało jej się widywać gapiowatego chłopaka, zamkniętego w sobie, niepatrzącego w oczy, i to ją poruszyło. Żal jej było jego matki, mówiono, że całkiem się dla niego poświęciła: Gabrielle nie zdobyłaby się na taką odwagę!

I oto w scenariuszu Nilsa wszystko stało się przejrzyste, części układanki się ze sobą połączyły, a szczegóły, te szczegóły, do których zawsze przywiązywała ogromną wagę, zaskoczyły ją, tak jak i dodatkowe dowody: Monique zadziera sukienkę dziewczynki, którą Nils obciągnął, udaje, że zobaczyła krew i krzyczy: „Zgwałcił ją!”, bo obawia się, że zrobił to Alexandre? I ta jej co najmniej dziwna reakcja, gdy pani adwokat przyjechała powiadomić rodzinę o wynikach sekcji: „Więc to wszystko na nic?” Na nic kłamliwe oskarżenie i potem fałszywe zeznania? Co jeszcze? No oczywiście, podpalenie chatki przez matkę – a nie przez dozorcę, który

zaprzeczał, jakoby to on podłożył ogień – po to by zniszczyć wszelki ślad po obecności syna.

Podczas gdy tak umacniało się jej przekonanie, widziała twarz Edmonda de Saint Junien, człowieka, który pokładał w niej całą swą nadzieję, ufność, i powracały w myśli jego słowa. „Liczę, że zrobi pani wszystko, aby mój wnuk został uniewinniony”.

Wszystko?

Czyli mam złamać pana serce, wskazując na winę Monique i jej syna?

W porozumieniu z Nilsem Gabrielle postanowiła nikomu nie mówić o „nowym rozdaniu kart”, zanim nie przeprowadzi, w dyskrecji absolutnej tajemnicy, własnego dochodzenia. Zacznie od Béatrix. Ta kobieta wydaje jej się niesympatyczna: sztywna, zablokowana – tak twierdzi jej własna córka Philippine, mądrała, prowokatorka, przeciwieństwo tak zwanej „bliźniaczki”, łagodnej i nieśmiałej Fine – ale obie są jednakowo ujmujące.

Rozprawa sądowa ma się odbyć za sześć miesięcy, nie ma czasu do stracenia. Już po południu, zaraz po widzeniu z Nilsem, zadzwoniła do Béatrix i wyraziła chęć spotkania, aby po raz ostatni zweryfikować przedpołudniowy rozkład zajęć każdego członka rodziny w dniu tragedii.

Béatrix zaprotestowała: przecież już wszystko na ten temat powiedziała, a potem powtórzyła. Gabrielle upewniła ją, że nie zajmie jej dużo czasu, zaledwie kilka



pytań. zaproponowała spotkanie w kawiarni przy placu Franciszka I, w Cognac. W końcu rozmówczyni uległa, ale pod jednym warunkiem: niech ich spotkanie pozostanie sprawą poufną.

To także jest po myśli pani mecenas.

Kiedy Gabrielle zjawiła się w kawiarni o umówionej godzinie, ciotka Nilsa siedziała już w sali w głębi. Popielaty kostium, fiołkowo-różowa bluzeczka, ożywiona złocistą broszką – to elegancka kobieta o surowej urodzie, kobieta, która nigdy nie powinna się zaniedbać, pograżyć w bólu – ale także nie w przyjemnościach. Już sam fakt, że w pogodny majowy dzień wybrała ten ciemny kąt, a nie kawiarniany ogródek skąpany w słońcu i jasności, świadczył o jej naturze. Jakże się różniła od Philippine, po raz kolejny pomyślała pani mecenas. Gdyby matka wiedziała, że w pewnym sensie prawniczkę przysyła tu jej własna córka!

Uścisk dłoni Béatrix jest zdecydowany, oschły. Zamiast usiąść obok niej na miękkiej ławce, Gabrielle zajęła miejsce naprzeciwko, aby nie uronić najdrobniejszej reakcji.

Podchodzi kelner.

– Ja zapraszam – oznajmiła pani mecenas. Słyszała przecież, że Béatrix jest sknerą. – Co by pani powiedziała na herbatę z ciasteczkami?

Tutejsza specjalność.

– Czemu nie?

Kelner odchodzi.

Oprócz dwóch kobiet w kawiarni był jeszcze starszy pan drzemiący nad gazetą; czyżby uciekał przed żoną? Beztróskim głosem Gabrielle zaczęła pytać Béatrix o jej uczucia do siostrzeńca, który nagle spadł z nieba, uczucia sprzed tragedii. To chyba nie było takie proste.

– W rzeczy samej – przyznała Béatrix.

Nadal nie może zrozumieć słabości teściów do tego chłopca, o którym nic nie wiedzieli: to obcy. Czyż nie mieliśmy, niestety, na to dowodu? Nie znaczy to jednak, że aprobejuje krok Monique, która naopowiadała prasie o niechlubnej przeszłości Roselyne...

Potem Gabrielle przeszła do feralnego piątku. Wyraziła przekonanie, że zabójca wkradł się na teren posiadłości bez wiedzy mieszkańców zamku. Czy Béatrix zechciałaby po raz ostatni odtworzyć swój rozkład zajęć tamtego dnia?

– Zapowiadał się upalny dzień – westchnęła Beatrix. – Wcześniej poszłam na zakupy, żeby napełnić lodówkę na koniec tygodnia: trzech mężczyzn w domu...

Trzej mężczyźni. Nic nie powiedziała o Philippine. Oczywiście nie ma pojęcia o sympatii łączącej panią mecenas z jej córką.

– A kiedy pani wróciła, nic pani nie słyszała, nie zauważyła pani czegoś dziwnego?

– Absolutnie nic. Panował nadzwyczajny spokój. Tym bardziej że to był zwykły dzień tygodnia, wszyscy byli w pracy.

– Oprócz Nilsa.

– Oprócz niego.

Twarz jej spochmurniała. Herbata nadeszła w samą porę. Zielona dla Béatrix, cejlońska dla Gabrieli. A do tego mus czekoladowy, crème brulée i flan w malutkich foremkach, a także miejscowe ciasteczka. Przerwały rozmowę i zaczęły jeść. Prawdziwa uczta. Béatrix była bardziej swobodna. Chyba nieczęsto funduje sobie tego rodzaju chwile relaksu w ściśle zaplanowanym rozkładzie dnia... gdy obsługuje swych mężczyzn.

– Potem dzwoni do pani szwagierka... – podjęła Gabrielle.

– Chciała pożyczyć mikser, żeby zrobić gazpacho, jej mikser jest zepsuty.

– Pamięta pani, o której to było?

– Właśnie zjadłam lekką przekąskę. Musiało być po pierwszej.

– I od razu poszła pani zanieść mikser?

– Jest taka rodzinna instrukcja, żeby pomagać Monique. Nie ma łatwego życia, rzadko kiedy czegoś żąda, a więc nie zwlekałam ani chwili.

„Rzadko kiedy czegoś żąda”. Pani adwokat notuje. Czy w słowach „rodzinna instrukcja” nie wyłowiła nuty pewnej uszczypliwości? Zadała ryzykowne pytanie:

– Czy takie życie wszystkich razem w jednej przestrzeni nie jest zbyt trudne?

– Baudoin pracuje z ojcem. Kiedyś przejmie firmę. Nie ma mowy, żeby zamieszkał gdzieś indziej – odparła natychmiast Béatrix.

Czy słyhać żal w jej głosie?

Kiedy przyszła do szwagierki, mówiła dalej, ta poprosiła, by nie hałasować: Alexandre zasnął przed telewizorem, lubi go włączać, chociaż nie ogląda.

– I oczywiście jego słynny Baloo był razem z nim! – rzuciła Gabrielle.

Spojrzenie Béatrix świadczyło o zdziwieniu: co Baloo ma do tego wszystkiego?

– Tak przypuszczam... Alexandre nigdy się z nim nie rozstaje. W jego wieku, taka przytulanka...

Monique zaproponowała jej kawę i wyszła na chwilę do kuchni. Piły w pewnym oddaleniu od kanapy, żeby nie obudzić Alexandre'a. No i potem, zaraz potem, rozległo się wołanie pani Alvarez, szukającej córki.

– I pani zaproponowała pomoc.

– Monique... Wydaje mi się, że nie muszę pani opowiadać dalszego ciągu, wszystko jest w aktach.

Na tym poprzestały. Rozmowa przyniosła to, czego Gabrielle oczekiwała: gdy Monique robiła w kuchni kawę, mogła zobaczyć Nilsa wracającego do chaty. I potem zaproponowała pani Alvarez pomoc w poszukiwaniu córki.

Wypiły jeszcze po herbacie. Béatrix zadała kilka pytań o zawód adwokata. Od kiedy go wykonuje? Czy to powołanie? Czy niektóre przypadki nie są szczególnie trudne, a nawet drastyczne? Nigdy nie miała chwil zwątpienia? Trudne momenty, zwątpienie... Gabrielle miała wrażenie, że w tych pytaniach słyszy Béatrix

zastanawiającą się nad własnym życiem; nie mogła nie patrzeć na parę zamszowych rękawiczek leżących na ławce, na wytwornej torebce. Béatrix, „kobieta w rękawiczkach”, która teraz chciałaby – specjalnie dla niej – jakoś załagodzić dystans?

W każdym razie Gabrielle wyrobiła sobie o niej opinię: sztywna, może zablokowana, ale prostolinijna, szczerą, niezdolna do kręactwa. Gdyby miała najmniejszą wątpliwość co do Monique, powiedziałaaby o tym i nigdy nie sekundowała jej w jakimkolwiek kłamstwie. Według niej z całą pewnością Nils jest winny. A to nie po myśli pani mecenas! W dodatku jej rozmówczyni nie ma najmniejszej ochoty kończyć spotkania w kawiarni. Półsłówka, coś w rodzaju zwierzenia, kątem ust, sygnalizowała jakieś kłopoty z młodszym synem, Louisem-Adrienem, który nie lubi nauki i dlatego jej ojciec musiał go wysłać do innego miasta. Bardzo jej go brakuje! Gabrielle poczuła przypływ sympatii. Spotkanie przy herbatce było dla Béatrix de Saint Junien okazją, zapewne rzadką, do pogawędki.

Musi być bardzo samotna.

## GABRIELLE

Gabrielle nigdy nie zamieniła z Monique więcej niż parę słów. Ostatnim razem się spotkały, a raczej na siebie popatrzyły, podczas tej paskudnej rekonstrukcji: nieszczęsna kobieta, doświadczona przez los, tak wtedy Gabrielle myślała. Przedwcześnie postarzała, przywiędła, dosłownie cień...

Zdolna doprowadzić do skazania niewinnego, aby uratować syna?

Jedno jest pewne: nie ma co dzwonić i prosić o spotkanie, Monique nigdy się nie zgodzi. Jedyne wyjście, żeby z nią porozmawiać i jeśli się da, porozmawiać także z Alexandre'em, to zjawić się w Les Mésanges bez zapowiedzi.

Dzień po rozmowie z Béatrix Gabrielle zasięgnęła informacji na temat tego zakładu. Szczęśliwe rodziny, które mają możliwość umieszczenia tam dziecka. Lekarz ma codzienny kontakt z każdym pacjentem, przydziela odpowiednie dawki leków w zależności od konkretnego przypadku, wśród personelu jest także psychiatra, logopeda, rozmaici pedagodzy.

Na swą wizytę niespodziankę Gabrielle wybrała porę popołudniową, godzinę szesnastą. Przy wejściu do

głównego budynku, mającego dwa skrzydła, wymieniła nazwisko „Saint Junien” i wtedy brama się otworzyła. Szczęście jej sprzyjało, bo padał deszcz, wszyscy pensjonariusze byli w środku, jedni w dużej sali, gdzie instruktorzy starali się organizować zabawy, inni, mniej liczni, w ogólnym salonie, w towarzystwie rodzin lub przyjaciół.

Tutaj właśnie zastała Monique, w głębi salonu, siedzącą na kanapie wraz z synem. U stóp Alexandre’a na dywanie leżał... Baloo.

„Czy niektóre przypadki nie są szczególnie trudne, a nawet drastyczne?” – pytała przedwczoraj Béatrix. Dzisiaj pani mecenas bez zapału wykonuje swój zawód: chce zastosować pewien wybieg, zastawić pułapkę na córkę człowieka, który pokłada w niej całe swe zaufanie – i to ją zniechęca.

Powoli podchodzi do kanapy. Jest tuż-tuż, gdy Monique ją dostrzega. Gabrielle odnotowuje, że robi ruch, jakby chciała się cofnąć – może to strach? Podaje Monique rękę na przywitanie. Monique ignoruje ten gest, wciska się w kanapę. Gabrielle zwraca się do jej syna. „Cześć, Alexandre!”

Chłopiec łapie misia, mrużąc coś pod nosem, mocno go przytula i chociaż wiadomo, że powodem jej przyjazdu tutaj były oczy przytulanki, jedno wyraźnie mniejsze i w jaśniejszym brązie, Gabrielle czuje mocniejsze bicie serca.

Natychmiast odwraca wzrok. Przede wszystkim nie

napędzić strachu Monique, raczej trzeba ją uspokoić.

Spokojnie siada w fotelu i wyjaśnia, że rozmawiała z Béatrix, z którą – przed procesem mającym się zacząć za kilka miesięcy – omawiała wszystko, co działo się w tamten feralny piątek.

Nie zaczerpnąwszy oddechu, mówi o swojej pewności, że ktoś obcy – akcentuje słowo „obcy” – zakradł się na teren posiadłości w tajemnicy przed mieszkańcami zamku i dokonał zbrodni. Gdyby Monique także zechciała odpowiedzieć na kilka pytań co do rozkładu swych zajęć tamtego dnia, Gabrielle mogłaby zamknąć akta sprawy.

Alexandre wiele razy przelotnie na nią zerkał. Czyżby w swoim beładnym umyśle zwierzył niebezpieczeństwo? Czy przypomina sobie, co zrobił? Przytulił się do matki, a w myślach Gabrielle pojawiło się słowo „symbioza”: żyć w symbiozie, jedno dla drugiego, jedno przez drugiego, nierozłączni, nierozzerwalni. Widząc to ciemne spojrzenie – spojrzenie ojca uciekiniera? – i jasne spojrzenie matki, Gabrielle nie mogła się powstrzymać, aby go nie żałować, to już szczyt wszystkiego!

Monique w końcu się decyduje: „przed południem w tamten piątek? Wszystko jasne, nie wychodziła z domu, bo było za gorąco! Trochę sprzątała, zajmowała się Alexandre’em, zjadła z nim obiad. Po jedzeniu, jak zwykle, zasnęła przed telewizorem”.

Wyrzuciła to z siebie jednym tchem – lekcja wyuczona na pamięć? – głosem najpierw przytłumionym, potem coraz bardziej przenikliwym, głosem „źle ustawionym”,



oceniłby specjalista. Gabrielle nie przestawała potakiwać, tak, tak, właśnie tak, dokładnie tak, nie wątpi. Obłaskawić swą ofiarę przed egzekucją?

– Gdy tylko Alexandre zasnął, zadzwoniła pani do szwagierki...

– Dzwoniłam, żeby poprosić ją o pożyczenie miksera, bo mój jest zepsuty.

– Ona natychmiast go przyniosła.

– Natychmiast! Piłyśmy kawę. Po krótkiej chwili usłyszałyśmy dozorczynię wołającą córkę i zaproponowałyśmy, że pomożemy jej szukać. Dalszy ciąg już pani zna.

Głos staje się głuchy.

Nagle odsunęła Alexandre'a od swego ramienia i zrobiła ruch, jakby chciała wstać.

– Teraz, pozwoli pani, pójdziemy...

– Ostatnie pytanie, proszę – przerwała jej Gabrielle. – Miała pani pewność, że Maria została zgwałcona...

Teraz głos jest ostry.

– Pani też by miała! Krew na ręce jej... napastnika, na brzuchu tego biednego dziecka.

„Uniosła sukienkę, którą ja obciągnąłem”, powiedział Nils.

– Pomyliłam się, przykro mi – dodała Monique ponuro.

I nagle wstała. Podąła rękę synowi:

– Idziesz z mamusią?

Chłopak podniósł się z trudem, złapał misia za łapę. Gabrielle nie ma już wyboru, teraz albo nigdy. Pokazuje

palcem niejednakowe oczy misia, powtarza słowa Philippine.

– Nieszczęśnik miał wypadek?

Cienki śmiech Monique, potok słów.

– Chce pani powiedzieć, że się rozlatuje! To był prezent, gdy Alexandre przyszedł na świat. Są w tym samym wieku. Kiedy Baloo zgubił jedno oko, Alexandre bardzo źle to znosił. Szukaliśmy wszędzie, bez rezultatu. Zastąpiłam je oczkiem jakiejś przytulanki znalezionej na wyprzedazy staroci. Nie jest całkiem takie samo, ale Alexandre się uspokoił.

Pociągnęła syna w stronę drzwi, odprowadzana zdziwionymi spojrzeniami obecnych tam rodzin. Gabrielle poszła za nimi.

– Kiedy dokładnie zgubił to oko?

Monique stanęła w miejscu. Głos prowokacyjny.

– Na początku lipca. Niech pani spyta kucharki Jeanne. Pomagała mi szukać. To ona wpadła na pomysł wyprzedazy. Widzi pani, ona bardzo lubi mojego synka!

Na początku lipca, tydzień po tragedii.

Jeanne w roli świadka?

## NILS

Kiedy Gabrielle znowu przyszła zobaczyć się z Nilsem, w rozmównicy byli tylko oni, tak jak kilka dni wcześniej. Opowiedziała mu z detalami, tak jak obiecała, swoje spotkania z jego ciotkami. Pomyślała też o tym, by porozmawiać z panią Alvarez, ale jej postawa w czasie rekonstrukcji odwiodła ją od tego. „W każdym razie – przepraszam, Nilsie – dozorczyńni, podobnie jak Béatrix, jest szczerze przekonana o twojej winie, rozmowa z nią do niczego nas nie doprowadzi”.

Rozmawiała natomiast z Jeanne. Rzeczywiście, jest bardzo przywiązana do Alexandre’a, którym zajmowała się, gdy był dzieckiem. Tyle że potem przyszło dojrzewanie, biedny chłopak, mój Boże! A jego miś? Zawsze go przy nim widziała. Kiedy zgubił oko? Nie potrafi tego powiedzieć, ależ tak, to właśnie ona poddała pani Monique myśl, aby kupić na wyprzedazy inne oko od innego misia i zastąpić to zgubione. Miała też pomysł, żeby przykleić je i zaszyć dookoła, co nie było taką prostą sprawą. „To takie ważne, pani Darcet? – Nie, nie”, szybko odparła Gabrielle.

Kiedy powiedziała Nilsowi, że doszła do takiego samego wniosku jak on: Alexandre to sprawca, matka jest

wspólniczką, łzy ulgi i wdzięczności popłynęły z jego oczu i ucisnęła rękę wyciągniętą nad stołem: uratowany!

Uratowany?

To nie takie proste! Gabrielle stoi teraz przed bardzo trudnym wyborem, wręcz decydującym, nad którym długo rozmyślała.

Albo opowiedzą sędziemu śledczemu o swoim odkryciu, zażądają wznowienia śledztwa, tym razem kierując wszystkie światła na Alexandre'a i jego matkę, jednak to znacznie opóźni sprawę sądową bez żadnej pewności co do wyniku, z braku niepodważalnego dowodu, jeśli Monique podtrzyma swoją wersję zdarzeń, przy poparciu Béatrix i pani Alvarez. Istnieje w tym przypadku ryzyko, że w opinii sędziów przysięgłych Nils ukaże się jako ktoś, kto w oskarżeniu swojego upośledzonego kuzyna widzi ostatnią deskę ratunku.

Albo...

„Nowy element” zachowają dla siebie, żeby w przewidzianym terminie odbyła się sprawa sądowa, w której wyniku – dzięki licznym świadkom zeznającym na jego korzyść i pewnym słabym stronom aktu oskarżenia – jak pani adwokat słusznie się spodziewa, Nils nie zostanie uniewinniony, ale przynajmniej nie otrzyma zbyt wielkiej kary. Spędzi w więzieniu rok, do tego dojdzie zmniejszenie kary za dobre sprawowanie, tak więc powinien wyjść na wolność za „najwyżej” dwa lata.

– Nie mając pewności, że tak się stanie...

– Dwa lata... – A z drugiej strony niewiadoma.

Kobieta, którą w myślach nazywał Gabrielle i do której zawsze miał zaufanie, popatrzyła mu głęboko w oczy. Śladu uśmiechu, jak podczas poprzedniego widzenia: decydujący wybór!

– Ty musisz zdecydować. Wiedz tylko, że bez względu na to, co postanowisz, będę walczyć u twego boku.

Bez względu na to, co postanowisz...

Zobaczył w myślach piękną i dumną twarz dziadka, gdy ten słyszy imię prawdziwego zabójcy, z niedowierzaniem, z bólem. Widzi w myślach nieme łzy dobrej, czulej Delphine.

Decydujący wybór, ukrzyżować się lub ukrzyżować kogoś innego...

Powrócił w pamięci do kaplicy życzeń w Amsterdamie; co tu postanowić?, co wybrać? Objął głowę rękami: jakby zdecydowała mama?

– Chcesz zostać sam na jakiś czas? Mogę przyjść jeszcze raz po południu – zaproponowała pani adwokat. – Rozumiem, że to dla ciebie bardzo trudne.

I dodała lekko zachrypłym głosem:

– Gdy już wrócisz do zamku, będziesz mógł swobodnie przyjrzeć się wszystkiemu jeszcze raz.

Wtedy zrozumiał, że ona już dokonała wyboru.

Poczuł na ramionach ciepło marynarki człowieka, którego podziwiał i kochał nade wszystko, tego, który dwukrotnie wyratował go przed rozpaczą; zapewne nie chcąc go zranić, z obawy, by go nie stracić, przyłączył się do rozsądnej – zbyt rozsądnej? – decyzji.

## NILS

Rozprawa sądowa odbyła się w przewidzianym czasie, w budynku sądu w Angoulême. Niektóre trwają tydzień, a nawet dłużej, rozprawa Nilsa tylko trzy dni.

Prasa przybyła ze wszystkich stron, zwabiona nazwiskiem księcia koniaku, opanowała miasto, a wielka sala sądu była przez cały czas zatłoczona.

Togi... to zapamiętał Nils, togi jak kostiumy teatralne.

Czerwona toga prezesa sądu – to główna postać – otoczonego asesorami, mężczyznami i kobietami w togach czarnych z białymi żabotami. Także czarna toga pani mecenas, w rzędzie przed nim, uwydatniająca jej kok koloru blond. I barwne suknie, lżejsze, wśród publiczności, gdzie dostrzegł dziadków, rodziców Fine, Gilles'a i Hermine, Jeanne, i twarz, na której widok serce skoczyło mu do gardła: Mado, jego kochana Mado z Amsterdamu!

Przewodniczący poprosił o ciszę.

Zwracając się do ławy przysięgłych, składającej się z czterech kobiet i dwóch mężczyzn, jako pierwszy zabrał głos prokurator, przedstawił fakty, a później wezwał świadków.

Pełne bólu, pytające spojrzenie pani Alvarez utkwione

w Nilsie, gdy odpowiadała na pytania przewodniczącego i prokuratora; po raz kolejny powracała do tych kilku minut, które zrujnowały jej życie: „Dlaczego?” Dlaczego, panie Nilsie?

Spojrzenie Monique po złożeniu przysięgi, uparcie unikające jego wzroku, choć przywoływał ją ze wszystkich sił, wołał, wzywał do trybunału sumienia, kiedy ona mnożyła kłamliwe oskarżenia: Nils, ciosy, Nils, krew, Nils, śmierć. A prawda, Monique? Cała prawda, tylko prawda?

I spojrzenie Béatrix, potwierdzające zeznania poprzednich świadków, bez złości, jak mu się zdawało, ale naznaczone wyrzutem: „Popatrz, do czego doprowadziłeś rodzinę!”

Później odbyło się przesłuchanie Nilsa. Miał na sobie nowe ubranie dostarczone przez rodzinę, bo bardzo urósł od dnia, gdy – jeszcze jako młodziutki wstydlivy chłopiec – płakał w biurze prokuratora: marynarka, spodnie, biała koszula bez krawata i buty bez sznurowadeł, co ma uniemożliwić ewentualną próbę samobójczą.

To mężczyzna silny swoją niewinnością, który w ciągu niekończących się minut odpowiadał, już nie bełkocząc, różnym: „Proszę się wytłumaczyć” kolejnych urzędników sądowych.

W nocy po pierwszym dniu rozprawy ciągle widział, na gmachu sądu, wagę sprawiedliwości, trzymaną przez kobietę z mieczem. Czyż ona jest ślepa?

Louis Garnier sekundował mu, jak tylko mógł, sam

pozbawiając się snu: „Będzie dobrze, młody, będzie dobrze!” Nils nie chciał tabletek, które mu proponował, nawet jednej: trzeba spojrzeć rzeczywistości prosto w twarz.

Przez cały drugi dzień zeznania składali eksperci, przedstawiano dokumenty, rozmaite przedmioty w plastikowych torebkach. Było kilka incydentów, wybuchły scysje pomiędzy ekspertami a adwokatami. Nils nic z tego nie zrozumiał, zdawało mu się, że jego nie dotyczyły.

Patrzył na swoich krewnych, na Mado siedzącą obok Jeanne. Zawsze wiedział, że przypadną sobie do gustu! Dwie „mamusie”. Patrzył na sędziów przysięgłych, na te cztery kobiety, dwóch mężczyzn, których nie znał, nigdy wcześniej nie spotkał, nigdy z nimi nie zamienił ani słowa, a którzy zdecydują o jego losie, przeważą jedną szalę wagi, na dobrą czy na złą stronę? Ciężar i miara... ciężar jakich słów, jaką jednostką mierzonych?

– Pan Edmond de Saint Junien – wezwał przewodniczący w czerwonej todze.

Istnieją różne rodzaje ciszy. Jest cisza „religijna”, cisza „martwa”. Jest też cisza z szacunku, żalu, wstydu. To milczenie, jakie ogarnęło salę, gdy siwowłosa mężczyzna z podniesionym czołem szedł pewnym krokiem w stronę barierki dla świadków, a potem składał przysięgę, sprawiło, że opuścili głowy oszczercy, zazdrośnicy,



wszyscy ci, którzy znajdowali chorobliwą przyjemność w zniesławianiu dobrego imienia bliźnich.

Edmond de Saint Junien mówił o dzieciństwie.

O dzieciństwie trudnym, zbyt wcześnie wystawionym na ciosy od życia, w którym nie było ciepła ani jasności, z którego niektórzy wychodzą wewnątrznie zwichni, niezdolni do dorastania, niekiedy powodowani chęcią zemsty – po takich ludziach można się spodziewać wszystkiego. Niektóre ofiary takiego dzieciństwa mają jednak szczęście, siłę, które sprawiają, że potrafią wykorzystać każdą odrobinę miłości, każdy jasny promyk im dany. Żywią się nadzieją i w dniu, gdy ich życie w końcu jaśnieje, są gotowi na przyjęcie, delektowanie się wszelkimi radościami, chcą chwycić wszystkie podane im ręce. Zostali zranieni, dlatego sami będą wyrozumiali; cierpieli, będą więc umieli rozpoznać cierpienie innych i starali się ich pokrzepić.

Odwrócił się w stronę Nilsa.

– Jego wnuk do takich właśnie należy. Przez kilka tygodni, w czasie których praktycznie się nie rozstawali, wyrażał tylko entuzjazm, wdzięczność, wielkoduszność. Mieli wspólne plany, patrzyli w przyszłość. On nie mógł popełnić tak potwornego zbrojstwa dziewczynki, którą lubił i dobrze znał.

Położył rękę na sercu.

– Jestem gwarantem jego niewinności.

Tym razem cisza w czasie, gdy wracał na miejsce, była – nie wiadomo dlaczego – przeniknięta żywym

zadowoleniem, takim, jakie odczuwa się, odkrywając, że życie ma swoje uroki. Pomimo wszystkich jego okropności.

Nadszedł dzień werdyktu.

W mowie obronnej, którą prasa oceniła jako wybitną, mecenas Darcet mówiła o godzinie, w czasie której zabójca, według niej, dokonał zbrodni, o podejrzanym pożarze, który zniszczył wszelkie dowody bytności zbrodniarza. I chociaż ofiara broniła się przed napastnikiem, jak wykazała sekcja zwłok, na ręce i spodniach jej klienta znaleziono zaledwie kilka plamek krwi, pochodzącej ze zranionego ucha. Nie było najdrobniejszego zadrapania, najmniejszej wybroczyny, żadnego śladu uderzeń.

Najpierw długo opisywała osobowość Nilsa de Saint Junien, a później stanęła przed ławą przysięgłych, popatrzyła na każdego po kolei – cztery matki? dwóch ojców? – i poprosiła, żeby dokładnie przyjrzeni się temu młodzieńcowi, którego przyszłość spoczywa w ich rękach. Jakże można konstruować swoje wnętrze pod ciężarem najcięższego oskarżenia? Prosiła ich, żeby przyznali mu przynajmniej przywilej wątpliwości.

– Przywilej wątpliwości? Jakich wątpliwości? – wykrzykiwał prokurator. – Co to za nowy element znaleziony przez obronę? Jaki jest dowód, że oskarżony nie popełnił czynów precyzyjnie opisanych przez trzech wiarygodnych świadków? Jak można oceniać osobowość

tego człowieka, skoro do dnia popełnienia zbrodni Nils de Saint Junien spędził z rodziną zaledwie kilka tygodni? Przecież niejednokrotnie potrzeba lat, aby naprawdę poznać swoje własne dzieci! Jaką możemy mieć gwarancję, że po wyjściu z więzienia nie popełni ponownie takiego czynu?

Mówił też o zrujnowanym życiu, wskazując na państwo Alvarez, zażądał dla oskarżonego piętnastu lat ścisłego więzienia i wtedy drzenie, które przebiegło przez ramiona pani adwokat, przeniosło się na ramiona Nilsa. Piętnaście lat?

Zgodnie z prawem oskarżonemu przysługuje ostatnie słowo.

– Czy ma pan coś do dodania na swoją obronę? – spytał przewodniczący.

Jest jeszcze trochę czasu.

Potwierdzając swój wybór, z całą stanowczością Nils odpowiedział:

– Nie.

Rozprawa została zakończona, teraz czas na obrady przysięgłych i sądu.

Nils został skazany na pięć lat więzienia za śmiertelne, nieumyślne uszkodzenie ciała.

Podczas odczytywania wyroku wydawało mu się, że spojrzenia niektórych przysięgłych kierowały się w stronę Edmonda de Saint Junien.

Tak jak spodziewała się pani adwokat, biorąc pod

uwagę czas spędzony już w areszcie, a także bardzo prawdopodobne skrócenie kary, powinien wyjść na wolność za dwa lata.

Obrazy z ogłoszenia wyroku, które pozostały mu w pamięci.

Pełen ulgi uśmiech Gabrielle Darcet skierowany w jego stronę.

Odwrócona twarz Monique.

Babcia ocierająca łzy.

Słowo „zwycięstwo” w spojrzeniu dziadka.

Jakie zwycięstwo?

## NILS

Z okna jego pokoju – w więzieniu słowo „cela” jest zabronione – Nils widzi pola aż po horyzont, dokąd tylko sięga wzrok, w oddali kępa drzew, wstęga rzeki mieniąca się w słońcu, dachy stłoczone wokół dzwonnicy, i nieba aż nadto.

Nie mówi się też „areszt”, lecz „zakład”, nie ma więźniów, lecz „pensjonariusze”.

Sędzia odpowiedzialny za wykonanie kary zdecydował o przewiezieniu Nilsa do rozległego budynku lśniącego nowością, pomiędzy Angoulême a Bordeaux; nie jest to zakład poprawczy dla niepełnoletnich ani ośrodek ograniczonej wolności, lecz eksperymentalny ośrodek oparty na modelu szwedzkim, grupujący aresztantów w różnym wieku, odbywających raczej krótkie kary – nie mówi się „uwięzienie” – którzy pozostają tu aż do odzyskania wolności. Tutaj ci młodzi, których „umieszczono w cieniu”, niekiedy na całe lata, oswajają się z przyszłą wolnością: za dużo słońca na raz może osłepić, za dużo płynu wypitego po długotrwałym braku wody może zabić. Podobno sami pensjonariusze nadali ośrodkowi nazwę: La Quille. Niektórzy nie byli z tego zadowoleni.

Jest tu pięćdziesięciu młodych ludzi, otoczonych tolerancyjnymi wychowawcami, mieszkają w jednoosobowych pokojach, od których klucz zabierają ze sobą, gdy wychodzą na siódmą na śniadanie – wrócić muszą o wpół do ósmej, po kolacji, z wyjątkiem wieczornych przedstawień lub rozrywek. W czasie dnia każdy chodzi, dokąd chce, każdy wybiera sobie zajęcia. Jedyne narzucone godziny to pory posiłków w stołówce, często przygotowywanych przez kucharzy praktykantów.

Amatorzy sportu mogą chodzić rano na zajęcia gimnastyczne na boisku, gdzie grywa się też w piłkę nożną i koszykówkę. Pora popołudniowa jest przeznaczona na odwiedziny i zajęcia w pracowniach.

Pierwsza odwiedziła Nilsa Mado, która przyszła razem z dziadkami. Mado przybyła z Holandii, aby udzielić mu swego poparcia. Z wyczuciem taktu dziadkowie zostawili ich samych. Żeby nie płakać, zgadnijcie o czym, o kim, rozmawiali? O Jeanne, oczywiście, o Gąsiorze Jeanne, która zaprzyjaźniła się z panią z Amsterdamu, o przepisach kuchennych, „kuchnia”, magiczne słowo, z którego – jak z alembiku czułości, woni szczęścia, smaku błogich chwil – czerpie się przez całe życie, bez rozróżniania tego, co prawdziwe, od tego, co wymarzone.

Oprócz babci i dziadka regularnie przychodzili Gilles i Hermine. Czasem Jeanne, nawet pewnego razu Pierre, zażenowany obracał kaszkiet w rękę, nie wiedząc, jak

okazać swoją solidarność. Nie mówiąc o Gabrielle, naturalnie, która informowała go na bieżąco, jak rozwija się sprawa jego prośby o skrócenie kary.

„Bliźniaczki” czekały na zielone światło. Dotychczas nie chciał ich widzieć: nieśmiałość? duma? Nie ma ochoty spotykać się z nimi w czterech ścianach, nawet w La Quille? Zadowala się listami i fotografiami, które od nich dostaje.

Najpiękniejszą rzeczą, nieocenionym prezentem dla pensjonariuszy tego przybytku są pracownie. Pracownia kulinarna, pracownia mechaniki i pracownia stolarska, w której trzy razy w tygodniu Nils może zaspokajać swoje zamiłowanie do obróbki drewna i w ten sposób przygotowywać się do dalszej nauki stolarstwa artystycznego, które w przyszłości chciałby uczynić swoim zawodem.

Ubrany w niebieski fartuch, pod okiem majstra uczy się posługiwać piłą, heblem, ryśnikiem, poleruje deski, aż lecą wióry, montuje, wygładza. I wtedy rozpadają się mury, ruszają zatrzymane wskazówki zegarów, poszerza się niebo. Przez te godziny jest tylko rzemieślnikiem, uczącym się tworzyć rzeczy piękne, żywe, a dlaczegożby nie wieczne?

W pewne zimowe popołudnie Nils pracował przy drewnie, gdy ujrzał w drzwiach – w towarzystwie dziadka – mężczyznę o szerokich ramionach, potarganych siwych włosach, ze sznureczkiem zamiast krawata,

w kraciastej koszuli. Natychmiast go rozpoznał: Nicolas Santini, stolarz trudniący się wyrobem mebli artystycznych; spotkał go na jednej z uliczek starego miasta w Cognac, gdy któregoś dnia spacerował z Edmondem.

Z mieszanymi uczuciami, między zdumieniem a radością, Nils przerwał pracę. Santini podszedł prosto do niego, wtedy Nils rozpoznał to spojrzenie pełne pasji, silne ręce naznaczone pracą.

– Nie przejmuj się mną, pracuj dalej.

Wrócił więc do swojej roboty rękami nieco drżącymi, zachęcany spojrzeniem Edmonda. Majster także przyszedł porozmawiać z gośćmi. Wydawało się, że zna Santiniego, rozmawiali cicho, jest to oczywiście spotkanie z góry zaaranżowane.

– Jeśli się zgadzasz, czekam na ciebie, gdy już wyjdiesz na wolność, mam dla ciebie pracę, chłopcze – zaproponował stolarz przed opuszczeniem pracowni.

Czy się zgadza? Tak, tak, tak: słowa „tak” wybuchają jak pewność.

Tej nocy, stojąc w otwartym oknie swego pokoju, ze wzrokiem utkwionym w gwiazdach, Nils pozwoli sobie na łyzy. Nie strachu czy niepokoju, lecz czegoś, co ma piekący smak szczęścia.

„Chłopcze...”

Nils dorastał. Tak jak rozwija mięśnie ciała przez sport, rozwija i wzmacnia wolę, a może i „ducha” – czyż nie mówi się o sile ducha? Już nigdy, przysiągł to sobie, nie



zadrży przed bestią grożącą, że poderżnie mu gardło; będzie się bronił, jeśli trzeba – zaatakuje. Nie musi już przed zaśnięciem otulać się marynarką dziadka, chociaż kocha go tak jak przedtem. Stawił też czoło jednej ze swych starych fobii, uczestniczył w zajęciach na basenie i nauczył się pływać. Tę niespodziankę szykuje dla babci.

Nils Holgersson już nie istnieje. Nils de Saint Junien definitywnie zeskoczył z grzbietu gąsiora. Dziecko z Amsterdamu kroczy ku męskości.

W La Quille nie wolno mieć telefonów komórkowych – niektórzy jednak jakoś je zdobywają, a wychowawcy przemykają oczy; można natomiast, w określonych porach dnia, dzwonić lub przyjmować telefony na aparacie stacjonarnym zakładu.

W ten wieczór, w rozbuchanym maju, miesiącu radości...

– Halo! Nils? To ja. Proszę cię, nie odkładaj słuchawki.

Ten głos, taki świeży, trochę zmieniony przez nieśmiałość, którego nie słyszał prawie od dwóch lat, Nils rozpoznaje od razu – wzruszenie dławi w gardle.

– Jak się masz, Fine?

– Obiecuj, że nie powiesz nie.

– Tak!

– No to przychodzimy do ciebie w niedzielę.

I od razu odłożyła słuchawkę.

Pozostawił w zamku dwie urocze nastolatki,

w ukwieconych alejkach, które tak do nich pasowały; teraz widzi idące mu naprzeciw dwie już prawie kobiety, jedna w szortach, z odważnym dekoltem, druga w sukience i płóciennych sandałkach. Obie są tak samo speszone jak on – odkrywają, że kuzyn stał się mężczyzną.

Pierwsza Philippine odzyskuje przytomność umysłu.

– Mogłeś przysłać jakieś zdjęcia! Trzymajcie się mocno, dziewczyny, będzie was porzucał!

I całuje go w oba policzki.

Fine waha się, jej kasztanowe oczy patrzą pytająco. Po chwili zdejmuje z ręki – zapięty na ostatnią dziurkę – zegarek Nilsa i zakłada na przegub, który on jej podsuwa – pierwsza dziurka. Ze śmiechem odnajdują się na nowo.

Siadają w ogrodzie, przy napojach z automatu i ciasteczkach upieczonych przez Jeanne; Nils pyta je o plany, po skończeniu szkoły, za mniej więcej rok.

Philippine myśli o dziennikarstwie: słynna reportażystka, to by jej odpowiadało, a matka już grzmi, to dobry znak! Fine jeszcze się waha: może zajmować się trudnymi dziećmi? Matka powtarza jej, że ma jeszcze czas na podjęcie decyzji.

– A może porozmawialibyśmy o rzeczach poważnych – mówi nagle Philippine.

Nils orientuje się, że to, co teraz nastąpi, to prawdziwy powód ich tutaj obecności.

– To nie pan Alvarez podłożył ogień w chatce!

Nils stara się panować nad głosem.

– Tak? A skąd wiesz?

– Może już nie pamiętasz, ale obiecałyśmy ci, że cię nie opuścimy. Pojechałyśmy porozmawiać z panią Alvarez w Châteaubernard. Ona nam powiedziała.

– Kiedy chatka się spaliła, pani Alvarez była w szpitalu.

– Możliwe... Ale jej mąż nigdy nie kłamał, a on przysiągł, że wtedy spał. Powiedział nawet, że był pijany jak bela, kiedy obudziła go syrena wozu strażackiego.

– Jeśli, waszym zdaniem, nie on, to w takim razie kto?

– Ktoś, kto chciał zatrzeć wszelkie ślady.

Chciała!

Przez chwilę to imię aż parzy usta Nilsa: Monique. Jeśli podzieli się z kuzynkami swoim odkryciem, na pewno mu uwierzą i chyba ich to specjalnie nie dotknie. Zdaje się, że nie przepadają za ciotką od czasu, gdy ujawniła prasie historię jego dzieciństwa w Amsterdamie. Nie mówiąc już o fałszywym oskarżeniu o gwałt!

Jednak ryzyko jest zbyt wielkie, nawet jeśli obiecują dochować tajemnicy, mogą zmienić zdanie albo wzbudzić podejrzenia swoją bardziej niechętną postawą wobec Monique. Za wcześniej? Może później. Zobaczymy.

A więc Nils milczy.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Nie chcesz, żeby cię zrehabilitowali? – oburza się Philippine.

Odprowadził je do bramy wyjściowej z La Quille. Wspinając się na czubkach sandałów, Fine postanowiła go pocałować. Rozpoznał zapach goździków.

Więzienie to także – pozostały z przeszłości – ulotny,  
nagły cień zapachu szczęścia o smaku wolności.

## NILS

Mogłoby się wydawać, że szczególnie podczas zimowych miesięcy, gdy noc wcześniej zapada nad posmutniałym pejzażem, gdy przyroda milczy, a światła skrywają się za zamkniętymi okiennicami domów, najbardziej cierpi ten, kto jest podwójnie zamknięty.

Wręcz przeciwnie, wtedy gdy rozkwitają kwiaty, gdy dojrzewają owoce, a w pamięci pojawiają się dawne wiosny, wirowanie spódnic wokół nagich dziewczęcych nóg, radosny szelest, przyjemności łapane w przelocie, cała ta siła witalna, z której już nie umie się korzystać – czy kiedykolwiek jeszcze będzie się umiało? – gdy dzień, złodziej snu, błogiego zapomnienia, nie chce się skończyć, właśnie wtedy beznadziejna rozpacz ogarnia serce więźnia.

Strażnicy o tym wiedzą, dlatego częściej robią obchód, częściej przykładają oko do wizjera.

W więzieniu w Angoulême w tę czerwcową noc, u kresu wytrzymałości, sympatyczny Louis Garnier przeniósł się na tamten świat za pomocą tabletek od miesięcy skrzętnie przechowywanych tak na wszelki wypadek.

Tam, dokąd się udał, żaden policjant już nigdy go nie

odnajdzie.

W La Quille nadeszła następna zima, zapowiadała się następna wiosna.

Pensjonariusze opuszczali zakład, przychodzili nowi, niektórzy pojawiali się na krótko, bo nie byli w stanie oprzeć się drzwiom uchylonym na wolność, które sami powinni zamykać wieczorem.

Thibaut, najstarszy syn Baudoina, ożenił się. Jego wybranka miała na imię Agnès, pochodziła ze znamienitej rodziny z tego samego regionu i wydawała się tak miła jak jej imię. Nils obejrzał kilka zdjęć z ceremonii ślubnej: biały welon, ślubne stroje, dzieci jako drużbowie. Thibauta zapamiętał jako jednego z tych, którzy raczej nie byli zadowoleni z jego przybycia. Tak naprawdę nigdy się nie zbratali.

Przyszła na świat mała Aurore, radość całej rodziny.

Prawdopodobnie nie wszyscy odczują taką radość, gdy Nils powróci do domu. Pani adwokat twierdzi, że wkrótce powinien uzyskać tak bardzo oczekiwane zmniejszenie kary, tym bardziej że na jego korzyść działa posiadanie dachu nad głową i pracy, co jest niezbędnym warunkiem do opuszczenia ośrodka.

Ani przez chwilę nie żałował swojej decyzji. Gdyby jej nie podjął, zapewne ciągle jeszcze czekałby na proces. Co ciekawe, nigdy już o tym nie rozmawiał z Gabrielle, tak jakby jedno czekało, aż zacznie drugie: decydujący wybór?

„Jakakolwiek decyzję podejmiesz, będę walczyć

o ciebie”, obiecała.

„Nie chcesz być zrehabilitowany?” – miała pretensje Philippine.

Zrehabilitowany, oczyszczony z oskarżeń, uniewinniony...

Czy może liczyć na swoją panią adwokat, czy Gabrielle będzie mu sekundować w kolejnym boju?

Pod koniec lipca zobaczył ją rozpromienioną, idącą ku niemu wraz z dziadkiem i babcią, i zdał sobie sprawę, że wolność jest już blisko.

Dobrą wiadomość przekazał mu Edmond: wyjdzie pod koniec września. Tak zwykle powściągliwy dziadek nie starał się ukrywać radości, Delphine roniła łzy szczęścia. Gdyby w La Quille był szampan, pewne jest, że by go duszkiem wypili, ale Nils jeszcze troszkę poczeka, co ma wisieć, nie utonie!

Dwa miesiące, jeszcze dwa miesiące do końca września, wie, że to będą miesiące najdłuższe.

Z braku szampana pili wodę sodową i sok owocowy, w cieniu kępy czerwonych dębów amerykańskich, które szumią o nowych perspektywach na przyszłość. Jest wiele pomysłów. Po pierwsze: zanim Nils zrobi prawo jazdy, trzeba mu kupić skuter, aby mógł jeździć do pracy. Philippine proponuje, że udzieli mu lekcji; ona sama ma zamiar jeździć na motocyklu. Zbliżają się liczne festyny z okazji winobrania; oczywiście wszyscy liczą na udział Nilsa w zabawach.

Gabrielle patrzy z rozczuleniem, Edmond z konsternacją, gdy Delphine wyjmuje z kieszeni krawiecki centymetr, wstaje i mierzy Nilsa: ramiona, długość rąk, obwód w pasie. Czy lubi spodnie, które zakrywają obcasy? Jaki numer buta nosi? To tylko po to, by uniknąć kłopotu, kiedy wróci do domu, potem sam wybierze ubrania, jakie mu odpowiadają.

– Bardzo urosłeś, kochanie!

Od dnia gdy miał na sobie ubranie oskarżonego, podczas rozprawy?

Po chwili ton głosu Edmonda zmienia się, jest teraz poważny. Poważne stają się też twarze Delphine i Gabrielle. Dziadek prosto z mostu, jak to ma w zwyczaju, nie starając się omijać problemu, przedstawia go Nilsowi. Wiadomość o jego wcześniejszym zwolnieniu jest szokiem dla niektórych osób. Czy nie miałyby nic przeciw temu, żeby nie zamieszkać od razu w skrzydle Roselyne, które z mocy prawa do niego należy od chwili, gdy osiągnął pełnoletniość? Jeśli się zgadza, mógłby zamieszkać w niewielkiej kawalerce w mieście, nieopodal pracowni Nicolasa Santiniego, czekając, aż ochłoną rozgorączkowane umysły. Ma się rozumieć, nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjeżdżał do domu tak często, jak będzie chciał, bywał na obiadach w zamku czy u rodziców Fine. Chyba że to oni będą przychodzić do niego.

Jego zwolnienie będzie szokiem dla pewnych osób? Chodzi zapewne o Béatrix i jej „mężczyzn”, z którymi



będzie sąsiadował, bo skrzydło Roselyne przylega do ich części zamku. Ale przede wszystkim Monique – Nils dobrze pamięta jej wrogą minę, spojrzenie unikające jego wzroku podczas rozprawy.

Jeśli on pozostanie w zamku, Monique nie będzie już mogła go unikać.

A więc da dziadkowi swoją pierwszą męską odpowiedź: po wyjściu stąd woli zamieszkać w mieszkaniu swojej matki. Całe dni zajmie mu praca u Nicolasa Santiniego, w domu prawie z nikim nie będzie się spotykał. Postara się zachowywać dyskretnie.

Gdy stanowczym głosem wyrażał swoje życzenie, Gabrielle nie spuszczała z niego wzroku. „Po twoim powrocie do zamku nic nie będzie stało na przeszkodzie, żebyś przyjrzał się sprawie bardziej wnikliwie”, zasugerowała mu dwa lata temu.

Nils ma wrażenie, że wszystko zrozumiała.

– Jak wolisz – zgodził się dziadek.

„A co pan czuł w stosunku do Wenera? Nienawiść? Chęć pomszczenia matki?“, spytał psychiatra Jean Delacroix na samym początku pobytu Nilsa w więzieniu. Nils powiedział o „dalekim potworze” i poprzestał na stwierdzeniu, że śmierć sutenera była dla niego ulgą.

Czy można nazwać „nienawiścią” tę jego zimną złość wobec kobiety, która nie zawahała się przed obarczeniem go ciężarem zbrodni popełnionej przez jej syna? Czy można nazwać „zemstą” tę decyzję, która dzień po dniu, od

dnia jego odkrycia, sama się narzucała?

Tylko dzieci mówią o „potworze” i są gotowe do poświęceń, aby nie stracić tych, którzy ich kochają i chronią. A Nils już dojrzał.

Podjął decyzję: swoją obecnością w zamku, niepokojem, jaki ta obecność wywoła, zmusi Monique do zdemaskowania się.

Nic ani nikt mu w tym nie przeszkodzi.

CZĘŚĆ III

DOWÓD

## EDMOND

Ani przez chwilę Edmond nie spodziewał się takiej reakcji Monique, gdy oznajmił rodzinie, zebranej w salonie w przeddzień wyjazdu na wyspę Oléron, że Nils zostanie wcześniej zwolniony z więzienia i pragnie zamieszkać w skrzydle swej matki.

To była histeria!

Przewidywał oczywiście łzy, wyrzuty, nawet krzyki złości, ale taka wrogość, takie wrzaski, taka... furia zaskoczyły wszystkich: „Nils w zamku? Morderca będzie z nas drwić, udając aniołka? Czyż nie powinien jeszcze przez rok posiedzieć za kratkami?”

Złocista poświata późnego wieczoru pada na kobietę w ciemnej sukni, z bladą twarzą, z plamami rózu na policzkach, z siwymi włosami rozdzielonymi przedziałkiem; kobieta załamuje ręce, a światło dodaje tragizmu tej scenie. Edmond dyskretnie ścisnął rękę Delphine.

Baudoin zapewne odczuwał wstyd wobec Agnès, młodej żony Thibauta, z powodu popisu, jaki zgotowała siostra, podszedł więc do Monique i próbował przywołać ją do porządku, lecz ona zaczęła się bronić. Dopiero Jeanne, także tu obecna, zastosowała skuteczny środek.

Odsunęła Baudoina, podała Monique szklanę wody i szepnęła kilka słów do ucha. Monique jakby się nagle ocknęła. Wypiła trochę wody, rozejrzała się wokół błędnym wzrokiem i opadła na fotel.

Na wszystkich twarzach widać było ulgę, tylko Philippine była oburzona tak krzywdzącym traktowaniem kuzyna – kilkakrotnie Edmond nakazywał jej milczenie władczy gestem: ciiii!... Wszystkie spojrzenia powędrowały za Agnès, która wymknęła się do sąsiedniego pokoju sprawdzić, czy śpiącej tam córeczki nie obudziły krzyki Monique. Po powrocie skierowała do Edmonda porozumiewawczy uśmiech, co szczerze go wzruszyło.

Wejście do rodziny Agnès, córki słynnego architekta Huberta Faugère'a, a potem przybycie na świat małej Aurore, na nowo rozjaśniło zamek słońcem i radością. Agnès tak jak jej ojciec jest architektem wewnątrz, bardzo szybko po urodzeniu dziecka podjęła pracę, pomimo zastrzeżeń Thibauta, który najchętniej widziałby ją w domu. Wie, czego chce, wyraża to z wielkim taktem, wycuciem sytuacji, tak że nikt nie może jej się oprzeć. Agnès, „jasny duch rodziny”, jak ładnie określał to Wiktor Hugo.

Monique, duch ciemny...

Od czasu wyjazdu Alexandre'a do Les Mésanges wydawała się uspokojona, widziano nawet uśmiech na jej ustach. Czy powrót Nilsa, radość Delphine i Edmonda, na

nowo rozpęta wojnę między „za” i „przeciw”, jak to określała Philippine?

On, Edmond, do tego nie dopuści.

Po chwili głos zabrał Baudoin:

– Ojcie, mówiłeś o „pragnieniu” Nilsa, by zamieszkać w skrzydle matki; a może lepiej, żeby na jakiś czas wrócił do pokoju, w którym mieszkał przedtem?

Edmond spodziewał się takiej uwagi.

Thibaut pracuje z ojcem, więc zależało mu, żeby po ślubie pozostać w rodzinnej posiadłości, a po przyjściu na świat dziecka zrobiło się trochę za ciasno. W nocy, gdy mała płacze, budzi wszystkich naokoło, Edmond wie, że Thibaut „pożyczył” pokój od Roselyne. Za radą Delphine przymykał na to oczy. Nie przewidział odmowy Nilsa co do czasowego zamieszkania w Cognac, blisko miejsca pracy, odmowy tak stanowczej, że była dla niego zaskoczeniem.

– Od dnia gdy skończył osiemnaście lat, skrzydło jego matki prawnie mu się należy. Chciał w nim zamieszkać, a ja się zgodziłem – odpowiedział stanowczo.

– Niech żyje dobry nastrój w rodzinie! – krzyknął Louis-Adrien.

I jak to się często zdarza z nim i z Philippine – Louis-Adrien to humor, Philippine żar – napięcie natychmiast opadło, a Edmond z ulgą odetchnął: no, jeszcze nie wszystko stracone!

– Mogę wtrącić słówko? – spytała Agnès.

– Ależ oczywiście, słuchamy cię, kochanie –

odpowiedziała Delphine z zapałem.

– Przyszedł mi do głowy pewien pomysł: chciałabym wygospodarować u nas dodatkowy pokój, powiększając kuchnię i likwidując jadalnię. Jeśli mi pozwolicie, pokażę wam plany.

– Chętnie je obejrzymy – rzekła Delphine – przecież wiemy, że jesteś bardzo utalentowana, z góry masz na to naszą zgodę.

Béatrix uśmiechnęła się z dumą; ona i Agnès...

– Ja, osobiście, jestem gotów odstąpić mój pokój, jeśli oczywiście dziadek zechce mnie widzieć w zamku, gdybym nie zaczął nauki w Bordeaux – oświadczył jednym tchem Louis-Adrien, który dotychczas zamykał się u siebie na klucz: cud Agnès?

Tym razem Philippine nie wytrzymała, zaczęła głośno klaskać.

– No to wszystko gra, prawda?

Uspokajająca ręka Hermine spoczęła na ramieniu bratanicy: za późno, Monique znowu ruszyła do ataku!

– Wszystko gra? I wy wszyscy tak myślicie? Wszystko gra? I ten Nils, który dzień i noc będzie wtryniał wszędzie nos, odstawiał te swoje wredne numery. Szpiegował...

– O jakich numerach mówisz, Monique? – przerwał Edmond z irytacją. – Kiedy Nils okazał się niedyskretny?

Z ostrego tonu jej głos przeszedł do głuchego, ponurego:

– Ja tam swoje wiem...

– Prawdopodobnie nie wiesz o jednym: Nils został już przyjęty do pracy u naszego przyjaciela Santiniego, bo

postanowił, że z zamiłowania do pracy w drewnie uczyni swój zawód. Nie zostanie mu więc wiele czasu na... szpiegowanie, jeśli właśnie tego się obawiasz. Chodzi o szpiegowanie kogo? W jakim celu?

Monique znowu zamilkła.

– Praca w drewnie? – wykrzyknęła z entuzjazmem Agnès. – Nie ma bardziej szlachetnego zawodu. Dom bez drewna jest jak dom bez korzeni, kruchy zamek ze szkła – tu przybrała wystraszoną minę: ale nie mówcie o tym mojemu ojcu, który wierzy tylko w drapacze chmur.

Po tych słowach wszyscy wybuchnęli śmiechem, wszyscy z wyjątkiem Monique.

Zbliżała się pora kolacji, Edmond zakończył dyskusję życzeniem, aby Nils został przyjęty bez wrogości i żeby, raz na zawsze, bolesna sprawa, która doprowadziła do jego aresztowania, została zamknięta.

Baudoin, który przez pewien czas obawiał się, że Nils w taki czy inny sposób wkłęci się do firmy, teraz już był spokojny – to ułatwiało sprawę. W końcu wszyscy się rozeszli.

Jeszcze jakiś czas Edmond zastanawiał się, co chciała powiedzieć Monique przez owe „numery” Nilsa i skąd wzięła się u niej przesadna obawa na samą myśl, że chłopak wróci do zamku. Doszedł do wniosku, że nadmiar nieszczęść niekorzystnie wpłynął na zdrowie psychiczne córki. Od jutra zaczną wakacje, wyjazd części rodziny na wyspę Oléron bez Monique wszystkim dobrze zrobi.



Później, dużo później, gdy wyjdzie na jaw okrutna prawda, Edmond będzie się głowił, jak to się stało, że nie miał nawet najmniejszego podejrzenia w czasie tamtego paskudnego wieczoru i czy rozmyślnie nie przymknął oczu, aby uniknąć najgorszego.

## FINE

O czym rozmyślasz, moja mała Fine? – pyta mama z uśmiechem, świadczącym o tym, że się domyśla.

O wszystkim, za dużo tematów do myślenia!

I niebo nad Oléron wcale temu nie sprzyja. „Świetlista”, jak niektórzy nazywają wyspę, w tym roku nie jest zbyt gościnna. Wiatry południowo-zachodnie i północno-zachodnie skutecznie współpracują, by odpędzić słońce, wzburzyć morze, zagrozić lękliwym żaglówkom, wiatr od lądu sypie piaskiem w oczy. Nawet babcia zrezygnowała ze swych kąpeli, to dopiero numer!

Tak więc rzucaliśmy się na różne gry, powracaliśmy do dzieciństwa: monopoly, chińczyk, dla bardziej rozgarniętych brydż, dla przesądnych tarot. Chodziliśmy do kilku sal kinowych na wyspie, na byle jakie filmy, gdy tylko wyrzało słońce, staraliśmy się nabrać trochę opalenizny na początek roku szkolnego, chociaż dobrze wiedzieliśmy, że za tydzień zniknie.

Philippine potajemnie bierze lekcje jazdy na motorze kolegi, żeby przygotować się do egzaminu z prawa jazdy we wrześniu, ja robię jej powtórki z kodeksu drogowego. Wybrała już swoją „maszynę”: czerwony motor Gabrielle, która ma inny, ale ten zachowała, by go sprzedać (niby to

okazyjnie, podobno) Philippine. Co do przyszłej reporterki – wujek Baudoin zgodził się zapisać ją do szkoły dziennikarskiej, którą właśnie otwarto w Angoulême. Philippine zawsze osiąga to, czego chce.

Ze mną jest taki problem, że nigdy nie jestem pewna, czego chcę. Co to jest powołanie? Jak to przychodzi? Skąd się bierze? Z chęci, czy z jej braku? Z dobrego przykładu, czy raczej ze złego, za którym nie chce się pójść, więc obiera się przeciwny kierunek? Zawsze chciałam zajmować się dziećmi; kiedy miałam czternaście lat, przyjechał do zamku chłopiec o strasznej przeszłości. Miał smutek w oczach, dziadek poprosił nas, byśmy pomogli mu odzyskać uśmiech, myślę, że właśnie tamtego dnia postanowiłam dać szansę tym, którzy jej nie mieli.

– Nie spiesz się, moja mała – radzi mama. – Masz jeszcze czas, żeby wybrać to, co ci rzeczywiście odpowiada, co pozwoli ci się rozwijać.

W oczekiwaniu na ten rozwój zgłosiłam się do pomocy społecznej w merostwie, od nowego roku szkolnego będę odprowadzać do przedszkola niepełnosprawne dziecko.

A co do powołania, o niektórych osobach mówi się, że mają powołanie do szczęścia. Czy ciocia Monique ma powołanie do nieszczęścia?

Najprzyjemniejszy tydzień na wyspie Oléron nastąpił wtedy, gdy przyjechał Thibaut i Agnès z Aurore, której nie można już nazywać „dzidziusiem”, od czasu gdy staje na nóżkach i do cioci Béatrix mówi „Bee”. Kiedy się zjawia,

ciocia Bee topnieje jak masło. „Masło solone”, śmieje się Philippine. A przy Agnès, nieważne czy niebo było szare, czy nie, wszyscy w domu czuli się dobrze. Przesunęła parę mebli, nakryła kanapę tkaniną za trzy grosze, kupioną na bazarze, stawiała bukiety kwiatów tam, gdzie nikt się ich nie spodziewał i ściany, które dotychczas przypominały poważne tango, zaczynały tańczyć rock’n’rolla.

Agnès ma zaledwie dwadzieścia cztery lata, my siedemnaście i pół, to niewiele mniej. Marzyła o młodszej siostrze, no to ma dwie! A my marzyłyśmy o starszej i stało się! Dużo rozmawiałyśmy o Nilsie, opowiedziałyśmy jej o „za” i „przeciw”, i o tym, że obiecałyśmy sobie dowieść jego niewinności.

Kiedy wyjechała na resztę wakacji do Megève, gdzie jej rodzice mają chatę w górach, w domu zrobiło się okropnie pusto.

Ładna pogoda raczyła przyjść w ostatnim tygodniu. Odegraliśmy się za te wiatry, co popsuły nam zabawę; robiliśmy imprezy na plaży, na bosaka, grillowanie, gitara, tańce, co dla Philippine najczęściej kończyło się w łóżku w kształcie łodzi, w rybackiej checzy ojca jej chłopaka. Nazywa się to: „szalały artystyczne”, od czasu gdy przejęli je letnicy i zrobili z nich małe pałace, różnorodne, okrążające wyspę jak sznur koralu.

Philippine zrobiła pierwszy krok ostatniej zimy i – oczywiście – następnego dnia zostałam wtajemniczona: „To fantastyczne, odbiera ci siły, unosisz się, chciałabyś, żeby trwało wiecznie, a kiedy się kończy, masz ochotę

tylko na jedno – zacząć od nowa”.

Chłopak był raczej z tych niestałych, chociaż mi tego nie powiedziała, cierpiała z tego powodu i już wtedy przysięgła sobie, że nie będzie się przywiązywać i zawsze będzie zrywać pierwsza. Tak więc przeskakuje z kwiatka na kwiatek, kupuje prezerwatywy w aptece, z dumną miną, nie usiłuje nic ukrywać, prosząc przedtem o aspirynę lub pastę do zębów – bierze też pigułkę, więc na pewno nie zajdzie w niechcianą ciążę.

Potężny motocykl, reporterka, pigułka i prezerwatywy, czasem żal mi cioci Béatrix.

– A ty na co czekasz, ciotka-cnotka? Na wielką miłość? Miłość od pierwszego wejrzenia, cudowną, jedyłą, wyjątkową? Jeszcze nie pojęłaś, że coś takiego nie istnieje? Przyznaj!

Przyznaję.

Całowałam się z dwoma czy trzema chłopcami i wcale się nie unosiłam ani nie posunęłam się dalej. Moi rodzice źle mnie wychowali, mama ciągle powtarza, że miłość jest milion razy lepsza, gdy łączy się ciało i serce, tata patrzy na mamę jak na ósmy cud świata; i trzeba przyznać, że mama staje na głowie, żeby tym cudem pozostać: gdy tata nie widzi, rano regenerujący krem na noc, przeciw starzeniu się; a wieczorem, zanim tata wróci, rozświetlający krem na dzień. Moja mama jest „pięknością nocy”.

Tata był jej pierwszym, najlepszym, jedynym, wyjątkowym. A on?

Tajemnica. Mama często grozi mu, na przykład po obejrzeniu filmu, w którym wszyscy śpią ze wszystkimi: „Gdyby kiedyś przyszła ci ochota na oglądanie się za inną, zobaczysz, co się stanie, mój skarbie, nawet nie próbuj wyobrazić sobie, w jaki sposób się zemści na tobie twój ósmy cud świata!”

Wtedy tatuś śmieje się jak głupi, rzuca się na mamę z pazurami: „Oglądać się za innymi, kiedy pod ręką mam tę tutaj? Idźcie, dzieci, mam z mamą do porozmawiania”. Miłość, humor, radość...

A więc siłą rzeczy człowiek ma ochotę iść za takim przykładem, chociaż o tym nie mówi, żeby nie wyjść na zacofanego przygłupa.

Na usprawiedliwienie Philippine trzeba powiedzieć, że trudno wyobrazić sobie ciocię Béatrix i wujka Baudoina fikających koziołki pod kołdrą.

„Ciotka-cnotka...” Philippine ma rację, jestem staroświecka. Miłość widzę tak jak w starych amerykańskich filmach: ogarnia cię fala, spowija swoją pianą, sięga nieba. Jednym słowem, czekam, aż mnie porwie: ciałem i duszą.

– O czym myślisz, moja mała Fine? – pyta mama z uśmiechem, który mi mówi, że się domyśla.

O wszystkim. Tyle jest do rozmyślenia! O rozszalałym morzu, o źródłach powołania, o Nilsie, który wróci do domu za niecały miesiąc.

## NILS

Najpierw, chociaż marzyłeś tylko o tym, co nazywają wolnością, nie rozumiesz jeszcze, nie potrafisz przyswoić sobie niezwykłego daru zawartego w tym słowie, jesteś po prostu wolny, więc możesz iść przed siebie, tak długo, aż nie będziesz czuł ani pragnienia, ani głodu, nie kuląc ramion ze strachu przed dłonią, która na nich spocznie: „No już, koniec spaceru!”

W pierwszych tygodniach tej wolności otoczenie robi wszystko, aby pomóc ci ją oswoić – ale czy da się oswoić bezkresne niebo, morze otwarte na wszystkie horyzonty, od błękitu aż po nieskończoność? Człowiek się w nim zanurza, odczuwa zamęt w głowie, wszędzie otaczają go skrawki muru, nie ma już klucza w kieszeni, aby zamknąć za sobą bezpieczne drzwi – i czasem w nim tonie.

Najdziwniejsze, że w więzieniu nocami śni się o wielkiej przestrzeni, a gdy już odzyska się wolność, sen jest zatrutowany brzękiem pęku kluczy.

Nils został zatrzymany w pierwszym dniu lata, a po ponad trzech latach, w ostatnim dniu tej pory roku, w sobotę dwudziestego pierwszego września wyszedł na wolność.

Jego uwolnienie uczczono poprzedniego dnia kolacją nieco lepszą niż zazwyczaj i kieliszkiem musującego wina. Wszyscy wznosili toast za jego wyjście na wolność, ale bez większego entuzjazmu, bo w czasie pobytu w La Quille – w sumie nienawidził tej nazwy – nie zawarł żadnej prawdziwej przyjaźni, najwyżej zyskał paru kolegów. Czy istnieje przyjaźń bez zaufania? Wszyscy tutaj wiedzieli, że nie przyznawał się do winy, ale nikt mu nie wierzył: tu nie ma niewinnych, chyba że jego pani adwokat spartaczyła robotę (śmiechy). Wobec tego nic nie mówił, a jedynymi ludźmi, których mu będzie brak, byli majster z pracowni stolarskiej i instruktor sportowy, obaj w jakimś sensie nauczyli go pływać, z myślą o jego nowym życiu.

O dziesiątej dziadek i babcia czekali przed bramą. Usiadł obok Delphine, z tyłu, prowadził Edmond; dobrze, że nie było Pierre'a! Tyle do opowiedzenia, za dużo, pozwolili więc, by pejzaż mówił za nich. Zaczynało się winobranie, w tym roku trochę wcześniej, niebo balansowało między obłokami a słońcem, było tu całe życie, krwista purpura liści w połączeniu z ciężkimi złocistymi gronami, nadzieja, obawa przed burzą i całe to misterium – puste alembiki, do których niedługo nasypie się winogron.

Gdy już wjechali na teren posiadłości, Edmond zatrzymał samochód przed skrzydłem Roselyne. Nikt nie wybiegł na przywitanie, Nils poczuł ulgę, bo zorientował



się, że wydano polecenie, aby dać mu odetchnąć przez chwilę.

– Jeśli chcesz, spotkamy się o trzynastej w salonie, znasz drogę – zaproponował dziadek. – A na razie odpocznij trochę u siebie.

U niego w mieszkaniu, u matki, okiennice były otwarte, w oknach wisiały nieskazitelne firanki. Na drewnianym stoliku rozkwitał bukiet fiołkowo-różowych lilii, w które zanurzył twarz: Delphine? Przed kanapą płaski ekran telewizora: Edmond? A w kuchni w lodówce napoje i inne wiktuały: Jeanne?

Na piętrze, w najładniejszym pokoju, tym z łazienką, na dużym łóżku, na kołdrze, kartonik z narysowanym sercem i podpisami kuzynek.

Obudził go płacz dziecka, dochodzący zza ściany: wpół do pierwszej! Nils spał ponad godzinę, po prostu padł. Słyszał łagodny głos kobiety, pospiesznie wstał, wziął prysznic, włożył dżinsy, koszulę, adidasy, wszystko nowe, w odpowiednim rozmiarze, znalazł je w szafie: Delphine! Teraz dziecko się śmieje: Aurore. Świt nowego życia?

W salonie byli już wszyscy. Wszyscy oprócz Monique, oczywiście, ale to zauważył później. Philippine i Fine pierwsze podbiegły go ucałować, za nimi Benjamin, mój Boże, jak on urósł, to już prawie młodzieniec, ale ciągle ten nieśmiały uśmiech, Nils musi się tym zająć! Rodzice Fine witali go z czułością.

Potem Baudoin, Thibaut i Louis-Adrien, pod krawatem, podeszli i podali mu rękę z nieco wymuszonym słówkiem „witaj” na ustach. I wreszcie Béatrix, razem z ładną młodą blondynką, która trzyma opartą na jej biodrze malutką dziewczynkę.

– Dzień dobry, Nilsie. Jestem Agnès, żona Thibauta.

Przysuwa policzek, ale Nils waha się chwilę, zanim muśnie ją lekko ustami.

Chwilowe milczenie... czy mu się zdaje?

– A to nasza Aurore!

Jedwabiste blond loki, jasne, niewinne, jakby pytające oczy i dwa dołki w policzkach. Czy odważy się ją pocałować, on, podejrzewany o...

Jeanne bezceremonialnie rozwiewa skrępowanie i wyciąga go z kłopotu, biorąc go za rękę:

– Och! Pan Nils, pan Nils, nareszcie...

W jadalni przygotowano bufet, to dobry pomysł. W ten sposób nie zobaczy, kto pije czy nie pije szampana za to zwolnienie z więzienia, w różny sposób przyjmowane.

Na popołudnie przewidziano wyprawę do miasta, aby załatwić dwa ważne sprawunki: skuter, model dla nieposiadających prawa jazdy, na którym Nils będzie mógł jeździć do pracy i telefon komórkowy w zamian za ten, który dostał przed trzema laty z okazji urodzin. Z masy modeli i możliwości wybrał wersję prostą, na początek. Oczywiście Philippine protestowała: dlaczego nie taki, którym będzie mógł robić zdjęcia? Odpowiadał ze

śmiechem, że zaczyna od podstaw, potrzebuje więc wersji podstawowej.

Zanim Nils wyszedł na zaplanowaną wcześniej kolację u rodziców Fine, do jego drzwi zapukał Edmond. Chciał mu powiedzieć kilka słów na temat Monique. Nils nie spotkał jej dzisiaj i nie powinien oczekiwać, że zobaczy ją... przed upływem pewnego czasu. Edmond nie ukrywał przed nim, że bardzo źle przyjęła wiadomość o jego wcześniejszym zwolnieniu, a zwłaszcza o zamieszkaniu w dobudówce Roselyne. Dziadkowie mieli nadzieję, że po umieszczeniu Alexandre'a w Les Mésanges – gdzie czuje się dobrze, jak wszystko na to wskazuje – Monique odnajdzie wreszcie trochę spokoju. Niestety, nic z tego.

Położył rękę na ramieniu Nilsa.

– Nie miej do niej pretensji, proszę cię: jest bardzo nieszczęśliwa.

– Tak, wiem. – Nils poprzestał na krótkiej odpowiedzi.

Nic więcej nie powie. Już sama myśl, że Edmond mógłby go kiedyś podejrzewać o wyciąganie informacji o ciotce po to, by móc ją później zdekonspirować, była dla niego nie do zniesienia.

Musi działać bez żadnej pomocy.

Tej nocy po raz pierwszy śniło mu się, że jest w więzieniu. Rozpaczliwie walił w drzwi, błagając, by go uwolniono.

Z jakich więzów? Jakiej miłości... zbyt wielkiej?

## NILS

Gdy tylko wstał dzień, aby rozpędzić niepokój, pozbyć się ciężaru w piersi i „skrawków muru” w głowie, Nils wziął rower – do jego dyspozycji, w oczekiwaniu na skuter – z małego składziku za domem. Nie było najmniejszego śladu po chatce, trawa odrosła, kilka suchych pogniecionych złocistych liści ładnie przykrywa miejsce, gdzie przeszła śmierć. Starał się nie patrzeć w kierunku tylnej części kuchni Monique. „Jest bardzo nieszczęśliwa...” Jakaś rysa dała się słyszeć w głosie dziadka, gdy wypowiadał te słowa!

Zmienił się kod przy bramie, Fine zapisała nowy kod w telefonie komórkowym Nilsa: „Żebyś nie miał problemu przy powrocie”. Okiennice domku dozorczy, byłego wojskowego zwanego „pułkownikiem”, któremu Nilsa przedstawiono, były pozamykane. Biedni państwo Alvarez! Biedna mała Maria, dzisiaj miałyby prawie osiem lat.

Wsiadł na rower dopiero na drodze. Zapowiadał się dzień równie pogodny jak wczorajszy, barwy babiego lata wspaniale łączyły się z kolorem winnicy, gdzie już pracowali zbieracze.

Gdy dojechał do Cognac, ulice właśnie ożywały,

w halach na placu d'Armes szykował się targ. Przypiął rower i poszedł się przejść, żeby zrobić test. Chodził z babcią alejkami targowymi, czy teraz ludzie go rozpoznają? Czy będą wodzić za nim wzrokiem i marszczyć brwi, zastanawiając się: czy to przypadkiem nie Nils? Nils de Saint Junien, wiesz, ten, który...

„Żebyś nie miał kłopotu przy powrocie”, powiedziała wczoraj Fine. Bez problemu powrócił do swojego miasta, wędruje tak jak inni, zaczepiany przez handlarzy: próba wypadła pomyślnie.

Nieopodał był plac Franciszka I i kawiarnia, w której w gorące dni tak rozkosznie smakowały sorbety, w ogródku pod parasolami. Parasole zniknęły, ale jest kilka stolików na dworze. Nils usiadł. Gdy podszedł kelner, serce zabiło mu mocniej: Salvador! Tak go nazwano z powodu wąsików à la Dali, fryzury na wzór uczesania wielkiego malarza i pewnej uszczypliwości – to jedna z bardziej znanych postaci w mieście. Przychodzi się tu dla konsumpcji, ale i po to, żeby być obiektem jego sympatycznych żarcików.

– Nils, Nils Holgersson! – krzyknął, gdy ciotka Hermine mu go przedstawiła. – Przecież to całe moje dzieciństwo!

Nie podejrzewał nawet, że było to także całe dzieciństwo Nilsa de Saint Junien. wyprężył się, patrzy na kelnera, który kłaniał się ceremonialnie.

– Co dla szanownego pana?

– Poproszę kawę.

– Już się robi!

Test potwierdzony pozytywnie.

Na wieży kościoła Saint-Léger wybiła ósma, gdy Fine w końcu postanowiła się ujawnić. Zatrzymała motorower obok roweru Nilsa, a gdy zdejmowała kask, jej krótkie kręcone kasztanowe włosy opadły na twarz. Ładnie to wyglądało. Miała na sobie białe spodnie, tenisówki, kolorowy gruby sweter. Podeszła do niego, a gdy stanęła już przy stoliku, cichym przepaszającym głosem wyrecytowała na jednym oddechu:

– Nie spałam, lubię oglądać wschód słońca, widziałam, jak wychodzisz, bardzo się bałam, że wyjedziesz.

Znał ją na tyle dobrze, że wiedział, na jaką odwagę musiała się zdobyć, aby za nim aż tutaj przyjechać i ośmielić się podejść, i to bez Philippine jako tarczy. Wstał, ujął ją za ramiona i pocałował.

– Miałem okropną noc, ale teraz, kiedy ty tu jesteś, wszystko jest już dobrze.

## FINE

Ja też miałam koszmarną noc: ta beznadziejna kolacja z Nilsem, a przecież tak się na to cieszyłam.

Zaplanowano zwykły wieczór, spokojny, bez specjalnych wylewności: powszedni wieczór, po prostu wróciłeś, jesteś tu już na dobre, naprawdę i więcej o tym nie mówimy. Bez szampana, nie trzeba przesadzać, piliśmy już przy obiedzie, raczej aperitif bez fasonów, jakiś kir, wszyscy to lubią i Benjamin będzie mógł się napić, a potem kolacja bez żadnych luksusów: zawijane zrazy wołowe z purée, może to brzmi głupio, ale jest dobre, specjalność mamusi, a potem mus z dwóch rodzajów czekolady, to już moja specjalność.

Gdy tylko otworzyłam mu drzwi, od razu poczułam, że coś jest nie tak, już nie tak, bo po południu, podczas zakupów, był raczej wesoły. Żartował nawet z Philippine na temat telefonu komórkowego. Philippine zawsze chce mieć to, co na topie, bez względu na cenę, ale Nils jak widać woli sam sobie kupić komórkę.

No i teraz na próżno usiłował to ukryć, uśmiechał się w sposób wymuszony, a zanim wszedł do salonu, gdzie wszyscy stali z otwartymi ramionami i sercami, wziął głęboki oddech, jakby chciał sobie dodać odwagi; jednak

jego ściśnięty głos i wysiłek, by okazać wesołość, nikogo nie zmyliły.

Tata, jak to miał w zwyczaju, próbował wszystkiego, by poprawić atmosferę. Nikt nie wiedział, co się Nilsowi stało, więc te próby spełzły na niczym, a na domiar złego ja, która tak się cieszyłam, że nie ma Philippine – sobota, dyskoteka – teraz tego żałowałam! Na nią zawsze można liczyć, ona potrafi walić prosto z mostu: „Ej tam, halo, coś nie tak? Może masz już nas dosyć, co?” I to może otworzyłoby Nilsa.

Pospiesznie wypiliśmy kir, z drobnymi zakąskami jako przystawką, a potem usiedliśmy do stołu. Przy zrazach Nils pytał Benjaminą o szkołę, o ten rok dopuszczający do liceum, padło też zakazane słowo „więzienie” – wypowiedział je on sam, Nils. W więzieniu dużo czytał, jeśli Benjamin zechce, może mu pomóc. A Benjamin przez cały czas wił się jak piskorz i patrzył na nas pytająco, bo nie wiedział, co ma odpowiadać.

Potem przyszła kolej na mnie:

– A ty, Fine?

I chociaż nie miałam najmniejszej ochoty na opowiadanie o sobie w tym mętym klimacie, trzeba było coś powiedzieć.

Co rano odprowadzam Paulina do przedszkola, do starszaków. Chłopiec ma pięć lat, jest superinteligentny, wesoły i zadowolony z życia. Jest niewidomy od urodzenia, nie ma żalu ani nie zazdrości innym, bo nie wie, co stracił. Zaczyna się uczyć alfabetu



Braille'a i z niecierpliwością czeka na swojego psa, który wszędzie będzie z nim chodził.

Gdy tak opowiadałam, wydało mi się, że Nils jest tym naprawdę zainteresowany, miał w oczach jakby małe iskielki, obawiałam się nawet, by nie odgadł, że to z powodu jego przeszłości wybrałam opiekę nad dziećmi specjalnej troski i nie zwlekałam z tym długo.

Aby jakoś wypełnić milczenie, mama zaczęła mówić o wszystkich członkach rodziny po kolei, opowiedziała, ile radości wniosły Agnès i mała Aurore do życia ciotki Béatrix, która dotychczas, pomiędzy swymi mężczyznami i jedną buntownicą – Nils uśmiechnął się – nie zaznała w życiu wiele radości, Béatrix, która nieco chowała szpony.

– Baudoin stopniowo przejmuje kierownictwo firmy, wraz z Thibautem. Najwyższy już czas, żeby twój dziadek w wieku siedemdziesięciu pięciu lat trochę odpoczął.

Nils nagle zmiękł.

– Dziadek jest chory? – spytał z przerażeniem w głosie.

– Ależ nie! – szybko odpowiedziała mama, aby go uspokoić. – Jest zdrow jak ryba. Zresztą babcia także.

Nils znowu się najeżył.

Jedyną osobą, o której nikt nie powiedział ani słowa, była ciocia Monique, a przecież mieszka tuż obok. Jej salon przylega do naszej jadalni, Philippine zapewnia, że widzi ucho przylepione do ściany, żeby nas szpiegować:

– Uważajcie, ona jest nieźle stuknięta.

– Jeszcze jeden powód, by jej nie odrzucać –

powiedziała mama.

Moja mama taka właśnie jest: kiedy mija jednonogiego człowieka, zamiast odwrócić się i przyspieszyć kroku, tak jak robi większość ludzi, spokojnie do niego podchodzi i nie unikając jego wzroku, bez litości, z prawdziwym zainteresowaniem pyta: „Jak pan się dzisiaj czuje?” A najlepsze jest to, że dotychczas nigdy nikt jej nie odtrącił, wręcz przeciwnie: zaczynają się zwierzenia! Ludzie, którzy są inni, pragną jednego – żeby ktoś zapytał ich o samopoczucie, w jakim są dziś humorze, jakie mają plany, chcą rozmawiać o wszystkim, o niczym i o byle czym, tak jak wszyscy.

Dlatego właśnie – bez względu na to, czy Monique jest świrnięta, czy nie – mama chodziła do niej na krótkie wizyty, zaglądała to tu, to tam, nawet jeśli nie zawsze była dobrze przyjmowana.

Kiedy w środku kolacji, gdy kończyliśmy zrazy, usłyszeliśmy trzy kroki od stołu za ścianą atak gwałtownego kaszlu, zrozumieliśmy, że Philippine miała rację co do szpiegowania.

Nils zdrętwiał, wbił wzrok w ścianę – gwałtowny kaszel szybko się oddalił.

– Astma! – westchnęła mama. – Twoja biedna ciotka nie czuje się dobrze.

– Wiem – krótko odpowiedział Nils.

I zaraz po moim musie z dwóch czekolad, którego ledwo spróbował, poprosił, by pozwolono mu wrócić do mieszkania, najmocniej dziękując za pyszną kolację, do

jutra.

– Spróbuj wyobrazić sobie, jaki ten dzień był dla niego – zauważył tatuś, gdy pomagał nam sprzątnąć ze stołu. – Wychodzi z więzienia po trzech latach, staje twarzą w twarz z rodziną, ale niektórych jej członków nie widział od dnia tragedii. Po południu, nie traktuj tego jak zarzutu, moja droga Fine, bierzecie go na zakupy... To całkiem normalne, że nie może już wytrzymać. Trzeba było poczekać do jutra z tym zaproszeniem.

Oczywiście mama musiała dodać swoje. Benjamin poszedł obejrzeć kawałek serialu w telewizji, ja poszłam spać z ciężkim sercem: wiedziałam, że jest jeszcze coś, coś poważnego, ale co?

W nocy śniło mi się, że Nils wyjechał. Opuścił nas tym razem na dobre, na zawsze, już nie wróci. Więc kiedy o siódmej rano usłyszałam chrzęst żwiru pod kołami jego roweru i zobaczyłam, jak mija bramę, jak złodziej, uciekinier, nie wahałam się ani chwili, postanowiłam go złapać i błagać, by został. Ciągle boję się, że stracę bliskich ludzi, że nie jestem dla nich zbyt interesująca i dlatego nie przywiązują się do mnie. Wobec przyjaciół albo przesadzam, albo robię za mało, z chłopakami nigdy pierwsza nie zrywałam i czasem zazdroszczę Philippine.

Jechałam za nim drogą do Cognac. Nie miał torby, to mnie uspokoiło. I kiedy po obejściu bazaru zatrzymał się w kawiarni, naszym dawnym miejscu spotkań po szkole,

gdzie chodziliśmy na lody albo sorbety, to było tak, jakby mi powiedział, że nigdy nie miał zamiaru nas opuścić.

Zebrałam się na odwagę, podeszłam do niego, powiedziałam, jak bardzo się bałam, że wyjedzie, a kiedy wstał i pocałował mnie, wiedziałam, że czekałam właśnie na niego, tego najlepszego, jedyne, wyjątkowego.

## NILS

Pewnego dnia babcia zaprowadziła go na strych. Było to wtedy, gdy nigdy nie miał dość przeglądania wraz z nią albumów ze starymi zdjęciami, na których ciągle wyszukiwał dziewczynkę z jasnym warkoczem, z grzecznym wyrazem twarzy, a potem młodą dziewczynę z niesfornymi lokami i upartą miną.

Pod dywanikiem kurzu, w bezbarwnym zapachu przeszłości, konik na biegunach ze zdziwionymi oczami, elegancki wózek dziecięcy, pękaty kufer pełen przywiedłej pościeli, zdawały się czekać na czasy, które już nie powrócą. W kącie, nakryty prześcieradłem, które uniosła Delphine, stała na kwadratowych nóżkach cudowna niewielka komoda.

Marmurowy wierzch z delikatnymi rudymi żyłkami, inkrustacje amarantem i drewnem różanym, trzy szuflady z uchwytnymi w kształcie kłamki do karety. Śliczna komódka, bardzo zniszczona, z odklejającą się intarsją.

– Komoda twojej matki – szepnęła babcia. – Drewno różane, Roselyne się na nią uparła, twierdziła, że jest dla niej zrobiona. Roselyne i te jej piękne marzenia... W górnej szufladzie układała chusteczki, apaszki, parę bluzek, pod które wsuwała torebeczki z lawendą,

„Lawendowa panna”, żartował Baudoin. W środkowej szufladzie była jej bielizna, skarpetki, a później pończochy. A w tej najniższej, której nikt nie miał prawa otwierać, trzymała swoje skarby, sekrety: wiersze, listy, zdjęcia...

Tu, babcia zaczerpnęła oddechu i mówiła dalej:

– Po jej wyjeździe znaleźliśmy tam tylko naszyjnik z muszelek z wyspy Oléron, które pomalowała na wszystkie kolory, jakby pożegnanie z dzieciństwem. Jedna z rzadkich chwil, gdy widziałam twojego dziadka płaczącego. – I głosem lekko zachrypłym dodała: – Jeśli chcesz, damy ją do odnowienia i będzie należeć do ciebie.

W pierwszy dzień pracy Nilsa – ubranego w przepisowy ciemnoniebieski fartuch – Nicolas Santini przedstawił go innym pracownikom, po czym zaprowadził do warsztatu; stała tam komoda Roselyne – Nils od razu ją rozpoznał. Zastygł w miejscu, niezdolny do wypowiedzenia choć jednego słowa.

– Starsza pani, twoja babcia, prosiła nas o odnowienie, może chciałbyś zacząć od tej komody?

Najpiękniejszy prezent, jaki dostał: odnowić komodę matki, przywrócić życie, głos, własnymi rękami syna. Natychmiast zabrał się do dzieła.

Nauczył się tego w czasie krótkiego szkolenia, była to komoda z okresu regencji, w mieszanym stylu Ludwika XIV i Ludwika XV. Przywrócenie poprzedniego stanu zajmie mu wiele tygodni. Wyciągnął szuflady, zacznie od

korpusu, tak jak go nauczono, na fornir położy siatkę, a potem pod okiem mistrza, za pomocą rozgrzanego żelazka odklei intarsję, amarant i drewno różane, wyobrażając sobie ich egzotyczne zapachy.

Dzień po dniu będzie czuł za plecami spojrzenie młodej upartej dziewczyny, która żądała tego dzieła artysty, nie pozwalając otworzyć tajemnej szuflady, spojrzenie matki, która, aby go chronić, zrezygnowała ze swoich pięknych marzeń i poddała się żądaniom potwora. Tak bardzo chciałby, żeby mogła zobaczyć, jak syn pracuje nad przywróceniem duszy komodzie. Bardzo by się cieszyła, że posłuchał jej i zadzwonił do dziadka...

Mimo wszystko?

U Nicolasa Santiniego dzień zaczynał się o ósmej. W południe przerwa na posiłek. Ci, którzy chcą, mogą jeść na miejscu, zakład płaci za napoje. O piątej pracownicy odwieszali fartuchy na wieszaki, a potem każdy oddawał się swoim ulubionym zajęciom. Nils lubił jechać skuterem wzdłuż rzeki Charente, oglądać barki pełne kamieni, broni lub butelek wódki, spływające w stronę morza, a potem powracające z solą z wyspy Ré. Czasem też jeździł do wytwórni, do Edmonda pracującego przy alembikach, popatrzeć na finezyjną, tajemniczą pracę, jaka tam się odbywa: syn godny swej matki?

Wieczorem – chociaż wiedział, że może pójść na kolację do dziadków lub do Fine – najczęściej lubił wrócić do swojego mieszkania, oswoić własne ściany,

ozdobić je rycinami, korzystać ze swojej własnej przestrzeni, która już go nie przerażała, czasem tylko ożywiała się śmiechem albo płaczem Aurore.

Dowiedział się, że Agnès rozważa możliwość urządzenia dodatkowego pokoju w skrzydle Baudoina: przyszedł mu więc do głowy pewien pomysł. W piątek, późnym popołudniem... będzie miał okazję, by pomówić o tym z Béatrix.

Od chwili gdy Gabrielle Darcet zaczęła wychwalać ciotkę – kobieta „uczciwa, szczerą, powściągliwą” – Nils nie miał już do niej pretensji, nawet wzruszyła go samotność, w jakiej żyła „ze swymi mężczyznami” do przybycia Agnès. Ulewny deszcz zmusił go do powrotu prosto z pracy do domu. Gdy znalazł się przed drzwiami wejściowymi, stanął twarzą w twarz z ciotką, wracającą z zakupów samochodem, w którym na dziecięcym foteliku siedziała Aurore. Zaproponował pomoc i gdy ciotka zajęła się dzieckiem, on wyniósł z bagażnika paczki i położył je w sieni.

Béatrix zdjęła płaszcz i czapkę Aurore, posadziła ją w salonie, w kojcu pełnym zabawek. Nils wsunął głowę przez drzwi.

– Mogę na słówko?

Po krótkim wahaniu Béatrix odpowiedziała skinieniem głowy.

– Wejdz. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję, ja tylko na chwilkę.

Po jej zapraszającym geście usiadł w fotelu, ona w rogu



kanapy.

– Dowiedziałem się, że chcecie jakoś powiększyć mieszkanie. Mam pewną propozycję.

Chociaż wzrok ciotki z początku wyrażał nieufność, Nils przedstawił swój pomysł: chce oddać rodzinie Béatrix pokój z łazienką, na pierwszym piętrze swojego skrzydła (starał się nie mówić, że to pokój, w którym właśnie mieszka).

Ściana jest działowa, wystarczy wybić otwór. Agnès się na tym zna, świetnie to robi.

Spojrzenie Béatrix wyrażało teraz niedowierzenie: nieprzyzwyczajona do dawania, a więc i do przyjmowania? I ten niezwykły prezent od chłopca, którego oskarżyła o najgorsze?

– Mam za dużo miejsca, a jestem sam, z radością wam pomogę – nalegał Nils – i jestem pewien, że mama zgodziłaby się na to...

– Nie będzie ci przeszkadzał hałas?

Zaśmiał się.

– Jedyna osoba, którą moja propozycja mogłaby wprawić w zakłopotanie, to Monique; zdziwiłbym się, gdyby spodobało jej się takie zbliżenie. Chyba lepiej jej o tym nie mówić.

– Monique?

Béatrix powtórzyła cicho to imię, zachmurzyła się. Monique, z którą Nils jeszcze się nie spotkał, nawet jej nie widział, Monique, która się ukrywa?

Nagle atmosfera stała się napięta, rysy jej twarzy się

ściągnęły, co takiego powiedział czy zrobił, co wywołało taką konsternację? Béatrix przeciągnęła ręką po czole, cicho podziękowała i obiecała, że się zastanowi. Nils wstał.

– Ciociu, czy byłabyś tak miła i zechciałabyś powiedzieć o tym Agnès?

Leciutko pogłaskał Aurore po policzku i poszedł w stronę drzwi, sam także poruszony, zaintrygowany. I rozczarowany?

Ani przez chwilę nie podejrzewał, że właśnie rozpętał burzę w sercu kobiety „uczciwej, szczerzej i powściągliwej”.

## BEATRIX

„Jedyna osoba, którą moja propozycja mogłaby wprowadzić w zakłopotanie, to Monique”, powiedział Nils.

Te słowa, a po nich śmiech, w którym przebijała uraza, jak gdyby zerwały zasłonę i przypomniały Béatrix słowa Monique, gdy przyszła do niej w przeddzień powrotu siostrzeńca: „Gdyby Nils do ciebie przyszedł, gdyby pytał, nie odpowiadaj mu, przysięgnij!”

Co za rozkaz! Czy może prośba?

Przyzwyczajona do przesadnych zachowań szwagierki, Béatrix odparła, że na prośbę Edmonda obiecała nie okazywać wrogości wobec Nilsa, tak więc nie ma mowy, żeby składała przysięgę, której nie będzie mogła dotrzymać.

– Oczywiście! Tata jest pod wpływem Nilsa tak jak ty pod wpływem Agnès – odparowała kąśliwie Monique.

Trafiła w to, co – prawdziwym cudem – rozświetliło jej życie: małżeństwo Thibauta, przybycie do rodziny Agnès, a potem wnuczki. Jesteśmy opętani złem, złością, nienawiścią. A czy nie można żyć pod wpływem łagodności, czułości, radości? Jak zwykle Monique mówiła od rzeczy.

– Nie odpowiadaj mu, przysięgnij...

I ta złość, z jaką zareagowała, gdy Edmond zapowiedział powrót Nilsa i poinformował o jego decyzji zamieszkania w zamku...

– Ten morderca tutaj, dzień i noc będzie wszędzie węszył i wstawiał te swoje wredne numery, szpiegował...

Zdawało jej się, że zza ściany dobiegały dźwięki muzyki.

Nils i jego szlachetna propozycja: szczerza, nie można w to wątpić. „Zdziwiłbym się, gdyby Monique spodobało się takie zbliżenie”, dodał.

Chwytał ją zawrót głowy. Tak jakby zbyt długo tłumiona niepewność wreszcie wybuchła.

„Wszędzie wtryna nos, wstawia te swoje wredne numery”.

Monique bredzi? Nie! Monique boi się powrotu Nilsa!

Béatrix zamknęła oczy, wydała jęk skargi: Xavier! Gdyby tylko jej brat tu był, bratnia dusza, jej bliźniak. Miała dwadzieścia dwa lata i właśnie wyszła za mąż, kiedy zwierzył jej się z zamiaru wstąpienia do seminarium – powołanie, nagła pewność, że to jest jego droga. Miała nadzieję, że to powołanie nie będzie trwało, nienawidziła Boga i przez pewien czas nie praktykowała. Xavier wytrwał: został zakonnikiem, telefony i wizyty ściśle kontrolowane.

Nagle usłyszała jego głos: „Jedyny sposób na dobre życie, to pozostawać w zgodzie ze swoim sumieniem, nigdy nie oszukiwać siebie samego”.

Oszukiwać siebie samego – czy Béatrix właśnie to

robiła wobec Nilsa?

Którego dnia, w jakiej chwili, w jakiej minucie, ogarnęła ją wątpliwość – nawet nie wątpliwość, zaledwie cień zapytania – po raz pierwszy? Długo po tragedii: tego wieczoru, gdy Monique przysłała do niej, bełkocząc ze złości, ze strachu?

– Wyobrażasz sobie, ta mecenas, ta Darcet, zastawiła na mnie sidła aż w Les Mésanges. Usiłowała wszystko ze mnie wyciągnąć, rozmawiała nawet z Alexandre'em. Co ona sobie wyobraża? Niczego nie uzyskała!

Niczego nie uzyskała? A co mogłaby uzyskać?

– A ty, ciebie też wypytywała? Mówiła coś o mnie? Powiedziałaś jej, że Alexandre spał, kiedy to się stało? Rozmawiałaś z nią mimo to?

Tak, Béatrix widziała śpiącego Alexandre'a. A także tubkę z tabletkami na stoliku przed włączonym telewizorem, tę tubkę, którą Monique pospiesznie wsunęła do kieszeni, chociaż wszyscy wiedzą, że Alexandre bierze środki uspokajające, sama Monique przecież się skarży, że chłopak wchodzi w trudny wiek dojrzewania.

Béatrix wstała z trudem i poszła do kuchni napić się wody. „Sama, sama...” wystukiwał deszcz o szyby. Komu się zwierzyć? Baudoin jej nie wysłucha. Teściowie? Niemożliwe.

Wróciła do salonu. Aurore stała w kojcu, trzymając się sztachetek i wołała: „Bee... Bee...” Wyjęła ją z kojca, zaniósła na kanapę, trzymała w ramionach. Dziewczynka wrywała się ze śmiechem, bębniła malutkimi piąstkami

na jej piersi, co za siła, co za delikatność, o moja słodyczy, mój skarbie, moja niewinności, pomóż mi!

Najgorsze... Nad czym powinna się zastanowić? Nad tym, co – jak usiłowała przekonać samą siebie – nie miało znaczenia?

Béatrix zamknęła oczy: dalej!

Monique w sądzie, po złożeniu przysięgi, oskarżała, powtarzała wielokrotnie, że ani ona, ani Alexandre nie opuszczali mieszkania przez całe przedpołudnie, nie wyściubili nosa na zewnątrz. I nagle, jak błyskawica, ta krótka wizja: Monique zamyka za sobą tylne kuchenne drzwi, wychodzące na lasek. Na jej podwóreczku stał kubek na śmieci, po który co wieczór przychodził dozorca; zapewne poszła wyrzucić resztki jedzenia.

Która to była godzina? Która dokładnie?

Późne przedpołudnie, tuż przed telefonem w sprawie miksera.

U Nilsa muzyka zamilkła. Béatrix miała wrażenie, że słyszy, jak wchodzi po schodach.

„Jedyna osoba, którą moja propozycja mogłaby wprowadzić w zakłopotanie, to Monique...”

Czy Monique wracała z chatki, gdy Béatrix ją zobaczyła? Monique, która zaprowadziła je obie, panią Alvarez i Béatrix, prosto do szałasu, tak jakby wiedziała, co tam znajdują?

Ależ nie, co ona sobie wyobraża? Béatrix nie widziała, nie widziała na własne oczy, jak Nils bił Marię.

„To tylko klepnięcia, żeby ją ożywić”, broniła go pani

mecenas.

Monique krzyczy: „Zgwałcił ją!”

Alexandre... trudny wiek.

Och, mój Boże!

Aurore zasnęła w ramionach Béatrix. Z palcem w buzi, oddychała delikatnie, miarowo. Béatrix zanurzyła twarz w delikatnych, jasnych lokach. Xavier, pomóż!

Poderwał ją odgłos samochodu zatrzymującego się przed domem: Agnès.

„Czy byłabyś tak miła, i powiedziała o tym Agnès?”, spytał Nils.

– A kuku, mamó Bea, wszystko dobrze?

Jeszcze nie teraz, trzeba przemyśleć wszystko od początku, nabrać pewności.

– Wszystko dobrze, kochanie, popatrz, Aurore zasnęła!

## FINE

Myślę, że nawet wtedy, gdy się atakuje własną matkę: „Nic nie rozumiesz, jesteś beznadziejna, ech, och, obudź się, nowa wiadomość: mamy nowy wiek!”, nawet gdy patrzy się na nią z politowaniem i robi wszystko, żeby jej się nie podobać, jak Philippine z cicią Béatrix, nie można przestać kochać, ani trochę. Agresja jest nawet pewnym sposobem głośnego wykrzyczenia: „Popatrz, kocham cię, a ty?”

Pomiędzy Philippine a jej matką była jakaś bariera, zza której obserwowały się wzajemnie, każda czekała, aż ta druga zrobi pierwszy krok, ale żadna nie chciała zacząć i czasem wydawało się, że to jakiś chaos, żywcem pogrzebane wspomnienia, butwiejąc, wywołują żal.

Oczywiście mama usiłowała je do siebie zbliżyć. Przed Philippine wychwalała cicię Béatrix, kobietę szczerą, uczciwą, z kręgosłupem, na której można polegać. Philippine żartowała: „Kręgosłup?” Wolałaby trochę pochyłą, jak krzywa wieża w Pizie, na przykład. Philippine zawsze potrafi zrobić jakiś unik, potem nie możemy się powstrzymać od śmiechu.

Pewnego dnia – „cicho sza”, ze smutkiem w oczach – mama przypomniała Philippine ból, jaki odczuwała jej



matka, gdy Xavier, bliźniak, wstąpił do seminarium duchownego; mimo że to bliźniaki dwujajowe, był przecież jej częścią. Wtedy Philippine wskazała na mnie z dziką miną: „Ja mojej bliźniaczki nigdy nie utracę, a jeśli... to uważajcie, mówię wam!” i pomimo groźby, a może dzięki niej, sprawiło mi to przyjemność.

Tak czy owak, nikt by nie przypuszczał, że to Philippine pierwsza kopniakami zacznie burzyć barierę, która oddziela ją od matki, nikt też nie spodziewał się kataklizmu, jaki to wywoła w rodzinie.

Chodziła do szkoły dziennikarskiej, ja odprowadzałam Paulina do przedszkola, rzadziej się widywałyśmy i tego mi brakowało. Tak więc kiedy któregoś wieczoru po kolacji zakradła się do mojego pokoju, wydawało mi się, że wróciły dawne dobre czasy.

Wszyscy mamy jakieś „stare dobre czasy”, nawet jeśli – jak się tak zastanowić – te czasy wcale nie były takie dobre, niekiedy wręcz fatalne. Zabierają nas z powrotem do dzieciństwa, do niewinności, trochę tak jak Paulin, niewidomy od urodzenia, a wyobraża sobie świat w pięknych barwach, które na nowo wymyśla.

Philippine cichutko zamknęła drzwi, otworzyła okno mimo deszczowej aury, deszczu-pachnącego-dniem-Wszystkich Świąt, zapaliła papierosa bez filtra, opróżniła mój talerzyk na błyskotki i potraktowała go jak popielniczkę, po czym wskoczyła do mnie pod kołdrę.

– Mama płacze!

Popatrzyłam na nią bez słów, aby ją zachęcić do dalszych zwierzeń.

– I w dodatku to nie pierwszy raz. Ale znasz ją, kiedy jest wśród ludzi, pacykuje się podwójnie i niczego nie widać.

Mówiła beztroskim tonem, ale dobrze widziałam, że się tym martwi. Martwi się o swoją matkę? To coś nowego. Nic nie powiedziałam.

– Obawiam się, czy to nie jest rak piersi.

– Rak piersi? – zawołałam. – Skąd ten pomysł?

– Taki rak atakuje w pierwszej kolejności kobiety, które się czymś zadręczają, zwłaszcza te, które w dodatku są zamknięte w sobie, a znasz moją matkę i jej przeszłość: chodzący relikwiarz.

„Chodzący relikwiarz”, to dziwacznie brzmi, tak samo jak ta „krzywa wieża w Pizie”, ale żeby być dobrym dziennikarzem, co planuje Philippine, trzeba mieć dziwaczne pomysły, które dopasowuje się do rzeczywistości, aby zyskać czytelników.

Zaciągnęła się głęboko dymem papierosowym, szkodliwym, pottrzymała chwilę, żeby dym wniknął do płuc, jakby chciała wyrazić pogardę dla tych okropności narysowanych na paczce papierosów i spytała z miną, jakby miała to gdzieś:

– Co byś zrobiła?

Nie wahałam się ani chwili.

– Agnès! Nawet grób zmusi do mówienia!

„Grób” przywrócił jej dobry humor, a ja – pomimo

deszczu-pachnącego-dniem-Wszystkich Świętych, raka piersi cioci Béatrix, okropności na paczce papierosów, poczułam się dobrze: płyniemy na jednej łodzi!

Philippine wyskoczyła z łóżka:

– Oczywiście, masz rację, lecę, nara! – I zniknęła.

Siedziałam przez chwilę ze wzrokiem wbitym w wywrócony talerzyk na błyskotki i tak sobie myślałam, że przyjaźń to także przymus zaakceptowania, nawet jeśli się tego nie znosi, popiołu z papierosów na własnej poduszce.

## FINE

Trzy dni później, w sobotę o piątej po południu, Philippine zadzwoniła na moją komórkę:

– Spotkanie przy bramie, nikomu ani słowa.

Zastałam ją siedzącą obok Agnès w jej odkrytym samochodzie – teraz zakrytym – ciągle pada! Wepchnęłam się na tylne siedzenie, Agnès natychmiast ruszyła, zanim zdążyłam zapytać:

– No i co?

– Jeszcze trochę cierpliwości, panienki!

„Panienki...” Agnès nic nie powiedziała Philippine, tym lepiej.

Będę przy tym, by załagodzić szok.

Nikt nie otwierał ust aż do Cognac, tam zatrzymała samochód przed czterogwiazdkowym hotelem. Królewskim gestem podała kluczyki portierowi, przez hol, marmury, szkło i złocenia poszłyśmy do pioruńsko eleganckiego baru, przyćmione światła, welurowe obicia, pianista, Mozart.

Błyskawicznie podszedł kelner.

– Ten stolik co zwykle, panno Fougère?

To jej nazwisko panińskie. Gdy szłyśmy za kelnerem, wyjaśniła:

– Tutaj przyjmuję klientów.

Niektóre stoliki były zajęte, w większości przez mężczyzn, którzy rozmawiali w cztery oczy, przy wysokich zaparowanych szklankach i czuli się bardzo ważni. Kelner zaprowadził nas do spokojnego kącika, gdzie usiadłyśmy w miękko obitych fotelach.

– Co powiecie na królewski kir z jeżynami, to tutejsza specjalność – zaproponowała Agnès, mrugając porozumiewawczo.

Królewski kir o piątej dwadzieścia po południu? To cała Agnès: prawdziwy słodziak i fałszywa skromnisia! Nie było nawet chwili na głębszy oddech, bo już wjechały na nasz stół małe salaterki, a w nich orzeszki, migdały, oliwki i minikanapeczki.

– Hej, nieźle traktujesz tych swoich klientów! – zauważyła Philippine.

Agnès uśmiechnęła się. Ale kiedy kelner nalał szampana na syrop z jeżyn, powrócił niepokój: jedna z jej teorii, która rozśmieszyła całą rodzinę, a której przyklaskuje dziadek, mówiła, że szampan powinien być podawany ludziom, przeżywającym trudne momenty w życiu, zwłaszcza... kiedy idą do szpitala.

Szampan, szpital, rak piersi, coś tu brzydko pachnie! Mimo wszystko wypiliśmy.

Agnès wreszcie postanowiła zwrócić się do Philippine:

– Twoja mama wyrzuca sobie, że złożyła fałszywe zeznania, obwiniając Nilsa. Wątpi, czy to on był sprawcą zbrodni.

To było tak straszne, nieoczekiwane, niezwykle – Nils uniewinniony przez ciocię Béatrix! – że odebrało nam mowę. Nie czekając, aż ją odzyskamy, Agnès ostudziła nasz entuzjazm.

– Obawia się, że winny jest Alexandre.

Alexandre?

– Ależ to niemożliwe, przecież spał, kiedy to się zdarzyło! – zakrzuszyła się Philippine.

Spokojnym głosem, tak jak mówi się do chorych (szampan szpital?), Agnès opowiedziała nam, że ciocia Béatrix nie jest już tego taka pewna. Tydzień temu przyszedł do niej Nils i zaproponował odstąpienie pokoju w swoim skrzydle – to pierwsza wiadomość! Rozmawiali o Monique, która na pewno nie będzie zachwycona i to rozbudziło w Béatrix pewne wspomnienia: na przykład, że Monique panicznie bała się powrotu Nilsa i chciała wydobyć od niej przysięgę, żeby mu nic nie mówiła. Ale najważniejsze...

Agnès rozejrzała się, tak jakby się obawiała, czy nie jest podsłuchiwana. Wstrzymałyśmy oddech.

– Najważniejsze: przypomniała sobie, że widziała Monique wracającą do swego mieszkania tylnymi kuchennymi drzwiami, prawie o tej samej godzinie, o której, według sekcji zwłok, popełniono zbrodnię.

Tylne kuchenne drzwi wychodzą na lasek...

– Ale dlaczego tego nie powiedziała? – niemal krzyczy Philippine.

– Wtedy nie przywiązywała do tego wagi i była za

bardzo poruszona tym, co zobaczyła w szalasi: Nils bił małą, krew na rękach... A teraz zatruwa ją myśl, że być może niesłusznie go oskarżyła. Zwierzyła mi się i to przyniosło jej ulgę.

Znów zwróciła się do Philippine:

– Znasz swoją matkę, to kobieta niezdolna do życia wbrew swojemu sumieniu.

I tu zdarzyło się coś cudownego i zarazem nieprawdopodobnego.

Philippine wstała i uniosła ręce:

– Brawo, mammo!

Wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku. To chyba rzadkość, by składano taki hołd w tak eleganckim miejscu, w dodatku w tak okropnie poważny sposób.

Agnès, choć śmiała się oczami, poprosiła Philippine, by zechciała usiąść. Dla pokrzepienia opróżniłyśmy kieliszki i miseczki, słuchając Mozarta w wykonaniu pianisty w smokingu.

– I co teraz? – spytałam.

– Natychmiast trzeba wszystko powiedzieć dziadkowi! – krzyknęła podniecona Philippine. – Musi się o wszystkim dowiedzieć.

– Mowy nie ma – ucięła Agnès. – Przyniesie mu to ulgę, jeśli chodzi o Nilsa, ale pomyśl, ile bólu mu to przysporzy, podobnie jak babci, gdy się dowie, że sprawcą jest jego upośledzony wnuk, a współniczką była Monique, jego córka. No i nie zapominajcie, że chodzi tu o „wątpliwość”,

w żadnym wypadku nie o pewność. Na tę pewność jeszcze poczekajmy.

– Ale przecież nie możemy czekać z założonymi rękami – zaprotestowałam. – Trzeba przynajmniej powiedzieć o tym Nilsowi, w końcu to on jest najbardziej zainteresowany!

Mój Boże, jaka będzie jego radość, gdy się dowie, że ciocia Béatrix uznała go za niewinnego... A potem się zmartwi, tak jak my, na wieść, że sprawcą jest Alexandre.

– Dobrze, Fine – zgodziła się Agnès – ale musi być na to zgoda Béatrix i pod warunkiem że nikomu innemu o tym nie powiecie.

Łatwo odgadnąć, że „nikt inny” to mama, przed którą nie mam żadnych tajemnic... albo prawie żadnych.

– Pójdiesz razem z nami mu o tym powiedzieć? – spytała Philippine.

– Wolę, żebyście sami porozmawiali, jak kuzyni. Ale poproszę o dokładne sprawozdanie.

Wskazała nasze puste kieliszki:

– Na wojnie jak na wojnie, jeszcze po jednym?

Zgodziłyśmy się. Ona poprzestała na kanapkach z ogórkiem: będzie prowadzić w drodze powrotnej! Agnès, fałszywy słodziak, prawdziwa skromnisia?

Mozart bywa radosny i porywający, ale może też zasmucać, na przykład *Requiem*. Nieco później, w posiadłości, gdy zobaczyłam światła we wszystkich oknach, nawet u cioci Monique, sama już nie wiedziałam, czy w głowie mi się kręci z radości, czy ze smutku.



## FINE

Nils wiedział!

Od prawie trzech lat wiedział, że Alexandre zabił Marię, dusząc ją poduszką, ale najpierw wyrwał jej kolczyk, prawdopodobnie dlatego, że nie chciała mu oddać ukochanego misia. To Philippine wskazała Nilsowi prawdziwy trop, bo w liście opowiedziała o dwóch różnych oczach Baloo.

Gabrielle Darcet też wiedziała!

Nils podzielił się z nią swoimi podejrzeniami, a ona cichaczem zaczęła prowadzić własne dochodzenie, by w najdrobniejszych szczegółach sprawdzić każdy krok Béatrix i Monique owego feralnego dnia. Liczne detale w połączeniu z zachowaniem – raz nacechowanym strachem, a raz groźbą – cioci Monique, doprowadziły ją do takich samych wniosków, jakie wyciągnął Nils. Jego obrończyni nie mówiła już o mglistych podejrzeniach, lecz o pewności: Alexandre jest sprawcą, jego matka kryła go, oskarżając niewinnego.

Philippine i ja nie zdawałyśmy sobie sprawy, że Nils wie...

W tamten piątek pojechaliśmy po niego do pracy – dostaliśmy wreszcie pozwolenie od cioci Béatrix, dopiero

po tygodniu! Miałyśmy nietęgę minę, wyobrażając sobie jego reakcję, gdy dowie się prawdy: tak czy owak, trzeba się do tego zabrać delikatnie.

Bałyśmy się, że nam się wymknie, przyjechałyśmy więc kwadrans przed czasem, na motorze Philippine. Kiedy wyszedł razem z innymi i zobaczył nas, miał tak radosną minę, że nie wiedziałam już, czy to jest dobra, czy zła wiadomość, którą chcemy się z nim podzielić: bardzo lubił Alexandre'a.

– Porwanie? – spytał z szerokim uśmiechem.

– Krótki spacer brzegiem Charente – odpowiedziała Philippine.

– Charente może trochę poczekać, chodźcie...

Zaprowadził nas do swojej pracowni, żebyśmy podziwiały „cudo”, nad którym pracuje, komodę rozłożoną na tysiące części, pachnącą starzyzną i klejem.

– Komoda mamy.

– Cudo czy nie, szybciej by było kupić nową – zażartowała Philippine.

Zamilkłam: sposób, w jaki wypowiedział słowo „mama” – w jego głosie było całe szare amsterdamskie niebo.

Zaparkowałyśmy motocykl na małym podwórku, gdzie stał skuter Nilsa, obok pracowni, i zgodnie z planem doszłyśmy do Charente, potem bulwarami nadbrzeżnymi w kierunku parku Franciszka I, z dala od wrogich uszu –

żeby zacytować Agnès, „na wojnie jak na wojnie”.

– Pachnie mi to jakąś tajemnicą – zażartował Nils, nawet nie wiedząc jak celnie.

Nie lubię tajemnic ani sekretów, szeptania po kątach, intryg, no i mam za swoje w naszej rodzinie!

Na zagajenie Philippine wybrała chwilę, w której przepływała barka, na pokładzie było pełno turystów zamiast, jak kiedyś, beczek z gorzałką, w nadziei że może radosne pokrzykiwania, błyski aparatów fotograficznych i szum wody złagodzą szok.

– Podobno rozmawiałeś z mamą?

– O, powiedziała ci o tym pokoju z łazienką? I co, udało się? – spytał Nils.

– Nic nie wiedziałyśmy o łazience, ale jeśli chodzi o ciebie, wszystko jest raczej na dobrej drodze. Wyobraź sobie, że ma wątpliwości: zastanawia się, czy to nie Alexandre napadł Marię.

Nils od razu odpowiedział, nawet nie zwalniając kroku.

– Oczywiście, to on, wiem. Przy współudziale Monique.

Wszystko przewidziałyśmy: niedowierzanie, osłupienie, radość, może złość, na pewno trochę strachu, wszystko oprócz tej lodowatej odpowiedzi.

Siedzieliśmy na ławce w parku Franciszka I, Nils pośrodku, wyluszczał nam cały scenariusz: ciocia Monique zastaje Alexandre’a w szałasie z martwą Marią, uduszoną, chłopak ma krew na rękach i na ubraniu; jest w trudnym wieku, więc Monique myśli, że zgwałcił dziewczynkę,

a potem zabił. Jaskrawe słońce, wokół nikogo, prowadzi go do domu, z jednookim misiem, wsadza pod prysznic, faszeruje środkami uspokajającymi, dzwoni do cioci Béatrix pod pretekstem pożyczenia miksera, żeby ta potem zaświadczyła, że w momencie zabójstwa Alexandre spał. Trochę później widzi idącego do chatki Nilsa, nie waha się ani chwili, musi ratować syna, sprawcą będzie Nils! Kiedy słyszy nawoływania pani Alvarez szukającej Marii, proponuje pomoc i prowadzi Béatrix prosto na miejsce zbrodni.

Dalszy ciąg znaleźliśmy na pamięć.

– Pewne jest, że to Monique podłożyła ogień w szałasie, w nocy po zbrodni, aby policja nie znalazła dowodów obecności Alexandre’a.

– Skoro wiedzieliście, Gabrielle i ty, skoro byliście pewni, że to ona, dlaczego nic nie powiedzieliście? – spytała Philippine.

Nils uśmiechnął się.

Ze smutkiem.

– Dlaczego? Dlatego, żebym mógł tu z wami dzisiaj siedzieć, wolny! Gdybyśmy o naszym odkryciu powiedzieli sędziemu śledczemu, trzeba by wznowić śledztwo, a i tak rozprawa byłaby poważnie opóźniona; gdyby Monique upierała się przy swoich zeznaniach, nie mówiąc o pani Alvarez, nie jestem pewien, czy by mnie uniewinnili bez prawdziwego dowodu, tylko na podstawie domniemań. Siedziałbym zapewne jeszcze w więzieniu w Angoulême.

– No to teraz mamy ten dowód! – zatriumfowała Philippine. – Mama widziała ciocię Monique na dworze w czasie, gdy popełniono zbrodnię.

Spojrzenie Nilsa ożywiło się.

– Gdzie? Przy chatce?

– No, bez przesady. Widziała ją, jak wracała do siebie tylnymi kuchennymi drzwiami, a przecież przysięgała, że nie wychodziła z domu. Mama myślała, że poszła po prostu wyrzucić coś do śmietnika, dlatego nic nie mówiła.

– Monique będzie podtrzymywać tę wersję, jeśli znowu wezwą ją na przesłuchanie – zauważył Nils, nie kryjąc rozczarowania. – Trzeba będzie znaleźć coś bardziej solidnego.

Myślałam, że to „coś”, co Monique wyrzucała do śmieci, to były może poplamione krwią ubrania Alexandre’a, no, ale tu też nie należy przesadzać: miała ponad trzy lata, aby się ich pozbyć.

Alejką przeszła rodzina. Ojciec niósł na ramionach chłopczyka w kowbojskim kapeluszu, matka prowadziła za rękę dziewczynkę, która szła jak księżniczka w nowiutkim rozkloszowanym płaszczyku, ciągnąc za sobą plastikowy tornister z rysunkiem psa Pluto. Zasmucił mnie ten widok. Miałam wrażenie, że straciłam coś ważnego, czego już nigdy nie odzyskam.

Nils położył dłoń na mojej ręce.

– Jesteś jakaś milcząca, moja Fine! Co o tym wszystkim myślisz?

„Moja Fine”, znowu marzenie... czasem mówił tak

samo do Philippine, chociaż dużo rzadziej.

– Myślę o dziadku...

Wyrwał mu się okrzyk:

– Mam nadzieję, że o tym nie wie!

Przypomniałam sobie tę fatalną kolację, kiedy Nils tak bardzo się bał, czy dziadek nie jest chory, a ja go szybko uspokoiliam; ależ skąd, oczywiście, o niczym nie wiedział.

– Proszę was, na razie zachowajcie to dla siebie – polecił Nils. – I powiedzcie Agnès, żeby nikomu nie mówiła.

– Poczekaj, nie powiesz chyba, że masz zamiar odpuścić z powodu dziadka – zaprotestowała Philippine. – Dobrze wiesz, że on by tego nie chciał!

– Kto ci powiedział, że odpuszczę – odpowiedział Nils, a głos wydobył mu się z piersi jak z wyrwanego serca. – Od tamtego czerwcowego popołudnia, gdy Monique krzyknęła; „To on!”, wskazując na mnie, a wszyscy popatrzyli na moją osobę zupełnie inaczej, ani razu nie zasnąłem bez marzenia o chwili, w której moja niewinność zostanie uznana. Od czasu gdy odkryłem, kim są sprawcy, każdego ranka po przebudzeniu przysięgałem sobie, że znajdę dowód i że ten dowód ich pokona, żelazny dowód. Dopiero jak będę go miał, porozmawiam z dziadkiem. Sam za bardzo cierpiałem z powodu wątpliwości, żebym teraz to samo fundował dziadkowi.

– A gdzie chcesz znaleźć ten żelazny dowód? – usiłowała żartować Philippine.

– U Monique. Dam jej do zrozumienia, że jej najgorsze

obawy są uzasadnione, że wszystko wiem, doprowadzę do tego, że się zdradzi. Będę to robił tak długo jak trzeba, ale w końcu się przyzna.

– Ups! To będzie prawdziwa przewalanka! – zauważyłam.

Moje słowa wywołały ich zdziwienie, tak jakbym była kimś zupełnie beznadziejnym, nadającym się tylko do wylewania łez, niezdolnym do okazania poczucia humoru. Ale to ja miałam ostatnie słowo: pierwszy śmiech.

Kiedy postanowiliśmy wracać, było już ciemno. Z rzeki Charente zniknęły barki, Philippine choć raz była małomówna. Mogła się przechwalać, że już wszystko widziała, wszystko słyszała, twierdzić, że nic już jej nie dziwi, ale tego popołudnia w kilka godzin dowiedziała się o życiu chyba więcej niż w ciągu roku w swojej szkole dziennikarstwa. Nie mówiąc o mnie i o moim przedszkolu, nawet o „starszakach”! I to sprawiało, że nasze kroki stawały się coraz cięższe.

Na ulicach Cognac było pusto, wszyscy siedzieli przed błękitnymi ekranami telewizorów. Czy kiedyś wreszcie niewinność Nilsa zostanie potwierdzona? U Salvadora parasole wniesiono do środka, co uda nam się osiągnąć do przyszłorocznej wiosny, gdy znowu przyjdziemy zjeść sorbet w ich cieniu? A na razie, à propos wiosny, jutro w nocy przechodzimy na czas zimowy.

Gdy dotarliśmy do podwórka, na którym stały zaparkowane nasze pojazdy, Philippine spojrzała na mnie

i natychmiast zrozumiała, bo podała mi mój kask.

– Niech powolni wracają razem, nara!

I odjechała: w przyjaźni nie ma miejsca na zazdrość.

Na pewno też podobała jej się myśl, że pierwsza zda sprawozdanie Agnès, a może i mamie. Mają szesnaście lat rozmów do nadrobienia, nie licząc czasu nauki mówienia. A żeby wyrazić wzajemne uczucia, także trzeba działać „powoli”.

Noc była łagodna, rozgwieżdżona, obejmowałam Nilsa w pasie, jechał bardzo powoli przez rzędy śpiących winnic, zresztą ta pora nazywana jest „uśpieniem”, przed wielkim wiosennym zawirowaniem. Oparłam głowę na jego ramieniu, na lewym, i mimo kasku słyszałam bicie jego serca, i chciałam, żebyśmy nigdy nie dojechali.

Podwiózł mnie pod samo wejście. Wszędzie paliły się światła, tylko w moim pokoju było ciemno. Podsunął mi swój przegub.

– Nie zapomniałaś o czymś przypadkiem?

Chociaż to ma nastąpić dopiero w przyszłą noc, odpięłam jego zegarek i cofnęłam wskazówki o godzinę. Kiedy je przesuwiałam do przodu w marcu, pomyślałam: następnym razem będzie już tutaj.

I jest tutaj, reszta nie ma znaczenia.



## NILS

Oprzeć się temu...

Oprzeć się tym mglistym zawirowaniom, zamieniającym się stopniowo w falę z samej głębi, obronić przed łagodnym drżącym światłem, przeradającym się w żar, przed siłą dotychczas mu nieznaną, która niepostrzeżenie, nieubłagane, opanowała jego osobę od przyjazdu do zamku w pewien wiosenny wieczór. Oprzeć się tej miłości, przed którą się bronił, nazywając ją „przywiązaniem”, „czułością”, a może i „sympatią”?

Jasne spojrzenie, uśmiech czuły i ujmujący, który jest odbiciem duszy Fine. Zapach goździków za uchem przykrytym kasztanowymi lokami, pocałunek i dwa smukłe palce, które przesuwają świecące wskazówki jego zegarka, regulowały zmianę pór roku, wyprzedzając lub opóźniając czas, o władnęły jego życiem – jak tu przeciwstawić się temu wszystkiemu?

Przede wszystkim nie dać nic poznać po sobie, milczeć, nie rozpalać zakazanego uczucia.

Oprzeć się...

Miłości powstałej z szacunku, podziwu, wdzięczności do dziadka, który dwukrotnie uratował go przed

opuszczeniem i rozpaczą. Zbyt wielka miłość, która mogłaby – tak, Philippine – przytłumić jego wolę, opóźnić decyzję pokonania przestępczyni, która z pełną świadomością ukradła mu trzy lata z życia, cenne, najlepsze lata nie do odrobienia, lata marzeń, pragnień, uniesień.

Nie ulec pokusie miłości i wybaczenia.

Trzeba atakować!

Gabrielle Darcet nie wydawała się zdziwiona, gdy Nils zatelefonował do niej. Tak jakby spodziewała się, że to on pierwszy przystąpi do działania.

Zaproponował spotkanie wieczorem, po pracy – bez problemu, mógłby przyjechać do Angoulême na godzinę dziewiętnastą.

– Nie wolisz, żebym przyjechała do Cognac?

– Lepiej, żeby nas nie widziano razem...

– W takim razie przyjedź po mnie, już wiem, dokąd cię zabiorę.

Przyjechać po nią, bez wątpienia jest to dla niego wielkie wyróżnienie: zadzwonił do niej jako klient, a ona odpowiada mu jak przyjaciółka.

Mieszkała w dużej kawalerce w centrum miasta, na trzecim piętrze budynku z belkowanym murem pruskim, z widokiem na las dachów, wieżę kościoła Saint-Martial, pomiędzy dwiema ulicami mającymi w nazwie nazwiska autorów komiksów. Na ścianach książki, obrazy, kilka

fotografii, w tym jedno zdjęcie dziewczynki, to na pewno ona, z miną zdecydowaną, siedzi na skale z siatką na ryby, co wywołało uśmiech Nilsa, czyżby zapowiedź przyszłego powołania? Łowienie poszlak i innych dowodów mogących służyć tym, których broni?

Kanapa pełni funkcję łóżka, wesoły nieporządek, ubrania wyłącznie damskie: teren kobiety niezamężnej. Czy Gabrielle Darcet ma kogoś? Osobę, bez której pomimo rodziny, najlepszych na świecie przyjaciół i wszelkich sukcesów, połączonych z zasobnym kontem w banku, zawsze pozostaje pewien niedosyt, jakieś pragnienie, chłód.

Przez krótką chwilę Nils miał ochotę się jej zwierzyć, powiedzieć, że „kogoś ma”... ale bez jakichkolwiek deklaracji.

Bistro, do którego zabrała Nilsa, obok jej domu, nazywało się Czarny Diament – tak określa się trufle, specjalność zakładu. Belkowany sufit, duży kominek, gdzie drzemie ogień, oddalone od siebie stoliki, lampy z czerwonymi abażurami, miejsce dobre do zwierzeń! Kelner zaprowadził „mecenas Darcet” do „jej stolika”: stała klientka.

Można tu zjeść trufle przyrządzone na wiele sposobów, a do każdego dania proponują odpowiednio dobrane wino. Nils nigdy nie jadł słynnych grzybów, więc Gabrielle poradziła, żeby na pierwszy raz wybrał trufle w omlecie, w takiej postaci można ocenić pełną gamę smaku.

Poprosiła, by wino podano im od razu, w ten sposób będą mogli... przygotować podniebienie.

Gdy kelner odszedł po przyjęciu zamówienia, uśmiechnęła się do Nilsa.

– No i co tam?

Takie słowa, wypowiedziane z prawdziwym zainteresowaniem, potrafią otworzyć najlepiej strzeżone drzwi.

Opowiedział o nagłym zwrocie Béatrix, gdy zaproponował jej jeden ze swoich pokoi, tak jakby ta propozycja poruszyła jej serce. Mówił o nagłych pytaniach ciotki co do zachowania Monique, o widocznym strachu Monique, gdy dowiedziała się, że Nils wraca do zamku, o zakazie spotkania z nim, przysiędze, jaką chciała wyciągnąć od Béatrix, żeby nigdy z nim o niczym nie rozmawiała, a także o wspomnieniu, jakie powróciło do Béatrix: Monique wracająca do domu tylnymi kuchennymi drzwiami, chociaż twierdziła, że „nie wyściubiła nosa na dwór”.

Gabrielle wydawała się wręcz ucieszona tymi doniesieniami.

– A nie mówiłam? Béatrix, kobieta szczerą, niezdolna do oszukiwania samej siebie. Oto mamy dowód!

– Na szczęście zwierzyła się Agnès, która uznała za stosowne powiedzieć mi o tym za pośrednictwem moich kuzynek – ciągnął Nils. – Nie wiedzą, że tu jestem.

– A dlaczegoż to? – spytała Gabrielle drwiąco.

Nils poczuł, że się czerwieni.

– Dobrze pani wie! Philippine też chciałyby przyjść.

Ale dyskretna Fine nie... I znowu ta pokusa, by się poddać...

Wrócił kelner, niosąc kryształową karafkę z winem o głębokiej barwie.

– Château Lafite Rotschild dziewięćdziesiąt – powiedział uroczyście.

Gabrielle spróbowała i skinęła głową, kelner nalał im po pół kieliszka, Nils podniósł kieliszek do nosa, aby poczuć bukiet, po czym wypił mały łyżeczek i smakował na podniebieniu.

– Godny wnuczek Edmonda! – przyklasnęła Gabrielle ze śmiechem.

Po raz pierwszy zostało wypowiedziane imię tego, który jest obecny w każdym słowie ich rozmowy.

Twarz Gabrielle znowu spoważniała.

– I co teraz masz zamiar zrobić?

– Jeszcze nie wiem, zastanawiam się – odpowiedział posepnie.

Przyznał – przyznał? – że jego początkowy plan, doprowadzić Monique do tego, by się zdemaskowała tylko z powodu jego obecności w zamku, spalił na panewce. Wrócił już miesiąc temu, a ona jeszcze nie dała mu najmniejszej okazji do spotkania, nie było jej na rodzinnej naradzie, gdzieś się ukrywa.

Gabrielle wypła kolejny łyk wina. Nils spasował: musi zachować jasny umysł. Wokół nich sala stopniowo się wypełniała, ale nastrój na tym nie tracił, dyskretna

przyjemność, niemal kościelna, przytłumione rozmowy: klasa, przepych.

Nadeszła odpowiednia chwila na zadanie pytania, dla którego tu przyszedł.

Pochylił się do pani adwokat.

– Przypuśćmy, że znajdę sposób na to, by Monique zaczęła mówić i niezbity, niekwestionowany dowód winy Alexandre’ a i współnictwa jego matki, co się z nimi wtedy stanie?

Gabrielle Darcet zastanawiała się przez krótką chwilę. Gdy odpowiadała, Edmond ciągle był obecny między nimi.

– Sędzia śledczy o tym zadecyduje. W oczekiwaniu na nowy proces, Alexandre najprawdopodobniej będzie umieszczony w zakładzie psychiatrycznym, gdzie psychiatrzy i różni inni specjaliści będą go badać, aby ustalić stopień odpowiedzialności za własne czyny w chwili zdarzenia. Monique może mieć szansę na pozostanie w zamku, pod pewnymi warunkami.

– Szansę... – powtórzył Nils z odcieniem sprzeciwu w głosie.

– Po rozprawie, na którą tym razem zostaniesz wezwany jako świadek oskarżenia, twój kuzyn zostanie umieszczony w specjalistycznym szpitalu, gdzie poddadzą go leczeniu dość silnymi lekami, ale nie będzie maltretowany i będzie można go odwiedzać. Co do twojej ciotki...

Gabrielle zamilkła, jej spojrzenie zagłębiło się w oczach Nilsa – w jego sumieniu?

– Matka gotowa na wszystko, aby chronić

upośledzonego syna... Sędziowie przysięgli mogą być dla niej pobłażliwi. Twoje zeznania, mniej lub bardziej obciążające, zapewne przesądzą sprawę; twoje zeznania, twoje, Nilsa, jej ofiary.

Omlet był wyborny, zapach trufli w doskonałej harmonii z bukietem wina: zapach fiołków, aromat lasu – cierpkość, łagodność, tajemna alchemia owoców ziemi, życie.

Gabrielle wypytywała Nilsa o jego pracę u Nicolasa Santiniego, o kuzynki, tak różne, tak ujmujące, a także o jego „dom”. Dobrze się w nim czuje?

Słyszał swoją odpowiedź „tak”, tak na wszystko, tak było rzeczywiście. Jego życie składało się też z dobrych momentów, czasem nawet z przelotnych chwil szczęścia. Czuł zawrót głowy, wino? – to miejsce, taka oaza, jak wyspa... Spotkał się ze swoją panią adwokat, bo chciał czerpać siłę do dalszego działania, oprzeć się pokusie miłości, która obezwładnia, już sam nie wie, czego pragnie: „Twoje zeznania, mniej lub bardziej obciążające, zapewne przesądzą sprawę”. Los Monique, córki Edmonda, pewnego dnia znajdzie się w jego rękach?

Szef w toczku na głowie osobiście przyniósł deser: kruche babeczki z jagodami. Gdy Gabrielle przedstawiła mu Nilsa, „Nils de Saint Junien”, szef nawet nie drgnął. Powiedziała, że to młody przyjaciel, nie klient.

– Usiądziesz z nami na chwilkę, René?

René tylko na to czekał!

Ma poważne kłopoty ze swoją truflową restauracją. Od pewnego czasu jakieś dranie, nie wiadomo skąd, włamują

się nocą i kradną jego czarne diamenty. Dotychczas nigdy w okolicy nie zdarzał się taki skandal! Razem z sąsiadami byli zmuszeni zorganizować patrole, żeby się jakoś bronić.

Wskazał salę, to jego praca, jego szczęście, jego duma.

– Jeśli zdarzy się nieszczęście, liczymy na ciebie, będziesz nas bronić, mecenasie!

– Możecie na mnie liczyć – odrzekła Gabrielle – ale na te wasze patrole nie zabierajcie strzelb ani żadnych innych zabawek z ołowiem.

Szef zafundował im wino, Nils zapłacił rachunek, teraz przecież zarabia na życie! Gabrielle była tak taktowna, że się zgodziła... jako rewanż.

Na dworze powiał lodowaty wiatr, Nils zadrżał: kontrast z ciepłem od kominka, powrót do rzeczywistości? Gabrielle wskazała skuter.

– Jeśli wolisz przeczekać do jutra, mam w domu składane łóżko.

Dziękuję, nie! Obiecał, że przetrwa: przetrwać, czy to nie jego racja bytu od dzieciństwa?

Zanim ruszył, spytał:

– Jeśli znajdzie dowód, będzie mi pani sekundować?

Gabrielle położyła mu rękę na ramieniu.

– Czy choć przez chwilę w to wątpiłeś, Nilsie? Jutro, w przyszłym tygodniu, za miesiąc, za rok, będę zawsze. Nie musisz się spieszyć.



## NILS

Winorośl jest naga. Purpura liści ustąpiła miejsca pociemniałym zdrewniałym pędom, których korzenie zostały okryte kopczykiem ziemi dla ochrony przed mrozem. Niedługo zacznie się cięcie, właściciele winnic nigdy nie odpoczywają.

Od dawna już dziadek nie zabierał Nilsa do najświętszego z miejsc, gdzie urzęduje piwniczny, pan Fé nec, który tak mocno uściskał mu rękę: jeszcze jedno „za”? Od alembików, po pękate dębowe beczki, odbywa się tu tajemny proces dojrzewania wina. Kto ma dobry słuch, może usłyszeć śpiew kadzi.

Komoda Roselyne jest naga. Nils zdjął inkrustacje, teraz czyści duszę drewna: ściąga stare kleje i reperuje „miejsca naruszenia struktury” – woli nazywać to ranami. Dusza drzewa, śpiew kadzi, tajemnica muzyki wzbudzonej przez smyczek muskający struny skrzypiec, struny czułe... Piękno jest jedno.

Edmond i Delphine zrobili mu niespodziankę, przyszli zobaczyć, jak pracuje. Delphine była wzruszona, Edmond dumny.

– Państwa wnuczek jest naprawdę utalentowany – powiedział Santini.

Edmond szczęśliwy.

Drzewa w lasku są nagie. Weekend Wszystkich Świętych. Po mszy, na którą Nils nie poszedł – jeśli miałby się zwracać do kogokolwiek, tam w górze, to tylko do Maryi, tej z kaplicy życzeń, gdzie nigdy nie zawisnie tabliczka z jego nazwiskiem razem z tabliczką matki i powiedziałyby, że nie wykonała swojej roboty właściwie. Obiad zgromadził całą rodzinę w zamku, wokół udźca jagnięcego „à la Jeanne”, każdy chwalił sposób przyrządzenia pieczonego, najlepsza część została wystawiona na licytację, zgadnijcie, kto wygrał?

Nils skorzystał z chwili przy kawie, aby dyskretnie wtrącić słówko podziękowania dla Béatrix, która ze strachem rozejrzała się wokół. Ależ nie, Béatrix, nikt niczego nie usłyszał, sekret jest dobrze strzeżony.

Agnès nie krępowała się ani trochę, gdy odciągała Nilsa na stronę: pragnie mu podziękować za pokój z łazienką, chciałyby go zobaczyć i jak najszybciej urządzić, ale rozumie skrupuły „mamy Bea” co do przyjęcia takiego prezentu od osoby, którą – jak się dzisiaj obawia – niesłusznie oskarżyła. Cierpliwość i upływ czasu...

Oczywiście Monique nawet się nie pokazała. Nikt już nie przeprosza za nią, wszyscy wiedzą, jaki jest powód jej nieobecności.

Cierpliwość i upływ czasu? Minęły prawie dwa tygodnie, odkąd Nils spotkał się z Gabrielle w Angoulême. W warsztacie praca nad komodą posuwa się naprzód, w zamku otacza go miłość i czułość, ostrożnie! „Nie spiesz

się” – słowa pani adwokat mogą stać się pretekstem do lenistwa. Nils dobrze pamięta o swoim postanowieniu, które pozwoliło mu przetrwać długie lata w zamknięciu: musi wydobyć kiedyś prawdę na wierzch. Złość wynikająca z bezsilności, „święta złość”, jak u Edmonda, gdy dowiedział się o zdradzie Monique – wywiad, w którym opowiada dziennikarzowi o tragicznym dzieciństwie Nilsa, zamieszczony w regionalnej gazecie? – ta złość wrze w końcu także w jego żyłach.

Monique omija go z daleka? On i tak narzuci jej swoją wolę.

W każdy dzień, bez wyjątku, Monique spędza popołudnie z synem w Les Mésanges. Z Cognac do Saintes, pobliskiego miasta, w którym znajduje się zakład, jest dwadzieścia trzy kilometry, potem pięć na dojazd do zakładu, w sumie trzy kwadransy drogi w zabytkowym rozklekotanym aucie, którego nie chce zmienić pomimo szczodrych, stale ponawianych propozycji Edmonda. „Zmienić”, słowo niebezpieczne: otworzyć drzwi nieznanemu?

Kiedy opuszcza zamek po obiedzie, Nils jest w pracy.

Monique wraca dopiero około dziewiętnastej, po drodze robi zakupy. Parkuje samochód i prawie biegiem rusza do domu, po czym zamyka się, dwukrotnie przekręcając klucz... do jutra.

Nils wymyślił, że może na nią czekać na parkingu, wsiąść do jej samochodu, dać do zrozumienia, że wszystko

wie: Marię udusił Alexandre, a Monique go kryje, oskarżając Nilsa, ale kiedyś on znajdzie sposób, by to sprostować, ta podwójna zbrodnia nie pozostanie bezkarna.

Ale czy Monique pozwoli mu mówić? Wyobraża sobie, jak w odruchu rozpaczy naciska klakson, alarmując „pułkownika”. Dozorca nie zawaha się ani chwili, wybierając między panią de Saint Junien a Nilsem.

Postanowił porozmawiać z nią u niej w mieszkaniu, w cztery oczy.

Drzwi były zamknięte.

Jest osiemnasta czterdzieści pięć, poniedziałek, po zapadnięciu zmroku. Zaparkował skuter na podwórku od tyłu, przed swoją kuchnią, aby Monique po powrocie myślała, że go nie ma w domu, wtedy jej zaskoczenie będzie jeszcze większe

Ukryty za żywopłotem otaczającym dom o zamkniętych okiennicach czekał i powtarzał sobie słowa, które wypowie jej w twarz, utwierdzając się w swej decyzji. Za zamkniętymi sąsiednimi drzwiami słyszy głosy rodziny Fine. W jej pokoju świeci się światło, moja droga Fine, co byś powiedziała, gdybyś mnie tu zobaczyła? W zamku żyrandol w salonie świeci wszystkimi wisiorami: to dla dziadków pora lektury, w oczekiwaniu na wiadomości telewizyjne. Co by pomyśleli, gdyby zobaczyli go bawiącego się w szpiega?

Jeszcze trochę, a poczuje się śmieszny.

Odgłos samochodu Monique wjeżdżającego w bramę przywołał go do rzeczywistości. Trzask drzwi i oto ona, szybko idzie w jego stronę, w stronę swojej pomyłki, jego kary? W chwili gdy otwierała drzwi, Nils doskoczył do niej, potrącił, wpadł do ciemnego salonu, i dalej, aby nie doszło do rękoczynów, gdyby chciała go wyrzucić, czekał na krzyki, wyzwiska, wołanie o pomoc?

Nic z tych rzeczy!

Jedynie suchy trzask zamykanych drzwi. Zapewne poszła schronić się do litościwej Hermine.

Rozbłysło światło.

– Czego chcesz?

Stoi przed nim szara bryła. Szary płaszcz, szare rajstopy, twarz otoczona siwymi włosami, niebieskoszare spojrzenie, które w końcu napotyka wzrokiem spojrzenie Nilsa, lodowaty głos.

Przez kilka sekund czuł się obezwładniony zaskoczeniem, ale szybko wziął się w garść.

Wskazał kanapę, na której w dniu tragedii, zamroczony środkami uspokajającymi Alexandre spał przed włączonym telewizorem.

– Jak się miewa mój kuzyn?

– Jak najlepiej – wystrzeliła odpowiedź.

– A jego matka?

W jego głosie pobrzmiwała nuta ironii, oskarżenia i groźby, co miało dać jej do zrozumienia, że Nils o wszystkim wie, że znany mu jest każdy szczegół, każde

matactwo, każde kłamstwo.

Monique nawet nie mrugnęła.

– A jak sądzisz?

Patrząc w tę twarz, w te oczy, zaciśnięte wargi, Nils pojął, że Monique doskonale wie, co on ma jej do powiedzenia. Co zrobi? Przewidziała to. Wiedziała, że nadejdzie taka chwila, przygotowała się. Opancerzona czekała na niego, gotowa raczej umrzeć niż uznać winę syna. Nie doceniał jej, nie docenił matczynej miłości, przez kilka chwil mimowolnie mięknie.

Monique odwraca się do niego tyłem, otwiera drzwi na oścież.

– Żebym cię tu więcej nie widziała!

Nils nigdy nikogo nie uderzył, nieśmiałe dziecko, łagodny młodzieniec, zbyt łagodny, zbuntowany mężczyzna, który ćwiczył mięśnie, obiecując sobie, że będzie się kierował tylko mocą prawdy i wiarą w sprawiedliwość, ten Nils nagle poczuł pokusę przemocy. Chwycić tę kobietę za ramiona, potrząsnąć nią, złapać za szyję i dusić, aż się przyzna.

„Tylko nie bierzcie strzelb i innych zabawek z ołowiem”, poradziła Gabrielle właścicielowi ograbionej restauracji truflowej.

Rozluźnił pięści, opuścił ręce. I tę chęć przemocy, która przez chwilę go odurzyła, wyraził spojrzeniem, gdy wychodząc, napotkał wzrok Monique.

– Jeszcze się zobaczymy.

– Nigdy – syczy Monique.

## FINE

Dzieci często żądają, patrząc prosto w oczy, „prawdziwej prawdy”. Dorośli żartują: prawda to prawda, czyż nie?

Nie! Na przykład Paulin, chłopczyk, którym zajmuję się w przedszkolu. Wszyscy wiedzą, że jest niewidomy od urodzenia, że wacha, dotyka, nasłuchuje i tym zastępuje martwe od urodzenia oczy, że po tonie głosów, oddalonych, obojętnych lub wręcz przeciwnie, pełnych uczucia, rozpoznaje otaczające go osoby, a wśród nich swoich najbliższych; głaszcze sierść, podrywa się, gdy słyszy krzyk, wyławia śpiew i w ten sposób nazywa zwierzęta; czuje ciepło słońca, powiew wiatru, plusk deszczu czy szczypanie zimna i dzięki temu rozróżnia pory roku; gdy dotyka ostygłego abażura, słyszy zamykanie lub otwieranie okiennic, wie, że nadchodzi noc albo wstaje dzień... Pomimo to, a jest jeszcze wiele innych przykładów pokazujących że jest nie-wi-do-my, panuje opinia, że należy mówić o nim „ociemniały” lub, co gorsza, „upośledzony wzrokowo”. To trochę tak jak w mojej rodzinie, żeby nie powiedzieć bardzo, bardzo nieprzyzwoitego słowa „smrodzić”, mówiło się „puścić wiatry” albo „wypuściła zefirka”, z czego Benjamin śmiał się do rozpuku, był wtedy w wieku zakazanych słów i nie

miał problemu z praktycznym ich używaniem.

Gdy zaczął się rok szkolny, wiele dzieci trzymało się z dala od Paulina. Wychowawczynie, pani Derrek, którą inni nauczyciele za jej plecami nazywają „inspektor Derrick”, powiedziała mi, że to z powodu nastawienia ich rodziców, którzy obawiają się, by jego niepełnosprawność – słowo dozwolone pod warunkiem umieszczenia przedtem zwrotu „w sytuacji” – nie obniżyła poziomu klasy, aby nie robiono więcej dla niego niż dla uczniów „normalnych” – słowo zabronione, pogardliwe, rasistowskie, kolonialistyczne, które daje do zrozumienia, że istnieją mniej normalni, a nawet (zatkajcie uszy) „anormalni”, tak jakby nie było ogólnie wiadomo, że świat składa się z lepszego i z gorszego, z wilków i owieczek, że są w nim wszystkie odcienie, rozmaite sposoby nazywania Boga i modlenia się do niego i że natura ma wszelkie możliwe oblicza, co nadaje życiu urok, oraz że skazanie nas wszystkich na jeden sposób myślenia – no nie! – zrobi z nas tumanów.

Tak czy inaczej, z upływem czasu sytuacja Paulina zaczęła rozwijać się w dobrym kierunku. Bardzo szybko nauczył się rozpoznawać dzieci po wielu szczegółach wychwytywanych intuicją, takich małych „byle co”, dla niego najistotniejszych.

Prawidłowo wieształ kurtkę na wieszaku, bezbłędnie szedł prosto na swoje miejsce, odpowiadał na pytania pani



Derrek i jadł w stołówce, nie krusząc naokoło siebie jak prosię. Kierowałam nim jak najdyskretniej, ale ambicja kazała mu radzić sobie samemu, nawet niektórzy twierdzili, że nie najgorzej widzi przez te swoje ciemne okulary, wzbudzał pewne zainteresowanie. Zastawiali na niego jakieś kretyńskie pułapki, żeby się zdradził, wtedy mieli ze mną do czynienia.

Krótko mówiąc, po niecałych dwóch miesiącach, zgadnijcie kto podniósł poziom starszaków w przedszkolu? Paulin! Radość z przebywania wśród rówieśników, chęć okazania się „takim samym”, sukcesy w opanowaniu alfabetu Braille’a – dla reszty to chińszczyzna – dodały odwagi nieśmiałym, rozbudziły leniwych, zmobilizowały próżniaków i przymknęły dzioby żartownisiom. Paulin osiągał wszystko bez oczu, dlaczego więc oni z oczami w dobrym stanie, czy to w okularach, czy bez, nie mogą być mistrzami? A w dodatku nawet nie zdawali sobie sprawy, że Paulin uczył ich odwagi, bo nigdy nie narzekał.

To wszystko postanowiłam opisać w raporcie ze stażu; pod koniec roku oddam raport kierownicze działu socjalnego w merostwie, której zostałam zaprotegowana przez dziadka jako „wolontariuszka” – „zaprotegowana”, jeszcze jedno słowo, którego należy unikać.

O miłości możemy powiedzieć, że jest ślepa, a nawet doprowadza do obłądzenia i stwarza ogromne problemy.

Wydaje mi się, że Nilsa pokochałam od razu, ani

„bardzo polubiłam”, ani „szalenie”, nie był to zwykły sentyment ani słabość do niego: to była miłość. Najpierw nie chciałam się do tego przyznać sama przed sobą, przecież to mój kuzyn, no to jak?! Kuzyn, chociaż dowiedziałam się o jego istnieniu dopiero wtedy, gdy zjawił się w zamku, taki piękny, jasnowłosy i taki zagubiony.

Oczywiście Philippine bardzo szybko się domyśliła, ale choć raz milczała, szczyt wariactwa! Chyba myślała, że to przejdzie, ja zresztą też tak sądziłam; i pudło! Tak jak w piosence: „Kochałem cię, kochałem, nigdy nie przestanę cię kochać”, zapomniałam już, kto to śpiewał, ale co za różnica? Wszystkie piosenki mają taki sam refren, szeptany, wykrzyczany lub wypłakany: bez miłości jesteś martwy.

A Nils?

Z początku wydawało mi się, że może on też... te jego spojrzenia, głos, głaskanie po ręce, a przede wszystkim tak dobrze się rozumiemy, nawet nie musimy rozmawiać, choć to nie zaślepienie. Ale od pewnego czasu oddala się, czasem mam wrażenie, że mnie unika. Czyżby zrozumiał, że natrafimy na mur? Stara się odebrać mi złudzenia? Nic z tego! Czasem wiadomo, że to tylko złudzenie, że nierealne, a mimo to człowiek się nim żywi, tak jak chimery, bez których żyje się jakby bez obrazów, w zwolnionym tempie. Staram się dodać sobie odwagi, myśląc o odwadze Paulina, ale on nie ma czego żałować,

bo nigdy nie widział, podczas gdy ja widzę Nilsa codziennie, a jego obraz wyrył się już w moich oczach.

Nadaremnie staram się niczego po sobie nie pokazywać, czasem wydaje mi się, że mama coś podejrzewa. Jeśli coś podejrzewa, na pewno powiedziała o tym tacie, więc boję się, by nie wzięli mnie na rozmowę w sześć oczu: „Możesz nam wszystko powiedzieć, jesteśmy gotowi wszystkiego wysłuchać, wszystko zrozumieć”. Jeśli skłamię, jak będę wyglądać, ja, zagorzała kapłanka „prawdziwej prawdy”?

W końcu Philippine walnęła prosto z mostu.

– Dziewica czy męczennica, to ci się aż tak podoba? Dlaczego się nie zdeklarujesz, na co czekasz?

Ona uważa, że to dziewczyny powinny dawać sygnał, chłopcy nie mają już...

– Dobrze wiesz, że to niemożliwe.

– Jesteś staroświecka, kochaniutka! Ojciec–córka, matka–syn, brat–siostra, na pewno nie. Ale kuzyni? Nie żyjemy już w czasach Borgiów, a laboratoria robią analizy, żeby określić ryzyko.

– A pomyślałaś o rodzinie?

– Nie mówię, że to nie wzniesie burzy, ale i to już przerabialiśmy. Jeżeli sfabrykujecie małego degenerata, nie będziecie pierwsi. Dam wam misia w prezencie.

Prawdziwa prawda czasami wywołuje śmiech aż do łez.

Zanim jednak zdążyłam się zdeklarować Nilsowi, wszystko nagle nabrało rozpędu.

## JEANNE

Marcelina, matka Jeanne, umarła w kuchni, gdy ubijała beszamel: jeden ruch za dużo i jej osiemdziesięcioletnie serce przestało bić. Gdyby to nie stanowiło obrazy wobec Boga, można by napisać na jej grobie: „Odeszła szczęśliwa, w harmonii z samą sobą”.

Kuchnia, miejsce ciepła i spotkań, niewyczerpane źródło wspomnień, gdzie to, co cieszy podniebienie, zdobywa także serca i niekiedy je uwalnia, była dla tej wiejskiej kobiety kamieniem węgielnym przybytku, który z czułością i tęsknotą nazywa się domem. Marcelina miała jedną myśl: w szpitalach, tak jak w domach spokojnej starości, zamiast sadzać pacjentów jak warzywa przed telewizorem, przedwcześnie pozbawiając ich możliwości rozmowy – dlaczegożby nie stworzyć dla nich przestronnych kuchni, gdzie ci, którzy sobie tego życzą, mogliby przychodzić na pogawędkę z kucharką, a ci, którzy mogą, trochę pomagać w kuchni?

Kuchnie z długimi drewnianymi stołami, szafki na konfitury, półki na słoiki. Mikrofala i mrożonki, złodzieje czasu i przyjemności – zakazane.

Marcelina w pięknych listach przedstawiła swój pomysł wielu ministrom zdrowia, którzy nawet – co za brak

wychowania – nie raczyli jej odpowiedzieć.

Pracując na służbie u pani de Saint Junien, w zamku czy gdzie indziej, Jeanne miała okazję przekonać się, jak bardzo matka miała rację. Na własne oczy widziała małych i dużych krążących wokół niej, kiedy mieli jakiś sercowy problem albo coś na sumieniu; przeważnie jej się zwierzali, jakby nigdy nic, starannie wybierając odpowiednią chwilę, gdy akurat robiła biały maślany sos albo sos zwany „biedny mężczyzna”, nadający się do dziczyzny a także do rozmów.

Czy można zwierzać się ze swych nastrojów w salonie lub w jadalni, gdzie ze ścian wodzą za tobą surowym wzrokiem przodkowie, wałkując słowa rodziców? „Trzymaj się prosto, mów proszę i dziękuję, nie opieraj łokci na stole, wytrzymaj usta, zanim zaczniesz pić”.

Tak więc w tamto ponure listopadowe popołudnie Jeanne poczuła ulgę, gdy – obierając warzywa na wieczorną zupę, na której pani bardzo zależało – ujrzała wchodzącego do kuchni Nilsa.

Od powrotu młodzieńca, który przypominał jej bohatera pięknej historii Hektora Malot *Sans famille*, chłopca Rémi, Rémi i jego małpki Joli-Coeur, Rémi i jego psa Capi, dobrze wiedziała, że coś jest nie tak.

Może to, że stał się mężczyzną, a nawet przystojnym mężczyzną! Zapewne też to, że zamieszkał w domu pani

Roselyne – Boże, świeć nad jej duszą – że ma u pana Santiniego pracę, którą lubi, a także tak wiele miłości, ile tylko może otrzymać w zamku od wszystkich, z wyjątkiem pani Monique i paru sztywniaków, tak czy inaczej Jeanne słyszała w jego śmiechu smutek, wyczuwała westchnienie w uśmiechu, jednym słowem, coś mu w duszy nie grało.

Udała, że niczego nie zauważyła.

– Panie Nils, co za niespodzianka! Może gorącej czekolady w takie zimno?

– Możesz jeszcze dodać grzaneczkę z masłem pod warunkiem, że zapomnisz o tym „panie Nils” – odpowiedział, a ona się roześmiała.

– Panienki Philippine i Fine też codziennie o to proszą, od dnia, gdy zdmuchnęły po osiemnaście świeczek każda. Ale zna pan zasadę: po osiemnastce koniec z poufałością, a gdyby pan Alexandre tu był, chociaż w rozumie pozostał dzieckiem, to także byłby „panem”.

Po tych słowach postawiła mleko na kuchence i przypiekła grzanki. Kiedy się odwróciła, na stole stały dwa kubki, maselniczka i rozpuszczalne kakao. Nalała spienionego mleka – pełny kubek dla „Rémi”, trzy łyki dla niej – i powróciła do obierania warzyw: lepiej się zwierzać osobie, która ma oczy zajęte czymś innym.

Nie musiała długo czekać.

– Pamiętasz, Jeanne, kiedy po raz ostatni tu siedzieliśmy?

– Czy pamiętam! Jeden z najgorszych dni w moim życiu.

Znowu milczenie, przeczyszczenie gardła, sumienia?

– Moja pani adwokat, wiesz, ta mecenas Darcet, przysłała do ciebie?

– Chociaż jest „mecenaszem”, podałam jej nawet kawę, siedziała tutaj, na pana miejscu. Chciała się dowiedzieć, czy może widziałam kogoś w lasku, kogoś, kto mógł napaść na małą.

– I co?

– Oprócz pana, panie Nils, nikogo.

– Nawet Monique i Alexandre’a?

– Nawet ich nie. W taki upał siedzieli w domu; pani Monique nie omieszkała tego powiedzieć sędziemu.

Jej Rémi znowu zamilkł, rozglądał się wokół, patrzył na naczynia, zegar, na swój zegarek, kubek, wszędzie, byle nie jej w oczy.

– Podobno Baloo tego dnia stracił jedno oko?

– Tego dnia czy kiedy indziej... Pani Monique bardzo się tym zdenerwowała. Na wyprzedaży znalazła podobne oko, ale jak przyszło do szycia, odmówiłam jej pomocy, dopóki pluszak nie zostanie włożony do pralki: prawdziwe obrzydlistwo, tak jakby nigdy nie był prany. Wyłaziły z niego wszystkie kolory, czarny, brązowy, czerwony...

– Krew? Dlaczego? Skąd krew?

Opuścił głowę, jak złapany na gorącym uczynku, udał, że macza grzanekę w czekoladzie – zakazane w jadalni – a wszystko po to, by w końcu upuścić ją do kubka; potem odsunął od siebie kubek, jakby chciał zabronić sobie zjedzenia i wypicia. Wtedy Jeanne zrozumiała, że w miarę

jak raz po raz przetrawia to, co się stało, zaczyna tracić głowę i że powinna z tym skończyć.

Odłożyła na bok „proszę pana” i „pan” i siłą wzięła jego rękę, lodowatą.

– Takim zadreczaniem się nie ożywisz Marii ani nie zatrzesz czasu spędzonego w więzieniu. Może o tym nie wiesz, ale ja też straciłam dzieciaka, przejechał go drań, którego nigdy nie złapali, tak jak nie złapią tego z chatki, po tylu latach. Mój mąż, Marcel, umarł od tego ze zmartwienia, a ja poszłabym za nim, gdyby nie to, że postanowiłam zacząć wszystko od nowa. Nie da się zacząć budować nowego życia na nieszczęściu, trzeba zastąpić złe obrazy dobrymi, łzy uśmiechami, nie zapominając o tych, którzy odeszli.

Nils pokręcił głową, dalej miał zaciętą minę, więc Jeanne powzięła pewien pomysł. Dobry czy zły, przyszłość zdecyduje, wiedziała tylko, że nie może tak siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak chłopak zapada się w sobie.

Wstała z miejsca i rozkazała:

– Teraz tu zostaniesz i nie ruszaj się! Zabronione!

Bo jedno zawsze wiedziała: kiedy dziecko, albo nawet ci, których nazywa się „dorosłymi”, tracą grunt pod nogami, mogą sobie jęczeć do woli, ale lubią, gdy się nimi kieruje.

Od czasu gdy Jeanne – jako jedyna z osób zatrudnionych w zamku – zamieszkała na miejscu, miała tam swoje



królestwo: trzy pokoje na mansardzie. Jeden służył za sypialnię, sąsiedni pani przerobiła na łazienkę z bieżącą wodą, a trzeci pan nazywał jej „muzeum”.

Udała się właśnie do tego trzeciego.

Przechowywała tu wszystkie prezenty od dzieci: naszyjniki z kluseczek, jaskrawo kolorowane muszelki, rysunki ze słońcem, drzewami, domkami, niebieskim niebem i gniazdami, podarunki, jakie zwykle daje się mamie, a ona dla tutejszych dzieci stała się mamą, bo widziała, jak się rodziły i trzymała je w ramionach.

W swoim muzeum przechowywała też albumy ze zdjęciami, ustawione rzędem na półkach, pierwszy stał album z pożółkłymi, oprawionymi koronką fotografiami jej Marcela i małego Marcelinka w czasach uśmiechów, uśmiechów, z których czerpała siłę do rozpoczęcia nowego życia, gdy przybyła do zamku.

W innych albumach, osobnych dla każdej rodziny, były zdjęcia z chrztów, pierwsze kroki, pierwsze komunie, śluby, artystyczne fotografie zrobione przez zawodowych fotografów. Ale te, które Jeanne najbardziej lubiła, według niej najcenniejsze, były zrobione niezdarnie, czasem nieudane, zwyczajne chwile najlepiej oddające życie, robiła je sama taniutkimi aparatami, zupełnie się na tym nie znając.

Ostatni album był poświęcony panu Thibautowi i jego małej rodzinie, pani Agnès i Aurore, dzięki którym w zamku zapanowało szczęście, bo wnieśli wiele nowego, wiele śmiechu, po wielkiej tragedii sprzed trzech lat.

Fotografia, po którą tu przysłała, nie znajdowała się w albumie, nie tam było jej miejsce. W dodatku to jedyne zdjęcie, ocalone, jak wyjaśniła Teresa Alvarez, gdy jej je powierzała przed przeprowadzką do Châteaubernard. Wszystkie pozostałe, te, na których był morderca z małą, Luis Alvarez spalił. Patrząc, jak zwijają się w płomieniach, Teresa miała wrażenie, że po raz drugi przeżywa jej umieranie; takich myśli nie można wytłumaczyć, wiadomo tylko, że trzeba ich słuchać.

Jeanne wyjęła z szuflady kopertę, zawierającą uśmiechnięte zdjęcie – miała nadzieję, że pomoże Nilsowi odżyć. Gdyby nie chciał tego zdjęcia, bo może jeszcze na to za wcześnie, Jeanne zanieś je z powrotem; w końcu temu służyć muzea, żeby pokazać, że wczoraj przeżywaliliśmy takie same chwile szczęścia, takie same nieszczęścia jak dzisiaj, tylko oprawione inaczej i w innych barwach.

Tak czy inaczej, nie pozostawi swojego „Rémięgo”.

Miłość jest nieustępliwa albo w ogóle jej nie ma.

## NILS

Nils patrzy na zdjęcie i już wszystko wie! Może określić miesiąc, maj, dzień, piątek, godzinę, tuż przed piętnastą. Lekko słoneczne popołudnie, z tłem muzycznym wiosennej orkiestry mezza voce w lasku, gdzie tego ranka z panem Alvarezem skończyli budować chatę.

Potrzebowali na to pięć tygodni, ale za to wyszło wspaniałe dzieło: wokół pochylają się sosny o jasnych odroślach, jak wskazujące czułe palce, a ich cierpki zapach miesza się z miodową wonią pierwszych kwiatów, z których pszczoły zbierają nektar.

Boże, jaki jest szczęśliwy! Poprzedniego dnia urządzali wnętrze, w obecności wzruszonej babci: trzy poduszki z czerwonej skóry, „nie do zdarcia”, jak stwierdziła, i podwójnej grubości dywan w części służącej za salonik. Składany stolik, taborety w kącie kuchennym, a także trochę naczyń i spiżarnia – jeszcze wtedy nienazwana „szafką na słodczy” – którą powiesili na ścianie.

Tego ranka umocowali drzwi i zrobili do nich zasuwkę. Zasuwkę? Nils był zdziwiony: w jego chatce nie ma nic do zabrania. W końcu uległ argumentom „majstra” tej budowy: w zimie wieje silny wiatr, jakież zwierzę mogłoby wejść i narobić szkody. A poza tym tak będzie

bardziej „jak w domu”.

Jutro, w sobotę, uroczyste otwarcie. W programie szampan i ziemniaki pieczone w popiele.

Luis Alvarez spytał, czy jego żona mogłaby zrobić im kilka zdjęć na tle dzieła, aby uwiecznić ich „partnerstwo”.

Gdyby pan Nils się zgodził, on będzie zaszczycony. Od osiemnastych urodzin Nilsa pracownicy zamkowi dodają słówko „pan” do jego imienia, a on jest jednocześnie trochę zły, obawia się bowiem, że mogłoby to stworzyć barierę między nimi, ale i dumny, bo to go trochę bardziej zbliża do wielkiego pana, jakim jest dziadek.

Ubrani w świeże rzeczy, uczesani, ogoleni, pozują przed szafasem. Pani Alvarez kupiła na tę okazję aparat – klisza i wywołanie są wliczone w cenę. Nie trzeba nic ustawiać, nie da się zepsuć zdjęcia, żartowała.

Maria drepcze z niecierpliwości. Ona też chce brać udział w zabawie. Po kilku zdjęciach bohaterów dnia dostaje pozwolenie, by się do nich przyłączyć, hop, na ramiona Nilsa! Jeszcze teraz Nils czuje dziecięce piąstki zaciśnięte na jego włosach. Słyszy jej okrzyki, zmieszane ze śmiechem: „Wio, wio!”...

Wtedy właśnie pojawia się Alexandre, ciągnący za łapę Baloo. Podchodzi do nich swoim nieporadnym krokiem, wydaje śmiech pomruk, przytula się do uda Nilsa: „Nis... Nis...” Nils daje znak Teresie: teraz! W chwili gdy błyska flesz, Monique – zawsze w pobliżu syna – podbiega do nich z wściekłością: kto im pozwolił? Jej protesty kończą sesję fotograficzną. Teresa Alvarez, speszona, obiecuje

wyrzucić zdjęcie, na którym jest Alexandre.

Nie dotrzymała danego słowa. To właśnie to zdjęcie, które Nils trzyma w ręku. Uśmiechy: jego radosny, Luisa Alvareza pełen dumy, figlarny Marii, niepewny Alexandre'a. Jeanne ma nadzieję, że uda mu się odbudować szczęście.

## FINE

Minęła siódma wieczorem, czytałam w swoim pokoju, gdy zadzwonił Nils. Miał jakiś dziwny głos, jakby był zadyszany: „Czekam na ciebie w domu, szybko!”

Benjamin oglądał telewizję w salonie, tata wrócił i w kuchni, wachając miłe zapachy kolacji, opowiadał mamie, jak spędził dzień, nikt nie widział, jak wychodziłam, pobiegłam szybko.

Philippine właśnie przysłała, Nils mnie nie pocałował, kazał nam, ciągle tym dziwnym głosem, usiąść przy stole, wtedy ujrzałyśmy zdjęcie i nagle nie wiedziałam już, co się ze mną dzieje.

To było zdjęcie chaty, w pełnym słońcu, w pełni szczęścia. Przed lśniąca ścianą z desek stali rzędem: pan Alvarez, wysoko trzymając głowę, dumny jak Artaban, obok niego Nils z Marią na ramionach, a przy nodze Nilsa Alexandre, trzymający Baloo za łapę, Baloo, który miał jeszcze takie same oczy. Wszyscy się uśmiechali albo śmiali, oglądając miałam wrażenie, że nic się nie stało, że wszyscy obudziliśmy się ze złego snu i wszystko będzie tak jak przedtem.

A jednocześnie doskonale wiedzieliśmy, że już nie ma chaty, nie ma Marii, w zamku nie ma Alexandre'a ani pana

Alvareza, że szczęście uciekło, zastąpione wojną i łzami i że nic już nie będzie takie jak wcześniej.

– Skąd się to coś wzięło? – burknęła Philippine.

– To coś zostało zrobione cztery lata temu przez panią Alvarez, w przeddzień otwarcia chaty. Jedyne zdjęcie, jakie pozostało, bo jej mąż spalił wszystkie inne. Dała je Jeanne, która mi je przekazała: cudownie ocalone.

– Pan Alvarez lepiej by zrobił, gdyby też je spalił – gderwała Philippine i choć raz nie próbowała się śmiać. – Mam nadzieję, że nic nie mówiłeś Jeanne.

– Oczywiście, że nie. Wam pierwszym pokazuję to zdjęcie.

– I ostatnim – postanowiła Philippine, odwracając je.

Spytałam cicho:

– Dlaczego Jeanne ci je dała?

Nils popatrzył na mnie smutno.

– Żebym zaczął budować nowe życie na szczęściu, nie na nieszczęściu.

– Amen! – rzuciła Philippine i w tej chwili jej nienawidziłam.

Wiedziała równie dobrze jak ja, co Jeanne chciała powiedzieć przez „zacząć budować nowe życie na szczęściu”. Babcia umożliwiła jej to samo, gdy przyjęła ją do rodziny po śmierci syna i męża. Dlatego mówiła, że jest częścią tej rodziny i wszyscy byli co do tego zgodni.

Za ścianą, u cioci Béatrix, Aurore wybuchnęła śmiechem i znowu wszystko pomieszało mi się w głowie, śmiechy, łzy, wczoraj, jutro, życie wywrócone,

surrealistyczne. Dowód? Od czasu gdy Philippine odwróciła zdjęcie, wypełniało cały pokój, od podłogi do sufitu, widać było tylko tę fotografię.

Nils poszedł do kuchni i przyniósł puszkę coca-coli dla siebie i Philippine, a dla mnie wodę; znał moje upodobania.

– Mam do was pewną prośbę, dziewczyny.

Nie lubiłam, jak mówił „dziewczyny”, Philippine też nie, więc odpowiedziała:

– Mów, jesteśmy twoimi ludźmi.

To jednak nikogo nie rozśmieszyło, nawet jej. Odwrócił zdjęcie.

– Chciałbym, aby zobaczył je Alexandre, pod nieobecność matki. Czy mogłybyście mi pomóc wejść do Les Mésanges któregoś ranka, mimo że wtedy odwiedziny są zabronione?

– A czego się spodziewasz? Że powie: „Przyznaję, to ja”? – zażartowała Philippine.

– Poznał was, Fine i ciebie, i wydawał się zadowolony na wasz widok. Może mnie też rozpozna... i Marię. Chciałbym zobaczyć jego reakcję.

– Jego reakcję? Nils, przecież Alexandre nawet nie wie, że Maria nie żyje – zaprotestowałam. – Słowo „śmierć” dla niego nic nie znaczy. Nie pamiętasz już drozda?

Biedny mały drozd wypadł z gniazda, był cały oblepiony ziemią, miał zamknięte oczy – Alexandre znalazł go w lasku niedługo po przyjeździe Nilsa. Wymachiwał nim, trzymając za skrzydło, potrząsał, krzyczał na niego,



żeby się obudził i znowu śpiewał, znowu latał. Alexandre bardzo lubił patrzeć na latające ptaki, chociaż nie umiał ich nazwać, a Paulin potrafi. Ciocia Monique z trudem mu go wyrwała, szukał go potem wszędzie.

– Oczywiście, pamiętam – odpowiedział ponuro Nils. – Pamiętam każdy dzień, każdą godzinę, każdą chwilę tu spędzoną... przedtem. Przez trzy lata miałem czas na rozpamiętywanie.

Wskazał zdjęcie:

– To zapewne nic nie da, ale to wszystko, co mam, żeby ruszyć z miejsca.

Powiedział nam o swojej wizycie u cioci Monique i o pewności, że ona nigdy nie zdradzi Alexandre'a.

– A ja zrobiłabym coś wręcz przeciwnego – rzekła Philippine. – Powiększyłabym to zdjęcie, pojechałabym do Les Mésanges po południu, kiedy ciocia Monique tam jest i podsunęłabym im to obojgu pod sam nos. Wtedy miałbyś jakąś szansę, że pękną.

Przypomniałam sobie Alexandre'a próbującego reanimować drozda.

– Biedny Alexandre – westchnęłam.

– Co to, to nie! – oburzyła się Philippine. – Nie zaczynaj znowu. A może i biedna ciocia Monique, jak już?...

Nils odwrócił się do mnie, spojrzał łagodniej.

– Masz rację, Fine. Alexandre prawdopodobnie nie wie, co zrobił. Ale to nie do niego mam największą pretensję, zwłaszcza od chwili, gdy dowiedziałem się, że Maria nie została zgwałcona, tylko... uduszona. Jedyna

osoba naprawdę winna to Monique. Ukradła mi moje życie.

Te ostatnie słowa wypowiedział ostrym tonem: potrzebuje tego dowodu i będzie go miał.

Wstał i przeszedł się po salonie. Na ścianach wisały grafiki przedstawiające pola, winnicę, Cognac, ale nie morze, zwłaszcza nie morze? Marzyłam, żeby kiedyś pojechać z nim do Oléron, spokojne morze, słońce lekko zamglone, co podkreśla ładną pogodę, witające go mewy; marzyłam, by pójść z nim na plażę, opierać głowę na jego ramieniu.

Dosyć tego, Fine! To nie jest odpowiedni moment na zabawę w sentymenty.

Na kredensie dawna fotografia przedstawiająca małą Roselyne w fałdowanej sukience i w skarpetkach: mała grzeczna dziewczynka, dziewczyna zagubiona, prostytutka, wspaniała matka, to było życie, a nie jakaś plaża z drobnym piaseczkiem i perłowymi muszelkami. W kominku właśnie dogasał ogień: ogień, ognisko domowe, rodzina, świerszcz domowy, Nils na skrzydłach gąsiora, zwykle taki czuły, a przed chwilą stanowczy, niemal ostry. Tak naprawdę nie znałam go za dobrze. Nigdy się nie zna drugiej osoby do końca. Nawet o sobie nie wie się wszystkiego.

Dlaczego, nagle, zdjęcie na stole wzbudziło we mnie strach?

Wrócił do nas. Miał spokojniejszy wyraz twarzy.

– Rozmawiałem z Gabrielle. Pytałem, co stanie się

z Alexandre'em, gdy udowodnią mu winę. Oczywiście nie będzie mógł pozostać w Les Mésanges, ale na pewno nie pójdzie do więzienia. Zostanie umieszczony w zakładzie psychiatrycznym, będzie dobrze traktowany, tyle że... na środkach uspokajających. Będzie można go odwiedzać.

Mówił o tym, jakby to już się stało!

– Widziałeś się z Gabrielle i nic nam nie powiedziałaś? Dziękuję za takie zaufanie! – utyskiwała Philippine. – A oprócz rozmowy o tym cudownym psychiatryku, co takiego jeszcze sobie opowiadaliście?

– Jeśli znajdę ten dowód, to będzie ze mną w powtórnym procesie. I postara się o najlepszego obrońcę dla Alexandre'a.

Oczywiście, gdy umawiał się z Gabrielle, myślał o naszych dziadkach! Jaki to będzie dla nich szok, gdy dowiedzą się, kto jest winny, jaka rozpacz...

I wszystko zacznie się od początku: śledztwo, przesłuchania, zeznania... A jaka uczta dla dziennikarzy: brawo, rodzinka Saint Junien! Najpierw Nils, potem Alexandre. Nieszczęścia chodzą parami? Zgadza się: Monique jest współwinna zbrodni.

Poczułam wibrację telefonu w kieszeni: Benjamin.

– Gdzie jesteś? Niedługo kolacja, przyjdiesz?

– Później.

Wyłączyłam.

– No to jak, jest zgoda? Pomożecie mi? – spytał Nils.

– Co za pytanie! – odpowiedziała Philippine, wznosząc wzrok ku niebu.

– A ty, moja Fine?

„Moja Fine”.

Popatrzyłam mu głęboko w oczy, z całych sił, żeby mu zabronić kłamać.

– Jeśli nie znajdziesz dowodu i będziesz musiał dalej z tym żyć... czy mimo wszystko będziesz szczęśliwy?

To miało znaczyć: szczęśliwy w zamku, w swoim domu, w pracy, z nami wszystkimi i trochę ze mną.

Pokręcił głową.

– Nigdy dość... aby zacząć na nowo.

– No to wchodzę w to, pomogę ci.

Wyłożył nam swój plan.

## NILS

Jest jeszcze ciemno, w sobotę pierwszego grudnia, gdy Nils wychodzi z domu. Ciepło, pada słaby deszczyk.

Rozgląda się. Ciemno w pokoju dziadków, dopiero o ósmej Jeanne wniesie tacę ze śniadaniem, świeci się w pokoju Agnès, bo Aurore się obudziła, zgaszone u Monique, która podobno z trudem zasypia: ciężar na sumieniu, droga cioteczko? Bardzo możliwe, że poprosi w Les Mésanges, by podczas jej nieobecności nikogo nie wpuszczano do pokoju Alexandre'a, dlatego Fine musi mieć oczy i uszy otwarte. Jeśli cokolwiek niezwykłego się wydarzy, ma do nich natychmiast zatelefonować.

Tylko jej okno jest oświetlone w domu dobrodusznej Hermine i jej pogodnego Gillesa. Pokazuje się Fine i daje mu znak, na który on odpowiada ze ściśniętym sercem, o moja Fine, moja miła, czy będę mógł ci to kiedyś wyznać? Takie wyznanie byłoby szczęściem.

Zgaszone światła w domku pułkownika, Philippine przestępuje z nogi na nogę. Wkładają kaski, przechodzą przez bramę pchając motocykl, idą jeszcze około stu metrów, zanim ruszą. Pod kurtką, w kieszeni koszuli, Nils czuje kopertę ze zdjęciem. Do dzieła!

Robi się jasno, kiedy jadą przez Cognac; girlandy i głośniki już od co najmniej tygodnia wiszą na ulicach: Boże Narodzenie, święto handlowe.

Kierunek La Rochelle, wyspa Oléron. Kiedy wreszcie ujrzy to morze, którego przejrystą wesołość tak bardzo mu zachwalano?

Siódma godzina, sobota, na drodze jeszcze mało ludzi. Postanowili zatrzymać się na chwilę w Saintes, aby zaczerpnąć oddechu i po raz ostatni spojrzeć na mapę.

Philippine dokonała rozeznania rozkładu zajęć: jedyny czas, gdy mają szansę zastać Alexandre'a samego w pokoju, to chwile między śniadaniem podawanym o ósmej a poranną toaletą, około półtorej godziny później. Zaczną więc akcję o ósmej czterdzieści pięć. Twarz Philippine jest znana w Les Mésanges, Philippine wejdzie pierwsza, Nils dyskretnie za nią. Gdyby kogoś zdziwiła ich obecność, ona oświadczy, że ma dla kuzyna list od matki, pani Monique de Saint Junien, która najprawdopodobniej nie będzie mogła przyjść po południu: żadnych skrupułów wobec osoby, która tych skrupułów nie miała, gdy go oskarżała.

Po obu stronach drogi ciągnie się uśpiona winnica. Philippine prowadzi ostrożnie, jeszcze by brakowało, żeby zatrzymała ich żandarmeria. Nils trzyma ją w pasie, ale czuje ramiona Fine obejmujące jego talię.

Dojechali do Saintes, o czym informuje strzelista wieża katedry św. Piotra.

Piękny most, amfiteatr, szeroka aleja, w którą ku zdziwieniu Nilsa Philippine nie wjeżdża. Jedzie wąskimi sennymi ulicami... aż do cmentarza i tam zatrzymuje się przy czymś w rodzaju obelisku; w samym środku widać dużą rękę wyrzeźbioną w kamieniu, która trzyma kątownik i dwa cyrkle. Philippine unosi daszek kasku.

– Dzieło niejakiego Alexiusa przedstawia rękę stolarza. Pomyślałam, że to nic nie kosztuje zerknąć na niego przejazdem.

I od razu rusza: Philippine przesądna?

Philippine wzruszona.

Niedaleko targowiska zatrzymują się w kafejce, w której panuje już wielkie ożywienie. Na kontuarze poranne kawy z mlekiem, duże i małe czarne, czasem „z dodatkiem”. Handlarze w fartuchach wystających spod płaszczy przeciwdeszczowych czy sztormówek zmieniają świat krzykami i protestami, ach, gdyby tylko oni...

Ale nie tylko oni! Philippine pociąga Nilsa w głąb sali, siadają w zacisznym kącie, składają zamówienie.

Siódma czterdzieści pięć: za trzy kwadransy będą na miejscu akcji.

Nagle... Nils zaczyna mieć wątpliwości. Alexandre na pewno rozpozna Marię, ale jego tak mało widywał, a po ponad czterech latach? Jakiś żart Philippine, nawet niewybredny, teraz by mu się spodobał. Ale ona siedzi i milczy, stara się nie pogarszać sprawy.

– Na zdrowie!

Można i tak, z duszą na ramieniu wznieść toast dwiema

filiżankami niedobrej kawy.

Jest ósma trzydzieści, wszystko odbywa się według planu, gdy na końcu wąskiej drogi biegnącej przez pola ukazują się zabudowania Les Mésanges pośrodku ogrodu otoczonego białym murem. Philippine zatrzymuje motocykl w pewnej odległości od bramy, która jest szeroko otwarta na podwórko, pełne samochodów dostawczych. Wieszają kaski na kierownicy, zwijają kurtki i chowają je do torby. Swetry, dzinsy, adidasy: ubranie nierzucające się w oczy.

Przeszli podwórko bez przeszkód, weszli do holu. Szcęście im sprzyja: dostawcy stoją w kolejce do recepcji, gdzie urzęduje groźna dama w okularach i nie zwraca na nich najmniejszej uwagi, nie o tej porze, teraz przecież nie ma odwiedzin! Spokojnie kierują się do wind, pokój Alexandre'a jest na drugim piętrze, numer 22, wołają jednak pójść schodami.

Kończy się pora śniadania, czuć zapach ciepłego chleba, rogalików, mleka, soku owocowego; kawy nie podaje się „rezydentom” czterogwiazdkowego zakładu. Pracownice w różowych fartuchach zbierają tace na wózki. Philippine, a za nią Nils, pewnym krokiem idzie korytarzem. Każdy numer pokoju jest przyozdobiony kwiatkiem, jakie to miłe! Jedna z różowych pracownic odwraca się i ze zdziwieniem wiedzie za nimi wzrokiem. Nils uśmiecha się do niej, ona odwzajemnia uśmiech, uff! Jaskier zdobi drzwi numer 22, Philippine otwiera je bez pukania.

Alexandre siedzi w łóżku, oparty na dwóch poduszkach



w jaskry. Jest ubrany w jasną piżamę, ma przymknięte oczy, słucha muzyki nadawanej przez głośnik, łagodnej, uspokajającej.

Przestronny pokój wychodzi na park, okno bez klamki, kilka sprzętów, na ścianie obraz o tematyce wiejskiej. W głębi przedmioty, które pozwolono mu wziąć ze sobą, aby odtworzyć swoje „terytorium”: pokaźnych rozmiarów forteca z wieżami, strażnicami, machikułami, stos komiksów, kilka starych zabawek, wszystko w idealnym porządku. Teraz zapewne woli inne zabawy, raczej grupowe.

Nils dostrzega w nim mężczyznę. Sporo stracił na wadze; racjonalne odżywianie, gimnastyka. Krótko obcięte włosy, młodzieńczy zarost ocienia policzki, tylko oczy się nie zmieniły, są zadziwiająco niebieskie, wzruszające: oczy Saint Junienów. Rozjaśniają się na widok Philippine, patrzą pytająco na Nilsa, brwi się marszczą od wysiłku pamięci.

Spokojna, uśmiechnięta Philippine podchodzi do niego bliżej.

– Dzień dobry, Alexandre! Przyprowadziłam Nilsa. Pamiętasz Nilsa? Nils...

W spojrzeniu wbitym w niego nie ma ani odrobiny wrogości, jedynie coś w rodzaju zamglenia, niepewności; Nils rozpoznaje głos, gdy nagle kuzyn mówi niewyraźnie: „Nis? Nis?” Nilsa ogarnia nieoczekiwane wzruszenie. „Biedny Alexandre”, wyszeptła wczoraj Philippine. Tak!

Kiedy Nils robi krok do przodu, chłopak w nagłym

odruchu chwytając swojego misia i mocno przytula do piersi. Kto tu jest opiekunem? Kto kogo broni? Z głośników nadal płynie muzyka. Raczej dla muzyki niż dla obrazów, których znaczenia nie zawsze rozumiał, Alexandre lubił włączać w domu telewizor. Muzyka to język uniwersalny, który każdy odbiera, przystosowując do barw swej duszy, nie wypaczając jej piękna.

– Co słyszeć, Alexandre? Cieszę się, że cię znowu widzę – zaczyna Nils.

Czy to uśmiech na grubych wargach? Zaproszenie, żeby podszedł bliżej, położył mu rękę na ramieniu, potargał włosy, tak jak kiedyś: czy Alexandre da się na nowo oswoić?

Na korytarzu rozlegają się kroki, słyszeć głosy. Philippine daje znak Nilsowi: nie ma czasu do stracenia, teraz! Nils wyjmując z kieszeni kopertę, wyciąga z niej zdjęcie, pokazuje Alexandre'owi.

– Popatrz, pamiętasz chatkę?

Nagle poraził ich krzyk wściekłości.

– Niedobra! Zła! Zła!

Alexandre wyrzywa Nilsowi zdjęcie i bije, bije Marię?

– Niedobra! Ukarana!

Odrzuca zdjęcie i nie przestając krzyczeć, wstaje z łóżka, podchodzi do fortecy, wkłada rękę w jeden z otworów, aż budowla się chwieje i wyciąga coś, czym z furją rzuca o ścianę.

Zanim Philippine i Nils zdążyli zareagować, drzwi otwierają się z impetem i wchodzi dwie pielęgniarki.

Rzucają się w stronę pacjenta, poskramiają go uspokajającymi słowami, prowadzą do łóżka, zmuszają, by się położył i dają do rąk misia.

Jedna z pielęgniarek podaje mu lekarstwo i każe popić wodą, druga naciska guzik. Zaczyna świecić na czerwono: alarm?

– Kim jesteście? Co tu robicie? Kto wam pozwolił wejść? – krzyczy.

Philippine odpowiada, pokazuje kopertę, pada słowo klucz: „Saint Junien”, Nils cofa się, opiera o ścianę, posuwa się w stronę przedmiotu rzuconego przez Alexandre’a. Serce mu wali: nie mylił się. Wyjmuje z kieszeni chusteczkę i podnosi przez nią rzucony przedmiot, nie zostawiając odcisków palców.

Najwyższy czas!

Do pokoju wchodzi z kolei mężczyzna w białym fartuchu, o kwadratowych ramionach, taki prawdziwy „ochroniarz”. Zamienia parę słów z oburzonymi pielęgniarkami, Saint Junien, czy kto tam inny, bez pardonu wypycha intruzów na korytarz, wyprowadza do holu, puszcza uchwyt dopiero wtedy, gdy są za bramą i żeby więcej nie wazyli się tak przychodzić, są określone godziny odwiedzin.

Gdy byli daleko, bardzo daleko od Les Mésanges, Nils upewnił się, że nikt już ich nie dojrzy, po czym klepnął Philippine po ramieniu, aby się zatrzymała. Na siodełku motocykla rozwinął chusteczkę.

W środku ohydneho kłębu z kurzu, zrogowaciałych strzępków skóry, odbarwionych włosów – słaby błysk diamentu.

## FINE

Bardzo chciałam pojechać do Les Mésanges z Nilsem i Philippine, ale nie wolno jeździć we trójkę na motocyklu, nawet na motocyklu pani adwokat. A w dodatku Nils potrzebował mnie do śledzenia poczynań cioci Monique – drzwi obok. Gdybym zauważyła cokolwiek podejrzanego, miałam ich natychmiast o tym powiadomić.

O siódmej rano otworzyłam okiennice, nie trzaskając nimi o mur: trzask okiennic, odgłos lata, witaj słońce! Na lato musimy jeszcze trochę poczekać; w jakim punkcie się znajdziemy, gdy lato powróci z całą paradą? A ja z Nilsem? A co do słońca, drżenie drzew w deszczu, plusk deszczu na żwirze na podwórku, zapowiada dzisiaj jego brak.

Philippine wyszła pierwsza, pobiegła na parking, przez trawnik, żeby nikt nie usłyszał. Potem otworzyły się drzwi Nilsa.

Zanim poszedł do Philippine, popatrzył na okna. Widząc mnie w oknie mojego pokoju, pomachał mi, odpowiedziałam, krzyżąc cichutko, że go kocham. Poczekalam aż odgłos motoru ucichnie i wróciłam do łóżka, cała drżąca.

– Już jesteś ubrana, córeczko? – zdziwiła się mama, gdy zesłam do kuchni, gdzie w weekendy jadamy śniadanie bez pośpiechu, najczęściej bez Benjamin, bo on postawił sobie za punkt honoru w dni wolne wstawać późno.

– Jakie perspektywy? Czas wypełniony? – dopytywał się ojciec, nadstawiając policzek.

Odpowiedź była gotowa: miałam zamiar zacząć pisać sprawozdanie ze stażu z Paulinem, o którym często im opowiadam, a którym bardzo się interesują. Już najwyższy czas: mam trochę ponad miesiąc na złożenie raportu w dziale opieki społecznej merostwa.

– Nie zrobisz sobie nawet krótkiej przerwy, żeby pójść z ukochanymi rodzicami po choinkę? – nalegał tatuś.

Zawsze mamy ogromną choinkę w zamkowym salonie, co nie przeszkadza mieć w mieszkaniu drugą, małą.

– Nie zrobię!

– Nie powiedziałaś nam chyba, co chcesz znaleźć pod choinką? – wtrąciła mama. – Ma być niespodzianka?

– Co to, to nie! Mieliśmy już dosyć niespodzianek w ostatnim czasie.

Roześmiali się. Ja udałam śmiech.

Udałam też, że biorę udział w uczcie: bułeczki maślane, rogaliki, słodkie bułeczki z czekoladą, różne konfitury, miód wielokwiatowy – miałam za bardzo ściśnięte gardło: ósma trzydzieści pięć, Philippine i Nils dojeżdżają do Les Mésanges. Jak na razie, cicho u cioci Monique.

– Nie jesteś głodna, córeczko?

– Nie za bardzo.

Mama nie nalegała.

Usiadłam w jadalni, przy ścianie cioci Monique.

Rozłożyłam na stole mój „dziennik pokładowy”, w którym notowałam postępy Paulina, reakcje klasy, uwagi wychowawczyni i moje, i zaczęłam to wszystko porządkować. Później wprowadzę materiał do komputera.

Przed wyjazdem – około dziewiątej, by uniknąć tłoku na drodze – tata wsunął głowę przez drzwi.

– Powierzam ci pieczę nad domem!

Poczułam ulgę, kiedy usłyszałam odjeżdżający samochód.

Nie mogłam się skupić, co trzy minuty patrzyłam na zegarek. Teraz już na pewno są na miejscu. Czy udało im się wejść do pokoju? Czy Nils pokazał mu fotografię? Czy Alexandre zareagował zgodnie z jego przewidywaniem?

I nagle, w odległości kilku centymetrów ode mnie dzwoni telefon u cioci Monique: stacjonarny. Zrezygnowała z komórki, gdy Alexandre zniszczył aparat, który dostała od dziadka; rzucił telefonem o ścianę, bo nie udawało mu się złapać dochodzących z niego głosów i muzyki.

Jeden dzwonek, dwa, dziesięć: ktoś bardzo uparty! Babcia chce jej przypomnieć o obiedzie w zamku? Jadamy tam w niedziele. Kroki na schodach i wreszcie odbiera. Jej krzyk jest porażający.

– Co? Co mi tu pan opowiada? Kto?

Nie słyszę odpowiedzi, ona wrzeszczy:

– Zaraz tam jadę! – I odkłada słuchawkę.

Biegnę do salonu, chowam się za zasłoną i czekam, z komórką w ręce. Nie minęło pięć minut, a już jest! Nie zamknęła okiennic ani nawet drzwi na klucz, biegnie w stronę parkingu. Czekam na sapnięcia jej samochodu, potem dzwonię do Nilsa. Palce drżą mi tak bardzo, że płaczą mi się numery w spisie. Mam jego numer w wiadomościach, Philippine też. Wyślę im taki sam SMS: „Ciocia Monique jest w drodze do Les Mésanges, zawiadomiono ją o waszym przyjeździe, jest wściekła”.

Wracam do jadalni. Tylko bez paniki! Przecież nie wsadzają do więzienia za odwiedziny poza wyznaczoną porą? A poza tym zanim Monique tam dojedzie, oni już będą z powrotem w domu. Mam do nich żal. Nie odpowiadają na SMS, to po co kazali mi tu czatować? Do szczęścia brakowało mi tylko Benjamina, który dosłownie zlatuje po schodach.

– Ooo, jest jeszcze ktoś w tym baraku?

Nie ma nikogo! Zostawiam swoje papiery i biegnę do Nilsa, gdzie mamy się spotkać o dziesiątej trzydzieści na podsumowanie akcji; a jest już za piętnaście dziesiąta.



## FINE

Przy zasuniętych storach nic nie było widać. Po omacku zapaliłam lampę na stoliku, opadłam na kanapę i zamknęłam oczy, w oczekiwaniu, aż serce się wyciszy. Pachniało kawą, pianką do golenia, chłopcem. Nigdy jeszcze nie wchodziłam do Nilsa pod jego nieobecność i nie byłam pewna, czy mam prawo.

Tatuś zawsze powtarza, że jeśli coś nas dręczy, trzeba sobie wyobrazić najgorsze, żeby się uspokoić. Po pierwsze, najgorsze zdarza się bardzo rzadko. Po drugie, jeśli ma się przydarzyć, będziemy na to przygotowani.

W najgorszym razie, nie mieli możliwości rozmowy z Alexandre'em sam na sam i wrócą z niczym: co nie byłoby tak bardzo zaskakujące. W najgorszym razie jakoś zniosą atak cioci Monique, nie pierwszy i nie ostatni. Miejmy nadzieję, że nie powie o tym dziadkowi.

W najgorszym razie trzeba będzie wymyślić jakieś porządne kłamstwo dla wytłumaczenia tego ich wypadu.

To przecież nie tragedia.

Około dziesiątej Béatrix i Agnès wyjechały na targ: koszyki i parasolki. Podglądałam przez rozchyloną zasłonę.

– Co za pogoda! – narzekła ciocia Béatrix.

– Bardzo korzystna dla wód podziemnych – stwierdziła radośnie Agnès i po raz pierwszy mnie rozdrażniła.

Thibaut został, aby pilnować Aurore. Zaraz potem usłyszałam śmiechy: gruby śmiech wilka, szalony śmiech Czerwonego Kapturka. Dobrze to na mnie podziałało, zwyczajna codzienność.

Prawie jedenasta i ciągle nic, żadnego motocykla na horyzoncie, komórka milczy. Musiało się coś stać i to coś poważnego. Ani na krok nie odchodziłam od okna. W najgorszym razie? Nie miałam już na to odpowiedzi.

Po jakimś czasie...

Warkot motocykla zabrzmiał jak ostrzeżenie o burzy. Szkarłatna czerwień, krwista czerwień minęła bramę, potem jechała aleją i tym razem bez zachowania ostrożności, bez ukrywania się, Philippine zatrzymała motor dokładnie przed wejściem do mieszkania Nilsa.

Zeskoczyli z motoru, weszli, Nils zamknął drzwi na klucz, co mu się nigdy nie zdarza, nawet w nocy, niemal w progu zrzucili z siebie kaski i mokre kurtki.

– Dostaliśmy twoją wiadomość – rzekł Nils. – Chyba widzieliśmy samochód Monique na drodze do Saintes, ale przy tym co leci z nieba nie byliśmy pewni.

– Tak czy owak, to już nie ma znaczenia – dodała Philippine.

Nic z tego nie rozumiałam: ponure miny, głosy jakież zduszone, zachrypnięte? I co już nie ma znaczenia?

Nils położył mi rękę na ramieniu:

– Chodź.

Usiedliśmy przy stole, tak jak w zeszły poniedziałek, kiedy pokazał nam zdjęcie, tyle że tym razem wyjął z kieszeni i położył na stole chustkę.

– Niespodzianka szefa! – zamruczała Philippine.

– Muszę cię uprzedzić, to niezbyt przyjemny widok – ostrzegł mnie Nils. – Jesteś gotowa?

Odpowiedziałam „tak” ruchem głowy i „nie” sercem, odwrotnie niż nieuk z wiersza Préverta, wtedy Nils powoli rozwinął chustkę, tak jakby się bał, że coś z niej wyleci.

To nie był nieprzyjemny widok, to było coś okropnego: w strzępku ucha Marii malutki diamecik.

Jakże go szukałyśmy, ja z Philippine. Miałyśmy nadzieję znaleźć go przy szafasie, w końcu powiedziałyśmy sobie, że spalił się razem z nim.

To było gorsze niż to najgorsze, o którym mówił tatuś, to było wprost niewyobrażalne.

– Wszystko dobrze? – spytał Nils.

– Cudownie dobrze – wybełkotałam.

Pochylił się w moją stronę i nie przejmując się Philippine pocałował mnie w usta.

Po chwili wyjął telefon komórkowy.

– Zadzwoń do Gabrielle, powie nam, co teraz trzeba zrobić.

Dodzwonił się natychmiast i z jego opowiadania dowiedziałam się, jak potoczyły się sprawy: atak Alexandre’a na widok zdjęcia, „niedobra, ukarana” i diament ukryty w fortecy.

Nils włączył na tryb głośnomówiący, mieliśmy

wrażenie, że Gabrielle jest tuż obok, że siedzi z nami przy stole. Słyszeliśmy jak oddycha, raz głębiej, raz nie tak głęboko, jak wstrzymuje oddech, mogliśmy wyobrazić sobie jej twarz, zdziwioną, poważną, niedowierzającą, a kiedy Nils powiedział o kolczyku i ona krzyknęła: „Och, mój Boże!”, zrozumieliśmy, że tak jak my ona także nie jest w stanie się naprawdę cieszyć.

– Co mam z tym zrobić? – spytał Nils z napięciem w głosie.

– Miałeś dobry odruch, że zawinąłeś go w chusteczkę – odpowiedziała. – W żadnym razie nie dotykaj, ja zajmę się resztą. I oczywiście nikomu ani słowa. Teraz rozumiem, że Monique zabroniła personelowi Les Mésanges wchodzić na terytorium swego syna... bo chciała ochronić ten dowód.

Dowód...

Zamilkła na kilka sekund.

– Myślę, że tym razem będzie dobrze – dodała i wyłączyła telefon.

– Będzie dobrze, będzie dobrze, wydaje mi się, że bywało już lepiej – burknęła Philippine; w jej głosie wyczuwało się łzy i to było rzeczywiście wielkie. I ja przestałam je powstrzymywać.

Potem ktoś zapukał do drzwi, kilka razy, bardzo mocno: ciocia Monique?

Nils szybko schował chustkę do kieszeni, podniósł się z miejsca.

– Kto tam?

– Edmond! Czy mogę wejść?

Zesztywnieliśmy: dziadek? Co on tu robi? Nils szybko poszedł otworzyć.

Siwe włosy pozlepiane od deszczu, poszarzała twarz, zapadnięta, pełno świeżych zmarszczek, niepewny wzrok – wyglądał na sto lat. Ale najbardziej przejmujący, aż nam ścisnęło się serce, był piękny krawat, spięty spinką w kształcie płomienia, krawat wbrew wszystkim i wszystkiemu, jak sztandar.

Philippine i ja wstałyśmy, jego wzrok na krótko zatrzymał się na nas. Nie był zdziwiony, że nas tu zastał. Zamknął za sobą drzwi i podszedł bliżej.

– Właśnie telefonowano ze szpitala w Saintes: Monique miała wypadek samochodowy. W ten deszcz, tym swoim okropnym gruchotem wpadła w poślizg. Nic poważnego, możecie być spokojni: zwichnięty przegub i kilka krwawych wybroczyn. Babcia pojechała po nią z Pierre'em.

Jego spojrzenie powędrowało w stronę kasków i zmoczonych kurtek, leżących koło drzwi.

– Rozmawiałem z nią przez telefon. Powiedziała, że pojechaliście do Les Mésanges, do Alexandre'a?

Zapanowało milczenie. „Ani słowa nikomu”, zaleciła Gabrielle.

Nils podszedł bliżej.

– Dziadku, jeśli pozwolisz, chciałbym z tobą porozmawiać.

Dał nam znak, żebyśmy zostali.  
Wyszli.

CZĘŚĆ IV

HONOROWE MILCZENIE

## EDMOND

Edmond patrzył na zmatowiały diament w chusteczce rozłożonej na stoliku przy kanapie w salonie, w zamku. Na dworze deszcz nie przestawał padać, Edmond myślał, że wolałby już nieskazitelną biel śniegu, lodowate zimno niż tę żalobną pieśń, która spowija żalem wszystko, co kiedyś było jego dumą.

Edmond analizował swoje zaślepienie.

„Wybacz, dziadku, zadam ci ból”, uprzedził go Nils głosem, w którym Edmond wyczuł rozpaczliwą decyzję, zanim wnuk mu wyjawiał, w jednym zdaniu, kilku słowach, dwóch imionach, okrutną prawdę.

Wyjawiał?

Wydaje mu się, że wiedział! Miał klapki na oczach, lekceważył czarne kamyki rozsiane na jego drodze przez sprawcę strasznej śmierci małej dziewczynki, za którą w pewnym sensie był odpowiedzialny. Zatkanął sobie uszy.

Krzyk Monique: „Zgwałcił ją!” – myślała, że zrobił to Alexandre. I jeszcze ujawnienie dzieciństwa Nilsa poczytnej gazecie – aby bardziej go pogrzyżyć. Jej nagła zgoda na umieszczenie Alexandre’a w Les Mésanges, dotychczas twardo się temu sprzeciwiała – aby go chronić. I niedawny atak hysterii, gdy dowiedziała się o powrocie



Nilsa do zamku: „Wszędzie będzie wtryniał swój nos, odstawił te swoje wredne numery, szpiegował...”

Edmond patrzył na Nilsa, wnuczka, który spadł z nieba – oczy tak samo niebieskie jak oczy jego matki, od pierwszej chwili w dalekim porcie owładnęły sercem dziadka. Zagubiony chłopiec, który tylko czekał na jego rękę, by go poprowadziła, taki ufny, naiwny, wzruszający, powierzony Edmondowi przez Roselyne. Obdarzał całą swą miłością jej syna, otaczał go troskliwą opieką – wydawało mu się, że trochę odpokutuje za to, że ją opuścił, niewystarczająco jej szukał, nie chcąc wysłać w pościg za nią całej policji świata.

Niedobry ojciec? Zaślepiiony dziadek, głuchy na ostrzeżenia?

Nils wyciągnął rękę, żeby zwinąć chusteczkę. Edmond go powstrzymał.

– Zostaw!

Wzbierała w nim niema złość.

– Od kiedy o tym wiesz?

– Od czasu, gdy dostałem od Philippine list, w którym napisała, że Baloo zgubił jedno oko i Monique zastąpiła je mniejszym. Widziałem misia w czasie pierwszej mojej bytności w chatce, miał wtedy jednakowe oczy, a kiedy trochę później znalazłem tam Marię, misia nie było... Alexandre nigdy się z nim nie rozstawał na długo, więc któż inny, oprócz niego? Prześledziłem wszystko po kolei i wszystko się zgodziło.

– I nic nie powiedziałeś?

– Rozmawiałem o tym z Gabrielle; przeprowadziła dyskretne śledztwo.

Gabrielle! Gabrielle Darcet, adwokatka, którą Edmond wybrał, aby broniła jego wnuka, także wiedziała, także milczała, trzymając go z daleka od dochodzenia. Jakim prawem?

– No i co?

– Przesłuchała ciocię Béatrix, którą bardzo poruszyła postawa Monique, jej uprzedzenie do mnie, ta sprawa gwałtu, czemu zaprzeczyła sekcja zwłok. Jednak nie do tego stopnia, żeby zwątpić w moją winę. Béatrix widziała śpiącego Alexandre'a, widziała mnie, jak, w jej mniemaniu, biłem Marię, potem krew i to wszystko... Dopiero po wizycie w Les Mésanges, gdzie spotkała się z Monique i Alexandre'em, doszła do takich samych wniosków jak ja, gdy zobaczyła przerażoną Monique, usłyszała jej kłamstwa co do ważnych szczegółów i czasu zdarzeń.

Edmond nie dowierzał, wzburzony wstał z kanapy.

– I milczała! Pozwoliła, by cię skazano! Dlaczego?

– To był mój wybór, dziadku. Gdyby Gabrielle podzieliła się swymi wątpliwościami z sędzią śledczym, proces musiałby zacząć się od nowa. A bez dowodu, bez jakiegokolwiek solidnego dowodu, nie mielibyśmy najmniejszej szansy na wygranie sprawy, na przekonanie sędziów. Siedziałbym jeszcze w więzieniu; wybrałem szybszy powrót do domu.

– I chciałeś znaleźć dowód...

– Mamy go od dzisiejszego rana, dzięki fotografii Jeanne.

Edmond znowu usiadł na kanapie. Jeanne... Nils opowiedział mu o zdjęciu zrobionym przez panią Alvarez, na którym jest Maria, co wprawiło Alexandre'a we wściekłość i dlatego mają... tę okropność wyjętą z fortecy.

Zwinął chustkę. Jego spojrzenie powędrowało w stronę szopki, ustawionej dziś rano na kominku. Co dzień doda jedną figurkę dla Aurore. Przychodzą mu do głowy słowa z Biblii wypowiedziane przez Boga, wypędzającego Adama z raju: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Biedna mała Maria, dla niej Nils był bogiem, a jego chatka rajem, była tak dumna z kolczyka, o którym niektórzy w zamku mówili że jest w złym guście, oto co z niej zostało!

Patrzył na choinkę, ustawioną poprzedniego dnia przy pomocy Pierre'a, na girlandy lampek, złotą gwiazdę sięgającą sufitu. Gdyby Maria żyła, wisiałby tu dla niej prezent, na gałązce, po który przyszłaby dwudziestego piątego grudnia. Prezent dla niej, dla jej rodziców koperta.

Alexandre i Monique, Boże jedyny!

– Sprawiedliwości stanie się zadość! – powiedział do Nilsa.

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi. Jego „tak?” jest pełne irytacji, ukazuje się głowa Jeanne.

– Przepraszam pana bardzo, ale przyjechała pani Darcet, chciałyby rozmawiać z panem Nilsem.

Obaj podnieśli się z miejsc.

– Zatelefonowałem do niej po powrocie z Les Mésanges – niewyraźnie powiedział Nils, nieco zmieszany.

– Właśnie miałem zamiar zrobić to samo – odparł Edmond. – Proszę powiedzieć pani Darcet, że zaraz ją przyjmiemy. I proszę przynieść jakieś napoje. Chce nam się pić.

## NILS

Weszła Gabrielle, ubrana jak amazonka: czarny sweter, na który opadał warkocz jasnych włosów. Spodnie w tym samym kolorze, wysokie boty jeździeckie.

Jej spojrzenie powędrowało od dziadka do Nilsa, potem skierowało się na leżącą na stole złożoną chusteczkę; Gabrielle zrobiła coś, czego Nils był świadkiem jeden jedyny raz, w dniu, gdy sąd w Angoulême skazał go na „tylko” pięć lat więzienia – podeszła prosto do Edmonda i go pocałowała, ona kobieta współczująca, on mężczyzna zraniony.

– Może usiądziemy? – zaproponował stłumionym głosem.

Dał znak Nilsowi, aby usiadł koło niego na kanapie, Gabrielle zajęła miejsce w fotelu, naprzeciw nich. Zapadło milczenie. Wskazała chustkę.

– Mogę?

– Proszę – odpowiedział Edmond.

Rozwinęła chustkę koniuszkami palców, przez dłuższą chwilę pochylała się nad jej zawartością, nie dotykając, po czym twierdząco pokiwała głową i złożyła chustkę.

Po chwili wyjęła z torebki przezroczysty plastikowy woreczek i ostrożnie wsunęła do niego złożony kwadracik

tkaniny.

– Jeśli się zgodzicie, dziś po południu przekażę to do laboratorium. Wyniki analizy powinny być gotowe w połowie przyszłego tygodnia.

Edmond wyraził zgodę.

– Nils wszystko mi opowiedział – rzekł. – Żałuję, że zostałem odsunięty od pani śledztwa, ale jestem wdzięczny, że je pani prowadziła. Jeśli chodzi o Monique, miała dziś wypadek samochodowy, niezbyt poważny, gdy wracała z Les Mésanges; pojechała tam, bo zawiadomiono ją, że Alexandre... miał gości. Moja żona ma ją przywieźć ze szpitala w Saintes. Powinny niebawem wrócić, więc jeśli pani pozwoli, nie traćmy czasu. Porozmawiajmy.

Położył rękę na ramieniu Nilsa.

– Przede wszystkim musi pani wiedzieć, że pragnę, by zrobiono wszystko co się da dla zrehabilitowania mojego wnuka.

Przez chwilę Nils obawiał się, że dziadek może mieć do niego żal za ten bolesny wybór, przed jakim go postawił, ale ręka na ramieniu i ten głos całkowicie go uspokoiły: jego miłość na tym nie ucierpiała. Miłość zraniona? A w spojrzeniu Gabrielle wyczytał podziw.

– Może pan na mnie liczyć – odparła.

– A teraz proszę mi powiedzieć, co stanie się z Alexandre'em, gdy sędzia dowie się o jego... okrutnym postępkach. Nawet jeśli Nils zaświadczy, że chłopiec nie wiedział, co robi i uważa, że Maria nadal żyje.

– Gdy potwierdzą jego chorobę, zostanie umieszczony

w zakładzie psychiatrycznym i tam rozmaici specjaliści ocenią stopień jego odpowiedzialności w chwili popełnienia czynu. Pozostanie tam aż do rewizji procesu, zarządzanej przez prokuratora...

Kolejne pukanie do drzwi przeszkodziło Gabrielle. Weszła Jeanne z ciężką srebrną tacą, którą postawiła na stole. Karafka z sokiem owocowym, pięć szklanek i niewielki stos haftowanych serwetek.

– Jeanne, czy pani widzi podwójnie? – usiłował zażartować Edmond, wskazując szklanki.

– Przepraszam pana, ale pomyślałam, że niedługo wróci pani z panią Monique i na pewno też będą chciały się napić.

– No, to wybaczam pani – rzekł Edmond, zmuszając się do uśmiechu. – Dziękuję.

Gdy Jeanne wychodziła, Nils powiódł za nią wzrokiem ze ściśniętym gardłem. Co będzie, kiedy dowie się, że zdjęcie, które mu powierzyła, aby zaczął nowe życie, właśnie zaczyna chwiać podstawami tej rodziny, tak przez nią kochanej?

Edmond napełnił szklanki świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym i grejpfrutowym.

Pili w milczeniu dobry świeży sok.

– Mówiła pani o rewizji procesu? – podjął dziadek.

– Alexandre nie będzie obecny i nie ma według mnie najmniejszej wątpliwości, że zostanie uznany za osobę, która nie może ponosić odpowiedzialności za swój czyn – oświadczyła Gabrielle. – Jeśli pan sobie życzy,

Edmondzie, skieruję pana do kolegi, który specjalizuje się w tego typu... bolesnych przypadkach i podejmie się obrony.

– Dziękuję – odpowiedział powściągliwie Edmond. – Jeszcze jedno pytanie: jeśli dobrze zrozumiałem, po procesie mój wnuk będzie musiał zostać, już definitywnie, w tym, co pani nazywa „zakładem psychiatrycznym”; czy będzie można go tam odwiedzać?

Pierwszy raz, wypowiadając słowa „zakład psychiatryczny” – w domyśle „dom wariatów” – głos Edmonda się załamał. „Mój wnuk”: cokolwiek zrobił, Alexandre pozostaje jego wnukiem.

– Ależ oczywiście! – szybko uspokoiła go Gabrielle. – Będzie pan miał nawet udział w wyborze takiego zakładu i będzie pan mógł regularnie do niego przyjeżdżać. Powiedzmy tylko, że pory odwiedzin będą... mniej elastyczne niż w Les Mésanges.

Edmond najwyraźniej poczuł ulgę. Wziął do ręki szklankę, wytarł usta serwetką ozdobioną jego inicjałami, zanim zaczął pić i po wypiciu: to, co najbardziej bolesne, tkwi w szczegółach. Ze ściśniętym sercem Nils patrzył na tę twarz z ciemnymi plamami, na ręce z wystającymi żyłami; czy on i Delphine, wiezieni przez Pierre’a, będą odwiedzać Alexandre’a codziennie, o każdej dozwolonej porze, tak jak to robili dla niego, Nilsa?

Aż do chwili, gdy jedno, a potem drugie odejdzie... Edmond, siedemdziesiąt pięć lat, Delphine, siedemdziesiąt jeden. Alexandre osiemnaście!



Zegar odezwał się jeden raz, wybił godzinę pierwszą. Z królestwa Jeanne dochodziły ciepłe kuchenne zapachy. Kuchnia, miejsce tęsknot, zwierzeń, spotkań, pamiętał każde słowo Jeanne tamtego dnia, który, o czym wtedy nie wiedział, zadecyduje o jego przyszłości. Tam, gdzie umieszczą Alexandre'a, nie będzie kuchni schronienia, nie będzie miejsca na rozmowy, gdzie można obserwować, jak powstaje to, co dobre, to, co piękne.

– Czy teraz możemy porozmawiać o Monique? – podjął Edmond już twardszym głosem. – Moja córka jest współniczką w zbrodni, okłamała organy sprawiedliwości, bezlitośnie skazała niewinnego; uważam, że jest najbardziej winna. Co jej grozi?

W chwili gdy Gabrielle szykowała się do odpowiedzi, z podwórka dał się słyszeć chrzęst kół samochodu rozrzucających żwir. Auto zatrzymało się przy schodach, trzask drzwi.

Wszyscy troje wstali z miejsc. „Delphine”, powiedział cicho Edmond. Z holu słyszeć patetyczny okrzyk, wołanie, błaganie.

– Tato!

To Monique.

## NILS

W stosunku do ciotki Nils żywił wszystkie rodzaje uczuć, oprócz miłości. Po przyjeździe do zamku, gdy dowiedział się o jej niewesołym życiu, współczucie, szybko połączone z nieufnością, było odpowiednikiem tego, co Monique okazywała jemu, tak jakby w jego przybyciu upatrywała jakiegoś zagrożenia dla syna. Nieufność zamieniła się w nieskrywaną wrogość, gdy Monique stwierdziła, że Nils wzbudza sympatię niepełnosprawnego kuzyna: „Nis”, który tak jak on nie chodzi do szkoły, „Nis”, który z nim rozmawia, nawet gdy chłopiec ma wzrok wbity w podłogę, „Nis”, który zbudował chatę, a Alexandre, ku ogólnemu zaskoczeniu, zrobił sobie tam drugie schronienie, poza fortecą w swoim pokoju.

W dzień tragedii, wobec wybuchu nienawiści Monique, jej oskarżeń o gwałt, zdruzgotało go, przygniotło niezrozumienie, niedowierzanie. Jeszcze nie złość, bo sądził, że ciotka jest szczerą. Bardzo szybko, po liście Philippine, gdy stwierdził, że odkrył imię sprawcy, gdy zyskał pewność, że nie zawahała się przed wskazaniem na niego, by chronić syna, zaczął odczuwać nienawiść, pragnienie zemsty, które doprowadziło go nawet do pokusy uderzenia, odpowiedzi rękoczynami na uporczywe

milczenie ciotki.

Ale gdy Monique stanęła w drzwiach salonu, podtrzymywana przez Pierre'a i Delphine – na widok jej pobladłej twarzy z rozległym zasinieniem, lewego nadgarstka w gipsie i wystającej spod spódnicy – tak, diabeł tkwi w szczegółach – koszuli nocnej, której nie zdążyła zdjąć, tak bardzo spieszyła z pomocą Alexandre'owi – po raz pierwszy Nils odczuł litość, jednak zmieszaną z odrazą.

– Nigdy – przysięgła.

Otóż nie: właśnie dzisiaj!

Na widok Nilsa i Gabrielle wydała następny okrzyk.

– Co oni tu robią?

Edmond rzucił się w jej stronę. Zajął miejsce Pierre'a, który dyskretnie usunął się i usiłował podprowadzić córkę do kanapy.

– Chodź, usiądź na chwilę, pewno jesteś wykończona.

Monique opierała się ze wszystkich sił. We wzroku Delphine utkwionym w Nilsie chłopak odczytał pełne niepokoju pytanie; zdarza się, że kobiety, matki, mają przecucie ciężkiej próby, czekającej ich dziecko. Opiekuńczym gestem Delphine objęła Monique za ramiona.

– Chodź, kochanie, proszę cię.

Monique jest posłuszna.

Ojciec i matka usiedli na kanapie, po obu stronach Monique, Nils i Gabrielle naprzeciw nich, obok siebie, na skraju foteli.

– Chcesz się czegoś napić? – zaproponował Edmond łagodnym głosem, jego także ogarnęła litość? – Popatrz, Jeanne zrobiła dla ciebie sok.

– Nie chcę, dopóki oni tu są. – Odpowiedź brzmi jak wybuch.

– Monique, musimy porozmawiać...

– O czym znowu?

– O wizycie Nilsa i Philippine w Les Mésanges i o tym, co tam odkryli.

– Ja też coś tam odkryłam!

Monique wkłada zdrową rękę do kieszeni spódnicy, wyciąga pogniecione zdjęcie i nim wymachuje.

– Pani Alvarez obiecała mi, że je zniszczy, skłamała! – grzmi Monique, nie zdając sobie sprawy, że się demaskuje. – Znalazłam je w pokoju Alexandre’a.

Nils drgnął: Gabrielle i Edmond wiedzą o istnieniu tego zdjęcia, które jest źródłem tak poszukiwanego, tak wyczekiwanego dowodu, ale Delphine nie. Babcia jeszcze o niczym nie wie i teraz jej zaniepokojone spojrzenie wędruje od Nilsa do Edmonda: co to wszystko znaczy?

Gabrielle i Nils milczeli. Edmond powinien zdecydować, czy woli chwilowo na tym poprzestać, przygotować żonę na wstrząs, poczekać, by Monique trochę się uspokoiła.

– Nils i Philippine pojechali dziś rano do Les Mésanges, by pokazać to zdjęcie Alexandre’owi. Na widok Marii Alexandre wpadł we wściekłość, wydobył ze swojej fortecy ten... ten przedmiot, który tam ukrywał.

Monique wzrusza ramionami.

– Wszystko tam chowa, byle głupstwo!

– Monique, to nie było byle głupstwo.

Nagle, wobec okropności tego, co ma zamiar ujawnić, po raz pierwszy Edmond się waha, drgają mu usta, przeciąga dłonią po czole.

– No, powiedz! Mów wszystko, kochanie – rozkazuje Delphine stanowczym tonem.

– Kolczyk wyrwany z ucha Marii.

Delphine zamknęła oczy. Monique jak osłupiała podniosła się z miejsca, potrąciła ojca i stanęła przed Nilsem:

– To on! On wyrwał Marii kolczyk, on włożył go rano do fortecy. Od samego początku stara się wszystko zwalić na Alexandre’a, ha, ha!

Jej śmiech jest pełen okrucieństwa, dziki. Nie ma krzty litości dla ofiary, nawet najdrobniejszej myśli.

– Analizy DNA to wykażą – wtrąciła chłodno Gabrielle.

– Jakie analizy? – krzyczy Monique.

– Analizy laboratoryjne, które wykażą, czyje odciski palców są na strzępku ucha Marii, a także na diamencie, są na nim ślady krwi.

– Chcę to zobaczyć! – wrzeszczy Monique. – Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiecie?

Bez chwili wahania, spokojnie, Gabrielle wyjęła z torebki plastikowy woreczek z zawiniętą chusteczką w środku. Edmond wstał i stanął za córką, gotów do interwencji. Gabrielle wyjęła chusteczkę i rozwinęła. Gdy

Monique chciała rzucić się w jej stronę, Edmond ją przytrzymał.

Oczy Delphine napełniły się łzami. Dowód powrócił do torebki pani mecenas.

– Alexandre nie będzie odpowiadał za swój czyn, nie pójdzie do więzienia, ani na jeden dzień – obiecał Edmond, daremnie próbując odprowadzić Monique z powrotem na kanapę. – Dostanie najlepszego obrońcę z tej dziedziny przestępstw, a przed i po procesie zostanie umieszczony w zakładzie psychiatrycznym, w którym będziemy mogli go odwiedzać, daję ci słowo.

Monique wyswobodziła się z uchwytu ojca. Skąd wzięła taką siłę, po tym co przeszła? Popatrzyła na matkę, na Gabrielle, nawet nie spojrzała na Nilsa, podniosła prawą rękę, jak przy składaniu przysięgi i oświadczyła:

– Alexandre pozostanie w Les Mésanges, to ja udusiłam Marię, przysięgam.

## MONIQUE

W tamten piątek, pierwszego dnia lata, w potworny upał, Monique postanowiła nie wychodzić z domu. I ona, i Alexandre źle spali, pomimo otwartych okien nie było czym oddychać; okno Alexandre'a miało specjalną balustradę, chroniącą przed wypadnięciem, gdyby się za bardzo wychylił albo gdyby chciał uciec.

W lodówko-zamrażarce było dość zapasów, by przetrwać oblężenie: zapobiegliwość to rzecz jej znana, nie będzie najmniejszego kłopotu z posiłkami w weekend, który zapowiada się upalnie.

Śniadanie, składające się z mleka, płatków i soku owocowego, zjedli razem w kuchni. Potem pomogła synowi w porannej toalecie, pomogła mu włożyć krótkie spodenki i cienką koszulkę, a później oglądali komiks. Chłopiec najbardziej lubił komiksy ze zwierzętami, oczywiście misiami, ale także z ptaszkami. Głaskał je niezręcznymi palcami, czasem do nich mówił, tak jak do matki, myśląc, że tylko oni mogą go zrozumieć.

Później sama wzięła prysznic, ubrała się, przez ten czas Alexandre pozostawał w swoim pokoju pełnym „skarbów”: stara forteca, kilka zniszczonych zabawek, stare ilustrowane książeczki, piłka, skarby, których

Monique nie wolno nawet tknąć. Kiedy niechcący coś przestawi, choćby o kilka centymetrów, chłopiec to dostrzega i wpada w złość, tak więc Monique poprzestawała na pobieżnym odkurzeniu, w tajemnicy.

Ile czasu poświęciła dla siebie, czyżby nie była dość czujna? Najwyżej kwadrans. Gdy wyszła z pokoju, Alexandre'a już nie było, ani w jego pokoju, ani na dole.

Natychmiast domyśliła się, dokąd poszedł, do tego cholernego szałasu, zbudowanego niedawno za przyzwoleniem Edmonda; im częściej tam chodził, tym bardziej mu się podobało... ku wielkiemu jej niezadowoleniu.

Dobrze się tam czuł – zagłębiony w poduszkach, bawił się misiem.

Z trudem przekonała go, by wrócił do domu. Zostawił tam Baloo, będzie pilnował jego miejsca. Monique obiecała sobie, że przyjdzie zabrać stamtąd misia. Zapomniała.

O dwunastej zjedli obiad. Alexandre jest raczej łakomczuchem. Z wyjątkiem rzadkich wspólnych spacerów w przyzamkowym parku, nie uprawia żadnych ćwiczeń fizycznych, więc lekarz zalecił kontrolowanie wagi. Chcąc go zachęcić, i ona stosuje taką samą dietę: warzywa, ryby, owoce. Przy każdym posiłku wybucha wojna, jak to, nie wolno słodczy? Niemożliwe. Monique robi, co może, przecież od zawsze robi dla niego co tylko w jej mocy.

Po obiedzie, zgodnie z rytuałem, który działa na niego uspokajająco, razem wybrali film DVD, wsunęła płytę do



odtwarczaczka, on położył się na kanapie, puściła film – Walta Disneya. Najczęściej, pod wpływem słabego środka uspokajającego Alexandre drzemie przed telewizorem. Monique niecierpliwie czeka na ten moment, bo wtedy może trochę odpocząć.

Poszła do swego pokoju, uporządkowała jakieś papiery, po czym położyła się na łóżku. Czy trochę przysnęła? Zerwała się, bo z kuchni dobiegał jakiś rumor i krzyki. Drzwi wychodzące na laszek były szeroko otwarte, jak mogła zapomnieć i nie zamknąć ich na klucz? A środek na uspokojenie, czy dała go Alexandre’owi? Z misiem w ramionach syn chodził w kółko, kopał nogą napotkane przedmioty, miał ręce i spodenki poplamione krwią, powtarzał słowa, które ją przerażyły: „niedobra”, „ukarana”.

Natychmiast przyszła jej do głowy Maria, dziewczynka, która zawsze robiła, co jej się podoba i także była stałym gościem w szałasie. Monique zmusiła syna, by poszedł do swego pokoju, zamknęła go tam i pobiegła do chaty. Na szczęście po drodze nikogo nie spotkała.

Była tam Maria, pośród rozrzuconych poduszek, płakała, krzyczała, miała odkryty brzuch, zaczerwieniony...

Alexandre był już mężczyzną. Pomimo leków miał częste erekcje. Masturbował się, Monique widziała ślady na pościeli. Oczywistość poraziła ją: Alexandre zgwałcił Marię.

I ta smarkata wykrzykiwała jego imię, na pewno go

zadenuncjuje, odbiorą go Monique, wsadzą do więzienia, musi ją uciszyć, przycisnęła poduszkę do jej twarzy.

Monique zamilkła na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. Mówiła na stojąco, jednym tchem, lodowatym tonem, budząc grozę, patrzyła w dal tak, jak się patrzy w nadchodzące przeznaczenie, gdy zdaje się sprawę z tego, co niesie los, chwiała się chwilami, przytrzymywała oparcia fotela – Edmond jak odrętwiały stał za nią.

Zacząła dalej mówić, tym samym tonem.

Po powrocie do mieszkania rozebrała Alexandre'a, zaprowadziła go pod prysznic, włożyła mu czyste ubranie, pomogła zejść do salonu, wsunęła mu kilka tabletek do ust, dołożyła środek nasenny, oddała mu misia, ale nie zauważyła, że miś zgubił jedno oko. Musi działać szybko: życie jej syna, ich życie, zależy od każdego jej kroku. Szybko uruchomiła wideo, puściła film, szybko zebrała zabrudzone ubrania, także klapki, włączyła pralkę.

Kiedy wraca do salonu, Alexandre już pochrapuje, rozciągnięty na kanapie.

Monique musi teraz znaleźć kogoś, kto zaświadczy, że chłopak spał, gdy znaleziono Marię i stwierdzono gwałt. Dostrzegła Béatrix wracającą z targu, ona nigdy nie odmawia przysługi. Na kuchennym blacie stoi mikser, do przygotowania zaplanowanego na kolację gazpacho; Monique niszczy wtyczkę miksera i telefonuje do

szwagierki: czy mogłaby jej pożyczyć swój mikser?

Kilka minut później Béatrix dzwoni do drzwi.

Jej głos się wzburzył, błyskawice nienawiści stopiły lód. Tak, gdy zobaczyła tamtego chłopaka, zamkowego pieszczoszka, idącego do szalasu, w czasie gdy robiła kawę – znalazła winnego! Bo to właśnie on był winien. Gdyby Roselyne nie pojechała puszczać się do Amsterdamu, gdyby Edmond nie pojechał tam po wnuka, gdyby nie wbił sobie do głowy, że to część rodziny, gdyby nie pozwolił na budowę szalasu, nic by się nie stało.

Wskazała palcem panią mecenas; i niech ta hipokrytka, co umie tak pięknie gadać, nie wyobraża sobie, że Monique oskarża siebie, aby ratować syna. Gdyby wiedziała, że Alexandre wyrwał Marii kolczyk, czy pozwoliłaby mu go ukryć w fortecy, podczas gdy wypełniała swój matczyzny obowiązek? Zniszczyłaby go, spaliła tak jak resztę tej budy. Kolczyk znaleziony dziś rano przez tamtego chłopaka jest dowodem, że to zrobiła ona, a nie jej syn, nie mój syn, nie mój Alexandre.

„Tamten chłopak”. Ani razu nie wymówiła znieprawionego imienia.

Zegar zadzwonił dwa razy, Monique znieruchomiła, już druga? Jej błędne spojrzenie skierowało się na ojca, spóźni się do Mésanges, no tak, przecież z tą ręką w gipsie nie może prowadzić samochodu.

– Tato, proszę, czy mógłbyś poprosić Pierre’a, żeby mnie zawiózł? Alexandre czeka.

## FINE

Louis-Adrien mawia często, że w naszej rodzinie wszyscy jesteśmy zarażeni tą samą chorobą, „manią zebrań” – odbywają się one obowiązkowo w dużym zamkowym salonie, a przewodniczą im nasi przodkowie w złoconych ramach, czasem nawet słysząc, jak coś szepczą, kiedy nas słuchają.

Są zebrania szampańskie, typu „tańce i śpiewy”: zaręczyny, śluby, chrzty, świetnie zdane egzaminy, orderzy, jak leci! Od pewnego czasu zdarzają się zebrania katastroficzne, krzyki więznące w gardle, „powolne łkanie skrzypiec”, krążące wokół jednego imienia chłopca z pewnej z bajki dla dzieci i dorosłych, którym w pewnym sensie był Nils, gdy przed trzema laty się tutaj zjawił. Ostatnie zebranie – ani to szampan, ani katastrofa – było przed wakacjami, kiedy głosem przepełnionym radością dziadek zapowiedział uwolnienie Nilsa we wrześniu, tyle że radość tę zepsuła ciocia Monique. Już!

W tamtą czarną sobotę, po południu, babcia zatelefonowała do mamy i cioci Béatrix i poprosiła, żeby wszyscy przyszli do salonu punktualnie o osiemnastej. „Osiemnasta”, a nie szósta wieczorem, bo to poważniej

brzmi! Babcia dodała, że ciocia Monique, ofiara lekkiego wypadku samochodowego, będzie nieobecna; jest u siebie, w zamku, ale nie życzy sobie żadnych wizyt... i się rozłączyła.

– Tak musiało się stać – westchnęła mama. – Mam nadzieję, że to będzie dla niej lekcja i wreszcie zgodzi się na zmianę samochodu!

Ulotniłam się, żeby nie musieć kłamać: przecież to nie wiek jej samochodu ani mokra od deszczu szosa doprowadziły do wypadku...

Tak czy inaczej, przed „zebraniem o osiemnastej”, Philippine i ja byłyśmy mocno poirytowane.

Gdy Nils z dziadkiem powrócił do zamku z dowodem w kieszeni, zaczęłyśmy się zadręczać: czy mu go pokaże? Biedny dziadek, niczego się nie domyśla! Biedny Nils, tak się stara nie zranić go ze względu na jego podeszły wiek i zapewne dlatego, że tak krótko się cieszył dziadkiem.

Gabrielle przyjechała na motorze około południa. Pobiegłyśmy zawiadomić ją o ostatnich wydarzeniach. Westchnęła:

– To na pewno nie ułatwia sprawy, będę was informować na bieżąco.

Wbiegła na schody, pokonując po cztery stopnie. Jeanne jej otworzyła.

O wpół do pierwszej Pierre zatrzymał samochód przy schodach. Wsiadły z niego babcia i ciocia Monique z gipsem na prawym nadgarstku, sińcem na policzku, w koszuli nocnej wystającej spod spódnicy, z miną

wariatki. Kiedy Pierre i babcia chcieli pomóc jej wejść, krzyknęła:

– Zostawcie mnie, zostawcie mnie, nie mam pięciu lat!

Wzbudziła naszą litość, w dodatku wiedziałyśmy, co ją jeszcze czeka na górze!

– Nie pięć lat, ale sto! – mruknęła Philippine.

Nikt nie wychodził, pobiegłam więc do domu powiedzieć rodzicom, że nie będę jadła obiadu: piknik u „bliźniaczki”.

Wsadzali choinkę do zeszlórocznego pojemnika, mama przytrzymywała drzewko w pionie, a tata ugniatał ziemię, starając się nie rozsypywać jej na boki, co mu się raczej nie udawało.

– Dobrze – rzekła mama spomiędzy gałęzi. – Weźcie sobie coś z lodówki.

Tata zrobił oczy męczennika, obiecałam, że będę jutro na „świętym” niedzielnym obiedzie i znowu wybiegłam.

Wolałyśmy skorzystać z zamrażarki cioci Béatrix, *croque-monsieur* na chwilę wjechał do mikrofal, na czas przygotowania sałaty i napojów, a potem poszłyśmy do pokoju Philippine z widokiem na dziedziniec i tam pożywiałyśmy się w otwartym oknie.

Deszcz przestał padać, ale nie było najmniejszej nadziei na przejaśnienie, niebo wisiało nisko, było szare i ciężkie, jak te smutki, zwane chandrą, jak dołujące dzwony rozbrzmiewające z kościelnych wież w czasie pogrzebów.

Trzecia godzina! Od ponad dwóch godzin brama do

zamku była zamknięta, nie mogliśmy już wytrzymać, najchętniej poszłybyśmy dowiedzieć się od Jeanne, ale nie miałyśmy odwagi z powodu tego zdjęcia, które rozpętało burzę, zamiast pomóc Nilsowi zacząć od nowa. Co by powiedziała, gdyby wiedziała?

Około wpół do czwartej brama wreszcie się otworzyła, wyszedł dziadek, Gabrielle i Nils, zanim zdążyli zejść po schodach, Nils uciekł do siebie, dziadek odprowadził Gabrielle do jej motocykla, rozmawiali przez chwilę, zdawało mi się, że go pocałowała, po czym włożyła kask i odjechała.

Dziadek wracał do zamku pochylony, twarz miał bardziej zmizerowaną niż rano. Kiedy nas dostrzegł, wyprostował się i położył palec na ustach. Nie śmiałyśmy nalegać. Zniknął w sieni.

Zaraz potem babcia zadzwoniła do mamy: „Zebranie o osiemnastej”.

A co robimy z Nilsem? Najwyraźniej on także nie miał ochoty nas widzieć! Mimo wszystko zapukać do jego drzwi? Nalegać? Narzucać się? Philippine była za, ja przeciw. Spierałyśmy się, gdy zawibrował mi telefon w kieszeni, to on, przysłał SMS. „Przepraszam, Fine, muszę pobyć sam, może później...”

Philippine przeczytała, zaglądając mi przez ramię.

– Niektóre „później” oznaczają „pomocy”. Ja już bym była u niego. Tym się właśnie różnimy.

Nie ruszyłam się z miejsca.

Około piątej, przepraszam, siedemnastej, mały elektryczny samochód zatrzymał się przed bramą wjazdową, nie ma potrzeby trąbić klaksonem, pułkownik już otworzył: oczekiwał tego auta.

Podprowadził go do parkingu, wysiadła kobieta o siwych włosach, w kurtce podobnego koloru, w sznurowanych butach. Z bagażnika wyjęła duży skórzany kuferek i torbę podróżną. Pułkownik wziął torbę, ona niosła kuferek, w milczeniu doszli do zamku. Jasna sprawa: pielęgniarzka dla cioci Monique, wszystko już wie i źle się czuje!

Ostatnia, o siedemnastej czterdzieści pięć, przybyła Caroline, opiekunka Aurore. Jest studentką prawa, na pierwszym roku, bardzo lubi do nas przychodzić, podoba jej się tutejsza atmosfera, no i zarabia pieniądze.

Uśmiechnęła się do nas.

– Cześć, bliźniaczki, co słyhać?

Odpowiedziałyśmy:

– Wszystko dobrze, dziękujemy, a co u ciebie?

Piętnaście minut później wszyscy byli już w salonie.



## FINE

Wielki żyrandol jest zapalony, świąteczne girlandy zgaszone, stojący zegar odsunięto za kominek, aby zrobić miejsce dla szopki. Nie ma ognia, nie ma płomieni, nie ma radości: zebranie typu „krzyki i szloch”?

Przyszli wszyscy oprócz Monique.

Dziadek i babcia siedzą po obu stronach Nilsa na kanapie. Dziadek sztywny, w jasnej koszuli, w tym samym co rano płomienistoczerwonym krawacie ze spinką, w blezerze. Babcia upudrowana bardziej niż zwykle, zwłaszcza pod oczami.

Nils się przebrał, ma na sobie beżowy sweter z golfem, spodnie w tym samym kolorze.

Rodzice siedzą obok siebie, tata trzyma rękę na oparciu fotela mamy. Benjamin i Louis-Adrien razem, nieco z boku, rodzina Baudoina tworzy zwarty obóz. Agnès dała nam znak, żebyśmy usiadły obok niej, było nam wstyd, że ukryłyśmy przed nią wyprawę do Les Mésanges. Będzie miała do nas o to pretensje?

Jeanne usiadła przy drzwiach, jak zwykle. Bez fartucha, w butach. Czy dowie się, że to dzięki jej zdjęciu tu jesteśmy? „Dzięki”?

– Dziękuję, że jak zawsze, zareagowaliście na

zaproszenie – zaczął dziadek nieco drżącym głosem, mimo prób opanowania się. – To, co mam wam do zakomunikowania, jest poważne i bolesne. Nie będę ukrywał, że Delphine i ja jesteśmy tym wstrząśnięci.

Dziadek przyznaje, że jest wstrząśnięty? Już mnie piecze w gardle. Wpatruję się w mój ulubiony obraz: ona nazywa się Louise, ma trzydzieści pięć lat, ciemny, wysoko upięty kok i różową kokardę pod szyją. Widać, że była kokietką. Pomóż mi, Louise.

Dziadek odwraca się w stronę Nilsa. Kładzie mu rękę na ramieniu, po czym znowu patrzy na nas.

– Jak wiecie, zawsze wierzyłem, że Nils jest niewinny. Teraz już mamy na to dowód. Sam go znalazł dziś rano, gdy był w odwiedzinach u Alexandre’ a; od jakiegoś czasu podejrzewał, że Alexandre napadł... na Marię. – Zamilkł na kilka chwil. – To kolczyk tej nieszczęsnej dziewczynki. Alexandre wyrwał go z jej ucha, prawdopodobnie chciał ją ukarać za to, że bawiła się jego misiem. Potem schował go w fortecy.

Złowroga cisza zapadła w salonie. Pełne niedowierzania, pytające spojrzenia tych, którzy o niczym nie wiedzieli, niczego się nie domyślali, skierowały się w stronę dziadka: „Czy to możliwe?” Opuściłam wzrok, aby nie napotkać spojrzenia mamy.

Babcia ściska w ręce chusteczkę do nosa.

– Dziś po południu, w obecności adwokata Nilsa, wysłuchaliśmy szczegółowych zeznań, niepodlegających dyskusji, osoby, która w przekonaniu, że jej syn zgwałcił

Marię, udusiła nieszczęsne dziecko, aby zapobiec zdemaskowaniu go: to Monique – ciągnął dziadek. – A później wskazała na niewinnego jako sprawcę.

Monique? Ręka Philippine zaciska się na moim przegubie. Monique, oczywiście! Powinniśmy byli na to wpaść! Nils opuścił wzrok; wątpliwy triumf.

A potem, tonem spokojnym, rzeczowo, dziadek przedstawił wszystko od początku: list Philippine, który wzbudził podejrzenia Nilsa, śledztwo Gabrielle potwierdzające owe podejrzenia, ich postanowienie, aby nikomu nic nie mówić, z braku dowodu, więzienną męczarnię. I w końcu starą fotografię, na której jest Maria. Rano Nils i Philippine pokazali to zdjęcie Alexandre'owi, w Les Mésanges, co wywołało atak złości, chłopiec wydobył z fortecy ukryty tam brylant. Później pospieszny przyjazd Monique, zawiadomionej przez pielęgniarkę o obecności jej siostrzenicy i siostrzeńca u pacjenta, wypadek w drodze powrotnej. Jej zeznania.

Znowu położył rękę na ramieniu Nilsa, a ten znieruchomiał, jak posąg, rozdarty wewnątrz przez ciężką próbę, jakiej poddał rodzinę swym odkryciem.

– Czy można mieć do niego pretensję o to, że zrobił co w jego mocy, aby sprawiedliwości stało się zadość?

Babcia wyraziła stanowczą aprobatę. Dziadek zwrócił się do nas.

– Jakież pytania?

Wujek Baudoin przemówił pierwszy i to nikogo nie

zdziwiło, przecież jest najstarszym synem. Mama często powtarza, że w czasie kryzysu byłby doskonałym zarządcą.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, ojciec, moja siostra jest teraz w domu?

– W pokoju przylegającym do naszego, na pierwszym piętrze – odpowiedział dziadek. – Lekarz zalecił środek uspokajający, czuwa nad nią pielęgniarka, która zostanie tak długo, jak będzie trzeba.

– To znaczy?

– Do wznowienia procesu, po którym niewinność Nilsa powinna być stwierdzona przez sąd. Długo rozmawialiśmy o tym z Gabrielle Darcet, którą znacie i cenicie, jak sądzę. Twierdzi ona, że choroba Alexandre'a, niemożność odpowiadania za własne czyny w połączeniu ze słabością psychiczną Monique mogą jej zyskać pewną pobłażliwość sędziów. W odpowiednim czasie wskaże nam kolegę, specjalizującego się w tego rodzaju bolesnych przypadkach.

– W odpowiednim czasie? – pytał dalej wujek Baudoin.

– Nils był na tyle wspaniałomyślny, że zgodził się, by sędzia śledczy został poinformowany o nowych faktach dopiero po świętach, jeśli to słowo ma tutaj jeszcze jakiegokolwiek znaczenie. Pani mecenas będzie miała czas na zebranie wszystkich elementów sprawy dla swego kolegi, a my na przygotowanie się do następnych trudnych chwil. Na razie prosiłbym wszystkich o jak największą dyskrecję.

Mama podniosła palec jak mała dziewczynka. Spytała

drżącym głosem:

– Czy Monique będzie mogła odwiedzać Alexandre’a?

– Nie ma mowy! – uciął dziadek. – Wiemy, do czego sama się przyznała, jakże moglibyśmy ją stąd wypuścić? Będą przy niej dyżury dzień i noc, w razie gdyby przyszło jej to do głowy. Dodam zresztą, że na razie nie miałyby na to siły.

– Ależ to niemożliwe! Cokolwiek zrobiła, nie można pozostawić Alexandre’a bez odwiedzin, to zbyt okrutne! – wykrzyknęła mama, a tata po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Jestem tego samego zdania – zgodził się dziadek. – Jeśli chcesz, już od jutra możemy jeździć do niego w odwiedziny. A jeżeli jeszcze ktoś z nas się tego podejmie, będziemy bardzo wdzięczni.

– Tak! – przyklasnęła ciocia Béatrix, ku ogólnemu zdumieniu, a tym razem uśmiechnęła się Philippine, z blaskiem w oczach: „Winszuję, mamó”?

Jeanne zniknęła. Dziadek zaprosił nas do jadalni, gdzie czekało małe co nieco. Tam z kolei zaskoczył nas Louis-Adrien. On, który w obronie przed złośliwcami, po skazaniu Nilsa, mówił o sądowej pomyłce wieku, przysięgając, że kiedyś nazwisko Saint Junien zostanie oczyszczone z oskarżeń – tu akurat nie trafił dobrze – teraz zerwał się na równe nogi. Podbiegł do choinki, włączył oświetlenie – drzewko zapłonęło: łańcuchy, bombki, złota gwiazda na czubku.

– Zdawało mi się, że ktoś mówił o świątach, prawda? – spytał.

Cioccia Béatrix, odwaga.  
Louis-Adrien, fanfaronada.

## FINE

À propos gwiazdy, zastanawiam się, czy niektórzy nie urodzili się pod szczęśliwą, tak jak Paulin, pomimo swej niepełnosprawności, a inni pod ciemną gwiazdą nieszczęścia – na niebie jest wszystkiego po trochu.

Czy jako mała dziewczynka Monique różniła się od siostry Roselyne, buntowniczką, zachłannej na życie, bez względu na cenę, jaką się za to płaci? Mama była zupełnie inna – jak twierdzi babcia – wielkoduszna i wesoła, jedyna, która w końcu nieźle sobie poradziła.

Czy Monique już wtedy była podejrzliwa, gderliwa, zawistna? Czy uważała, że jest prześladowana? Kiedy urodził się Alexandre i rozpoznano jego chorobę, westchnęła: „Oczywiście to musiało się przytrafić mnie!”? Gdy uciekł jej mąż, żeby nie zadusić się na śmierć, czyż nie była w jakiś sposób usatysfakcjonowana?

A może to ona, swoją postawą wobec otoczenia wzniosła bariery własnego więzienia, swej samotności?

Tymczasem, wkrótce naprawdę będzie uwięziona.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś, skoro wiedziałaś o wszystkim? – marudzi Benjamin.

Po ósmej wszyscy czworo rozsiedliśmy się przed

kominkiem, w którym tatuś rozpalił ogień, ja na moim kominkowym krzeselku. Drzewko, dziesięć razy mniejsze niż to zamkowe, czeka na łańcuchy, a ja ukradkiem usadzę na jednej z gałązek starego misia, co wszystkich rozśmieszy. Jak dobrze wrócić do domu.

– Bo obiecałam, że zachowam to w tajemnicy.

– Komu obiecałaś?

– Przede wszystkim Nilsowi, oczywiście Filippinie i Agnes. Ale o Monique jeszcze nie wiedzieliśmy. Myśleliśmy, że była tylko współpracowniczką, ale nie że udusiła Marię, o tym dowiedzieliśmy się dzisiaj wieczorem, tak jak ty. I reszta rodziny.

– Pomyśleć tylko, że mieszkaliśmy z morderczynią! – obruszył się Benjamin.

Prostuję:

– Raczej z wariatką. – Zapożyczenie od Philippine.

– Tak czy inaczej, to musiało być trudne do zniesienia, moja kochana Fine! – współczuje mama.

Coś mnie ściska za gardło. Kiedy ktoś rozumie, co mam na myśli i mnie żałuje, okazuje mi uczucie, za każdym razem czuję to samo: chęć rozpłakania się z wdzięczności, tak jakbym w głębi duszy nie była pewna, czy zasługuję na to, by być kochaną. Na co czeka tatuś, nie chce wnieść do atmosfery odrobiny beztroski, to przecież jego specjalność? Nie ma nic do powiedzenia wobec tego najgorszego z najgorszych zdarzeń?

Odwracam się w jego stronę.

– A co ty o tym myślisz, tato? Monique jest obłąkana?



– Nic nie usprawiedliwia zabójstwa małej dziewczynki, nawet popełnionego przez niezrównoważoną matkę, nawet po to, by ratować upośledzonego syna – uciął.

– Masz rację, Gilles – przytaknęła mama żalonym głosem. – Ale to moja siostra, mimo wszystko... Gdyby tylko zgodziła się wcześniej na umieszczenie Alexandre'a w odpowiednim zakładzie, tak jak prosił ojciec! Nawet przy pobłażliwości przysięgłych, jakie będzie odtąd jej życie?

– A czy wystąpimy znowu w telewizji i będzie to wszystko, tak jak wtedy w sprawie Nilsa? – zaniepokoił się Benjamin.

– Tak! – potwierdził tata. – Ale dzięki twojemu kuzynowi, na pewno nie przed świętami. I wiecie co? Jutro ubieramy choinkę, zapalamy światełka i już nie gasimy! Do diabła z oszczędzaniem radości, Louis-Adrien ma rację: święta mają być świętami.

– Benjaminie, à propos Louisa-Adriena, nie mieliście dzisiaj razem gdzieś iść? – pyta mama. – Na jakąś prywatkę?

– Mamo... nie mówi się już „prywatka”, mówi się „ impreza”! Impreza taneczna albo impreza siedząca, dziś wieczorem jest impreza siedząca; będziemy słuchać muzyki i rozmawiać.

Patrzy na zegarek, wstaje.

– Muszę po niego pójść. Idę do pokoju się przebrać i wychodzę.

– A my będziemy mieć imprezę „siedzącą” z naszą

ukochaną córeczką – podsumował tatuś.

„Siedząca”? No, tak naprawdę to nie całkiem siedząca.

Od kiedy wzbierała we mnie złość na samą siebie, na moje zbyt łatwo napływające łzy, na moje tchórzostwo?

Są takie „później”, które oznaczają „na pomoc”, stwierdziła Philippine po SMS-ie od Nilsa... który czytałam dziesiątki razy, ale nie miałam odwagi odpowiedzieć: brawo!

I to „tak” odtrąbione przez ciocię Béatrix w sprawie odwiedzin u Alexandre’a!

I Louis-Adrien zapalający lampki na choince!

A ja co, nie potrafię się odważyć?

Poczekalam, aż Benjamin trzaśnie drzwiami, po czym ruszyłam do ataku.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której wam nie powiedziałam, możemy teraz o tym porozmawiać?

– Słuchamy cię – rzekła mama.

Okazało się, że to łatwiejsze niż rozmowa o cioci Monique i Alexandre, bo sprowadzało się do dwóch słów: „Kocham Nilsa”; gdy już je wypowiedziałam, mimo wszystko zamknęłam oczy, aby nie widzieć rozpacz w spojrzeniu rodziców.

– Czy wyobrażałaś sobie, choćby przez moment, że się tego nie domyślamy? – odpowiedział tata spokojnie.

Otworzyłam oczy.

Nie do wiary, uśmiechali się! No, nie był to promienny uśmiech, ale zawsze uśmiech.

– To także musiało być trudne do zniesienia – zauważyła mama. – W połączeniu z tym, czego się właśnie dowiedzieliśmy. Gdybyśmy wiedzieli, moglibyśmy temu jakoś zaradzić.

Odwrociłam krzesło w ich stronę, uprzedziłam ich pytania i wyrzuciłam z siebie wszystko jednym tchem: tak, kocham Nilsa od dnia jego przybycia do zamku, nigdy nie traktowałam go jak kuzyna, miałam nadzieję, że to mi przejdzie, a było tylko gorzej, kiedy siedział w więzieniu, każdą noc spałam z nim, patrząc na świecące wskazówki jego zegarka, w dniu gdy go uwolniono, bolał mnie brzuch ze szczęścia, to z jego powodu różne imprezy taneczne lub nietaneczne wcale mnie nie interesowały, a chłopcy byli dla mnie wyłącznie kolegami. I nie myślcie sobie, że nie przyczyniliście się do tego, z waszymi „dobry, jedyny, wyjątkowy”, w końcu to jest zaraźliwe, wreszcie go znalazłam, to on, to Nils, i tyle!

Zamilkłam. A więc to takie łatwe, prawda, kiedy tylko zrobi się pierwszy krok, i otrzyma pierwszy uśmiech w zamian? Nawet nie potrzeba już odwagi: jest ulga, wytchnienie. Coś w rodzaju ponurej rozkoszy – podeptać swoje milczenie, no już, wymieść kłamstwa!

– Można wiedzieć, jakie są wasze zamiary? – spytał tatuś gravissimo.

I nagle żegnaj rozkoszy! Niemota, zdrętwiała „ukochana córeczka”! W moim szaleńczym uniesieniu zapomniałam o pewnym szczególe: główny zainteresowany, „odpowiedni, jedyny, wyjątkowy”, nic nie wie o moich

zamiarach. Obawa, czy z tą jego obsesją urażenia dziadka „kuzynostwo” nie będzie dla niego przeszkodą nie do pokonania. A poza tym dla wyznania miłości trzeba znaleźć odpowiedni moment, prawda? Dlaczego to właśnie ja miałabym obowiązkowo złożyć taką deklarację?

– Nasze... zamiary? Myślicie, że dla dziadka to mógłby być szok? – wybełkotałam, nie biorąc pod uwagę babci. – W dodatku, po tym wszystkim co na nich dzisiaj spadło...

– Naprawdę myślisz, że wasze uczucia będą dla nich zaskoczeniem? – spytała mama.

A więc oni też podejrzewali? A może Agnès też, ta chytra sztuka? A jeśli Agnès, to i ciocia Béatrix oczywiście. Kto jeszcze? Cała rodzina wiedziała, oprócz Nilsa? Do strachu i tchórzostwa dodałam zaślepienie.

Wezbrała we mnie złość, tym razem na nich, na ich milczenie. No i ta rodzina...

– Wielkie potajemne zebranie? Temat: „miłość pomiędzy kuzynostwem”? Jakiś problem?

– Nie było żadnego zebrania – wtrącił tata. – Po prostu babcia wyraziła zaniepokojenie sytuacją i podzieliła się tym z mamą.

– Zaniepokojenie, no sam widzisz!

– Rzeczywiście, jest niewielki problem. Po pierwsze wszyscy darzymy Nilsa głębokim uczuciem, a po drugie wydawało nam się, że nasza interwencja niczego nie zmieni, więc lepiej poczekać, aż sami o tym powiecie.

– Co właśnie uczyniłaś, moja droga – dodała mama

z czułością.

– W każdym razie między nami nic się nie wydarzyło!

Po co to powiedziałam? Zawsze coś palnę, a potem żałuję. Rejterada, następny etap tchórzostwa. Chciałam ich uspokoić? Powrócić do mojej słynnej „prawdziwej prawdy”? Uratować „głębokie uczucie” rodziny do Nilsa i świąteczną choinkę migoczącą z radości?

Ich podwójne westchnienie ulgi nie umknęło mojej uwagi.

– Jedna rada – wtrącił tata. – Nils ma dopiero dwadzieścia jeden lat, a ty nie masz osiemnastu, nie spieszcie się, poznajcie się lepiej, zorientujcie się, czego naprawdę chcecie...

– Ależ my to wiemy, tego właśnie chcemy, przecież wam powiedziałam – protestowałam żałośliwie.

– A więc prosimy cię tylko o jedno, moja droga Fine: w odpowiednim momencie zabezpieczajcie się – podsumowała mama.

Była prawie dziesiąta, gdy usiedliśmy do kolacji, co za dzień! Mama zrobiła moją ulubioną przystawkę: awokado z krewetkami, z sosem koktajlowym. A może by tak szampana? Z braku szampana tata otworzył butelkę białego wina; nigdy do końca nie znamy naszych rodziców.

Czasem, zupełnie nieświadomie, swymi uśmiechami mówią wam, że nawet z „najgorszego z najgorszych” można zrobić krok ku nadziei.

## FINE

Jeśli dobrze zrozumiałam, potrzebujesz trzęsienia ziemi, żeby zacząć mówić. Dzięki Monique!

– Biedna Monique.

– Biedna Monique, biedny Alexandre, biedny dziadek... Kiedy przestaniesz rozczulać się nad całym światem? – irytuje się Philippine. – A dlaczego nie „szczęśliwy Nils”, którego kartoteka będzie dziewicza?

– Dziewicza... tu też jest pewien problem.

Philippine wybałusza oczy, ja dodaję z westchnieniem raniącym serce bliźniaczki:

– ...dziewica i męczennica...

Postanawia się roześmiać:

– Och ty!

Tak, potrafię doskonale – dziękuję ci, tato – mieszać śmiech ze łzami. Przy matce zasklepionej w wieży z kości słoniowej swych uczuć – Philippine nigdy się tego nie nauczyła.

Jest niedziela, dzień po trzęsieniu ziemi. Po mszy obiad w domu i ubieranie choinki – ani słowa o Nilsie w obecności Benjamina: wysłałam SMS SOS do Philippine. Ona rozumie, gdy jest pilna sprawa.

Dziesięć minut później wiozła mnie na motorze, po dwudziestu następnych minutach znalazłyśmy się na ławce, nad „naszą” rzeką Charente, w parku „naszego” znajomego Franciszka I, a ja zwierzałam się z moich wczorajszych zwierzeń przed rodzicami:

– Wyobraź sobie, że wszystkiego się domyślili, dziadek i babcia. Przypuszczali nawet, że poszliśmy na całość, a co najciekawsze, chyba nie przejmują się specjalnie naszym „kuzynostwem”. Jedynym problemem jest to, że Nils o niczym nie wie. Wyobraź sobie, że dowiaduje się od osób trzecich, że się kochamy i mamy zamiar być razem! Nawet jeśli mnie bardzo lubi, a na pewno bardziej niż lubi, to nie znaczy, że jest gotów posunąć się dalej. Nie śmiej się, Philippine, całą noc przez to nie spałam.

Philippine nie śmiała się, zapaliła papierosa, żeby zniechęcić ewentualnych amatorów ławek, miejsca bardzo pożądanego w tę niedzielę, bo wydarzył się cud, nie pada ani kropla deszczu, a nawet przez chmurki przebija się – jak pieszczota koniuszków palców na policzku – kilka nieśmiałych promieni słońca.

– Primo, Nils nie lubi cię bardzo, ani bardziej, Nils cię po prostu kocha. A jeśli nie chcesz, żeby dowiedział się wszystkiego od Saint Junienów, wybaczone, że się powtarzam, powinnaś się jak najszybciej zdeklarować. A co do „kuzyn–kuzynka”, mówiłaś coś o „problemie”? Zaraz wszystko sprawdzimy, OK?

Wyjmuje z kieszeni smartfon, wyciąga z etui, otwiera: strona startowa.

– Poczekaj, to tak jak w miłości, trzeba poczekać, aż się rozgrzeje, wtedy dopiero można oglądać.

Jakaś piłka potoczyła się do mojej nogi, wykopałam ją do nadawcy, chłopca z tatusiem, który nagroził mnie brawami, dziękuję! Pośrodku trawnika ogromna świąteczna choinka z girlandami – nie uciekniemy przed tym! Zgaszona! Oszczędność na radości? Dzieci wyciągają ręce do błyszczących paczuszek wiszących na gałęziach, nie wiedząc, że są sztuczne, a nie „prawdziwe”.

Przed dwoma miesiącami, na tej samej ławce, trochę obdrapanej, siedział Nils, pomiędzy mną a Philippine, powiedział nam wtedy, że zna nazwisko sprawcy i poprzysiął sobie, że doprowadzi Monique do przyznania się. No i stało się! Sęk w tym, że nie tę osobę podejrzewaliśmy.

– No, jest! – oznajmia Philippine.

Na wyświetlaczu widać słowa „pokrewieństwo, ślub i zdrowie dziecka”. Czuje ucisk w sercu: „Złych wiadomości nie przekazuje się przez telefon”, rodzinne credo. Dzisiaj je rzucają w twarz, prosto z mostu, na błękitnym ekranie komputera.

Palec Philippine surfuje: artykuły, tabelki, poważne twarze, komentarze, wymiana informacji. Słowo barbarzyńskie: „heterozygota”? Słowo śmieszne: „myszoscoczki”? Mam zamglony umysł, za dużo wszystkiego! Nawet nie usiłuję tego śledzić. Poważna, skupiona Philippine szuka dalej, musi być doskonała w tej swojej szkole dziennikarstwa. Ona, szczyty nowych



technologii, ja, zwykły telefon komórkowy. Ona, motocykl, ja motorower. Czy to cała różnica między nami?

Wracamy do ikon. „Ikona, święty obraz”, protestuje słownik.

– Chcesz w szybkim skrócie? Jeśli nie ma patologii ani złych genów w rodzinie, wszystko w porządku. Jeśli jest patologia albo zły gen, czerwone światełko dla dziecka. W sumie, pół na pół. Wniosek, zanim ruszycie w stronę prokreacji, powinniście poradzić się genetyka, który oceni ryzyko na podstawie kariotypu. Jasne?

Klarowne! Pół na pół, suspens gwarantowany.

Zbieram się na odwagę:

– A Alexandre, zły gen, patologia?

Palec znowu się ożywia, ciągle mam w uszach dzisiejszy, rozdzierający krzyk Monique, wołającej syna między dwoma zastrzykami środka uspokajającego, trzeba było podwoić dawkę. Jeśli tak dalej pójdzie, musimy pomyśleć o podwójnych szybach.

O tej porze dziadek, ciocia Béatrix i mama są chyba w Les Mésanges. Jak przyjął ich Alexandre? Czy przywołuje też matkę? Przypomina sobie zdjęcie? A co się stało z tym zdjęciem? Czy dziadek oddał je Jeanne, z podziękowaniem? Dziękuję za córkę, dziękuję za wnuka?

– Dobra wiadomość! – oświadcza Philippine. – Chociaż między specjalistami trwa wojna na noże co do rozmaitych, różnorodnych przyczyn autyzmu, większość zgadza się, że chociaż bywają bracia i siostry dotknięte tą chorobą, nie jest ona przekazywana między kuzynostwem.

Zamyka aparat, wkłada do etui, a etui do kieszeni.

Zapala następnego papierosa i podaje mi:

– Chcesz się sztachnąć?

Biorę, zaciągam się, połykam dym, krztuszę się, duszę, tylko po to, żeby jej zamknąć dziób po raz drugi: dziewica, męczennica... i palaczka.

– Może porozmawiamy o dalszych planach? – proponuje, kiedy już minęło zaskoczenie. – O tej pięknej chwili, gdy, jak to elegancko określają twoi rodzice, przekroczycie tę granicę, kiedy pójdiesz z nim do łóżka.

– Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

– Czasem to przychodzi szybciej, niż się spodziewasz.

Zamilkłam, zmusiłam się do milczenia. Nie mam ochoty omawiać dalszego ciągu. Lubię mówić o miłości bez cyfr, bez tabelk, bez dyskusji. O uczuciach bez kariotypu. Mam ochotę być głupią, naiwną, ciapą. Przechodzi para staruszków. Trzymają się za ręce, mają łagodne twarze, zniszczone: zmagania już za nimi?

– No, dalej!

– Zdawało mi się, że usłyszałam słowo „zabezpieczać się”, czy się mylę? Wiesz, coś takiego z gumy, co chłopak zakłada, żeby cię czymś nie zarazić i nie zrobić ci dziecka?

– To już wiem, tyle mi o tym mówiłaś.

– Ale zapomniałam o jednym szczególe... pierwszy raz, z pierwszym chłopakiem, nie jest łatwo nad tym zapanować.

Czekam na jej śmiech. A tu nic! Ani krzty humoru, mówi dalej:

– Wszystko idzie jak najlepiej, jesteś napalona, zaraz eksplodujesz, właśnie nadchodzi chwila oddania ukochanemu twojego cennego dziewictwa. I nagle, stop! Przerwywamy, żeby wyjąć malutkie zawiniątko, naciągnąć je kochasiowi albo poczekać, aż zrobi to sam. Często jest to mozolne, wracasz do punktu wyjścia, bez gwarancji pożądanego efektu. A jak cię znam, do takiej ochrony będziesz potrzebowała nie tyle odwagi, co bohaterstwa. No to dam ci jedną radę, nie przejmuj się za bardzo, wszystko się szybko ułoży, to kwestia praktyki.

Ups! Taki szorstki głos, zachrypły w trudniejszych momentach, słyszę po raz pierwszy. I znowu mięknie mi serce: „Biedna Philippine”? Prawdą jest, że z jej pierwszym chłopcem, za pierwszym razem nie skończyło się najlepiej, więc teraz używa i nadużywa. Co do mnie, na razie mam już dość rodzinnych odkryć! Wczoraj rodzice, dzisiaj moja bliźniaczka, ech, chyba nie zaczniesz płakać, na dodatek? Kocham cię, Philippine, a u mnie to już jest na zawsze.

– Ostatni szczegółik – kończy. – Nie przejmuj się, jeśli trochę będzie piekło, nie przerywaj, to szybko mija; na końcu gwarantowany raj.

Raj... Gumka... Łatwizna, miłość? Nagle przeciąga się, otrząsa, rozgląda wokół, patrzy na mnie, śmieje się. W końcu się śmieje.

– Ale co z tobą? Masz taką dziwną minę. À propos, nie powiedziałaś mi: kiedy masz zamiar się zdeklarować?

Jutro.

## NILS

Komoda prezentuje się doskonale! Inkrustacja odnowiona, okleina z amarantu i drewna różanego przylepiona, okucia szuflad wymienione: górna szuflada, chusteczki, apaszki, środkowa szuflada, drobne sztuki bielizny, skarpetki, dolna szuflada, sekrety, naszyjnik z muszelek, jak wyliczanka, melancholijny refren przeszłości.

Tego ranka Nicolas Santini przyszedł podziwiać pracę swego ucznia.

– Co byś powiedział, gdybyśmy ci ją dostarczyli na święta? Mógłbyś się pochwalić, że sam ją odnowiłeś, brawo, młody!

Święta?

Oczywiście nikt w pracowni nie podejrzewa burzy, od soboty wstrząsającej zamkiem tysiąca cudów, z których wiele przeszło przez ręce kolegów. Kiedy po „świętach” dowiedzą się o rewizji procesu i poznają nazwiska nowych podejrzanych, będą mieli pretensję do Nilsa, że nic im nie powiedział. Zwłaszcza szef, człowiek tak szlachetny i ufny? Edmond prosił o „największą dyskrecję”. To mu wiele ułatwia.

Pod pretekstem zakupów, które ma zrobić w mieście, nie je obiadu w pracy, nie jest w stanie udawać, że

„wszystko dobrze”, żartować z kolegami, nawet jeśli koledzy wiedzą, że żarty nie są najmocniejszą stroną Nilsa de Saint Junien. Poszedł do Salvadora, gdzie zamówił omlet i sałatę, zjadł bez apetytu... i bez spuszczenia wzroku z drzwi, miał bowiem nadzieję, wbrew zdrowemu rozsądkowi, że wejdzie przez nie Fine; przecież już kiedyś zaskoczyła go tutaj. Nils obawia się, że ona także, zwłaszcza ona, może mieć do niego pretensje. W sobotę nie mógł z nią porozmawiać, bo Edmond chciał sam poinformować rodzinę o nowej tragedii, jaka ich dotknęła. W niedzielę, jak się zdaje, Fine go unikała, całe przedpołudnie spędziła z rodzicami, a po południu wyjechała z Philippine nie wiadomo dokąd. Nie miał odwagi zadzwonić, przecież poprzedniego dnia nie odpowiedziała na jego SMS.

Chociaż sala była pełna, Salvador znalazł chwilę, by podejść i się z nim przywitać.

– Milord dzisiaj sam?

W jego figlarnym spojrzeniu czai się imię tej, której Nils się spodziewał.

Czasami nazywał ich „zakochanymi”, wtedy Fine rumieniała się i udawała, że nic nie słyszała.

Tak, sam, tak bardzo sam. Bez ciebie!

Postanowione, zatelefonuje do niej dziś wieczorem, zaraz po powrocie z pracowni. Ma jej tyle do powiedzenia. Między innymi to, że w czasie procesu rewizyjnego nie będzie się pastwił nad Monique. Także to, że wobec całkowitej porażki przeciwnika nienawiść

uolotniła się z jego serca. I wreszcie, skoro jest pewny, że zostanie uniewinniony, będzie mógł w końcu powiedzieć, że kocha Fine.

Po południu, „kładł lakier”, przeciągając po odnowionym drewnie komody tampon nasiąknięty gumożywicą rozpuszczoną w alkoholu; zabieg ten przeprowadzał wielokrotnie, za każdym razem robiąc dłuższą przerwę, aby lakier stwardniał. Cierpliwość i czas. Czas, który tak się dłuży, gdy poruszamy się pomiędzy obawą a nadzieją.

Przed wyjściem z pracowni poszedł pod prysznic, jak niektórzy z jego kolegów, aby zmyć zapachy kleju, zrobionego z chrząstki rybiej, alkoholu i lakieru. Zdawało mu się, że jest nim przesiąknięty aż po czubki włosów; koledzy oddawali się swoim codziennym żartom: „Tak się wypiękniasz dla swojej dziewczyny?”

Dochodziła szósta, gdy wjechał na teren posiadłości, tak jak co rano przy wyjeździe i co wieczór przy powrocie jego spojrzenie powędrowało do okna Fine: ciemno! Ciemno też, oczywiście, w mieszkaniu Monique. Światło pali się u Béatrix. Jasno w salonie dziadków.

W jego mieszkaniu zapalone?

Otworzył drzwi. Dziewczyna czekała na niego.

FINE

Wróciłam do domu około czwartej trzydzieści. Mama zostawiła mi liścik na kuchennym stole: „Jestem w zamku, do zobaczenia później!” Oczywiście, dogląda cioci Monique razem z babcią.

Benjamin nie przyjdzie przed upływem godziny, główny cel to wyjść przed jego powrotem, aby uniknąć pytań w rodzaju „dokąd idziesz?”, „a po co?”, „kiedy wrócisz?”

Wybieram się do Nilsa, żeby mu powiedzieć, że go kocham, nie wiem, kiedy wrócę. Ani w jakim stanie.

Wzięłam kąpiel, umyłam włosy, nasmarowałam się kremem prawie wszędzie i poperfumowałam się za uchem. No już, Fine, skończ z tą hipokryzją! A jeśli po mojej deklaracji weźmie mnie w ramiona? Będzie mnie całował, pieścił? Jeśli... „To czasem przychodzi szybciej, niż myślisz”, ostrzegła Philippine, a ja gdy tylko sobie to wyobraziłam, czułam ból, o tu, napłynął też strumień przygotowujący do miłości.

Spódnica czy spodnie? Spódnica! Stanik, czy bez stanika, pod kaszmirowym sweterkiem? Nie, bez!

„Gumki” do torebki na wszelki wypadek? Tak!

Gdy zamykałam za sobą drzwi mieszkania, wydało mi się, że dziś wieczorem, bez względu na to, co się stanie, gdy otworzę je, wracając, będę już zupełnie kimś innym, nareszcie będę miała za sobą tę cholerną deklarację!

Już ciemno, tak wcześnie robi się ciemno. A jeśli zamknął drzwi na klucz? Posuwałam się blisko ścian, żeby nikt mnie nie zaskoczył, tylko pchnęłam drzwi i szybko je za sobą zamknęłam.

Przy zasuniętych storach nic nie było widać, po omacku doszłam do kominka i nastawiłam na najśłabsze światło halogenową lampę, podobną do długonogiego ptaka. Po raz drugi znalazłam się sama w mieszkaniu Nilsa, odczuwałam coś w rodzaju zażenowania, tak jakbym nie miała do tego prawa, jakbym przekroczyła jakiś zakaz. Philippine śmiałyby się z tego, bo ona tu wchodzi i wychodzi jak do stodoły.

Zimno w tej stodole, ogrzewanie nie działa? Nadzwyczajny porządek, w salonie nic się nie poniewiera, tak jakby nikt tu nie mieszkał. O duszy mówi się, że jest zamieszкана, albo nie, bez duszy! A ja, chociaż przed chwilą płonęłam, poczułam się lodowata, zgaszona jak szczapa w kominku, kominku, który tata przygotował dla Nilsa rano, w dzień jego powrotu, a którego Nils nigdy nie rozpałił. Czy rozpała się ogień tylko dla siebie?

Ciągle rozmyślałam o sobie, o mojej decyzji. Jednak nie wycofam się, mimo wszystko!

Przewiesiłam płaszcz przez oparcie krzesła i przycupnęłam w rogu kanapy.

Drzwi się otworzyły.



## ONI

Jest tutaj! Moja ukochana jest tutaj! Przez kilka sekund radość obezwładnia Nilsa, boi się w to uwierzyć. Po chwili zamyka drzwi, przekręca klucz: żeby nikt nie ważył się im przeszkadzać!

Gdy odkłada kask i rękawice na stół, odwija szalik, zdejmuje kurtkę, ona patrzy na niego, skulona w narożniku kanapy, niema, przerażona. Wygląda jak mewa pokryta mazutem, wydaje się, że drży, więc on podbiega i bierze ją w ramiona, zabawne, od razu przychodzi mu do głowy myśl, że dobrze zrobił, biorąc prysznic w pracowni – jeszcze tylko tego brakowało, żeby cuchnął alkoholem i rybą!

Mocno przyciska ją do siebie, dla rozgrzania, bez końca powtarza jej imię, Fine, moja Fine. Jego usta zanurzają się w kasztanowe kręcone włosy, rozpoznaje zapach goździka za uchem, jego usta szukają jej ust...

Nagle ona go odpycha, wyprostowuje się, nabiera rozpędu jak w tamten wrześnieowy poranek, gdy pojechała za nim na motorowerze aż... do Salvadora!

Powiedziała mu wtedy jednym tchem, jak SOS: „Bardzo się bałam, że wyjedziesz, miałam niedobrą noc”. A on odpowiedział: „Ja też źle spałem, ale teraz, jak tu jesteś,

wszystko jest dobrze!”

Cokolwiek powie, będzie dobrze. On wie, że jego „niedobre noce” już się skończyły.

Fine przysięgła sobie, że powie mu wszystko od razu, wyrzuci to z siebie, a potem zobaczymy! Nie przewidziała, nie tak szybko, ramiona Nilsa ją obejmują, nagły huragan gorąca, pragnienie, by dać się ponieść...

Wyrwanie się z jego objęcia jest udręką, dziesięć razy powtarzała sobie to, co mu powie, spokojnie, z godnością, przede wszystkim bez żadnych łez, słowa wypływają strumieniem, przelewają się, zalewają: „Kocham cię od zawsze, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, żaden chłopiec tak naprawdę mnie nigdy nie zainteresował, ty będziesz pierwszy. W rodzinie prawie wszyscy się domyślali, a z tego, że jesteśmy kuzynami, ani dziadek, ani babcia nie robią afery. A wczoraj Philippine przeczytała w swoim smartfonie, że jeśli kiedyś... no powiedzmy, że się zgadzasz, ona za bardzo się spieszy, gada byle co, jednym słowem, gdybyśmy przypadkiem postanowili być razem, trzeba będzie zrobić kariotyp, żeby ocenić ryzyko, a na razie... obiecałam mamie, że będę się zabezpieczać”.

I szybko wtuliła się znowu w jego ramiona, a co do łez, no trudno, jak się rzekło!

„Kario...” co takiego? W tym potoku słów Nils miał ochotę śmiać się i płakać, śmiać się jak dziecko, któremu zaspokojono jakieś niezwykle marzenie, płakać jak

mężczyzna, wreszcie spełniony. Ona go kocha, Fine go kocha. Nigdy nie przewidywał swojej przyszłości bez niej, a ona także widzi swoją przyszłość z nim. Wiedział, że wiele osób się domyśla, a to, że dziadkowie nie robią z tego „afery”, to istny cud.

Odsunął ją, uniósł jej podbródek, żeby ją zmusić do spojrzenia mu prosto w twarz, odgarnął jej włosy pozlepiane łzami i po raz pierwszy nazwał ją „głupią”. „Nie zauważyłaś, głupia, że gdy jedno z nas chce wypowiedzieć jakieś słowo, drugie je wypowiada? Zawsze tak było między nami, a dziś po południu, wyobraź sobie, postanowiłem ci powiedzieć, że cię kocham, a ty właśnie powiedziałaś mi to samo”.

Dla potwierdzenia tych słów przycisnął usta do jej warg i trwali tak całą wieczność, czerpiąc te same słowa u źródła, do chwili aż otworzyli usta do prawdziwego pocałunku.

Zdarzało się Fine całować chłopców, a raczej dać się całować, zachęcona przez – jak myślicie – przez kogo? Zdarzało jej się odczuwać uniesienie, poczuć napływający zew miłości, ale tak jak teraz, nigdy! Nigdy nie czuła takiego żaru ogarniającego ją całą, takiej niemożności zatrzymania się, oddzielenia, tak nieodpartego zespolenia. I w dole brzucha to parzące napięcie, nagłący rozkaz, który ją całą otwiera, zdaje na łaskę i niełaskę mężczyzny, tego mężczyzny. Rozumie teraz opowieści o piratach, którzy porywają naiwne młode dziewczyny, zniewolone,

prowadząc je na zatracenie, a one nie mogą się bronić. Pochwała matkę, która robi się na „piękność nocy” dla ojca. To z pewnością błuźniercze myśleć w takiej chwili o Hermine czy o Roselyne, ale Fine zrozumiała właśnie, że pożądanie było przyczyną tych wszystkich życiowych odchyłeń.

„Dobry wieczór!”, „Cześć!”, „Jak minął dzień?”... Za ścianą głośnie ozywienie wśród powracających: kobiece i męskie głosy, wchodzenie po schodach i schodzenie z góry, popłakiwanie Aurore, trzaskanie drzwiami.

Nils i Fine oderwali się od siebie, trochę zadyszani, tym razem z uśmiechem w kącikach warg, mój Boże, gdyby tamci wiedzieli, gdyby ich zobaczyli...

Nils poprzysiągł sobie – a jeśli nie dotrzymujesz przysięgi, ściągasz na swoją głowę gniew bogów – że pewnego dnia, gdy będą razem, razem we dwoje, napali w kominku drewnem, które ojciec Fine, sympatyczny Gilles, przygotował mu na powitanie w dniu powrotu z więzienia.

Wstał i z półki nad kominkiem wziął kuchenne zapalniczki, potarł jedną, drugą, dziesiątą: nic z tego! Wilgoć, długie oczekiwanie, narzekają papierowe kulki, gałązki i drwa. Zmarnowała się duża część zapalek, aż wreszcie drżący niebieskawy ogieniek zdecydował się zapłonąć. W końcu się powiodło. To dało im czas do zwierzeń. Fine opowiadała o „niedzielnej spowiedzi”, pod okiem Franciszka I. Nils wyznał – wyznał? – że choć w jego

wieku może to się wydawać niedorzeczne, on też nigdy jeszcze... Biorąc pod uwagę zajęcie jego matki w Amsterdamie, dziewczyny za bardzo go nie pociągały. Tutaj od razu poczuł, że czekał właśnie na nią, a kilka tygodni później czekało na niego więzienie. Krótko mówiąc, ty także będziesz pierwsza.

Wyciągnęła ramiona, żeby wrócił w jej objęcia, ale on powiedział:

– Poczekaj, jeszcze nie skończyłem.

Złożył też drugą przysięgę, którą trudniej dotrzymać: butelkę wódki, prezent od Edmonda z okazji zwolnienia z więzienia, otworzy dopiero w dniu, w którym odnajdzie dowód na pełne uniewinnienie. To się już stało, ale wokół tego dowodu nagromadziło się tyle cierpienia, przeszłego i przyszłego, że nie wyobraża sobie, by mógł za to wznieść toast. Więc może wypilibyśmy za inne objawienie: ty, ja, my?

– Na zawsze! – dodała Fine.

Nils napełnił dwa kieliszki i patrząc sobie prosto w oczy – jak Edmond nauczył ich w „raju” – wciągnęli nosem aromat, aby wnikał głębiej, a podniebienie lekko nasiąkło, po czym razem wypili nektar bogów.

Znowu się całują. Nils natrafia pod sweterkiem na drobne piersi, sterczące, nie może zapomnieć widoku niesamowitych balonów w filmach pornograficznych, które oglądali jego więzienni towarzysze. Usta Fine wędrują w przyjemnej, miękkiej gęstwinie męskiego torsu, przy

którym tak często zasypiała w marzeniach. Ręka Nilsa wślizguje się pod spódnicę, odkrywa gotowość Fine, dla niego. Palce Fine odpinają guziki dżinsów, aby go pieścić. On usiłuje się bronić:

– Poczekaj, mamy mnóstwo czasu, więcej niż parę dni czy parę tygodni.

Ona się śmieje, głosem trochę zachrypniętym, jakiego u niej nie słyszał:

– Nie mów jak mój ojciec.

Wstaje i prowadzi go na piętro.

Leżą nadzy na wielkim rozścielonym łóżku. Czy to ona jęczy? Czy on pomrukuje? Patrzy na nią, leżącą bez wstydu, rozpaloną, otwartą dla niego. Ona patrzy na wznoszące się nad nią pożądanie. Philippine we wszystkim się myliła: włożenie prezerwatywy nie wymaga ani odwagi, ani bohaterstwa, bo robią to razem. I nie ma żadnej przerwy, podniecenie nie opada, Fine bierze go w rękę, aby wprowadzić w siebie.

Uważaj, delikatnie, bez pośpiechu, opanuj się, żeby jej nie zranić, jego dziewczynki, jego miłości. Sforsować to wejście, wejść w tę wąską przestrzeń, dotrzeć do źródła i zatopić się w nim, nieustannie wyznając miłość.

Ona oddaje mu swe rozognione ciało. W głębi, pomimo bólu, pulsuje nieme wołanie nieznanego oceanu. Nils powtarza: „Kocham cię”, ona słyszy swój rozkazujący głos: „Jeszcze”, stopniowo poddaje się fali, ulega kołysaniu, unosi się, coraz żywiej, niezwykleżar ogarnia

ją całą, porywa aż na sam szczyt rozkoszy – chciałyby, żeby to nigdy się nie skończyło. Zagarnia ich spieniona fala, jak z dawnych filmów amerykańskich; Nils i Fine, razem, w kipieli.

## PHILIPPINE

Philippine, kiedy była mała, miała jedno marzenie: zmienić jakoś tę okropną literę x na końcu imienia matki, zamienić ją na ce, Béatrice, tak jak jej wymyślona przyjaciółka, której specjalnie nadała imię Béatrice, imię ukochanej wielkiego poety, Dantego.

I to wszystko zmieniało! Spojrzenie Béatrice, gdy się na niej zatrzymywało, było wesołe i wyrozumiałe, a nie zimne i wymagające. Usta Béatrice były zaokrąglone, otwarte w uśmiechu, a nie zaciśnięte jak troczki od sakiewki.

W marzeniu Philippine Béatrice miała taki sam wzrost jak matka, ale w przeciwieństwie do niej, spętanej zasadami i przekonaniem, potrafiła się ugiąć, zdarzało jej się nawet tańczyć w powiewających sukniach, podczas gdy Béatrix nosiła tylko ciemne garsonki i buty na płaskich obcasach. Ale najważniejsza była fryzura, ani kok, ani włosy rozdzielone przedziałką, lecz rozpuszczone na ramionach, a ona miała pozwolenie na czesanie ich długimi pociągnięciami szczotki, tak jak to robi Fine z kasztanowymi lokami swojej mamy.

Jak długo tak śniła na jawie, z policzkiem zagłębionym w to tajemne imię? Zrezygnowała zapewne w dniu,



w którym babcia opowiedziała jej o rozdartym sercu mamy, gdy jej brat bliźniak, Xavier, został zakonikiem w oddalonym klasztorze, a przecież dotychczas wszystko ze sobą dzielili. W marzeniach zawsze jest promyk nadziei, zapytania „a może kiedyś?”; Philippine zdawało się, że swoje marzenie pochowała już na zawsze.

I nagle, od pojawienia się Agnes i Aurore, od powrotu Nilsa, druty kolczaste się rozluźniły, zaświeciło światelko, które ją poderwało: Béatrice żyje?

Mogła się o tym przekonać dzięki Fine.

Tego dnia wyszła ze szkoły wcześniej. Wybrać odpowiednią chwilę dla fotografii lub wywiadu to podstawa zawodu dziennikarza, to moment, w którym pulsuje życie, emocja, którą zatrzyma się w obiektywie lub na papierze.

Piętnasta trzydzieści. Ojciec i brat są w pracy w Cognac, rekordowa sprzedaż przedświąteczna. Agnès ma spotkanie z klientem w barze swojego niezwykłego hotelu, Aurore jest na spacerze z opiekunką, więc gdy Philippine wchodzi do salonu – tak wykalkulowała – matka jest sama.

Béatrix siedzi w rogu kanapy, czyta. Często powtarza, że robi to za cały dom, co nie jest nieprawdą. A co czyta? Powieści! Zaczęła od romansów, a zabłąkała się między alkohole? Unosi głowę, zdziwiona.

– To ty, Philippine? Już wróciłaś? Co się stało?

Philippine nie odpowiada, spokojnie siada na drugim

końcu kanapy, byle nie za blisko, bez dotykania. Matka zdjęła okulary, zamknęła książkę, wkładając zakładkę i patrzy na nią z niepokojem. Philippine dobrze zna te kłopoty, których matka się obawia: wiedząc o jej licznych przygodach, Béatrix boi się wpadki, dziecka! Modli się chyba co rano, aby Philippine skończyła z tym „rozwiązłym” życiem, nie można przecież wykluczyć cudu w rodzinie, może się ustatkuje, może zacznie dobrze się prowadzić, spoważnieje, a może i wyjdzie za mąż, co za okropność!

– Żadnego kłopotu, mamó, wszystko gra! Chciałam ci tylko powiedzieć „brawo”.

Uniknęła słowa „powinszować”, które mogłoby zabrzmieć jak drwina.

– „Brawo”? Ale dlaczego? – pyta matka, szeroko otwierając oczy, a Philippine myśli, że przy małej poprawce rzęs, lekkim makijażu, mama mogłaby jeszcze „ujść”...

– Po prostu dlatego, że to dzięki tobie Nils zostanie uniewinniony.

Béatrix zaśmiała się oschle.

– Dzięki mnie? Co ty znowu wymyśliłaś?

Philippine nie śmieje się.

– A kto pierwszy przypomniał sobie o dziwnym zachowaniu Monique? Kto powiedział, że widział ją na podwórku wtedy, gdy zginęła Maria? Kto przekazał to Agnes, dał impuls Nilsowi, by doszukiwał się prawdy?

– Bardzo ponura ta prawda – stwierdza mama,

wzdychając. – Staralam się jedynie pozostać w zgodzie z własnym sumieniem. Powinnam była powiedzieć o tym Gabrielle dużo wcześniej. Byłam tak przekonana o winie Nilsa, że nie zastanawiałam się dłużej nad tym, co wydawało mi się tylko błahostką.

Wzrusza ramionami, oddala się, zamyka nawias?

– Dobrze wiesz, że to dzięki Jeanne, temu jej zdjęciu, została odkryta prawda.

Tego już za wiele, Philippine wybucha.

– Oczywiście, dzięki Jeanne, dzięki Gabrielle, dzięki Agnes, zdjęciu na błyszczącym papierze, tak jak ty ze mną, mamó, dlaczego nigdy nie udało nam się rozmawiać we dwie, naprawdę rozmawiać?

Tych ostatnich słów Philippine nie planowała.

Odpowiedzi matki także nie.

– Wiem. Wybacz.

Czy rzeczywiście to był jej głos, taki chropowaty? Czy może łyż w gardle? Czy to Philippine opowiadała o swoich idiotycznych marzeniach, mówiła o przedwcześnie rozwianych nadziejach, a nawet, nawet o tłumionym nocą szloch małej dziewczynki, zagubionej pomiędzy trzema mężczyznami pewnymi swej wyższości i nieprzystępną matką. Psychiatrzy mieliby prawdziwą ucztę, ci durnie! Przepraszam, mamó.

Doszła do takiego punktu, że nawet odważyła się wypowiedzieć imię tabu: Xavier. Kto lepiej niż ona mógłby zrozumieć rozpacz Béatrix po rozstaniu ze swoim

bratem bliźniakiem, ona przecież ma siostrę bliźniaczkę, nieprawdziwą co prawda, na własne życzenie, z którą od dziecka wszystko dzieli, bez której właściwie nie wyobraża sobie życia, widzisz, nie zawsze ten, kto najwięcej mówi, zwykle mało robi. Nie ma większej uparciuszki niż Fine! Ona dopiero szykuje dla nas nowinę, prosiła, żebym ci przekazała. I proszę, nie zaciskaj ust, nie marszcz brwi, to dobra wiadomość, a dobre wiadomości w ostatnim czasie są raczej rzadkością. Bardzo lubisz Fine, prawda? Nilsa też, dowiodłaś tego, no więc oni są parą, to poważna sprawa, może nawet niedługo zatańczymy na ich weselu. Z dziećmi nie będą się spieszyć.

Béatrix nie zmarszczyła brwi, nie zacisnęła ust, parę razy skinęła głową, ale nie odwracała wzroku, jednego nie można jej odmówić: prawości i szczerości. Gdy Philippine skończyła, matka wzięła ją za rękę, trzymała całe wieki, zdawało jej się nawet, że głaskała, brakowało tylko szczytkowania włosów rozpuszczonych na ramionach, prawdziwy melodramat, cudowny melodramat.

– Rozmawiałam z Agnès – powiedziała spokojnie Béatrix. – Dziadkowie się domyślają, z nimi nie powinno być problemu. À propos, kiedy Nils ma zamiar wyjaśnić tę sytuację? Sprawa może napotkać sprzeciw tylko ze strony twego ojca i Thibauta, którzy niczego nie zauważyli. Wiesz, jacy są nieprzejednani we wszystkim, co się tyczy rodziny, jak się boją, co ludzie powiedzą. Pomożesz mi?

## NILS

Płomienie pląsają na drewnie komody, którą właśnie dostarczono Nilsowi w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia. Nicolas Santini dotrzymał obietnicy.

Nils przeciąga palcem po marmurze nad kominkiem, z różowo-pomarańczowymi żyłkami, na którym chce postawić, na honorowym miejscu, kilka fotografii matki: układna dziewczynka z warkoczami, młoda dziewczyna z czupurną miną i to jedyne przywiezione z Amsterdamu, kobieta o smutnym spojrzeniu, trzymająca go za rękę: zdjęcie, które zrobiła Mado, ach, właśnie, będzie musiał do niej zatelefonować po świętach!

„Po świętach”, wszyscy mają w głowie te dwa słowa, które wyznaczają początek nieszczęścia.

Nils patrzy na piękne złociste drewno, które ożywił w czasie prac wykończeniowych, polał strużką oleju, rozprowadził szerokimi ruchami ręki, jak plecionkę, a potem rozjaśnił odrobiną alkoholu – jedna z najdelikatniejszych operacji – aby otrzymać odpowiedni połysk, nie za duży, nie za mały. Przypomina sobie wyrażenie „dusza drewna”. Przez cały czas tej pracy czuł puls duszy Roselyne, zgodny z rytmem jego duszy.

W górnych szufladach Fine będzie trzymać swoje

rzeczy, drobne sztuki bielizny, T-shirty, koszule nocne, które pozwolą jej przychodzić do niego wyłącznie z miłością...

W dolnej szufladzie czekała go niespodzianka, naszyjnik z muszelek, pomalowanych przez Roselyne, który jako młoda dziewczyna pozostawiła „na pożegnanie z dzieciństwem”, opowiedziała mu babcia, „to jedna z niewielu chwil, gdy widziałam płaczącego dziadka”. I dodała: „Jeśli chcesz, kiedyś odnowimy naszyjnik i będzie twój”.

Delphine w tajemnicy udała się do pracowni, po to, by odłożyć naszyjnik na swoje miejsce, zanim komoda zostanie zawieszona do Nilsa: chciała podziękować mu za to, że własnoręcznie przywrócił ten mebel do życia?

Musi z babcią porozmawiać, tak jak i z Edmondem, o Fine, o nim i o Fine. Postanowili poczekać trochę ze wspólnym zamieszkaniem, mieć trochę czasu na przygotowanie duchowe, zobaczymy... „po świętach”.

Przypomina mu się pytanie Fine po tym, jak postanowili pokazać Alexandre’owi zdjęcie, które dała mu Jeanne. „Jeśli nie znajdziesz dowodu na twoją niewinność, czy zdołasz być szczęśliwy mimo wszystko?” Odpowiedział bez wahania: „Tego nigdy dość, aby zacząć od nowa”.

Razem z Fine odbudują życie na szczęściu.

Wspomina w myśli Edmonda stojącego za Monique, dziadek jest gotów podtrzymać ją, gdyby upadała, ma w pamięci łzy Delphine, słyszy dziki krzyk, dobywający się z trzewi matki oddzielonej od dziecka.

Krzyków już nie będzie, Monique nie ma na nie siły. Odmawia jedzenia, trzeba było jej założyć kroplówkę, to nie może tak dłużej trwać, dziadkowie postanowili umieścić ją w szpitalu „po świętach”.

W Angoulême, czekając na wznowienie procesu? W tym samym szpitalu psychiatrycznym, w którym będzie Alexandre? Dlaczego nie? Długie miesiące, miesiące oczekiwania, cała ta procedura, którą zna już na pamięć: śledztwo, proces, psychiatrzy, eksperci... potem sąd, czerwone i czarne togi, przewodniczący, asesory, adwokaci, zeznania świadków, mowa obrończa, ostatnie słowo oskarżonego, obrady przysięgłych.

„Twoje zeznania, mniej lub bardziej obciążające, o wszystkim zadecydują”, powiedziała Gabrielle w restauracji Czarny Diament.

Werdykt!

Przez cały ten czas, przed i po procesie, Nils widzi oczami wyobraźni Edmonda i Delphine, jadących – codziennie, w porze szpitalnych wizyt – w odwiedzinach do córki, do wnuka, aż do wyczerpania sił, ich odejścia do nieba, w które tak wierzą.

Zamknął oczy.

Otwiera je z trudnością, znowu patrzy na komodę z różanego drewna, czego byś sobie życzyła, mamó? Widzi we wspomnieniu niebiesko-biały obraz Najświętszej Panny Marii, trzymającej na kolanach Dzieciątko Jezus, w kaplicy życzeń, w Amsterdamie. W czasie odnawiania starego obrazu, mówi się o „rachunku sumienia”. To ukryte

warstwy, dzięki którym eksperci za pomocą podczerwieni odkrywają, co jest namalowane ręką mistrza, a co pędzlami jego uczniów.

Kiedy już komoda z muszelkowym naszyjnikiem stanie się wspólną własnością Fine i Nilsa – czy jego szczęście będzie naznaczone wyrzutami sumienia, bo przecież złamał serca tych, którym wszystko zawdzięcza? Wreszcie powziął decyzję.

Najpierw długo rozmawiał przez telefon z Gabrielle, potem rozpałił w kominku i zadzwonił do dziadków, aby łaskawie zechcieli do niego przyjść. Była ładna pogoda, zimno, czyste niebo, jak długo już nie doznawał takiego poczucia spokoju? Od chwili gdy przybył tutaj, wysłany przez mamę?

Minęło ledwie dziesięć minut, a Edmond i Delphine już u niego byli, uśmiechnięci, spodziewali się bowiem, że chce z nimi podzielić radość z dostarczonej właśnie komody.

Od razu poprosił, żeby usiedli, tak mu się spieszyło! On mówił na stojąco.

A więc tak. Nie będzie wznowienia procesu, Nils rezygnuje z oskarżenia Monique i Alexandre'a, sprawa jest definitywnie zakończona, akta zamknięte, pani adwokat się zgodziła. Alexandre pozostanie w Les Mésanges, a Monique gdy tylko wyzdrowieje, będzie mogła dalej jeździć go odwiedzać.

Kiedy mówił, Delphine uniosła do ust złożone dłonie



w dobrze mu znanym geście, w podzięcie? Bogu? Gdy Nils skończył mówić, Edmond podniósł się z miejsca.

– Nie ma mowy! – zagrzemiał. – Sprawiedliwości musi stać się zadość! A kimże jest ta adwokatka, ta pani Darcet, że waży się pogwałcić moje polecenie, by doprowadzić sprawę do końca?

Nilsowi podobała się złość dziadka, nawet się uśmiechnął.

– Poprosiłem, żeby zniszczyła dowód. Odmówiła, na wypadek gdyby Monique zechciała odwołać swoje zeznanie. Ten kolczyk, przechowywany w pewnym miejscu, będzie jej karą.

– Nie pozwalam, żebyś się dla nas poświęcał – upierał się Edmond.

– Robię to też dla siebie – odpowiedział Nils. – Czy naprawdę sądzicie, że mógłbym być szczęśliwy, jeśli wy nie zaznacie szczęścia?

W spojrzeniu Delphine wyczytał wdzięczność, ulgę, miłość.

– Szczęśliwy to ja już jestem, znacie tego przyczynę. Będę jednak bardzo potrzebował waszej wyrozumiałości i waszego wsparcia. Fine i ja mamy zamiar się pobrać. Podobno to jest możliwe między członkami jednej rodziny.

– Rzeczywiście, i dziękujemy ci – powiedziała Delphine ze łzami w oczach, wpatrując się w komodę.

W tym momencie dziadek – jego bohater, człowiek, któremu tak wiele zawdzięcza – nie wytrzymał. Wstrząsnęło nim głębokie westchnienie; wyprostował się

i bez jednego słowa wziął Nilsa w ramiona.

Nils pamiętał dzień, w którym pod okiem komendanta Delorme'a, na posterunku policji w Cognac, Edmond de Saint Junien odpiął rozetkę Legii Honorowej od marynarki, po czym narzucił tę marynarkę Nilsowi na ramiona, tym samym ratując mu życie.

Czyż dzisiaj Nils nie spłaca mu tego długu swoim „honorowym milczeniem”?

## FINE

To zdarzyło się tuż przed feriami Bożego Narodzenia, w liceum nieopodal miasta Cognac, podczas południowej przerwy. Merlin, dwanaście lat, z radością omawiał z kolegami wyjazd na narty, gdy trzej uczniowie z innej klasy zaatakowali go kopniakami, ciosami pięści, a nawet nożem.

Leży w szpitalu, jest nieprzytomny. Podobno jego stan jest bardzo poważny.

Napastnicy szybko zostali zatrzymani, żaden nie potrafił wyjaśnić przyczyn swojego postępku. Powiedzieli tylko: co to za imię „Merlin” i że byli „wnerwieni”.

Wieczorem oglądaliśmy z Benjaminem specjalny program w telewizji.

„Dlaczego on? Dlaczego mój Merlin? Wszyscy go lubili, nie miał wrogów”, szlochała matka, zadrażniona przez dziennikarza, żadnego łez na wizji.

W liceum zorganizowano specjalną komórkę psychologiczną, żeby wszyscy, którzy zechcą, mogli wyrazić swój strach lub niepokój. Dyrektor postanowił zawiesić zajęcia aż do ferii, pojutrze, to się dobrze złożyło. Nauczycielka francuskiego powiedziała, że wśród uczniów są prawdziwe bestie i że jej powołanie zostało

poddane ciężkiej próbie. Wszyscy domagali się więcej ochrony. Minister o surowej twarzy powiedział, że zrobi wszystko co w jego mocy, ale nie może postawić ochroniarza przy każdym dziecku, trzeba wykorzenić zło, przerzucić odpowiedzialność na rodziny, bardziej zajmować się tymi, którzy nie potrafią się odnaleźć w szkole. Jutro się tam pojawi osobiście, żeby przekazać wszystkim swój głęboki żal i wyrazić solidarność z nauczycielami.

Na koniec psychiatra tłumaczył, że niektórzy młodzi ludzie, albo nie tacy już młodzi, mężczyźni lub kobiety, dysponują bardzo małym zasobem słów, ich słownictwo jest mocno ograniczone, a to przeszkadza wyrazić lub wykrzyczeć cierpienie, frustracje, poczucie klęski lub odrzucenia. Więc wyrażają to poprzez bicie.

– Też coś! Bestie trzyma się w klatkach i tyle! – oświadczył Benjamin.

Dla niego życie jest proste, są dobrzy i źli, dobro i zło, dobrych powinno się nagradzać, złych karać, koniec kropka! Kiedy tatuś próbuje mu wytłumaczyć, że rzecz jest trochę bardziej skomplikowana, wpada w złość.

Rozmyślałam o cioci Monique, od lat zamkniętej w więzieniu swoich uraz i samotności. Ile słów jej zostaje ponad te, które jej dotyczą, jej i Alexandre'a? Ja, ja, ja! Mój syn, mój syn, mój syn. Aby się z nim nie rozdzielać, nie zawahała się ani sekundy, udusiła rozgadaną Marię, małą księżniczkę, wgniotła w gardło niebezpieczne słowa.

W rodzinie wszyscy się dziwili, że ani przez chwilę nie okazywała wyrzutów sumienia.

„To wszystko na nic”.

„To wszystko” z braku słów?

Nareszcie już wiem, co chcę robić w przyszłości: pomagać ludziom, którzy nie wiedzą... jak się wysławić. Podpowiadać im słowa, żeby mogli wyrazić złość, cierpienie, ból życia. A także nauczyć ich patrzeć na siebie, widzieć drugiego człowieka, razem raźniej! Nie będę się zwracać wyłącznie do młodych, ale do wszystkich, którzy nie mieli takiej szansy jak ja: od wczesnego dzieciństwa, przez lata, gdy wszystko się w człowieku zapisuje, słuchać słów.

Będę się dalej uczyć. Tata zbiera informacje o szkołach, mama przyklaskuje, Benjamin wzrusza ramionami.

Babcia poprosiła pielęgniarkę, by zechciała na chwilę opuścić szpitalną salę i przekazała Monique dobrą wiadomość: Nils się wycofał, nie będzie oskarżał jej i Alexandre’a.

– Kochanie, twój syn będzie mógł pozostać w Les Mésanges. Gdy tylko wyzdrowiejesz, pojedziemy do niego razem, a potem będziesz już do niego jeździć codziennie i wrócisz do swojego mieszkania.

Z początku ciocia Monique myślała, że to pułapka i schowała głowę pod kołdrę, żeby nie dać się nabrać. Trzeba było zawołać na pomoc dziadka – to jedyna osoba, której ufa – żeby namówić ją do wyjścia spod przykrycia.

Dowiedzieliśmy się, że przekonali ją w południe i że po raz pierwszy od wielu dni zgodziła się zjeść trochę purée z drobno krojoną szynką, a potem trzy łyżeczki musu owocowego, z miłością przygotowanego przez Jeanne.

Dziadek przekazywał tę wiadomość każdemu po kolei, bo Nils nie chciał, by zwoływano rodzinne zebranie.

Nie było też zebrania dla powiadomienia rodziny, że Nils i ja się kochamy. Ciocia Béatrix, Agnès i Philippine powiedziały o tym „swoim mężczyznom”, Philippine ręka w rękę z matką, to coś zupełnie nowego!

Wujek Baudoin i Thibaut byli zdumieni, bardzo źle przyjęli tę nowinę, nowe kłopoty, nowy skandal na horyzoncie, a dopiero co wyszliśmy z poprzedniego. Zdaje się, że mają jedną nadzieję: że nam to przejdzie. Niestety trafili jak kulą w płot. Oczywiście Louis-Adrien zaproponował, żebyśmy otworzyli butelkę szampana, Agnès nie protestowała.

Natomiast Benjamin, któremu chciałam sama to powiedzieć, a który także o niczym nie miał pojęcia, zrobił mi awanturę.

– Ale przecież jesteście kuzynami, nie macie prawa!

– A gdzie to jest napisane, no gdzie? Raczej poczytaj sobie podręcznik do historii Francji, zobaczysz, że małżeństwa między kuzynami były na porządku dziennym.

– A co, może jeszcze będziecie się żenić?

– Nie narzekaj! Zawsze żałowałeś, że nie masz brata, teraz będziesz miał brata-szwagra!

A na razie chodzimy z Nilsem do łóżka bez przerwy, trzeba powiedzieć, że zaczęliśmy późno, zwłaszcza on. Ciągłe odkrywamy coś nowego, z tym rajem to Philippine miała rację, pod warunkiem, że doda się też coś z piekła oczekiwania i z czyścica, w którym musimy cierpliwie poczekać na wspólne życie.

Tak jak Nils proponował cioci Béatrix, duży pokój z łazienką przejdzie do jej mieszkania. Agnès nie posiada się z radości, ciągle robi jakieś plany. W podziękowaniu zaproponowała nam odnowienie pokoju gościnnego – także z łazienką, ale już nie takiego okazałego – na drugim końcu domu, co ułatwi harce w małżeńskim łóżu. Wniesiemy tam komodę Roselyne, zajmiemy wspólnie jej górne szuflady, bo dolna jest przeznaczona na nietykalny naszyjnik z muszelek.

## FINE

Teraz o świętach.

Boże Narodzenie upłynęło jak zawsze: pasterka o dwudziestej trzydzięci w kościele Saint-Léger, gdzie spotkała się cała rodzina oprócz Monique, alleluja!

Wigilie każdy spędzał u siebie, Nils z nami. Z samego rana odpakowywanie prezentów spod choinki.

Rodzicom ofiarowałam zestaw pachnideł Rozkosze nocy, bardzo się śmiali. Benjamin dostał ode mnie T-shirt w bardzo złym guście, ozdobiony rysunkiem środkowego palca. Nils włożył mi na palec obrączkę z ametystem, z greckiego „który chroni przed upojeniem”, w naszym intymnym języku, sprzyjający upojeniu miłosnemu. Ja zapięłam mu na ręce metalowy łańcuszek z wygrawerowanymi naszymi imionami.

Oprócz tego dużo drobnych prezencików, drobiazgów, które niekiedy znaczą o wiele więcej niż wielkie dary.

Masakra ozdobnego papieru z prezentów trwała w zamku jeszcze przed uroczystą kolacją, przygotowaną przez Jeanne, która oczywiście położyła swój but pod choinką, nieco z boku – zawsze jest dyskretna. Monique się nie pokazała, zrobiła nam też najpiękniejszy prezent,



ciszę w jej pokoju.

Dla opisania niezliczonych prezentów, które każdy z nas otrzymał, a także potajemnych liścików, ukrytych intencji, mrugnięć okiem, docinków, trzeba by książki. Znam samą siebie, wiem, że dałabym się ponieść, więc sobie to daruję.

Drugie wielkie przyjęcie w zamku odbywa się pierwszego stycznia, w południe, tym razem zaproszony jest też Pierre z żoną i pułkownik.

Dziadek wręczył im obowiązkową kopertę, potem odchrząknął i powiedział, że byli bez zarzutu w czasie niedawnych ciężkich rodzinnych przejść. Ten rozdział jest już zakończony, niech się święci Nowy Rok i dziękujemy!

Nastąpiła kłopotliwa cisza, główni zainteresowani nie wiedzieli, jak się zachować w czasie tych „ciężkich przejść”, nie znali szczegółów, nie rozumieli, jakim cudem wszystko się nagle skończyło, gdy pewnego ranka ucichły krzyki, szloch i złorzeczenia, zwykle dochodzące z pokoju, w którym po wypadku przebywała Monique de Saint Junien.

I tu, po raz kolejny, babcia nas wszystkich zadziwiła.

Stała przed Pierre'em i pułkownikiem, taka ładna i delikatna, w naszyjniku z pereł, lśniącem tym samym blaskiem co jej krótkie siwe włosy, silna i zdecydowana.

– Chcę wam powierzyć bardzo ważne zadanie – oświadczyła. Pierre i pułkownik od razu się wyprężyli. – Czy moglibyście mi znaleźć niewielki solidny samochód, oszczędny w zużyciu paliwa, może być nawet elektryczny,

żeby zastąpić stary wrak mojej córki Monique i umożliwić jej na nowo podróże do Les Mésanges? Z przyjemnością także będę z niego korzystać, więc im szybciej, tym lepiej.

Dziadek chyba teraz się o tym dowiedział. On pierwszy zaklaskał, a później przeszliśmy do szampana.

Wczoraj oddałam do działu pomocy społecznej merostwa moje sprawozdanie ze stażu w przedszkolu, u starszaków, gdzie opiekowałam się Paulinem.

Napisałam, jak bardzo ważny jest dla niewidomego głos, to oczywiste, pełen dystansu lub serdeczny, ale także spojrzenie, przychylne lub uciekające, co Paulin doskonale wyczuwa całym sobą. Opowiadam o jego inteligencji i postępkach, wielkiej odwadze, radości życia, która otworzyła oczy innym przedszkolakom.

Potem mnie poniosło: tak, powiedziałam „niewidomy”! Trzeba wreszcie skończyć z omijaniem pewnych słów, nie minimalizować, nie wygładzać: wszyscy do jednego worka, pod tym samym szyldem. Może wreszcie będziemy nazywać kota kotem, uznamy różnice. To pozwoli nam szybciej znaleźć pewne rozwiązania.

Potem całkiem odeszłam od tematu, taki nawyk, zwłaszcza gdy chodzi o miłość, zapytajcie Nilsa! Mówiłam o tych wszystkich „widzących”, którzy żyją ze wzrokiem wlepionym w ekran, ich palce surfują po obrazkach, przyciskach lub po klawiaturze, a oni zbyt często zapominają unieść trochę nos, aby zerknąć na życie, niekiedy wspaniałe, czasem bezbarwne, no dobrze,

pozostańmy przy wspaniałym. O tych wszystkich ludziach, którzy gdzieś gnają bez wytchnienia, mijają się, nie widząc nawzajem, trącają, nie dotykając, a tak mało potrzeba, jedna chwilka, krótka przerwa, słowo, uśmiech, aby ich egzystencja uległa przemianie.

Tym uporczywym pulsowaniem w głębi każdego z nas, nie da się zagłuszyć nadziei? – która powtarza nam, że gdzieś ktoś na nas czeka, ktoś, z kim słowo „my” nabierze pełnego sensu. Zresztą większość piosenek o tym mówi, a rzadkością jest, by myliły się wiersze, które od zarania, na całej naszej planecie, wypływają spontanicznie z ludzkich serc.

Wszelkie sukcesy, wszelkie osiągnięcia, najlepiej zaopatrzone konta bankowe nigdy nie zastąpią tego silnego uczucia pełni, tego promieniejącego szczęściem „nareszcie”, jakie się odczuwa w ramionach bratniej duszy.

A dlaczego mówicie tylko o tych bezsennych nocach, gdy gnębią nas czarne myśli? Dlaczego kpicie z miłości? Kojarzona z pewną ilością kolców, co jest całkiem naturalne w przypadku kwiatów tak cenionych, ona istnieje. Jestem tego świadkiem.

Zachwiej się wszystko w merostwie!

## JEANNE

Przez okienko swojego królestwa na poddaszu Jeanne patrzy na uśpioną winnicę, gdzie niebawem pracownicy rozpoczną cięcie, wytną najstarsze zdrewniałe gałązki, aby pozwolić młodym wyrazić całą swą witalność, a zalążkom przyszłych zbiorów się mnożyć.

Patrzy na Fine i na Nilsa, którzy wracają do mieszkania pani Roselyne, trzymając się za ręce. W końcu zdjęcie minionego szczęścia odegrało swoją rolę, przecież zaczynają nowe życie od wybaczenia.

Wydaje jej się, że padło słowo „małżeństwo”. Mogłaby otworzyć album fotograficzny, który znalazła w bucie na Boże Narodzenie.

Dziewczyna Saint Junienów poślubia chłopca Saint Junienów, ale będzie hałas, złośliwcy będą sobie używać, to pewne. Czy tego chcemy, czy nie: świat już taki jest. A na razie, gdzieś wyżej, został wydany zakaz:

Cicho sza!

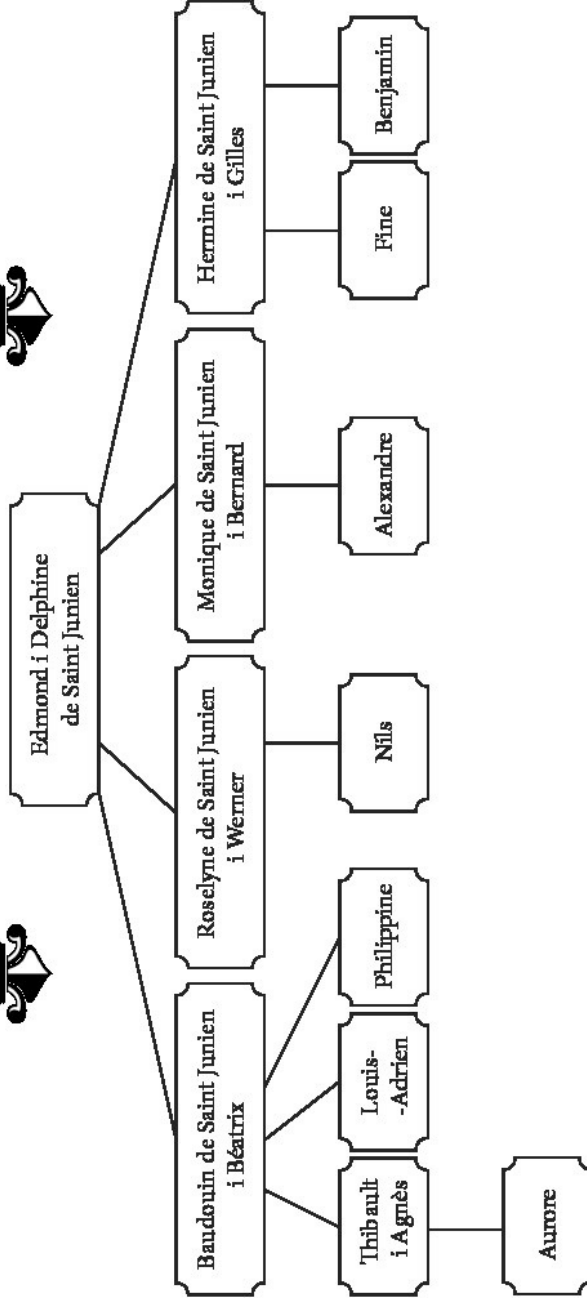
# PODZIĘKOWANIA

*Dziękuję Gérardowi Allemandou, który pozwolił mi choć trochę skosztować cudownej tajemnicy „nektaru bogów”.*

*Podziękowania dla Alaina Breidera, dzięki któremu ze wzruszeniem odkryłam duszę drewna.*

*Dla Didiera Gouneta za to, że cierpliwie wprowadzał mnie w arkana funkcjonowania policji i wymiaru sprawiedliwości.*

*I po raz kolejny dziękuję Kathy i Yvanowi za wspaniałą przyjaźń.*



---

\* Fine – fr. wyrafinowany (przyp. red.).